

**PISMO
NIE TYLKO
DLA KASZUBÓW**

DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY

Nr 3 (379), maj – czerwiec 2005
cena 8 zł (VAT 0%)

Rok założenia 1963

Nr indeksu 371939 PL, ISSN 0238-9045

pomerania



Pamięć o Papieżu

**Stolemy
– kaszubskie Noble**

Ochrona rodnej mowy

Morświn czy rybacy?

**Krabat i Remus
– dwa mity, jedna idea**

Chata w Brusach

**Co, gdzie, kiedy
na Kaszubach**

**Festiwal
pianistyczny Fermata**

liczba biletów maleje. Wtedy pojawił się niepokój, że nie dla wszystkich starczy miejsca w pociągu.

Podróż z Warszawy do Rzymu trwała około trzydziestu godzin. Niestety, nie wszyscy pasażerowie zrozumieli do końca sens i istotę tej jakże ważnej pielgrzymki. Jednak gros ludzi pojechało do Rzymu z potrzeby serca. Zaakcentowaliśmy swoją jedność poprzez wspólną modlitwę w pociągu i śpiew ulubionej pieśni Papieża – „Barki”.

Zjednoczyli się z nami również Włosi. Podczas postoju w Udine dowiedli swojej gościnności. Otrzymaliśmy wodę i słodycze. O tym, że są nie tylko gościnni, ale także doskonale przygotowani od strony organizacyjnej do pogrzebu Ojca Świętego, przekonałam się po dotarciu do celu.

W nocy z czwartku na piątek nasz pociąg wjechał na stację Roma Ostiense. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, usłyszałam komunikat w swoim rodzimym języku. Polscy pielgrzymi zostali poinformowani o tym, że obok dworca stoją specjalnie przygotowane autobusy, które bezpłatnie dowiozą nas na Circo Massimo, zaledwie kilka kilometrów oddalonego od Bazyliki Watykańskiej. Po przybyciu na miejsce ujrzałam w ciemności setki zniczy. Obraz ten na długo pozostanie w mojej pamięci.

Triumf ducha

Ta podróż stała się dla mnie triumfem ducha nad ciałem. Wygoda przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie, zeszła na dalszy plan. Ważne stały się emocje, modlitwa, uczucia i wewnętrzne przeżycia.

Ludzie spali tam, gdzie mogli – na chodnikach, ławkach, trawnikach i ulicach. Większość miała ze sobą karimaty, śpiwory, a także namioty. Na Circo Massimo specjalna włoska ekipa rozdawała pielgrzymom koce, wodę i coś ciepłego do picia. Wszystko za darmo.

Noc spędziłam pod gołym niebem. W piątek rano czekałam na godzinę dziesiątą. Uczestnictwo w uroczystościach pogrzebowych było możliwe dzięki dwóm telebimom postawionym na Circo Massimo. Zgromadziło się tu około stu tysięcy osób różnych narodowości. Na wietrze powiewało wiele polskich i hiszpańskich flag. Dostrzegłam również flagę kaszubską oraz włoskie, francuskie, niemieckie, belgijskie i chorwackie barwy narodowe. Jak wielu ludzi kochało Papieża z dalekiego kraju... Ilu chciało oddać mu cześć.

Karol Wojtyła, Jan Paweł II był szczególnie bliski nam, Polakom. Ale dopiero na Circo Massimo zrozumiałam w pełni, że był prawdziwym przewodnikiem duchowym całego świata.

Trudne pożegnanie

Łzy, skandowanie, oklaski towarzyszyły Papieżowi w jego ostatniej drodze. Kiedy ja nie mogłam powstrzymać się od płaczu, Hiszpanka stojąca obok klaskała i wołała: „Giovanni Paulo!”. Wiele Polaków ze zdziwieniem obserwowało zachowania Hiszpanów i Włochów. Ale w tym regionie Europy panuje taki zwyczaj. Fascynujące było jednak to, że w wielkiej, wielojęzycznej oraz wielokulturowej modlitwie wierni osiągnęli jedność.

„Nasz Papież, jak wszyscy wiemy, nigdy nie chciał zachować życia, zatrzymać go dla siebie. Chciał dać siebie samego bez ograniczeń, aż do ostatniej chwili Chrystusowi, a w ten sposób także nam” – mówił podczas uroczystości pogrzebowych kardynał Joseph Ratzinger (dziś Benedykt XVI). Zapewne dlatego to pożegnanie było dla wielu z nas tak bolesne i trudne. Zmarł bowiem człowiek, który dzięki swojej głębokiej wierze ulepszał świat i poświęcił tej pięknej misji całego siebie. Nie dziwi zatem fakt, że ludzie trzymali w rękach transparenty z napisem „Santo subito!”.

„Możemy być pewni, że nasz ukochany Papież stoi teraz w oknie domu Ojca, patrzy na nas i nam błogosławi. Tak. Błogosław nam Ojciec Święty” – mówił Joseph Ratzinger. Te słowa stały się pocieszeniem dla wielu uczestników uroczystości. Traktują bowiem o nieśmiertelności. O tym, że śmierć jest jedynie przejściem, a nie końcem.

Zatem Jan Paweł II przeszedł do wieczności. Pozostały jego spuścizna, duchowy testament. Prosił nas o modlitwę „za życia mojego i po śmierci”. Teraz wiele zależy od nas samych. Czy będziemy potrafili w codziennym życiu realizować nauki Ojca Świętego? Czy pobyt w Rzymie w tak historycznym i istotnym momencie napelni ludzi siłą i wiarą? Czy Kościół będzie kontynuował dzieło Jana Pawła II? Jesteśmy jego spadkobiercami, dlatego ważne jest, aby poczucie jedności i solidarności, które towarzyszyło Polakom i innym narodom ósmego kwietnia, pozostało wśród nas na dłużej. (-)



Na Circo Massimo zgromadziło się około stu tysięcy osób różnych narodowości.

Fot. Katarzyna Kucharska



Latosy dobiwcowie z kòmisją
Ódj. Iwona Méjer

wiący dëtków, bò téma je dërch ta samô –
baderowanie znajemnotë historie, geògra-
fie i literaturë kaszëbsczi.

(im)

100 lat Józefowi Ceynowie!

W każdym regionie są ludzie, którzy
zapisali się na trwałe w historii miejsca, w
którym przyszło im żyć. Niezwykle ciekawym
człowiekiem w naszym mieście,
w Czersku, był Józef Ceynowa, laureat
Medalu Stolema, rzadkiego wyróżnienia,
które przyznaje się tylko najlepszym.



Na domu przy ul. Starogardzkiej w Czer-
sku, w którym mieszkał Józef Ceynowa,
odsłonięta została tablica upamiętniająca
stulecie jego urodzin.

Fot. ze zbiorów SP nr 1 w Czersku

30 marca obchodziliśmy 100. rocznicę
jego urodzin. Nie mogliśmy o niej zapo-
mnieć.

Józef Ceynowa – poeta, pisarz, rzeź-
biarz, społecznik i nauczyciel – nie uro-
dził się w Czersku, a w Połczynie,
w powiecie puckim, ale ostatnie 20 lat swe-
go twórczego życia spędził w naszym
miasteczku. W szczególny sposób przy-
czynił się do pomnożenia dorobku kultu-
rowego małej części Pomorza, jaką jest
Czersk.

Wiersze Józefa Ceynowy weszły do
wielu antologii. Dużo jego utworów nadal
spoczywa w zbiorach Muzeum Piśmien-
nictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej
w Wejherowie oraz w Bibliotece Polskiej
Akademii Nauk w Gdańsku.

Nad morzem, skąd pochodził, rodziły
się pierwsze jego pieśni. Miały
w sobie melodię odgłosów morza i rytm
fal, bijących o burty rybackich łodzi, łopot
żagli szarpanych wiatrem, skrzyp wiosel
i krzyk mew. Zmagania człowieka z mors-
kim żywiołem, nierówny podział sił
w rozpaczliwej walce, ale również pięko
morza i radość z każdego zwycięstwa
pozostały na zawsze w twórczości wra-
żliwego poety.

Każdego roku, 30 marca, pamiętać trze-
ba o rocznicy jego urodzin. W tym kółko
regionalne ze Szkoły Podstawowej nr 1
w Czersku zaprezentowało najpierw
uczniom, a potem miejscowym działaczom
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
oraz zainteresowanym życie i twór-
czość Józefa Ceynowy, by w ten sposób
„ocalić od zapomnienia” sylwetkę wy-
bitnego twórcy.

Instytut Kaszubski, Zrzeszenie Ka-
szubsko-Pomorskie w Czersku, Liceum
Ogólnokształcące, władze miasta i rodzi-
na w dniu jego setnych urodzin uczestni-
czyli w uroczystości go upamiętniającej.
Po mszy z kaszubską oprawą, którą
uświetnił śpiew Aleksandry Kucharskiej-
Szeffler i gra na organach Witosławy Fran-
kowskiej, delegacje, zespoły, rodzina
i znajomi przeszli na ulicę Starogardzką
29, gdzie u boku córki Ireny poeta spę-
dził ostatnie 20 lat swego pracowitego
życia. Na domu tym odsłonięto tablicę
upamiętniającą stulecie urodzin Józefa
Ceynowy. Następnie w ośrodku kultury
spotkali się wszyscy, którym spuścizna
J. Ceynowy jest bliska. Tadeusz Lipski
mówił o charakterze jego twórczości, ciekawych
motywach w niej i wątkach. Nie

obyło się bez wspomnień. Po części ar-
tystycznej w wykonaniu zespołów folk-
lorystycznych z Karsina, Wiela i Czer-
ska oraz uczniów LO prowadzący spo-
tkanie prof. Józef Borzyszkowski (UG)
oddal głos córce poety, Mirosławie Giel-
don. Ojca wspominał również syn twór-
cy. Padały z ich ust bardzo osobiste i głę-
bokie słowa, pełne podziwu dla praco-
witości i serdeczności ojca. (-)

Bogumiła Milewska

Opiekun koła regionalnego, SP nr 1
w Czersku

Czad cządników



Przedny redaktorë kaszëbsczich
cządników przëtomny na spòtkanim
Ódj. S. Władi

Redaktorë, gazëtnicë i wëdòwcë dzys-
dniowich kaszëbsczich cządników
pòtkalë sã z czëtińcama 22 lëkwiata
w Gardowi Bibliotece w Kòscérznie. Ji-
nicjatorã zëńdzeniô bël ks. Dariusz
Majkówsczi, przedny redaktora „Zwón-
ka Kaszëbsczégò” – niedòwno wskrze-
szony kaszëbsczi gazëtë relidzijny, pisò-
ny i wëdòwòny bez pelplińsczych kleri-
ków.

Przëtomnò bëlã téz Jiwonã Joc –
przednò redaktorkã dwamiasãcznika
„Pòmëraniô”, jakò òpòwiëdza historiã
negò nòstarszégò z wëchòdajãcëch cząd-
ników kaszëbsczich.

Nie przëjachòł Eùgeniùsz Prë-
czkówsczi, fòrmalny przednik „Nordë”
– tidzeniowégò dodòwkù do „Bòltëcczégò
Dzënnika”. Naskriblił za to lëst, w jaczim

ôpisôł swój wkłôd w pówstanié negò pismiona.

Grégòr J. Schramke, czierėjacy redachceją „Kaszëbsczi Ôdrodë”, jesz do niedôwna titlowóny „Ôdroda”, wspòminôł pówstanié i chùtczi rozwij, a téż jiwřë sparłaczoné z wëdôwanim negò cządnika.

Pò tich prezentacėjach zaczęła sã diskusjô. Nie bëła ona jednakò, jak sã spòdzëwelë niejedny, licytowanim sã ô to, chtëren cządnik je lepszi, le rzetelnym rozwòrzanim nad dzysdniowôtą i przinđnotą kaszëbszczégò w prasë. Pòrësziwónò bëła sprawa dofinansowaniô naszich gazëtów, a téż wspòminóny ti, chtërny bëłë dlô dzysdniowich gazëtników pòdskatą do pisaniô. Redactorze zdradzywelë téż swòje planë, sparłaczoné z rozwiją gazëtów, tak ôd stronë wizualny, jak téż tematiczny.

Kaszëbi miele donenczas blòs pòjednïcznë gazëtë, bez co bëłë czasë, że pò jich zamknięcym nie bëło nick. To, że mómë tak wiele kaszëbsczich titlów je dlô nas búsnotą. Blòs szkòda, że ne gazëtë sã barzi pisóné jak czëtóné. Terò, czëdë mómë wòlnotã słowa i nasze pismiona nie sã ju kònfiskòwóné i ôbkrajiwóné, dzël nakładów zalégò w magazynach. Czë tak baro braknie nama batuga, chtëren mdze nama zabròniôł czëtaniô, żebë jesmë je doceniłë i przëjälë nazòd za swòje?

S. W. z Danachòwa

Jubileuszowy konkurs

– Uczynienie Jasia przed dziesięcioma laty patronem konkursu prozatorskiego świadczy, że jego pisarstwo, tworzone po kaszubsku i po polsku, żyje – mówił pisarz Zbigniew Żakiewicz podczas uroczystości wręczenia w Pałacu Przebendowskich w Wejherowie, 14 maja br., nagród laureatom i wyróżnionym w jubileuszowym X Ogólnopolskim Konkursie Prozatorskim im. J. Drzeżdżona. – Nie wiem jednak, czy dobrze się stało, że w 1999 roku tematykę prac konkursowych zawężono do kaszubsko-pomorskiej. Bo Jan Drzeżdżon był pisarzem ogólnopolskim.



Nagrodzeni i wyróżnieni uczestnicy konkursu w towarzystwie gości i organizatorów
Fot. Iwona Joć

Proza uczestników konkursu – 17 ocenianych było w kategorii kaszubskiej, tytuł też w polskiej – daje, zdaniem Żakiewicza, sporo do myślenia. Lepiej, niż powieści ogólnopolskie pokazuje ona kondycję duchową mieszkańców prowincji. Obecne są tutaj napięcie, dramatyzm, cierpienie, skrajne doświadczenie...

Liczne prace w języku kaszubskim dowodzą, że literacka kaszubszczyzna stosowana jest w coraz większych kręgach.

– Pisownia i język w tekstach większości uczestników konkursu były bardzo poprawne – chwalił Stanisław Janke, pisarz i poeta. – Autorzy sięgają do słowników, zazwyczaj Jana Trepczyka, ale też Bernarda Sychty.

Nie została przyznana pierwsza nagroda w kategorii polskiej. Członkowie jury, w którym oprócz dr. Z. Żakiewicza i S. Jankego zasiadali profesorowie Jerzy Samp i Tadeusz Linkner, zgodnie stwierdzili, że w tym roku doskonale poradziła sobie grupa osób z kategorii kaszubskiej.

– Prac polskich było teraz mniej, niż w poprzedniej edycji konkursu – mówił prof. Tadeusz Linkner. – Mało opowiadań nadesłano z głębi Polski, gros było z Pomorza. Tymczasem jest to konkurs ogólnopolski.

Problem w przypadku tekstów polskich tkwił, jak powiedział prof. Linkner, w ich przegadaniu.

– Niektórzy autorzy uwierzyli, iż są tak dobrzy, że nie muszą patrzeć na poprawność kompozycji – dodał. – Być może dzieje się tak z powodu... komputera, który człowieka ośmiela, przyczynia się do szybkiego przelewania słów

na stronę. Patrząc na pisarstwo z perspektywy czasu stwierdzam, jak dobre były nasze stare maszyny do pisania. Człowiek siedząc przy nich starał się, by jego myśli były poukładane. Bo w maszynie możliwości skasowania tekstu, jaką dają komputery, nie było.

(ij)

Laureaci

Kategoria kaszubska

1. **Grzegorz Jarosław Schramke** z Gdańska (1500 zł), „W pòdziemny sòdze”
2. **Roman Drzeżdżon** ze Starzyna (1000 zł), „Przejęce”
3. **Krystyna Lewna** z Bożegopola Wielkiego (500 zł), „Nie w całosce niszczołny synk”

Wyróżnienia:

Melchior Schroeder z Parchowa („Tłucz”) – wyróżnienie specjalne pòsła Jerzego Budnika, **Marian Jeliński** z Żukowa („Dr Alosz z Gryfa”), Jan Szutenberg z Kamienicy Szlacheckiej („Teodor”) – wyróżnienie miasta Rumi

Kategoria polska

2. **Tomasz Żuroch-Piechowski** z Władysławowa (1000 zł), „Oczy mojej córki”
3. **Krystyna Ryduchowska** z Koszar koło Czerska (500 zł), „Opowieści borowiackie”

Wyróżnienia:

Danuta Krystyna Sikorska z Chojnic („Zatarty ślad”), **Marek Kowalik** z Zawiercia („O duchu stoczni”)

Ze Skandynawią w tle



Medal Pro Meritis

Fot. Iwona Joć

Profesor Eugeniusz S. Kruszewski, prezes Instytutu Polsko-Skandynawskiego z siedzibą w Kopenhadze, wręczył 7 kwietnia br. profesorom Józefowi Borzyszkowskiemu i Zenonowi Ciesielskiemu medale Pro Meritis za zasługi dla nauki i instytutu.

– Przyznając medale w gdańskim środowisku mam ułatwione zadanie, gdyż zasługi obu laureatów dla nauki i Kaszubów są znane – powiedział Kruszewski podczas uroczystości, w której wzięli udział członkowie rodzin wyróżnionych. – Zwrócę uwagę tylko na to, co może w klimacie panującym dzisiaj w naszej ojczyźnie, niestety, także w środowisku akademickim, nie przynosi korzyści – na honor, godność, szczere przyjaźnie, pracę dla społeczeństwa.

Medal Pro Meritis został wykonany przez prof. art. rzeźbiarza Józefa Stasińskiego z Poznania, autora m.in. medali poświęconych Papieżowi Janowi Pawłowi II oraz pomnika kardynała Augusta Hłonda w poznańskiej archikatedrze. Awers medalu przedstawia mityczną boginię Klio, patronkę historyków, i rok założenia Instytutu Polsko-Skandynawskiego (1985), rewers – napis „Pro Meritis”, wygrawerowane imię i nazwisko laureata oraz datę.

Medal uprzednio otrzymali: senior historyków polskich prof. Józef Jasnowski (Londyn), prof. fizyko-chemik Józef Hurwic (Marsylia), prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego i ostatni premier rządu RP na wychodźstwie, ekonomista

prof. Edward Szczepanik (Lewes, East Sussex, Anglia) i prorektor Polskiego Uniwersytetu za Granicą, historyk literatury, Kaszuba – prof. Zdzisław E. Wałaszewski (Londyn).

Instytut inspirował obce ośrodki naukowo-badawcze do podejmowania badań nad stosunkami Polski z krajami skandynawskimi i regionem M. Bałtyckiego.

(ks)

Kociewski wieczór

Bogactwa kultury kociewskiej zasmakowali ci, którzy w czwartkowy wieczór, 19 maja, uczestniczyli w Wieczorze Kociewskim, zorganizowanym przez Instytut Kaszubski i oddział gdański Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Tawernie Mestwin w Gdańsku. Kociwiaków było wielu, przyjechali na spotkanie nawet ze Świecia, ale dopisali również ich sąsiedzi – Kaszubi.

Gośćmi honorowymi byli małżeństwo Zofia Janukowicz-Pobłocka, słynna w Polsce śpiewaczka, prof. zwyczajna Akademii Muzycznej w Gdańsku, i Hubert Pobłocki, znany kociewski regionalista, dentysta z zawodu, oraz rzeźbiarz Edmund Zieliński, prezes oddziału gdańskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Kociwie uczestnicy wieczoru poznali z opowieści wymienionych, których zachęcał do szerszych wypowiedzi prof. Józef Borzyszkowski, prowadzący spotkanie.



Hubert Pobłocki przeczytał uczestnikom spotkania w Mestwinie kilka swoich wierszy, napisanych w gwarze kociewskiej.

Fot. Iwona Joć



Pasję rzeźbiarza Edmunda Zielińskiego nie tylko widać w jego pracach, ale też słychać, gdy o swoich ptakach opowiada.

Fot. Iwona Joć

Hubert Pobłocki omówił cechy kociewszczyzny, co nieco powiedział o swoim pisaniu w gwarze kociewskiej. Przeczytał zebrany kilka wierszy w tej mowie, m.in. o Papieżu Janie Pawle II, wskazując, że w pisowni wzorował się na słowniku prof. Marii Pająkowskiej-Kęsik, oraz wspominał o opowiadaniu w gwarze kociewskiej, napisanym na ogólnopolski lekarski konkurs literacki. Zajął w nim drugie miejsce, a utwór znalazł się w wydanym zbiorze najlepszych opowiadań konkursowych.

O swoich drewnianych ptaszkach opowiedział Edmund Zieliński.

– Kiedy zacząłem je rzeźbić, a było to w latach 60., na Kociwii tworzyli już Jan Gieldoń z Czarnej Wody i Stanisław Rekowski z Więckowych, zaś na Kaszubach tylko Izajasz Rzepa z Redy – mówił. – Dzisiaj prawie każdy znany mi rzeźbiarz wykonuje ptaki.

Zaprezentował wyroby wielu z nich i swoje. Niektórzy żalowali, że tylko je pokazał, bo... chcieliby kupić.

Pomiędzy wystąpieniami zabrzmiała muzyka. Grażyna Troć na pianinie zagrała „Mazurka” i „Walca” Fryderyka Chopina oraz akompaniowała śpiewowi Marii Romejko („Kalina” Ignacego Komorowskiego i „Aria Królowej Bony” z opery „Zygmunt August”).

Pod koniec spotkania Pobłocki wykonał dyskurs – dialog małżonków z Kresów i Kociwii, a pani Zofia dodatkowo solo zaśpiewała dwie pieśni a capella.

W spotkaniu brała m.in. udział grupa uczniów z Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach, która

przyjechała do Gdańska specjalnie z tej okazji, ze swoim dyrektorem Henrykiem Krzoską i Felicją Baską-Borzyszkowską, nauczycielką języka kaszubskiego.

(ij)

Pomorskie Nagrody Artystyczne

W sali Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku 20 maja marszałek województwa pomorskiego Jan Kozłowski wręczył Pomorskie Nagrody Artystyczne. Otrzymali je malarz Władysław Jakiewicz, ks. dr Zdzisław Ossowski (pomysłodawca międzynarodowych festiwali muzyki gospel), Jerzy Stachurski (znany na Kaszubach poeta, dramaturg, kompozytor) oraz Leszek Moździerz – kompozytor, pianista, laureat Nagrody Specjalnej. Laureaci otrzymali statuetki gryfa pomorskiego oraz po 10 tysięcy złotych.

W kategorii mecenat kultury nagrodę przyznano Elektrociepłowni Wybrzeże za pomoc w budowie gmachu filharmonii na Ołowiance.

Uroczystą galę w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej poprowadził Krzysztof Materna.

(s)

Fermata

Festiwal Pianistyczny „Fermata” zaliczany jest do najważniejszych wydarzeń muzycznych w Polsce. Jego sława już dawno przekroczyła granice naszego kraju i obecnie porównywany jest z najbardziej prestiżowymi przedsięwzięciami tego typu w Europie.

Tegoroczna, siódma edycja festiwalu rozpocznie się 26 czerwca, potrwa do 16 lipca. Poszczególne koncerty odbywać się będą w ujeżdżalni Jeździeckiego Klubu Sportowego w Lubiewie, na zamku w Krokowej, w hotelu Venus w Łąpinie oraz w Międzynarodowym Centrum Szkolenia Energetyki w Straszynie.

Wzorem lat poprzednich, nie zabraknie gwiazd światowej pianistyki. W ramach festiwalu wystąpią Cyprien Kat-

saris, Eugen Indjic oraz Dina Joffe. Swoje umiejętności zaprezentują również uczestnicy odbywających się równolegle warsztatów pianistycznych.

„Pomerania” jest partnerem medialnym festiwalu. Szczegółowy program koncertów znaleźć można na trzeciej stronie okładki.

M.A.

Serbołużycanie bez szkół

Rząd Saksonii ogłosił zamknięcie kolejnych szkół mniejszości serbołużyckiej. Takie postępowanie jest łamaniem porozumień międzynarodowych oraz traktatów, jak i norm Unii Europejskiej o ochronie mniejszości narodowych, których sygnatariuszem jest Rząd Federalny Niemiec.

W związku ze skandalicznym zachowaniem rządu Saksonii, europosłowie Sylwester Chruszcz z Polski i Jaromir Kohlíček z Czech postanowili wesprzeć zagrożoną mniejszość serbołużycą, podpisując – podczas obchodów 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej w Chróścicach (niem. Crostwitz) – wspólne zapytanie do Komisji Parlamentu Europejskiego w sprawie zamknięcia szkół serbołużyczych.

W Niemczech obecnie mieszka ok. 60 000 tys. słowiańskich Serbołużyczan, na terytorium Łużyc, które są podzielone przez dwa związkowe kraje: Saksonię i Brandenburgię. Język serbołużycy znajduje się na liście zagrożonych wymarciem języków Europy.

(ij)

Medal Floriana Ceynowy

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ustanowił nagrodę im. Floriana Ceynowy „Budzień Kaszubów” – jako wysokie wyróżnienie dożne dla osób, zespołów osób lub instytucji działających na rzecz Pomorza i działalnością swą wnoszących wkład w kulturę lub gospodarkę regionu kaszubskiego.

Kapituła Nagrody, którą tworzą członkowie Zarządu Głównego ZKP z prezesem Zrzeszenia jako przewodniczącym, na spotkaniu we Władysławowie, 14 maja br., zdecydowała o przyznaniu pierwszego medalu redakcji „Dziennika Bałtyckiego”, za częste podejmowanie tematyki kaszubskiej – nie tylko na łamach dodatku „Norda”.

(ij)

Międzynarodowi dziennikarze



W Gdańsku w Tawernie Mestwin goście z zagranicy spotkali się z prezesem Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – Arturem Jabłońskim.
Fot. Iwona Joć

Jak zapromować Kaszuby za granicą? Ma na to sposób Polska Agencja Informacji i Inwestycji Zagranicznych – zaprosić do siebie dziennikarzy z obcych krajów, a ci w mediach, w których pracują, opisać albo wyświetlić to, co zobaczyli w naszym regionie.

W połowie maja z trzydniową wizytą na Kaszuby zjechało dziesięciu jurnalistów: z Czech, Estonii, Litwy, Meksyku, Macedonii, Ukrainy i Włoch. Wizytę rozpoczęli od Kartuz, gdzie w Szkole Podstawowej nr 2 uczestniczyli w lekcji języka kaszubskiego, obejrzeli występ szkolnego zespołu kaszubskiego Słunôszka, przedstawienie przygotowane przez grupę Świetliki, przysłuchiwali się recytacjom dzieci po kaszubsku. Następnie nauczyciele – regionaliści opowiedzieli im o swoich metodach pracy.

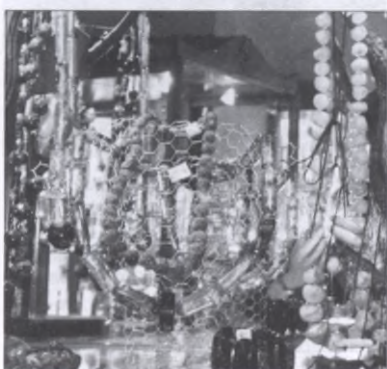
W Gdańsku zaś, w Tawernie Mestwin spotkali się z prezesem Zarządu Głównego

nego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Arturem Jabłońskim. Zadziwiały, a jednocześnie podobały się gospodarzom spotkania dociekliwe pytania dotyczące istnienia ZKP i Kaszubów w ogóle. Zainteresowanie wzbudziły m.in. spis powszechny, wprowadzona niedawno ustawa o mniejszościach, język kaszubski.

Dziennikarze spotkali się jeszcze z Pawłem Adamowiczem, prezydentem Gdańska, Lechem Wałęsą, byłym prezydentem RP, Bogdanem Lisem, niegdyś członkiem Komitetu Obywatelskiego przy NSZZ Solidarność, obecnie członkiem zarządu Unii Wolności. Zwiedzili Gdańsk i skansen etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich.

(ij)

Bursztynowe złóża



Legalne wydobywanie bursztynu w Polsce jest możliwe od 1994 r.

Fot. Iwona Joć

Według szacunków Polskiego Stowarzyszenia Bursztynników nasz rodzimy przemysł artystyczny zużywa około 200 ton bursztynu rocznie. Warto przypomnieć, że używana jest jeszcze dość często nazwa jantary, a zupełnie rzadko – gleż, stanowiąca najstarszą, słowiańską nazwę bursztynu. W kraju pozyskuje się, tzn. głównie wypłukuje i zbiera na plażach, około 20 ton. Reszta dociera do Polski z rosyjskiej obecnie Sambii w obwodzie kaliningradzkim i z ukraińskiego Wołynia.

Legalne wydobywanie bursztynu w Polsce jest możliwe od 1994 r. Największe nasze złoża znajdują się niedaleko Chłapowa, u nasady Półwyspu Hel-

skiego. Na głębokości 100-200 m zalega tam około 640 tysięcy ton bursztynu. Dla porównania – Rosjanie szacują, że w sambijskiej ziemi leży około 10 tysięcy ton. Kilka tysięcy ton można by wykopać na Lubelszczyźnie w okolicach Górki Lubartowskiej, niewielkie ilości – na Kurpiach.

Ceny bursztynu surowcowego w Polsce wahają się w granicach od 280 do 1200 zł za 1 kilogram.

Bernard Konarski

60 lat Polski w Koszalinie

Pod pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego w Koszalinie odbyły się 4 marca br. uroczystości z okazji 60. rocznicy państwowości polskiej w tym mieście. Trzy krótkie, rzeczowe przemówienia wygłosili: przedstawiciel kombatanów, wojewoda zachodniopomorski i prezydent miasta. Przypomnieli walki o Koszalin i Pomorze, pierwsze lata pracy i odbudowy, perspektywy rozwojowe miasta i regionu w zjednoczonej Europie. Zespół młodych deklamatorów z MOK przytoczył piękne strofy wierszy i wspomnień o pierwszym, polskim okresie Koszalina. Orkiestra wojskowa dała krótki koncert pieśni wojskowych. Liczne delegacje, wśród nich Oddział Szarych Szeregów, złożyły kwiaty pod pomnikiem marszałka. Zakończeniem uroczystości była „Pieśń o Ziemi Koszalińskiej” – swoisty hymn miasta.

W Koszalinie, w tymże dniu i wcześniej, odbyły się spotkania np. w Centrum Szkolenia Sił Powietrznych, konkurs dla gimnazjalistów – wiedzy o mieście i regionie, pokaz filmów o Koszalinie i Pomorzu Zachodnim. Podobne uroczystości, spotkania odbyły się również w Kołobrzegu, Szczecinku, Sianowie, Gościnie i wielu innych miejscowościach ziemi koszalińskiej.

Bernard Konarski

Matura kaszubska

Szesnastu uczniów w województwie pomorskim po raz pierwszy zdawało ustną, a niektórzy z nich i pisemną ma-

ture z języka kaszubskiego. Czternastu uczy się w liceum kaszubskim w Strzepczu w gm. Linia (pow. wejherowski), jedna osoba jest z Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego z Brus i jedna z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Kartuzach.

– Nasi uczniowie uczą się tego języka od trzech lat – mówi Jolanta Cierocka, dyrektor szkoły w Strzepczu. – Mają trzy godziny tygodniowo.

Matura z kaszubskiego była przygotowywana od wielu lat. Dokument z wymaganiami dla egzaminowanych, czyli sylabus, powstał 2 lata temu. Jak informuje Renata Mistrz, konsultant do spraw edukacji regionalnej w Centrum Edukacji Nauczycieli – w praktyce nie był realizowany. Teraz, w związku z wejściem w życie „nowej matury”, wszystko jest na nowo uregulowane.

Warto przypomnieć, że kilka miesięcy temu zostało ustanowione stypendium dla najlepszego tegorocznego maturzysty z języka kaszubskiego. Wynosi ono 5 tys. zł, a ufundowane zostało przez byłego starostę wejherowskiego Grzegorza Szalewskiego i jego żonę, Ewę. Nagrodzonego jeszcze nie znamy.

(ps)

W Będominie

W ramach Europejskiego Dnia Muzeów 14 maja odbył się w Będominie Majowy Wieczór Muzealny. Liczne zgromadzenie goście mieli okazję poznać m.in. sztukę ludową, posłuchać nagrań „Mazurka Dąbrowskiego” w interpretacjach znanych polskich artystów, zobaczyć musztę paradną i obozowisko żołnierzy Pułku 2. Piechoty Armii Księstwa Warszawskiego oraz uczestniczyć w otwarciu wystawy pt. „Gdańsk w czasach Józefa Wybickiego”. Na ekspozycji tej, która czynna będzie do 26 czerwca br., zwiedzający mają wyjątkową okazję obejrzenia XVIII-wiecznych grafik, które bardzo rzadko, ze względów konserwatorskich, są udostępniane publiczności.

Wystawa ukazuje Gdańsk i jego mieszkańców w okresie, gdy żył Józef Wybicki. Twórca „Mazurka Dąbrowskiego” urodził się wprawdzie w Będominie, jednak wychowany i wykształcony został w kręgu kulturowym Gdańska. Na jego poglądy

wpływ miała przede wszystkim oświecona, pomorska tradycja, wsparta światłą kulturą tego miasta. Gdańsk był też pierwszym obszarem jego działalności politycznej.

Prezentowane na wystawie malarstwo, rysunek i grafika pochodzą z II połowy XVIII i I ćwierci XIX w. Większość prac została wykonana przez artystów działających wcześniej w Gdańsku. Grafiki Matthaeusa Deischa, rysunki Friedricha Antona Augusta Lohrmanna oraz obrazy Jacoba Wessla – to najbardziej reprezentatywne dzieła powstałe w tym okresie. Nikt bardziej dokładnie niż Deisch i Lohrmann nie przedstawił zabytków XVIII-wiecznego Gdańska.

Na wystawie pokazywane są też faksymile rysunków wykonanych przez Daniela Chodowieckiego podczas jego pobytu w Gdańsku w 1773 roku oraz rycin artystów francuskich i niemieckich ukazujące walki wojsk napoleońskich o Gdańsk w 1807 roku. Użyczone eksponaty pochodzą ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku, Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk oraz ze zbiorów własnych Muzeum Hymnu Narodowego w Będminie.

Jest zatem okazja, by wybrać się na wycieczkę do Będmina i zobaczyć nie tylko wspomnianą wystawę, ale i drugą, filatelistyczną, zatytułowaną „Wielkiemu Rodakowi – Poczta Polska” (czynną do 16 października br.), a także nowe nabytki Muzeum Hymnu Narodowego.

Aniela Agata Wawrzyk
St. kustosz Muzeum Hymnu
Narodowego w Będminie

Jubileusz „Rodnej Zemi”

Trzeci koncert z okazji XV-lecia „Rodny Zemi” odbył się 1 maja br. w Teatrze Miniatura w Gdańsku Wrzeszczu. Miał inny charakter niż dwa poprzednie, bo przypadł w dziesiątą rocznicę śmierci pierwszej redaktorki programu – Izabelli Trojanowskiej. Zaprezentowane utwory wprowadziły więc w klimat wspomnieniowy.

Spotkanie rozpoczęło się od pustoconych pieśni, takich samych, jakie śpiewane były w Sianowie po śmierci Jana Pawła II. Potem były pieśni kaszubskie (wykonały

je zespoły Prôwdą z Luzina, Stolem z Chwaszczyna i Łukaszy Łysk, syn znane-go poety z Pucka) oraz sporo recytacji, między innymi wierszy dedykowanych Izie. Na teledziu przypomniane zostały jej dokonania.

Na zakończenie odbyła się promocja tomiku poety i kompozytora Jerzego Stachurskiego pt. „Naczynia połączone mowy. Statczy sparlączone mówę”.

(ij)

Klerycy - dziennikarze

„Jesteśmy czy nas nie ma?”. W trzecim numerze „Zwónka Kaszëbszczëgo”, pisma wydawanego w całości po kaszubsku, redagowanego przez kleryków z Klubu Studentów Kaszubów działającego w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, szukanie odpowiedzi na to pytanie w kontekście mediów zajmuje najwięcej miejsca. „Czë Kaszëbi i kaszëbizna mają swój pasowny mól w mediach? – pisze we wstępie redaktor naczelny ks. Dariusz Majkowski. – Dłôte dosc teli artiklów i kôrbiônczi pòkôzywają to, co ju mómë tuwò dobëtë (w telewizji, radio, gazetach i jinternece), a tész to, co jész mòżemë i mùszimë zrobic, żebë bëło lepi”. W numerze znalazła się rozmowa z Eugeniuszem Pryczkowskim, redaktorem telewizyjnego magazynu kaszubskiego „Rodnô Zemìa”, Grzegorz Schramke napisał „Wszëtkò ò „Ôdrodze”». Wywiad z Pawłem Szczypką, dziennikarzem radiowym, dotyczy używania języka kaszubskiego – nie tylko w radiu, ale przede wszystkim w życiu.

„Jak ùchôwac mówã starków?” – redakcja „Zwónka” pod takim tytułem zamieściła na końcu pisma miniankię. Czytelnik ma dwie możliwości: postawić krzyżyk przy czołgu albo... przy „Zwónku Kaszëbszczim”. Co wybierze? Walkę? – jak te w Kraju Basków lub w Irlandii, czy może jednak pracę u podstaw...?

(ij)

Dla młodych poetów kaszubskich

Redakcja „Pomeranii” ogłasza VI Konkurs Poetycki Pamięci Izabelli Trojanowskiej.

Mogą wziąć w nim udział autorzy w wieku do 30 lat, którzy nadesłali od 5 do 10 wierszy lub od 10 do 20 aforyzmów napisanych w języku kaszubskim.

Prace muszą być opatrzone godłem (pseudonimem), umieszczonym także na zaklejonej kopercie, w której powinny się znaleźć nazwisko i adres uczestnika konkursu. Utwory należy nadsyłać pod adresem: „Pomerania”, ul. Straganiarska 20-22, 80-837 Gdańsk, z dopiskiem „Konkurs literacki”.

Termin składania prac mija 30 września 2005 r.

Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagrody pieniężnej, 150 euro, odbędzie się w listopadzie br. Ufundowała ją Kirsti Siraste z Finlandii, przyjaciółka Izabelli Trojanowskiej.

„Pomerania” ma prawo pierwodruku zarówno pracy nagrodzonej, jak i utworów zakwalifikowanych przez jury do publikacji.

Jarmark z baśką

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, oddział w Nowej Karczmie, pow. kościerski, organizuje 19 czerwca w Lubaniu, na terenie targów przy ODR, Jarmark Kaszubski. Rozegrane zostaną podczas niego I Mistrzostwa Oddziałów ZKP w Baśkę – najbardziej popularną karcianą grę na Kaszubach. Patronat honorowy nad turniejem objęli Artur Jabłoński, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, oraz Brunon Synak, przewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego.

– Pragniemy zaprosić twórców ludowych oraz poetów i pisarzy, którzy mogliby zaprezentować swoją twórczość w czasie jarmarku – mówi Mirosław Ugowski, prezes partu ZKP w Nowej Karczmie. – Będą różne atrakcje: występy zespołów ludowych, pokazy luczniczy i ratownictwa medycznego i wiele innych.

(ij)

Co, gdzie, kiedy – czyli lato na

- **19 czerwca** – Mistrzostwa w Bałkę Oddziałów Zrzeszenia kaszubsko-Pomorskiego, Lubań, pow. kościerski (targi ODR)
- **19 czerwca** – I Przegląd Dorobku Kulturalnego Powiatu Kościerskiego, Kościerzyna (ogródek jordanowski)
- **23 czerwca** – „Święty Jan”, Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny im. T.I. Gulgowskich, Wdzydze Kiszewskie, pow. kościerski
- **23 czerwca** – Chmielerskie Sobórki z widowiskiem „Ścinanie kani”, Chmielno, powiat kartuski (stadion)
- **24-25 czerwca** – Powitanie Lata – Festiwal Piwa i Muzyki Tancznej, Chojnice (Park Wodny)
- **25 czerwca** – IV Przegląd Pieśni o Morzu, Dębogórze, pow. pucki (Dom Kaszubski)
- **25-26 czerwca** – XXV Morska Pielgrzymka Rybaków, Puck
- **26 czerwca** – Jarmark Kaszubski (Świętojański), Chojnice (Stary Rynek)
- **26 czerwca-28 sierpnia** – Jarmarki Gryfitów, Słupsk (Rynek Rybacki, koło Spichlerza Richtera)
- **29 czerwca** – Rybacka Pielgrzymka Łodziami do Pucka – Festyn w Kuźnicy
- **1-3 lipca** – Dni Chojnic, Chojnice (Fosa Miejska)
- **2 lipca** – II Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Burczybas 2005”, Wdzydze Kiszewskie (scena przed Hotelem Niedźwiadek)
- **3 lipca** – Złot Starych Motocykli, Sierakowice
- **3 lipca** – Truskawkobranie, Złota Góra w Brodnicy Górnej k. Kartuz
- **3 lipca** – VII Przegląd Zespołów Regionalnych, Wierzchucino, pow. pucki
- **6 lipca** – „Wesele Kaszubskie” według ks. Bernarda Sychty w wykonaniu zespołu Chmielanie, Chmielno (GOKSiR)
- **8-10 lipca** – Dni Bytowa, Bytów (zamek)
- **8-10 lipca** – Prezentacje Sztuki Ulicznej „Chojnicka Fiesta”, Chojnice (Fosa Miejska)
- **9 lipca** – VII Zjazd Kaszubów, Łeba
- **9 lipca** – Pomorska Liga Jeździecka, zawody konne w skokach przez przeszkody, Wdzydze Kiszewskie (parking koło skansenu)
- **9 lipca** – Festyn Agroturystyczny, Sulęcyno (stadion)
- **9-10 lipca** – Dni Kościerzyny, Kościerzyna (scena na Rynku)
- **9-10 lipca** – Święto Ryby, Słupsk (Plac Zwycięstwa)
- **10 lipca** – Karnawał Morski, Jastarnia
- **10 lipca** – Rewia Orkiestr Dętych Ziemi Gdańskiej, Puck
- **15-17 lipca** – Bytowska Watra, festyn ukraiński, Udorpie k. Bytowa
- **15-17 lipca** – QUAD GOLDEN CUP, Międzynarodowe Mistrzostwa na Motocyklach Dwukołowych (90 ekip), Krokowa, pow. pucki
- **16 lipca** – Biesiada Kaszubska, Jasień k. Bytowa
- **16 lipca** – Konkurs Piosenki Polskiej i Francuskiej, Chojnice (Chojnicki Dom Kultury)
- **16 lipca** – Wieczór Piosenki Żeglarskiej SZANTY, Puck
- **16-17 lipca** – II Biesiada Kaszubska – Dni Powiatu Kartuskiego, Kartuzy (Rynek)
- **17 lipca** – XXXII Jarmark Wdzydzki, Kaszubski Park Etnograficzny im. T.I. Gulgowskich, Wdzydze Kiszewskie
- **17-25 lipca** – Jarmark Odpustowy Św. Jakuba Apostoła, Lębork (Plac Pokoju)
- **22-24 lipca** – XIV Jarmark Kaszubski, Kartuzy (Plac Solidarności)
- **22-24 lipca** – IV Przegląd Filmów Policyjnych, Chojnice (Fosa Miejska, ChDK, Amfiteatr Charzykowy)
- **23-24 lipca** – Dni Pucka, Puck
- **24 lipca** – Festyn Kaszubski, Strzelno, pow. pucki
- **24 lipca** – Kaszubski Jarmark Gryfitów, Słupsk
- **26 lipca** – III Pielgrzymka Łodziami na dopust św. Anny, Nadole – Żarnowiec, pow. wejherowski
- **26-31 lipca** – XI Międzynarodowy Festiwal Folkloru Brusy 2005
- **29-30 lipca** – Festiwal Jazzowy „Jazz w Lesie”, Sulęcyno, pow. kartuski (Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy „Leśny Dwór”)
- **29-31 lipca** – Europejskie Spotkanie z Muzyką, Festiwal Muzyki i Kultury Łowieckiej, Sierakowice – Żukowo
- **29-31 lipca** – III Złot Miłośników VW Garbusów, Choczewo, pow. wejherowski
- **29-31 lipca** – III Międzynarodowe Regaty Balonowe, Słupsk (Plac Zwycięstwa oraz Park Kultury i Wypoczynku)
- **30 lipca** – Lata 20., lata 30., festyn, Puck
- **30 lipca** – Sobota Kaszubska, Bytów (zamek)
- **30 lipca** – Święto Powiatu Chojnickiego, Brusy
- **30 lipca** – III Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki, Chmielno (stadion)
- **31 lipca – 6 sierpnia** – III Sulęczyńskie Spotkania Akordeonowe, Sulęcyno (GOK)
- **4-7 sierpnia** – Mistrzostwa Świata w Windsurfingu, Łeba
- **6 sierpnia** – Prezentacja Miast Bytów – Kartuzy – Kościerzyna, Bytów (zamek)

Kaszubach

• **6 sierpnia** – XI Chojnicka Noc Potępów, Chojnice (Fosa Miejska)

• **6 sierpnia** – Gwiazda Kabaretu, Puck

• **6-7 sierpnia** – Dni Węgorza, Jastarnia

• **6-7 sierpnia** – Ostrzyckie Lato 2005, Ostrzyce, Wyczechowo, Somonino

• **7 sierpnia** – XXIX Kaszubska Wystawa Psów Rasowych, Chojnice (stadion Kolejarza)

• **12-13 sierpnia** – Festiwal Piosenki Żeglarskiej, Charzykowy, pow. chojnicki (amfiteatr)

• **13 sierpnia** – Turniej Strzelecki z okazji intronizacji 203 króla kurkowego, Chojnice (Celestat Strzelnica)

• **13-14 sierpnia** – Turniej Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia, Wiele (Dom Kultury)

• **13-15 sierpnia** – IX Ogólnopolski Złot Samochodów Terenowych „Ostrzęcka plęta”, Ostrzyce, Wyczechowo, Somonino

• **13-15 sierpnia** – V Lato Muzyczne, Jurata

• **14 sierpnia** – Kaszubski Jarmark Gryfitów, Słupsk

• **20-21 sierpnia** – Festyn Kaszubski Pierścień, Kartuzy

• **20-21 sierpnia** – Pożegnanie Lata. Pomorski Turniej Piwoszy, Chojnice (Park Wodny)

• **21 sierpnia** - Festyn Folklorystyczny „Karancbal”, Puck (Muzeum Ziemi Puckiej)

• **27 sierpnia** – Sobota Kaszubska, Miastko

• **28 sierpnia** – Coursing – wyścig hartów, Swornegacie (Psia Góra, pow. chojnicki)

• **31 sierpnia** – Wielka Parada Bryczek, Szymbark k. Wieżycy

Odcinek dla poczty		Odcinek dla banku		Odcinek dla posiadacza rachunku		Potwierdzenie dla wpłacającego	
zł.....	gr.....	zł.....	gr.....	zł.....	gr.....	zł.....	gr.....
słownie złotych	Wpłacający	słownie złotych	Wpłacający	słownie złotych	Wpłacający	słownie złotych	Wpłacający
na rachunek		na rachunek		na rachunek		na rachunek	
Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 21-22 80-837 Gdańsk Konto: Bank Millennium 41116022020000000051710863		Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 21-22 80-837 Gdańsk Konto: Bank Millennium 41116022020000000051710863		Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 21-22 80-837 Gdańsk Konto: Bank Millennium 41116022020000000051710863		Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 21-22 80-837 Gdańsk Konto: Bank Millennium 41116022020000000051710863	
datownik	podpis, przyjm.	datownik	podpis, przyjm.	datownik	podpis, przyjm.	datownik	podpis, przyjm.
Wypełnić na odwrocie		Wypełnić na odwrocie		Wypełnić na odwrocie		Wypełnić na odwrocie	
opłata		opłata		opłata		opłata	



"Pomeranię" w 2005 r.
pojedynczy numer 8 zł
półroczne (kraj) – 24 zł
półroczne (zagranica) – 72 zł
cały rok (kraj) – 48 zł
cały rok (zagranica) – 144 zł

"Pomeranię" w 2005 r.
pojedynczy numer 8 zł
półroczne (kraj) – 24 zł
półroczne (zagranica) – 72 zł
cały rok (kraj) – 48 zł
cały rok (zagranica) – 144 zł

"Pomeranię" w 2005 r.
pojedynczy numer 8 zł
półroczne (kraj) – 24 zł
półroczne (zagranica) – 72 zł
cały rok (kraj) – 48 zł
cały rok (zagranica) – 144 zł

"Pomeranię" w 2005 r.
pojedynczy numer 8 zł
półroczne (kraj) – 24 zł
półroczne (zagranica) – 72 zł
cały rok (kraj) – 48 zł
cały rok (zagranica) – 144 zł

Opłata za:

Opłata za:

Opłata za:

Opłata za:

Stale kaszubskie msze św.

(Pominięto wezwania części kościołów)

Raz w miesiącu

BANINO, gm. Żukowo, ost. niedz., g. 11. ks. kanonik Roman Janczak • **CHWASZCZYNO**, gm. Żukowo, 3. niedz., g. 13. ks. Czesław Jakusz-Gostomski

GDAŃSK, kościoły: św. Jana, kaplica, Główne Miasto, zaulek Z. Zappio, 2. niedz., g. 11. ks. Waldemar Naczk • Bożego Ciała, Piecki Migowo, ul. Piecowska 9, ost. niedz., g. 14.30. ks. Wojciech Chistowski i ks. Roman Skwiercz • NMP, Przymorze, pl. NMP 1, 1. wt., g. 19.15. ks. Waldemar Naczk. Po mszach spotkania.

GDYNIA Babie Doły, ul. Rybaków 2B, ost. niedz. g. 12.15. ks. Edmund Skierka • Cisowa, ul. Kcyńska 2, 1. niedz., g. 7. ks. kanonik Stanisław Megier • Pogórze Górne, ul. Plk. Dąbka 328, 3. niedz., g. 8. ks. Paweł Lewańczyk • Wielki Kack, ul. Źródło Marii 18, 2. niedz., g. 8. ks. prałat Ryszard Kwiatek

KARTUZY, ost. niedz. miesiący nieparzystych: os. Wybickiego 34, g. 12. ks. prałat Marek Trybowski • parzystych: ul. Klasztorna 5, g. 12.15. ks. kanonik Piotr Krupiński

KOŚCIERZYNA, ost. niedz., g. 18 w miesiącach nieparzystych: ul. Kościelna 5, ks. prałat Marian Szczepiński • parzystych: ul. Świętojańska 10, ks. Zbigniew Węsierski

PRĘGOWO, gm. Kolbudy, 1. niedz., g. 15. ks. Piotr Gruba i ks. Zygmunt Słomski, po mszy spotkanie • **SOPOT**, ul. 3 Maja 49, 3. niedz., g. 15. ks. prałat Stanisław Dulak; po mszy spotkanie • **WEJHEROWO**, ul. Sobieskiego róg ul. 3 Maja, ost. niedz., g. 12.30. ks. Zenon Pipka • **WYGODA ŁĄCZYŃSKA**, gm. Słężycza, 1. niedz., g. 11. ks. kanonik Bogdan Drozdowski • **ŻUKOWO**, ul. Klasztorna 4, 2. niedz., g. 11.30. ks. Piotr Gruba

Dziewięć razy w roku

GDAŃSK Wysoka, ul. Wodnika, kościół św. Polikarpa, 3. niedz. miesiący: I-VI i X-XII, g. 18. ks. Wiesław Szlachetka • **MIASTKO**, pl. Jana Pawła II, kościół NMP WW, ost. czw. miesiący: I-VI i IX-XI, g. 19. ks. Tadeusz Kanthak

RUMIA, 2. lub 3. niedz. miesiąca w kościołach i miesiącach: św. Józefa, Zagórze, ul. Podgórna 1, II i IX, g. 14.30 • bl. E. Bojanowskiego, kaplica, Biała Rzeka, ul. Sędzickiego 62, III i X, g. 14.30 • św. Jana z Kęt, Janowo, ul. Stoczniovców 23, IV i XI, g. 14 • NMP WW, centrum, ul. Dąbrowskiego 28, V i XII (+ oplatek), g. 14.30. • św. Krzyża, Stara Rumia, ul. Kościelna 30, VI, g. 12.30. ks. kanonik Stanisław Megier

Osiem razy w roku

REDA, kościoły: św. Wojciecha, Ciechocino, ul. Nowa 3, 2. niedz. miesiący: II i XI, g. 12.30 • św. Antoniego Padewskiego, ul. Fenikowskiego

INFORMATOR REGIONALNY

1, 3. niedz. miesiący: III i IX, g. 12 • WNMP, ul. Gdańska 3, 2. niedz. miesiący: VI i XII, g. 12.30
• MBNP, Rekowo Dolne, ul. Kościelna 18, 2. niedz. miesiący: IV i X, g. 13; ks. kanonik Stanisław Megier i ks. Krzysztof Hapke

Cztery lub trzy razy w roku

LĘBORK, ul. Basztowa 8, 1. niedz. kwartału, g. 15, ks. prałat Alfons Formela • **ŚLUPSK**, ul. Dominikańska 9, 2. niedz. miesiący: II, V, VIII i XI, g. 14, ks. Roman Skwiercz; po mszy spotkanie w Oddziale ZKP • **STRZEBIELINO**, gm. Łęczycze, 4. niedz. miesiący: III, VI i IX, g. 12, ks. kanonik Stanisław Bach

Członkowie ZKP

W sejmiku województwa pomorskiego
Andrzej GRZYB, PO, Czarna Woda
Tadeusz HAASE, PO, Karczemki, gm. Szemud
Kazimierz KŁAWITER, PIS, wicemarszałek województwa, Rumia
Kazimierz KLEINA, PO, Leba
Jan KULAS, przewodniczący klubu radnych PO, Tczew
Franciszek MARSZK, Samoobrona, Kartuzy
Mieczysław STRUK, PO, Jastarnia
Brunon SYNAK, PO, przewodniczący sejmiku, Gdańsk

Przewodniczący rad powiatów i ich zastępcy
Bytowski: **Jerzy JOBCZYK**
Kartuski: **Edmund KWIDZIŃSKI**
Pucki, zastępcy: **Tadeusz KLEBBA** i **Mieczysław KONKOL**
Wejherowski: **Kazimierz BISTROŃ**, RS i **Ludwik BACH**

Starostowie powiatów i ich zastępcy
Bytowski: **Michał ŚWIONTEK BRZEZIŃSKI**
i **Roman BOROWSKI**
Chojnicki: **Marek BUZA**
Człuchowski: **Aleksander GAPPA**, PSL
Gdański: **Bogdan DOMBROWSKI**, PSL
Kartuski: **Janina KWIECIEŃ**
Kościerski: **Grzegorz CYRZAN**
Lęborski, zastępca: **Ryszard WENTA**
Pucki: **Artur JABŁOŃSKI**
Wejherowski, zastępca: **Gabriela LISIUS**

Prezydenci miast i ich zastępcy
Gdańsk: **Paweł ADAMOWICZ**, PO i **Szczepan LEWNA**
Ślupsk: **Maciej KOBYLIŃSKI**, SLD
Sopot: **Jacek KARNOWSKI**, PO
Wejherowo: **Krzysztof HILDEBRANDT**, RS

Burmistrzowie miast i ich zastępcy
Chojnice: **Arseniusz FINSTER**, SLD i **Józef POKRZYWNICKI**
Hel: **Mirosław WĄDOŁOWSKI**, UW
Jastarnia: **Tyberiusz NARKOWICZ**, SKL
Kościerzyna: **Zdzisław CZUCHA**, PO

Leba: **Halina KLIŃSKA**
Reda: **Stanisław WICKI**, PO

Burmistrzowie miast i gmin i ich zastępcy
Brusy: **Jerzy FIJAS**, PO i **Władysław CZARNOWSKI**
Bytów: **Stanisław MARMOŁOWSKI**, **Jerzy BARZOWSKI** i **Ludwik LENC**
Kartuzi: **Mieczysław GOŁUŃSKI**
Pelplin: **Andrzej STANUCH**
Żukowo: **Albin BYCHOWSKI** i **Tomasz FOPKE**

Sprzedają „Pomeranię”

Księgarnie i salony prasy

Brusy, pl. Jana Pawła II 2, Anro
Bydgoszcz, ul. Długa 12, Ruch
Bytów, ul. Wojska Polskiego 12, Conrad
Chojnice, ul. Kościuszki 6, Wiedza
Gdańsk, Długie Pobrzeże 11, Bówka • ul. Grobla II 12-14D • al. Grunwaldzka 82 (CH Manhattan, niski parter), Inmedio • ul. Łagiewniki 56, Naukowa • Podwale Grodzkie 1 (tunel PKP, boksy 6-8), Relay i 8, Empik • Targ Rakowy 5-6, Silva Rerum
Gdynia, ul. Hutnicza 8 (Makro), Kolporter • pl. Konstytucji 1 (PKP), Relay • ul. Świętojańska 68, Empik
Grudziądz, ul. Wybickiego 38, Ruch
Jastarnia, ul. Ks. Sychy 45, Wielki Błękit
Puck, pl. Wolności 29, im. A. Abrahama
Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 57, Empik
Szczecin, ul. Sikorskiego 7, Literacka
Tczew, ul. Gdańska 8A • ul. Dąbrowskiego 14 • ul. Wyszyńskiego 2, Kolporter

Sklepy i podobne placówki

Bytów, ul. Zamkowa 2 (zamek), IT
Gdańsk, Podwale Grodzkie 8 (tunel, boks 1), Kolporter • ul. Saturna 1 • ul. Szewska 1-4
Gdynia, ul. Brzechwy 1, kiosk Kolporter • pl. Górnolaski 2, kiosk Codet • ul. Kaliska 52, sklep Domena • ul. Wójta Radkego 36-40, stanowisko 37, kiosk Kolporter
Gniew, ul. Góry Podmur 1, Ślizek
Jastarnia, ul. Ks. Stefańskiego 27, Justyna
Kartuzi, ul. Dworcowa 16 (PKS), kiosk Codet • Rynek 2, IT
Kościerzyna, ul. Młyńska 10, Kolporter i 12, kiosk Ruch • Rynek 9 (ratusz), IT
Lębork, ul. Orzeszkowej 2, Dewocjonalia
Reda (dworzec PKP), kiosk Kolporter
Starogard Gdański, ul. Hallera 16, Centrum Promocji Zawodowej J. Cherek
Toruń, ul. Grudziądzka 162 (Géant Polska), kiosk Ruch
Wejherowo, ul. Mickiewicza 10, Cepellada • ul. Obrońców Helu 3, kiosk Kolporter • ul. Sobieskiego 239, kiosk
Władysławowo, kiosk ABC: ul. Abrahama 11 • ul. Hallera 8 • al. Żeromskiego 32

Stale audycje

Radio KASZEBE

Puckie 98,9, a wejherowskie, kartuskie i tczewskie oraz Trójmiasto 92,3 FM:
Pon. - sob., g. 6.45-22, **AUDYCJE GŁÓWNE**, m.in. g. 6.55, 7.55 itd. do 19.55, **Kłéka**; g. 9.03, 13.03 i 20.03 (też niedz.), **Wiodro**; g. 12.15 (bez sob.), **Gość dnia**; g. 13.30 i 17.10, **Zapowiedzi imprez kulturalnych**; g. 16.30, **Cóż je czuć?**; g. 19-19.55, **Autorskie audycje muzyczne** • **Niedz.**, g. 8.30-21, **AUDYCJE GŁÓWNE**, m.in. g. 8.35, 12, 15.15 i 20.55, **Ewangelia**; g. 12.15, **Remusowo kara**; g. 14-14.30 i 16-16.30, **Lece chórakó**; g. 15.20, **Z życia parafii**; g. 17.30, **Ciotka Nawojka zaprasza** • **Pozostałe części doby: MUZYKA**

Radio Gdańsk

103,7, a bytowskie, chojnickie i człuchowskie 107,0, lęborskie 91,1, ślupskie 102,0 FM: niedz., g. 7.05-7.30, **Magazyn kociewski** • g. 8.05-9, **Na bótach i w borach** • pon.-piąt. (bez świąt), g. 0.09-0.17 i 5.15-5.23 oraz część audycji: g. 5.45-5.48, **Kłéka** • pon., g. 13.20-13.25, **Pomorze w Unii** • piąt., g. ok. 10.20-10.23 i ok. 10.40-10.43, **Historia Pomorza**

95,3, a bytowskie, człuchowskie i kościerskie 103,1 FM: piąt., g. 16.03-16.05, **Wiodro na weekend** • niedz., g. 6.03-6.08, **Serwis kaszubski** • g. 21.45-22, **Mag. kaszubski**

Inne RADIA

RADIO GŁOS, Pelplin: 91,4, a chojnickie 97,1 FM: czw., g. 12-12.10 i 18-18.10, **Anioł Pański** • g. 20.45-21.25, **Różańc** • 2. niedz. miesiąca, g. 20.20-20.40, **Audycja kaszubska**

STUD. AGENCJA RADIOWA: www.radiosar.pl, niedz., g. 19-20, **Domocę zwąćci** (też EtnoRadio)

EtnoRadio: www.etnoradio.prv.pl lub www.etnoradio.tk, pon., g. 20-22, **Spotkanie z dokumentem** • czw., g. 22-23, **Publicystyka kaszubska** • piąt., g. 17-19, **Literatura Kaszub** • niedz., g. 19-20, **Domocę zwąćci** (jak SAR)

TVP 3

ODDZ. GDAŃSK: niedz., g. 15.45-16.08 i śr., g. 18.30-18.53, **Rodno ziemia** • pon., g. 17.50-18 i wt., g. 8-8.10, **Mag. ślupski** • 1. niedz. miesiąca, g. 12.45-13.05 i zwykle najbliższy wt., g. 18.40-19, **Magazyn kociewski** • 3. wt. miesiąca, g. 18.40-19 i najbliższa niedz., g. 12.45-13.05, **Regiony w Unii** (Niekłóre drukowane programy pomijają ww. audycje)

PASMO WSPÓLNE: 1. lub 2. sob. miesiąca, g. 12.45-13.25 i zwykle najbliższy czw., g. 14-14.30, **Etniczne klimaty**

UPC i VECTRA

KABLOWE TRANSMISJE ww. audycji. **Kow.**

Łizë Òjca

Michał Roschek

Czej ùmarł Jan Paweł II, w médiach pòkôzywelë wiele òd-jimniãców z żécégò Papiéża. Dało bë sã zrobic z nich czekawi pamiãtnik człowieka, chtëren całi òddôł sã Bògù i blëznémù. Mie apartno zas-kòczëlë dwa òdjimniãca. Na jednym z nich Òjc Swiãti klãczy, zakriwò rãkã swòją twòrz i chce sã mòdlëc, le ni mòże. Przez pòlce je widzec, jak jegò skarniã wëkrzëwiło cëpienie. Ból mùszôł bëc pò pròwdze stolemny. Drëdzë òdjimniãcë pòkôzywò Papiéża, jak sedzy na trónie z zamklima òczama, z twòrzã, chtërnò zdròdzò przeżiwóny ból. Ni mò ju tuwò kòloratczy. Gwës zawadzała jemù w òddichanim.



Czë pò pròwdze cëpienie mòże bëc Dobrã Nowizną? Dłò Jana Pawła bëło.

Fot. archiwum „Pomeranii”

Na tëch dwùch òdjimniãcach pier-szi rôz widzôł jem, jak baro Jan Paweł II przeżiwò swòj ból, starotã i fizycznã nimòc. Wiele lëdzy pisało ò jegò żëcym i nòuczanim, ale czë chtos mësłôł czedës ò tim, że pòd tã biôłã sëkniã, albiã, òrnatã tacy sã żëwi człowiek, jistny jak më? Człowiek, chtëren przeżiwò rozmajité problemë swòjégò wiekù, zma-rachòwanié i ùmãczenié. Czë zdrzãcë czedë le na Jana Pawła II, czej pielgrzimòwòł, przëjimòł lëdzy na aùdiencëjach, bròł ùdzél w dlëdzych pòrãgòdzénówëch nòbò-żeństwach, jesmë pòmëslelë, że doch òn téż je człowiekã? Że sã mãczy, że je coròz słabszy?

Przecitòł jem dzes, że w szpitalu Papiéż leżòł razã 165 dni. A kùli dni przeleżòł chòri na Watikanie? Chòba jedurnym wëdolmaczeniém na to, że człowiek, chtëren mò przez

òsmëdzesãt lat, mòże tëlì przeńc i sã nie pòddac je to, że bël òn òbda-rowóny nadzwëkòwò mòcnã wòlã i gòracã wiarã. Chcemë przë tim pamiãtac, że na jegò zdrowie miałë cësk nié leno przeżëté chòroscë, ale téż wiòldzë òbgrãdzenié robòtã i skùtczy wczasnieszégò zamachù. Do te gwës mùszimë jész dodac roz-majité sprawë z żécégò Kòscoła, jaczé nie wiedno ùklòdałë sã tak, jakbë tegò chcòł Òjc Swiãti. A doch całi sparłãczony z tim stres téż miòł znaczenié dlò jegò zdrowiégò.

Cëpienie Papiéża zacząłò sã gwësno ju òd chwilë, czej stracył matkã, a pòzni starszégò bracyńã i òjca. Równak pòwòznégò fizy-cznégò cëpieniò doznòł Karol Wòjtła 29 gromicznika 1944 rokù. Tedë to pierszi rôz òbcarł sã ò smierc. Czej wracòł z pòdkrakòwsczi szczëpnice kaminiów, najachòł na niego wòj-

skòwi autòł. Lékarzët sã pò tim dwa tidzenie. Drëdzi rôz smierc bëła baro krótkò Papiéża 13 maja 1981 rokù. Jak bëlno wiémë, tegò dnia na Pla-cu Swiãtégò Piotra strzëlòł do niego Mehmet Ali Agca. W szpitalu Òjc Swiãti leżòł jaż do 3 czerwińca, a ju pò dwùch tidzeniach nalòżł sã w nim zòs.

Taczë cãżczë chwile mòglë sã stac pòczãtkã załòmaniégò. Równak Jan Paweł II rozmiòł dobëc nad lëchim i pòkòzòł nama, że cëpienie i chò-roscë mògã bëc téż drogã do wiãkszi dozdrzeniałoscë. Pòkòzòł, że mògã pòmóc w danim bòczeniégò na to, co pò pròwdze je wòznë w żëcym, że mògã zrëszëc człowieka do szëka-niégò Bòga. Zòstãpca Christusa na zemi rozmiòł zgòdzyc sã na swòj ból. Tak człowiek wiòldzi wiarë òdpòwiòdò na cëpienie! Nawetka w taczë jeleż-noscë widzy cos dobrégò.



Rómk Drzéždžónk

Zdrówkò

Człowiek je tak bez Bògã stwòrzony, że òd przetròfkù do przetròfkù, chòc bė nie wiém jak na se ùwòzòł, mùszi zachòrzec. Czasã dostónie le sznėrã, gripã czė kòpszerc – tej sygnie blòs czile dniów w wėrach pòležec, fejn priz tobaczi wcygnąc, syropa wėpic abò pėlã wzyć, a je sã zdrów. Gòrzi jak człowieka trafi jaczsė gòrszė chòróbskò. A tėch je wiele, np. hercklekòten, nadcėsnieniė, zapòleniė płėców, reuma. Na niechtėrnė chòroscė mùszi sobie zasłużec. Chto za wiele pije, temù mòże wãtroba zgnic, tégò co cygarete jeden za drėdżim pòli, rek je w sztãdze całò zaatakòwac, ti zòs co biorą jesz gòrszė szwiństwa, np. narkòtici abò lim lėdają wòniac, tim mòże letkò na głowã pasc.

Przòde lat lėdze lékarzėlė sã sami. Ópa wzał so na sznėrã tobakã a miòł pòkój. Nen czòrny proszk robił sòm, dodòwając do niégò wszelejaczė leczniczė roslėnė, np. rėmiònk czė miãtã, abò kùpiòł gò w krómie czė w aptėce na receptã. Czedė dzeckò zachòrzało, ómka warzėła pitkù z cebulė, kòzała w wėrach leżec, nodzi w gòracy wòdze wėparzēc, wełnianė nogawice załòżec, a ju pò czile dniach ùnuzel bėł zdrów jak rėba, ě mógł ju gãsė czė knadzi dali pasc. Z gòrszima rzeczą szło sã do tzw. babczy, chtėrnò òkróm lékarzeniò ziołama mùsza tėż lėdzkã dėsã òdczarzēc. Doch nòwikszì niebezpiek je w złim lėdzczim wėzdrzenim, chtėrnė barò letkò mòże zaprowadzēc człowieka na drėgã stronã zēcėgò. Jesz do dzys dnia bialczy co mają w se nã dzywnã mòc ùzdròwianiò, tam sam na Kaszėbach lėdzy òd biėdė retėjã. „Cos w tim mùszi bėc” – pòwiòdają niejedny, bò na ùrasz czė rózã ni mò lepszėgò spòsobė, jak òdczarzenie.

Czej zã b bółòł, tej szło sã do kòwòla, sòdało sã na kòwadle, gãbã szerok òpen trzimającė,

a ju pò sztòce bėło pò bólu. Żebė za barò nie bòla, stosowàło sã znieczuleniė... – szlik kòrnusa. Niejednen róz takò kùracjò pòmògała, le gòrzi, jak sã przedawkòwało.

Terò retėjã naju ùbezpieczeniò, państwówò służba zdrowiò a kasė chòrėch. Retėjã wėcygając òd naju dėtchi na zdrowiė. Ne pieniãdze sã równò a sprawiedliwė dzelonė midzė pacjetów, chtėrny lékarzeni sã na taczì mėtél.

Jidze pacjent do dochtóra, rejestrėje sã a żdze... Kapka mù z knėrė cecze, a ten dėrch żdze... Lėp coròzka barzi bòli, òn cwiardo żdze... Òczė czerwionė jak kòl gulòcza, chòc coròz barzi niecerplėwie, jednakò żdze... W gãbie sėchò, całò drzi jak ùraszłi scyrz, gòrãczka dochòdò do 40 stopni, a ten wcyg sedzy na stółkù ě żdze. Przed nim stākają jesz trzė ómczi z reumã (mò dosc czasė, bė ò reumie dowiedzec sã wszėtczėgò). W kùncu dwiėrze sã òtmikają, wėchòdò dochtór a gòdò: „Na dzysò kùnc”. Cėż terò robic? Nót je jachac na pògòtowiė. Tam nòprzòd spròwdzają ùbezpieczeniė, tej ksã zeczkã, tedė mùszi pòdpsac cėdel jaż na òstatkù òbzérò pacjenta dochtór. Piã minut a fardich. Medikamenta zapisónė a w taszė szcerowaniė do specjalistė, bò kòl leżnoscė badaniò òkòzało sã, że serce jakòs dzywnò stukò. Do specjalistė żdaje sã dwa miesãce. Czej òn w kùncu pacjenta przėjmie, tej sã òkazėje, że nót je jesz wėniczi krwiė ě mòczė zrobic. Specjalista wėpisėje szcerowaniė do labòratorium. Tam ju mùszi płacėc, bò kasa chòrėch le piã dėtka na jednėgò człowieka mòże wėdac. Dali nòsz pacjent żdac ju nie chce, wiãc robi wszėtczė badaniò płacąc ze swòji taszė (to dosc tėli prizėje), a jidze priwatno do jinszėgò specjalistė (co kòsztò jesz wicy, ale lėdze gòdają, że je dobrì). Nen chwòtò sã za głowã a gòdò: „Mariczenė bùksė, jo, jak to mòżlėwė, że Wė jesz zėjece”. (-)

Festiwal Pianistyczny Fermata 2005

FESTIWALOWA SALA KONCERTOWA W LUBLEWIE, ul. Wybickiego 22 A

26 czerwca 2005 roku (niedziela), godz. 19

INAUGURACJA FESTIWALU PIANISTYCZNEGO „FERMATA 2005”

Cyprien Katsaris fortepian

Orkiestra Kameralna „Sinfonia Baltica”

FESTIWALOWA SALA KONCERTOWA W LUBLEWIE, ul. Wybickiego 22 A

27 czerwca 2 lipca 2005 roku, godz. 18

CYKL KONCERTÓW

kandydatów do udziału w XV Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim
w Warszawie

ZAMEK W KROKOWEJ, ul. Zamkowa 1

3 lipca 2005 roku (niedziela), godz. 17

KONCERT UCZESTNIKÓW WARSZTATÓW PIANISTYCZNYCH „FERMATA 2005”

FESTIWALOWA SALA KONCERTOWA W LUBLEWIE, ul. Wybickiego 22 A

3 lipca 2005 roku (niedziela), godz. 19

Eugen Indjic fortepian

Orkiestra Kameralna „Hanseatica”

FESTIWALOWA SALA KONCERTOWA W LUBLEWIE, ul. Wybickiego 22 A

6 lipca 2005 roku (środa), godz. 18

KONCERT UCZESTNIKÓW WARSZTATÓW PIANISTYCZNYCH „FERMATA 2005”

„NOCNY NOKTURN” W HOTELU „VENUS” w Łąpinie

8 lipca 2005 roku (piątek), godz. 21

KONCERT UCZESTNIKÓW WARSZTATÓW PIANISTYCZNYCH „FERMATA 2005”

FESTIWALOWA SALA KONCERTOWA W LUBLEWIE, ul. Wybickiego 22 A

10 lipca 2005 roku (niedziela), godz. 18

KONCERT UCZESTNIKÓW WARSZTATÓW „FERMATA 2005”

OŚRODEK MCSE KONCERNU ENERGETYCZNEGO „ENERGA S.A.”

W STRASZYŃCIE

14 lipca 2005 roku (czwartek), godz. 18

Dina Joffe recital fortepianowy

SALA KONCERTOWA AKADEMII MUZYCZNEJ W GDAŃSKU, ul. Łąkowa 1/2

15 lipca 2005 roku (piątek), godz. 18

KONCERT FINAŁOWY LAUREATÓW VII POMORSKICH WARSZTATÓW
PIANISTYCZNYCH „FERMATA 2005”

Organizacją festiwalu i warsztatów zajmuje się Stowarzyszenie na Rzecz Promocji Pomorza „Fermata” w Lubiewie (urokliwym zaciszu, małej wsi kaszubskiej), a koncerty festiwalowe odbywają się w kilku miejscowościach województwa pomorskiego, m.in. w Lubiewie, Kolbudach, Gdańsku i Krokowej. Dzięki konsekwentnej dbałości o utrzymanie wysokiego poziomu artystycznego i organizowaniu przedsięwzięć o niepowtarzalnym charakterze, „Fermata” zyskała uznanie muzycznych środowisk twórczych zarówno za organizację znakomitych koncertów, jak też za sukcesy dydaktyczne w pracy z najbardziej utalentowanymi pianistami młodego pokolenia. W ciągu sześciu dotychczasowych wydań „Fermaty” 150 młodych pianistów z Polski oraz spoza kraju miało okazję doskonalić swoje umiejętności z tak znakomitymi pedagogami fortepianu, jak: Ewa Pobłocka, Bronisława Kawalla, Viera Nossina, Bernard Ringeissen, Esten Szabolcs, Waldemar Wojtal, Andrzej Jasiński, Eugen Indjic oraz Salvatore Spano.

Promowanie i pomoc dydaktyczna młodym talentom pianistycznym, prezentacja dorobku wybitnych już twórców oraz stymulowanie aktywności kulturalnej województwa pomorskiego, to cele naszego przedsięwzięcia muzycznego, w trakcie którego miłośnicy muzyki dotychczas mogli podziwiać kunszt, talent i dorobek artystyczny pianistów reprezentujących kilka pokoleń laureatów konkursów chopinowskich: Ewy Pobłockiej, Bernarda Ringeissena, Janusza Olejniczaka, Reginy Smendzianki, Sa Chena, Ingrid Fliter, Tatiany Shebanowej, Eugena Indjica, Alberta Nose'a oraz innych wybitnych artystów, jak: Waldemara Wojtali, Waldemara Malickiego, Viery Nossiny, Leszka Możdżera, Jadwigi Rappe, Bogdana Kulakowskiego, Ewy Marciniec, Polskiego Chóru Kameralnego Schola Cantorum Gedanensis, Polskiej Filharmonii Kameralnej pod dyktando Wojciecha Rajskiego, Toruńskiej Orkiestry Kameralnej i Orkiestry Symfonicznej Polskiej Filharmonii Bałtyckiej pod dyktando Zygmunta Rycherta oraz wybitnie utalentowanych pianistów młodego pokolenia.





Zdjęcie Iwona Joć

Zdrzacë na te òdjimniãca, ò chtërnëch wespółnał jem na pòczatkù, mësłã, że Òjc Swiãti ni mógł sòm dónć do taczì mòcë dëcha. Do mòcë, jakò rozmieje zmienic ból, jiwer i łizë w cos, co stówò sã òsoblëwim bôgactwã człowika. Jem gwësny, że miòł swòjich „wëbrónëch” swiãtëch, chtërnym sã przezëròł i bròł z nich mòc i zrozumienié dlò swòjégò cëpieniò. Bez wãtpieniégò zdrzòł na Christusa ùkrzizowónégò. Jesz w slédny piãtk przed smiercã òdpròwił nòbòżerstwò krzizewi drodżi i pòprosył ò krziz, jaczi przëcsnął do serca. Nen krziz je czims znankównym dlò całégò żëcégò zmarłégò Papiëża. Andre Frossard wespółinòł, że jesz przed rozpòczacém swòjégò pòntifiku Jan Paweł II chwacył w rãce krziz i tak szterk z nim stojòł jak ricerz z mieczã, czedë szëkùje sã do pòbitwë abò òddòwò tczã swòjemu królowi. I na kùrc zemsczi wanodżi znowù wżął gò w rãce. A tak pò pròwdze, to nigdë gò z nich nie wëpùszczòł. Wiedno miòł krziz Jezësa w swòjim sercu.

Drëdżim pò Christusu przikłòdã cëpieniégò bëła Marija – Bòżò Matka. Baro czãsto Jan Paweł II prawie z nią stówòł pòd krzizã ji Sëna, żebë nabrac mòcë do swòji cãzczi pròcë.

Brzadã cëpieniégò Papiëża, tëch dni, czëj bël òn w szpitalu, czedë gòdòł z lëdzama cëpiãcyma na rozmajitë chòroscë je Lëst Apòstolszci ò chrzescëjańszcim znaczenim cëpieniò „Salvifici Doloris” i lëstë, chtërne kòżdégò rokù czerowòł òn do chòrëch z leżnoscë jich dnia – 11 gromicznika (je to sparłãczoné z òbjawieniama w groce massabielszci w Lourdes). Mùszimë téż pamiãtac, że Jan Paweł II òb czas kòżdi pielgrzimczì i àudiencëji wiedno nalòżòł chòc chwilã dlò lëdzy chòrëch. Jem przeswiòdczony, że bãdãcë tak krótkò lëdzcégò cëpieniégò, bólu, łizów i widzacë tã wòrtnòtã, jakã òne mają w òczach Christusa wcyg òfiarowiwòł swòje cëpienia za nas wszëtczich. I gwësno nen akt òfiarowaniò mùszòł bëc pòdjimóny na nowò kòżdégò dnia.

W pamiãtnikach lëdzy, chtërny ju òstelë beatifikowóny abò kanonizowóny, mòzemë przëczëtac, że skùtkã bezùstòwnégò òddòwaniò siebie Bògu je nieròz zwieliwanié sã bólu i cëpieniégò. Je to jakbë òdpwiédz Bòga na tã òfiarã i pòkòzanié, że òsta òna przëjimniãtò, że mò wòrtnòtã w Jegò òczach. Czedë jesmë zdrzelë na Òjca Swiãtégò, jak bierze krziz w swòje remiona i gò kùszkò, to mògło sã zdòwac, że òn ùkòchòł cëpienié z miłotë do Bòga i do drëdżégò człowika. A to je nòwëszò znanka reliđijny dëchòwòscë człowika. Jak glãbòk mùszòł òn przeżëc swòje cëpienié, jak baro sã z nim zrzeszëc, skòmo napisòł, że w Ewanielëji nalòżò sã téż „ewanielëjò cëpieniò”, to je „Dobro Nowizna cëpieniò”. Czë pò pròwdze cëpienié mòże bëc Dobrã Nowiznã? Dlò Jana Pawła bëło.

Gòdò sã, że slédné dne bëlë dlò Papiëża wërđzenim na Gòlgòtã. Bël

slabi, ni mógł gadac. Ale nimò te jesmë widzelë, że jegò duch wcyg chcòł jic nòprzòd, wcyg bël młodi. Cãżkò chòri lëdze czãsto sã skòzywóny na òderwanié òd wszelejaczì robòtë, ni mają ju niżòdnëch òbrzëszkòw i bòlesno przeziwają swòją sòmnotã. Ale w przëtròfkù Jana Pawła II bëło jinaczi. Òn rozmiòł bëlno wëzwëskac nawetka nimòc. Bëła to dlò niego leżnosc do przemëslenkù, do kòntemplacëji wieczny Pròwdë. I dobrze wiëmë, że nie bël sòm. Bëlë jesmë z nim. Ùmieròł w ùbëtkù. Tak jak mò ùmierac kòżdi człowiek wiarë i nòdzeji. Òn wiedzòł, dze jidze.

Zdrzã jesz ròz na te dwa òdjimniãca. Dopierze terò na jedny z nich widzã scëkajacë pò skarniach łizë. Pierszi ròz widzã, jak płacze Papiëż. Pierszi ròz widzã łizë Òjca. I prawie to je dlò mie nòwiãkszò ùczba. (-)



Jan Paweł II nie bël sòm. Bëlë jesmë z nim. Ùmieròł w ùbëtkù. Tak jak mò ùmierac kòżdi człowiek wiarë i nòdzeji. Fot. Andrzej Leyk

Agent Boga

Marcin R. Odelski

Odszedł od nas Nasz... No właśnie – kto? Kim był i kim jest dla nas jedyny Polak, który był biskupem Rzymu? Czy słowa, nawet te najbardziej doniosłe, potrafią opisać człowieka i jego dokonania? Jak ukazać i jak wskazać na pełnię człowieczeństwa, jak opisać patriotyzm postawy w świetle niemal trzech dziesięcioleci – trudnych, ale i inspirujących.

Jesteśmy dla innych bratem, matką, dzieckiem, nauczycielem, sąsiadem, przyjacielem, sprzedawcą, panią z urzędu, człowiekiem z pociągu. To właśnie z głębi naszego jestestwa przyjmujemy takie, a nie inne zachowania, pełnimy określone funkcje społeczne i odnajdujemy swoje role. Przede wszystkim jesteśmy jednak ludźmi o określonych, wrodzonych lub nabytych, cechach. To, co robimy, mówimy i jacy jesteśmy, czyli w jaki sposób działamy, wpływa na otoczenie, na rzeczywistość. „Działając i mówiąc, ludzie pokazują kim są, czynnie ujawniają swą unikalną osobowość tożsamość i tym samym pojawiają się w ludzkim świecie, podczas gdy tożsamość fizyczna każdego człowieka przejawia się bez żadnej aktywności z jego strony w niepowtarzalnym kształcie ciała i dźwięku głosu” – napisał Hannah Arendt w „Kondycji ludzkiej” (wyd. 2000, s. 196, 198). Każdy tworzy historię, często nieświadomie historię najbliższego otoczenia. Przywilej jej tworzenia w szerokim ujęciu dany jest nielicznym. Do nich już za życia zaliczało się Karola Wojtyłę.

Nazywanie fenomenu człowieka takiego formatu nie może być ograniczone do kilku, nawet tych najpiękniejszych, określeń. Charakter określeń przypisywanych danej osobie zależy od stopnia jej znajomości w wielu sytuacjach. W 2004 roku przeprowadziłem



Fragment drzwi kościoła p.w. św. Elżbiety w Gdańsku. Widnieją na nich słowa Jana Pawła II „Niech zstąpi Duch Twój...”
Fot. Marcin R. Odelski

badania nad patriotyzmem współczesnego Polaka – na trzystu osobach w wieku 16-19 lat. Jedno z pytań dotyczyło wymienienia kilku osób (do siedmiu) ze świata nauki, kultury, polityki, mediów, które, w ich przekonaniu, odgrywają znaczącą rolę w Polsce. Należało umieścić także krótkie, nawet kilkuwyrazowe, uzasadnienie. Badanie wykazało, iż najczęściej „obecnym” spośród wymienionych był właśnie Jan Paweł II. Respondenci cenią go za: jego zachowanie, bycie dobrym człowiekiem, autorytetem XXI wieku, otwartość umysłu, propagowanie ekumenizmu, bycie jedyną osobą mającą dobry wpływ na Polskę, zapraszanie ludzi do wzajemnego miłowania innych, pomaganie im, namawianie ich do pokoju. Jego miłość wobec wszystkich ludzi, branie udziału w akcjach charytatywnych, mądrość, znajomość wielu języków, pokorę, treść homilii... Można by długo wyciszać.

Odczucia młodych ludzi, do których tak często przemawiał Karol Wojtyła, a później Jan Paweł II, znajdują odzwierciedlenie w prasie opisującej postać Ojca Świętego post mortem. Tygodnik „Newsweek” (polskie wydanie, nr 14/2005) określa Papieża słowami: „nasz Ojciec”, „nasz Tata”, „apostoł prawdy”, „pontifex maximus”, inaczej budowniczy mostów. W tym samym tygodniku (nr 15/2005) Papież nazywany jest „najbardziej widoczną postacią w dziejach”, „mystykiem”, „intelektualistą”, „najbardziej spójną osobowością”, „najbardziej skupionym

słuchaczem”, „fascynującym człowiekiem”, „jednym z demiurgów współczesnej historii”. W dodatku nadzwyczajnym „Newsweeka” pisze się o nim, że jest: „gigantem historii”, „ambasadorem pokoju”, „duchem wolności”, „Papieżem poetą”, „Papieżem literatury”, „Człowiekiem dialogu”, „Ojcem pojednania”. Tygodnik „Wprost” (nr 14/2005) charakteryzuje Jana Pawła II jako „nieśmiertelnego”, „Króla naszych sumień” (bezpośrednie nawiązanie do jednego z wierszy Czesława Miłosza), „syna narodu” (Papież tak siebie określił m. in. w paryskiej siedzibie UNESCO), „surowego wychowawcę”, „ostatniego proroka”, „ikonę współczesnego świata”, „wielki autorytet”, „przywódcę”. Ten sam tygodnik (nr 15/2005) zawiera takie słowa, jak: „przewodnik”, „święty”, „dynamit Chrystusa”, „agent Boga”, „krzyżowiec miłości”, „niezwykły człowiek”, „kwintesencja polskości”, „syn polskiego kościoła”, „pogromca dyktatorów”, „przyjaciel młodzieży”, „herold wolności”, „ojciec wolności”, „katalizator rewolucji”. W „Polityce” (nr 14/2005) charakteryzuje się Tego, który ukazał nam wspólnotę myśli jako „mężnego świadka wiary”, „Polskiego Anioła Stróża”, „ojca duchowego łagodnej transformacji ustrojowej w Polsce”, „opokę krytycznej inteligencji”, „kluczника świętego Piotra”. W kolejnym numerze tego pisma (nr 15/2005) uzupełnia się przymioty Papieża słowami: „przywódca religijny”, „JP2” (anglojęzyczny skrót od papieskiego imienia w wersji angiel-

skiej - John Paul the 2nd), „nasz trener Papież”, „globalny duszpasterz”, „charyzmatyczny polski Mesjasz”. Słowa te w większości wypływają z ludzkich uczuć wobec „najbardziej ludzkiej postaci” przełomu tysiącleci.

Jacek Pałasiński w artykule w tygodniku „Wprost” (15/2005, str. 12.) pisze o „Prawie Wojtyły” – prawie otwarcia się na drugiego człowieka. Kiedy, zgodnie z obyczajem, 16 października 1978 roku kardynał Pericle Felici obwieścił całemu światu znamiennie „Habemus Papam”, łacińskie „habemus” (mamy) wykroczyło poza naturę słowa i nie tylko słowem homilii czy encyklik poczęło odmieniać oblicze ziemi, ale także wydobywającą się z ust papieskich spontanicznością. Swą odpowiedzialną posługę Karol Wojtyła czasem żartobliwie nazywał „papieżowaniem”.

Jan Paweł II z wielkim wyczuciem i rozważą urzeczywistniał trudny dialog z człowiekiem. Był znakomitym obserwatorem i słuchaczem. Chciał rozumieć bliźnich i być przez nich rozumianym. Jego pontyfikat w Stolicy Piotrowej był tego niezbitym dowodem. Każda Jego pielgrzymka sama w sobie była słowem – doniosłym i oczekiwanym. Chociaż nie zawsze respektowanym, to pojawienie się najdroższego z gości stawało się przykładem istnienia ludzi „poza czasem”. Papież nie przekazywał informacji (tym parali się inni) i nie odczytywał li tylko tekstów. Komunikował się z ludźmi całym sobą (rozmową, milczeniem, uśmiechem, cierpieniem, dyskusją i żartem), podawał to, co wydawało mu się, i w istocie było, słuszne, ciekawe, ważne. Wyrażał wiele słów w różnych językach, ale ich wspólnym mianownikiem była miłość. Ostatnie milczenie z Papieżem było jednym wielkim, wypowiedzianym w ciszy, słowem – „solidarność”.

Po śmierci Jana Pawła II jego pontyfikat zaczęto odczytywać na nowo. Dla niektórych słowa Ojca Świętego dopiero teraz mają szansę zaistnieć w odrzucających je do tej pory lub nieznających na nie czasu umysłach. Teksty papieskie już dawno nie poruszyły tylu serc. (-)



Andrzej Grzyb

Ogród nieplewiony – Ku wyżynom nieba

Ojciec Święty jest coraz bliżej Boga – powiedział papieski wikariusz diecezji rzymskiej, kardynał Camilo Ruini.

Dominującym smutek. W Wadowicach, Krakowie, Gdańsku, Rzymie, Manili, Meksyku... Smutek. W zaciszu papieskiego domu Jan Paweł II, pasterz współczesnego świata, konał na oczach świata.

Modlili się wszyscy katolicy, protestanci, muzułmanie, Żydzi i prawosławni. Modliła się Polska, ojczyzna Papieża.

Ojciec Święty to wielki dar Boży dla świata.

Pomagał żyć – mówi dziewczyna, ścierając łzę z policzka.

Upominał się o godność ludzką, o miłość, z której wszystko jest.

W kościołach i domach cała Polska, cały świat czuwał przy umierającym.

Tego wieczoru lub tej nocy Chrystus otworzy drzwi Papieżowi – mówi ktoś inny.

Na stole zapalona świeca. Purpurowy płomień wydobywał z mroku biel.

„Szukałem was, teraz przyszedście do mnie” – powiedział Umierający na wieść, że do Watykanu przybyło tysiące młodych ludzi, by czuwać na Placu Świętego Piotra.

Konanie – przechodzenie do drugiego życia.

Życie zmienia się, ale nie kończy.

Publiczne cierpienie. Powszechne.

Wreszcie przy tej smutnej okazji mówimy o śmierci jako naturalnej części naszego żywota.

Dźwigał mądrze, godnie, po ludzku krzyż. Służył. Jego posługa pełna była nadziei na odmianę złego. Na pojednanie.

Dźwigał chorobę od wielu lat. Pielgrzymował jak nikt inny.

„Jestem zadowolony (spokojny), wy też bądźcie” – napisał Umierający.

Chwilę później ostatnie słowo Jana Pawła II, krótkie: „Amen” (Wykonało się).

Kończy się droga krzyżowa naszego Papieża.

Sobota 2.04. 2005, godz. 21.37. Zabrakło Ojca Jana Pawła II.

Zostaliśmy sami, tym większa teraz nasza odpowiedzialność.

Był. Jest z nami tym, kim był, tym, co czynił – dla każdego z nas, dla Ojczyzny, dla świata.

„Nasz ukochany Papież stoi teraz w oknie domu Ojca, widzi nas i nam błogosławi. Tak, pobłogosław nam, Ojciec Święty” – prosił podczas pogrzebu kardynał Joseph Ratzinger, dzisiaj Benedykt XVI, następca Wielkiego Papieża Jana Pawła II.

Santo subito! Święty zaraz!

Słowa Jana Pawła II na Pomorzu i do Pomorzan

Śmierć Jana Pawła II pogrążyła Polskę w żałobie. Ból po stracie Papieża wypełnił też serca Pomorzan, którzy przez wiele dni trwali na modlitwie za jego duszę. Czas wycisza jednak emocje, ustępując miejsca refleksji. Coraz częściej zastanawiamy się, co Ojciec Święty chciał nam przekazać? Jak mamy żyć, kiedy go już nie ma? Drogowskazem niech będą słowa, wypowiedziane w czasie spotkań z mieszkańcami naszego regionu. Warto do nich sięgać. I to nie raz...



Spotkanie Papieża z ludźmi morza, Gdynia 1987 r.

Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży – Westerplatte, 12 czerwca 1987 r.

Wam, którzy jesteście dziś zgromadzeni tu, na Westerplatte, wam, młode pokolenie ludzi polskiego morza i Pomorza, i wam, młodym na całej ojczyńskiej ziemi, przekazuję pozdrowienie Chrystusowego Kościoła i pocałunek pokoju (...).

Dzisiaj spotykamy się tutaj, w waszej młodzieżowej wspólnocie z Gdańska, Gdyni, Sopotu – z Trójmiasta i Pomorza, w której uczestniczą również przedstawiciele młodzieży z całej Polski, zwłaszcza ze środowisk akademickich. Spotykamy się w poczuciu jedności z wszyst-

kimi na świecie młodymi, którzy idą ku przyszłości – i ku tej przyszłości szukają dróg wśród obaw, ale i także wśród nadziei (...).

Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna – to jest nasze „być” i nasze „mieć”. I nic nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego „być” i „mieć” zależała od nas. Każde pokolenie Polaków, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwustu lat, ale i wcześniej, przez całe tysiąclecie, staowało przed tym samym problemem, można go nazwać problemem pracy nad sobą, i – trzeba powiedzieć – jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie bardzo wielu nie uciekało od odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów.

Fot. Halina Wasielke/ze zbiorów Muzeum Miasta Gdynia

Tylko w „Pomeranii”

Dopiero niedawno obie-gły prasę zdjęcia Papieża-Polaka, stojącego lub klę-czącego w Gdańsku przed Pomnikiem Poległych Stoczniovców. Jedno z nich jest obecnie eksponowane, w wielkim powiększeniu, przy monumencie. W „Pomeranii” zdobyło okładkę już w 1987 roku, chociaż ten „prywatny” punkt programu wizyty Jana Pawła II stara-no się ukryć przed opinią publiczną. Nie dopuszczono mieszkańców Gdańska przed pomnik, przywieziono natomiast kilkuset aktywi-stów, którym kazano stać plecami do Papieża. W środku numeru znalazła się druga fotografia: Papieża klęczą-cego przed „trzema krzyżami”, w tle widać ów odwróco-ny tłumek.

Zdjęcia wykonał fotoreporter „Głosu Wybrzeża” Zbi-gniew Kosycarz i udostępnił „Pomeranii”, gdyż nie mógł ich wykorzystać w swojej gazecie. Dzienniki gdańskie – dziś wyda się to nieprawdopodobne – nie miały prawa zamieszczać własnych relacji z wizyty, a jedynie przygo-towane przez Polską Agencję Prasową. „Pomerania” tymczasem opublikowała w numerze 8 z 1987 roku ob-szerłą, zajmującą 18 stron, własną relację z pobytu Papieża w miastach nadmorskich. Stanisław Janke wybrał się do Szczecina, redaktor naczelny Wojciech Kie-drowski opisał spotkanie w Katedrze Oliwskiej z naukow-cami, twórcami i dużą grupą działaczy Zrzeszenia Ka-szubsko-Pomorskiego. Mnie przypadło zrelacjonowanie spotkań w Gdyni, na Westerplatte i na Zaspie.

Byliśmy we trójkę akredytowani przy wizycie. Po wiel-kich trudnościach. Decydowała wspólna komisja partyj-no-kościelna wysokiego szczebla. „Pomeranię” strona partyjna skreśliła. Redaktor naczelny odwoływał się, wspomagany przez redakcję diecezjalnego dwutygodni-ka „Gwiazda Morza”. Na nic. I wtedy w biurze prasowym pielgrzymki znalazł się obrońca: ksiądz Brunka, domini-kanin pochodzący z Kaszub. Nie pogodził się z decyzją odmowną i tak uparcie za nami orędownął, że decyzję w przeddzień wizyty zmieniono.

Gdy teraz, po latach, przeglądam tamten numer „Po-meranii”, sam się dziwię, że aż tyle udało nam się poka-zać i napisać. I o tym, że Jan Paweł II spotkał się z Le-chem Wałęsą, i co mówił w homilii na Zaspie o Solidar-ności. O tym jak milionowy tłum skandował to słowo, o transparentach i hasłach. A nawet o tym, że wracają-cym ze spotkania w pochodzie zagroził drogę uzbrojony po zęby oddział ZOMO.

Edmund Szczesiak



Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróż-nia, poczynając od tego patriarchy, którego nazywa św. Paweł „ojcem naszej wiary”: wierzył wbrew nadziei. To nas wyróżnia poprzez Bogarodnicę, o której Elżbieta przy nawiedzeniu powiedziała: „Błogosławiona jesteś, któ-raś uwierzyła”, po ludzku, wbrew nadziei, uwierzyła, że się stanie, bo w dziejach człowieka działa Bóg. Powie-dział Chrystus: „Ojciec mój dotąd działa i Ja działam”. I to miejsce jest także świadkiem wielkiego działania Boga przez ludzi.

Wiemy, że tu, w tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego trwa-ła ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną wal-kę z najeżdźcą. Walkę bohaterską. Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten sym-bol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz to nowych ludzi i pokoleń Polaków.

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdezertero-wać”.

Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trze-ba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w so-bie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych (...).

Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do ludzi morza – Gdynia, 11 czerwca 1987 r.

Morze... Przemawia ono do człowieka szczególnie mową. Jest to naprzód mowa bezkresu. Oto od ujścia Wisły otwiera się dal, wyznaczona taflą Bałtyku, bez-kresna dal, której końca oko ludzkie nie dosięga.

Ogrom wody jakby bardziej jednolity od obszarów ziemi. Obszar nie zamieszkały i niemieszkalny, a rów-nocześnie obszar szeroko otwarty, który człowieka przy-zywa. Przyzywa ludzi. Przyzywa narody. Ci, którzy idą za tym wezwaniem, nazywają się ludźmi morza. Nasz naród niejednokrotnie w historii rozliczał się z tego wyzwania: czy poszedł za nim? Czy dostatecznie na nie odpowiadał? Czy szukał w nim zabezpieczenia swego bytu i swoich praw wśród wszystkich narodów globu?

Oto bowiem poprzez tę dal, która się otwiera przed oczyma człowieka stojącego na brzegu, z kolei przed oczyma żeglarza wśród morskich przestrzeni, prowa-dzi droga do wielu na świecie miejsc, do krajów i kon-tynentów. Do wielu ludów i narodów.

Wezwanie mórz spotyka się z losami wszystkich ziem zamieszkałych. Nie tylko rozdziela te ziemie i utrzy-muje w oddali, w odległości, ale także łączy (...).

Morze stało się więc szczególnym miejscem spotkania człowieka z Bogiem. Miejscem, którego dotknęła stopa Zbawiciela świata. Miejscem, na którym został zapisany istotny rozdział historii zbawienia.

W tym kontekście pragnę zwrócić się obecnie ze słowem szczególnym do ludzi morza. Do wszystkich, którzy żyją wzdłuż wybrzeży Bałtyku, również i w krajach ościennych – ale w sposób szczególny do was, ludzie polskiego morza. A zarazem wszyscy na świecie ludzie morza pływający pod polską banderą. Mam na myśli rybaków, marynarzy, stoczniovców i wszystkich, którzy pracują w portach lub na pokładach kutrów, statków pasażerskich i handlowych wszelkiego typu, którzy służą na okrętach wojennych czy łodziach podwodnych. Zwiążaliście wasze życie i życie waszych rodzin z morzem. Ono ma decydujący wpływ na realizację waszego powołania ludzkiego i chrześcijańskiego, na kształtowanie waszej osobowości i waszych postaw.

Praca wasza, ciesząca się zasłużonym uznaniem społeczeństwa, to ciężki trud, wymagający wielu ofiar i wyrzeczeń, częstej i długiej nieraz rozłąki z rodziną i przyjaciółmi. Wymagający hartu ducha, odwagi, męstwa, solidarnej współpracy w obliczu niebezpieczeństwa i trudności. Morze jest niejako warsztatem waszej codziennej pracy. Bywa ono niekiedy groźne i niebezpieczne. Każdego roku pochłania, jak wiecie, wiele ofiar. Ileż powoduje tragedii rodzinnych! Wspomnijmy dziś wszystkich zmarłych, a także osierocone rodziny w naszej modlitwie.

Morze pozwala lepiej zrozumieć ludzką słabość, ograniczoną i wszechmoc Boga, dostrzec wartość ziemi, potrzebę drugiego człowieka, docenić więź rodzinną i wartość wspólnoty, także wspólnoty parafialnej i środowi-

ska osób bliskich. Niejednemu z was potęga i bezkres morza ułatwia kontakt z Bogiem. Znaleźć jest powiedzenie: „Kto nie umie się modlić, niech wypływa na morze! (...)”.

Przemawiając do ludzi morza, pragnę równocześnie zwrócić się do tych, którzy żyją na Przymorzu – i na Pomorzu. Mieszkańcy Wybrzeża Gdańskiego i Pomorza stanowią zwartą wspólnotę, która w oparciu o doświadczenia historii, o tradycje polskie i wartości przyniesione tu przez ludzi z Wileńszczyzny czy Polski centralnej, kształtuje współczesne oblicze tego obszaru.

Nie mogę jednak nie zwrócić się dziś w sposób szczególny do potomków prastawiańskich, lechickich Pomorzan, do drogiej nam wszystkim Kaszubów, którzy do dzisiaj zachowali swoją etniczną tożsamość i swoją mowę o słowiańskim rdzeniu. Wiem, że Kaszubi zawsze byli i pozostali wierni Kościołowi. Tu, na Kaszubach, w okresie reformacji i w okresie rozbiorów, obrona katolicyzmu złączyła się nierozdzielnie z obroną polskości. W latach przed pierwszą wojną światową duchowni zapoczątkowali ożywioną pracę samokształceniową i spółdzielczą wśród rybaków i chłopów kaszubskich, mającą na celu obronę przed germanizacją. Także świeccy działacze kaszubscy łączą obronę polskości z religią. Słynny Antoni Abraham często zaczynał rozmowę od słów: „Jeśli jesteś Polakiem i wierzysz w Boga...”. Ten sam motyw przewija się w twórczości wybitnych kaszubskich poetów. Hieronim Jarosz Derdowski napisał w jednym z utworów: „Czujcie tu ze serca toni skład nasz apostołści: Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polści” (O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachot). On też kończy refren hymnu kaszubskiego tak dobrze nam znanymi słowami: „My trzymamy z Bogiem!”. Aleksander Majkowski ma-



Zaspa, 1987 r. Związkowcy przed Papieżem

Fot. archiwum

wiał: „Z Polską łączą nas krew, dzieje i Kościół jeden”. Nic więc dziwnego, że kiedy w czasie drugiej wojny światowej obie wartości – polskość i wiara – zostały zagrożone, Kaszubi, jak zresztą i cały kraj, natychmiast zorganizowali obronę. Gryf Kaszubski – Gryf Pomorski – Gdańscy Harcerze Szarych Szeregów – ileż te nazwy mówią nam wszystkim!

Drodzy bracia i siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o waszej tożsamości. Was wszystkich, wasze rodziny i wszystkie wasze sprawy składam u stóp Matki Chrystusa, czczonej w wielu sanktuariach na tej ziemi, a zwłaszcza w Sianowie i w Swarzewie, gdzie od lat czterystu otacza was opieką jako „Królowa polskiego morza”. Cieszę się, że jest tu z nami na tym spotkaniu (...).

Homilia wygłoszona w czasie mszy św. – Koszalin, 1 czerwca 1991 r.

(...) Niegdyś tu, nad Bałtykiem, (...) jasność zabłyśła w sercach ludzi u początku naszego tysiąclecia. Dziś błyszczą w waszych sercach.

My wszyscy, ochrzczeni w imię Trójcy Przenajświętszej w mocy Chrystusowego Odkupienia przez Krzyż, „jesteśmy wydawani na śmierć”, tak jak Chrystus przyjął śmierć na krzyżu – „aby życie Jego stało się widoczne w naszym śmiertelnym ciele” (2 Kor 4,11). Tak. Życie Chrystusa. Jego zmartwychwstanie. Poczynając od sakramentu chrztu, uczestniczymy w odkupieńczej śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Nosimy więc w sobie skarb, niewypowiedziany skarb życia Bożego. Jest to „przeogromna moc, która jest z Boga, nie z nas” (por. 2 Kor 4,7). Taką mocą jest łaska chrztu, która czyni nas w Chrystusie synami Bożego przybrania. Jako synowie Bożego przybrania podążamy na naszą Górę Chełmską nad Bałtykiem, tam, gdzie niegdyś dalecy nasi przodkowie na tej ziemi „szukali Boga po omacku”, przychodzimy ze światłem wiary. Przychodzimy „nosząc w naszym ciele konanie Chrystusa, aby Jego życie objawiło się w naszym ciele” (por. 2 Kor 4,10).

Jednakże, drodzy bracia i siostry – „ten skarb przechowujemy w naczyniach glinianych” (por. 2 Kor 4,7). Czasy, w których żyjemy, ludzkość współczesna, europejska cywilizacja i postęp mają już za sobą owo szukanie Boga po omacku – które jednak było szukaniem i do Niego jakoś prowadziło. Wszyscy odziedziczyli skarb. W Chrystusie otrzymali więcej jeszcze niż Dekalog. Któż jednak bardziej niż Chrystus – ukrzyżowany i zmartwychwstały – potwierdza moc tamtego pierwszego słowa Dekalogu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”? Tylko też w mocy tego pierwszego przykazania można myśleć o prawdziwym humanizmie. Tylko wówczas „szabat może być dla człowieka” i cała humanistyczna moralność sprawdza się i urzeczywistnia.

„Stworzenie (...) bez Stworzyciela zanika” – głosi Sobór (Gaudium et spes, 36). Bez Boga pozostają ruiny ludzkiej moralności. Każde prawdziwe dobro dla człowieka – a to jest sam rdzeń moralności – jest tylko wówczas możliwe, kiedy czuwa nad nim Ten Jeden, który „sam jest dobry”, jak kiedyś powiedział Chrystus do młodzieńca (por. Mk 10,18).

Stąd, znad Bałtyku, proszę was, wszyscy moi rodacy, synowie i córki wspólnej Ojczyzny, abyście nie pozwolili rozbić tego naczynia, które zawiera Bożą prawdę i Boże prawo. Proszę, abyście nie pozwolili go zniszczyć. Abyście sklejali je z powrotem, jeśli popękało.

Abyście nigdy nie zapominali:

„Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!

– Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.

– Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

– Czcij ojca twego i twoją matkę.

– Nie zabijaj.

– Nie cudzołóż.

– Nie kradnij.

– Nie mów fałszywego świadectwa.

– Nie pożądaj żony bliźniego twego.

– Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jest twoja.

Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata.

Homilia podczas mszy św. z okazji 1000-lecia kanonizacji św. Wojciecha – Sopot, 5 czerwca 1999 r.

(...) Pozdrawiam Kaszubów, lud kaszubski – odwiecznych gospodarzy tej pomorskiej ziemi. Do was przemawiałem w Gdyni w czerwcu 1987 r. Pragnę raz jeszcze zachęcić was, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazywać swą bogatą tradycję kaszubską młodemu pokoleniu. „Trzymajcie z Bogiem” zawsze!

(...) Drodzy bracia i siostry: „W niczym nie dajcie się zastraszyć przeciwnikom” (Flp 1,28) – przypomina nam św. Paweł (...). Nie dajcie się zastraszyć tym, którzy proponują grzech jako drogę prowadzącą do szczęścia. „Toczyć tę samą walkę, jaką u mnie widzieliście” (Flp 1,30) – dodaje Apostoł Narodów, a jest to walka z naszymi grzechami osobistymi, a zwłaszcza z grzechami przeciw miłości, które mogą przybrać niejednokrotnie rozmiary niepokojące w życiu społecznym. Człowiek nigdy nie zazna szczęścia kosztem drugiego człowieka, niszcząc jego wolność, depcząc jego godność, hołdując egoizmowi. Naszym szczęściem jest człowiek dany nam

i zadany przez Boga, a przez niego tym szczęściem jest sam Bóg. Bóg przez człowieka. Każdy bowiem „kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. (...) Bo Bóg jest miłością” (1 J 4,7-8).

Mówię to na ziemi gdańskiej, która była świadkiem dramatycznych zmagających o wolność i chrześcijańską tożsamość Polaków. Wspominamy wrzesień roku 1939, bohaterską obronę Westerplatte i Poczty Polskiej w Gdańsku. Wspominamy umęczonych w obozie koncentracyjnym w niedalekim Stutthofie kapłanów, których Kościół podczas tej pielgrzymki wyniesie do chwały ołtarzy, czy też Piaśnickie Łasy pod Wejherowem, gdzie rozstrzelano tysiące ludzi. Wszystko to, co stało się udziałem ludzi tej ziemi, wpisuje się w całość tragicznych wydarzeń czasów wojny. „Tysiące osób stawało się ofiarami więzień, tortur, egzekucji. Godny podziwu i wiecznej pamięci był ten bezprzykładny zryw całego społeczeństwa, a zwłaszcza młodego pokolenia Polaków w obronie Ojczyzny i jej istotnych wartości” – tak pisałem w Liście do Konferencji Episkopatu Polski na 50-lecie wybuchu II wojny światowej (n. 2). Obejmujemy modlitwą wszystkich tych ludzi, przywołując na pamięć ich cierpienia, ich poświęcenie, a zwłaszcza ich śmierć. Nie wolno nam również zapomnieć o historii najnowszej, do której należy przede wszystkim tragiczny grudzień 1970 r. i polegli wówczas na ulicach Gdańska i Gdyni robotnicy, a także pełen nadziei sierpień 1980 r. oraz dramatyczny okres stanu wojennego.

Czy jest miejsce bardziej stosowne, gdzie by można o tym wszystkim mówić, jak nie tu, w Gdańsku. W tym bowiem mieście przed dziewiętnastu laty narodziła się Solidarność. Było to przełomowe wydarzenie w historii naszego narodu, ale także w dziejach Europy. Solidarność otworzyła bramy wolności w krajach zniewolonych systemem totalitarnym, zburzyła Mur Berliński i przyczyniła się do zjednoczenia Europy rozdzielonej od czasów II wojny światowej na dwa bloki. Nie wolno nam nigdy tego zatrzeć w pamięci. To wydarzenie należy do naszego dziedzictwa narodowego. Słyszałem wtedy w Gdańsku od was: „nie ma wolności bez solidarności”. Dzisiaj wypada powiedzieć: „nie ma solidarności bez miłości”. Więcej, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, bez tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina, która jest wrażliwa na niedolę innych, która nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich; tej miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania. Jesteśmy wezwani, drodzy bracia i siostry, do budowania przyszłości opartej na miłości Boga i bliźniego. Do budowania „cywilizacji miłości”. Dzisiaj potrzeba Polsce i światu ludzi mocnych sercem, którzy w pokorze służą i miłują, błogosławią, a nie złorzeczą i błogosławieństwem ziemię zdobywają. Przyszłości nie da się zbudować bez odniesienia do źródła wszelkiej miłości, do tego źródła, jakim jest Bóg, Bóg, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański” – Pelplin, 6 czerwca 1999 r.

(...) Podczas liturgii w Pelplinie Maryja w sposób szczególny była z nami obecna jako Królowa Pomorza i Matka Jedności. Pod takim bowiem imieniem jest czczona w sanktuarium w Piasecznie. Pamiętam, że dane mi było w roku 1968 wspólnie z ks. bpem Kazimierzem Kowalskim koronować tę łaskami słynącą figurę Madonny z Dzieciątkiem, która dziś jest tu pośród nas.

To jeden z trwałych znaków mojej więzi z waszą diecezją pelplińską. A przed laty była to jeszcze diecezja chełmińska. Z wdzięcznością wspominam biskupów, którzy tu pełnili swą posługę: wielkiego uczonego, a zarazem pasterza okresu powojennych zmagających, śp. bpa Kazimierza Józefa Kowalskiego, śp. bpa Bernarda Czaplińskiego, więźnia Dachau, i jego biskupa pomocniczego Zygfryda Kowalskiego. Chętnie wracam pamięcią do tego czasu, kiedy miałem okazję podziwiać piękno tej ziemi, zwłaszcza podczas spływów kajakowych na Brdzie. Słyszczę, że ten czas utrwalił się w polnej kapliczce w parafii Brusy. Bóg wam za to zapłaci!

Przemówienie do rektorów wyższych uczelni w Polsce – Toruń, 7 czerwca 1999 r.

(...) Ludziom nauki oraz ludziom kultury powierzona została szczególna odpowiedzialność za prawdę – dążenie do niej, jej obrona i życie według niej. Znamy dobrze trudności związane z ludzkim poszukiwaniem prawdy, z których dzisiaj na czoło wysuwają się: sceptycyzm, agnostycyzm, relatywizm i nihilizm. Dzisiaj nierzadko usiłuje się nam wmówić, że skończył się bezpowrotnie czas pewności poznania prawdy oraz że jesteśmy nieodwołalnie skazani na totalny brak sensu, na prowizoryczność poznania, ciągłą zmienność i względność. W tej sytuacji jawi się nagła konieczność potwierdzenia podstawowego zaufania do ludzkiego rozumu i jego zdolności do poznania prawdy – także tej prawdy absolutnej i ostatecznej. Człowiek jest zdolny do wypracowania sobie jednolitej i organicznej koncepcji poznania. Wycinkowość wiedzy i fragmentaryzacja sensu burzy wewnętrzną jedność człowieka. Człowiek dąży do pełni poznania, gdyż jest istotą, która z natury szuka prawdy (por. Fides et ratio, 28) – i nie może bez niej żyć. Trzeba, aby nauka współczesna, a zwłaszcza współczesna filozofia, odnalazły – każda we własnym zakresie – ów wymiar sapiencjalny, polegający na poszukiwaniu ostatecznego i całościowego sensu ludzkiej egzystencji.

Poszukiwanie prawdy dokonuje się nie tylko w indywidualnym zmaganiu w bibliotece czy w laboratorium, ale ma także wymiar wspólnotowy. „Człowiek udoskonala się bowiem nie tylko przez zdobywanie abstrakcyjnej wiedzy o prawdzie, ale także przez żywą relację z drugim człowiekiem, która wyraża się przez dar z siebie

Pusta noc w Sianowie

*To była nietypowa pusta noc – kaszubski zwyczaj
żegnania zmarłych bliskich, czuwania przy nich
w wieczór i noc przed pogrzebem.*

*W sanktuarium Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub
na mszy św. i po niej Jana Pawła II, Papieża, nie było,
ale jego obecność duchowa była bardzo wyraźna.
Śpiewano pustonocne pieśni i modlono się za niego.*





Pielgrzymi kaszubscy na audyencji u Papieża

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

i przez wierność. W tej wierności, która uzdalnia do złożenia siebie w darze, człowiek znajduje pełnię pewności i bezpieczeństwa. Zarazem jednak poznanie oparte na wierze, którego podstawą jest zaufanie między osobami, nie jest pozbawione odniesienia do prawdy: wierząc, człowiek zawiera prawdzie, którą ukazuje mu druga osoba" (Fides et ratio, 32). Jest to z pewnością doświadczenie bliskie każdemu z was tu obecnych. Do prawdy dochodzi się także dzięki innym, w dialogu z innymi i dla innych. Poszukiwanie prawdy i dzielenie się nią z innymi jest ważną posługą społeczną, do jakiej w sposób szczególny są wezwani ludzie nauki.

Stoją dzisiaj przed nauką – a w tym także przed nauką polską – wielkie wyzwania. Niebawem rozwój nauk i postęp techniczny rodzi fundamentalne pytania o granice eksperymentu, o sens i kierunki rozwoju technicznego, o granice ingerencji człowieka w przyrodę i środowisko naturalne. Postęp ten jest zarazem źródłem fascynacji, jak i lęku. Człowiek coraz częściej lęka się wytworów własnego rozumu i własnej wolności. Czuje się zagrożony. Dlatego też tak ważne jest dzisiaj przypomnienie sobie tej podstawowej prawdy, że świat jest darem Boga Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek – stworzenie jest powołany do tego, ażeby był roztroptym i odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczycielem. Trzeba sobie ciągle na nowo przypominać, iż rozum jest darem Boga (św. Tomasz), znakiem Bożego podobieństwa, jakie każdy człowiek nosi w sobie. Dlatego też tak ważna jest ciągła pamięć o tym, iż autentyczna wolność badań naukowych nie może abstrahować od kryterium prawdy i dobra. Troska o sumienie moralne i o poczucie odpowiedzialności za człowieka ze strony ludzi nauki, ura-

stają dziś do rangi podstawowych imperatywów. To właśnie na tym poziomie decydują się zarówno losy nauki współczesnej, jak i w pewnym sensie losy całej ludzkości. Trzeba pamiętać wreszcie o potrzebie nieustannej wdzięczności za ten dar, jakim dla człowieka jest drugi człowiek – ten, dzięki któremu, z którym i dla którego włącza się w wielką przygodę poszukiwania prawdy (...).

Ojciec Święty do Kaszubów podczas pielgrzymki (15-24 października 2004 r.) w intencji beatyfikacji bp. Konstantyna Dominika – Watykan

Serdecznie witam wszystkich Kaszubów, którzy przybyli z pielgrzymką do grobów apostołów. Raduję się, że mogę was tu gościć wraz z waszym biskupem [Bernardem Szlagą – przyp. M.A.], któremu dziękuję za życiowe słowa. Odbываяc tę pielgrzymkę w szczególnej intencji: o beatyfikację Sługi Bożego bp. Konstantyna Dominika. Dobrze, że swoją modlitwą pragniecie wspierać proces uznania jego świętości, który rozpoczął się już w 1961 r. To cenny wkład, bo świadczy o kulcie, jakim cieszy się kandydat na ołtarze, a równocześnie tworzy duchową atmosferę otwarcia na takie działanie łaski, które ma znamiona cudu. Niech ten oddany pasterz waszej diecezji otacza ją swoją szczególną opieką.

Zawieźcie, proszę, moje pozdrowienie waszym najbliższym i wszystkim wiernym Kościoła w Pelplinie. Z serca wszystkim błogosławię: w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zebrał Marek Adamkiewicz

Nadzieja to praca

Z prof. Józefem Borzyszkowskim, prezesem Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku oraz prezesem Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 1986-1992, rozmawia Tomasz Żuroch-Piechowski.

– W 1987 roku Jan Paweł II odwiedził Pomorze – Szczecin, Gdynię i Gdańsk. Jako ówczesny prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego uczestniczył pan w przygotowaniach do tej wizyty. Jak doszło do tego, że Ojciec Święty dostrzegł wówczas Kaszubów, a w naszym imieniu powitał go w Gdyni ówczesny biskup chełmiński Marian Przykucki?

– Trzeba pamiętać, że starania o to, aby Papież przybył w 1987 roku na Pomorze zaczęły się dużo wcześniej. Szczególnie chodziło o Gdańsk w odniesieniu do Solidarności, ale w tym kontekście obecni byli również Kaszubi i sprawa kaszubska. Do jak najlepszego przygotowania tej pielgrzymki, zaangażowania w jej organizację różnych środowisk – nie tylko ludzi Solidarności, inteligencji i środowisk twórczych, ale również środowiska kaszubsko-pomorskiego – dążył ks. bp Tadeusz Gocłowski, dzisiejszy metropolita gdański. Tak się złożyło, że miałem przyjemność w tym uczestniczyć. Dzięki Marianowi Kołodziejowi i Alinie Ronczewskiej-Afanasjew obserwowałem m.in. to, co działo się w mojej parafii na Morenie, czyli powstawanie ołtarza papieskiego w Gdańsku – Pieckach. Moim szczególnym zadaniem było przyczynić się do tego, żeby Ojciec Święty będąc na Pomorzu dostrzegł i przypomniał światu, Polakom, nam samym, obecność Kaszubów. Papież otrzymał z diecezji materiały, na podstawie których opracował swoje przemówienia. Powstały dwa raporty dotyczące dziejów kaszubsko-pomorskich. Jeden z nich przygotowałem ja, na prośbę bpa Tadeusza Gocłowskiego. Został on wysłany z Oliwy. Drugi, na podobną prośbę bpa chełmińskiego Mariana Przykuckiego (dziś abp senior szczecińsko-kamieński) i moją, przygotował Marek Cybulski. Chodziło o to, żeby oba raporty nie były identyczne, a nawet podobne, ale wzajemnie się wzmacniające, stąd ostateczne wersje skonsultowaliśmy. Głównymi jednak autorami dokumentów, które wyszły z diecezji do Watykanu byli biskupi: Tadeusz Gocłowski i Marian Przykucki. Efekt tych starań był nadzwyczajny. Zaangażowaniu biskupów i ich pozytywnym opiniom dotyczącym dokumentów przygotowanych przeze mnie i przez Marka Cybulskiego zawdzięczamy chyba to, że wiedza o Kaszubach znalazła się w wystąpieniu Ojca Świętego w Gdyni.



– Widziałem potoki ludzi zmierzających do miejsca spotkania, a potem oczekiwanie – mówi prof. Józef Borzyszkowski.

Fot. ze zbiorów „Pomeranii”

– Dlaczego w 1987 roku Jan Paweł II przemówił do Kaszubów w Gdyni, a nie w Gdańsku – najim stołecznym gardze?

– W Gdańsku siłą rzeczy dominowała sprawa pracy i Solidarności. Natomiast w Gdyni Papież spotkał się z ludźmi morza i Pomorza, Przymorza. To tam, rzeczywiście, z ust Ojca Świętego padły słowa, do których dzisiaj tak często się odwołujemy. Le szkoda, że wiele lędy pamięta le o tich dwóch zdaniach – wprawdzie istocie, ale fragmente wystąpienia Ojca Świętego w Gdyni: „Drodzy bracia i siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o waszej tożsamości”. Dla nas, Kaszubów, jest niezmiernie ważna całość tego dokumentu. Jan Paweł II przywołał historię Kaszubów, ich odwieczne związki z polskością, z Kościołem. Zaczął od Antoniego Abrahama, cytował słowa Hieronima Derdowskiego i Aleksandra Majkowskiego. Jô czasã jak jem na nordze, to czëjã jakbë mało chto pò prôwdze ta prôwdã Abrahamówô znôł. Jest ona dobitnie ukazana we wszystkich biografiach Abrahama, apostoła narodowej sprawy, sprawy polskiej, i utożsamiania kaszubszczyzny z polskością. Również w tym kontekście Ojciec Święty mówił: Strzeżcie bracia Kaszubi swojej tożsamości, swojego języka jako części dziedzictwa tej ziemi, odwiecznie związanej z Polską. Wydaje mi się, że problem wybiórczego traktowania nauki Ojca Świętego dotyczy niemal wszystkich Polaków, którzy z jego nauczania przyjmują tylko to, co jest im najbardziej bliskie, a niekiedy najbardziej wygodne.

pamięć o Papieżu

– Jak wyglądało spotkanie z Ojcem Świętym w Gdyni 11 czerwca 1987 roku?

– Wczesnym rankiem rozpoczęła się pieszka pielgrzymka z figurą Matki Bożej swarzewian, którzy wstali chyba już o czwartej, żeby na czas dotrzeć do Gdyni. Jeszcze Papież nie przybył, a już na placu zewsząd tchnęło kaszubszczyzną. Recytowano utwory naszych klasyków i młodszych poetów, między innymi piękny wiersz Alojzego Nagla „Matinkò Bòżò przeżegnôj mŏrze, przeżegnôj cały kaszëbsczi krŏj”. Zaprezentowano sylwetkę Sługi Bożego biskupa Konstantyna Dominika. Specjalny referat mu poświęcony wygłosił profesor Jerzy Samp. Występowały też zespoły z Kaszub i Kociewia. Zebrani usłyszeli wiele polskich i kaszubskich pieśni, niektórzy prawdopodobnie po raz pierwszy. Na zakończenie samego spotkania z Ojcem Świętym zespoły zaśpiewały „Kaszëbskô Krŏlewô” i „Barkę”. To wówczas Kaszubi zaczęli śpiewać „Barkę” po kaszubsku, dzięki Eugeniuszowi Gołąbkowi, chteren to przetłumaczył na kaszëbsczi. O tym nie wolno zapomnieć. Warto też wspomnieć, że Gołąbek był wtedy na etapie tłumaczenia na język kaszubski całego Nowego Testamentu. Wszystko to wymagało wcześniej olbrzymich przygotowań, uzgodnień między Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim, parafiami, biskupami. Prawdopodobnie wymagało to uzgodnień także z innymi... Ksiądz arcybiskup Tadeusz Gocłowski wspominał niedawno, że musiał walczyć z komunistami o to, by Gdańsk znalazł się w programie wizyty papieskiej, ale walka ta polegała przede wszystkim na przygotowaniu, na pracy.

– Przyjął się zwyczaj składania darów Ojcu Świętemu przez miejscowe społeczności podczas jego pielgrzymek. Co podarowali Papieżowi Kaszubi?

– W Gdyni były różne dary – złożone przez oddziały Zrzeszenia gdyńskiego i lęborskiego. Natomiast w Gdańsku młodzi Kaszubi wręczyli Papieżowi figurę Matki Bożej Sianowskiej i, co chyba było najważniejsze, w pięknej skórzanej oprawie fragment Nowego Testamentu – „Nauczanie w przepowiedniach” w tłumaczeniu Eugeniusza Gołąbka – wydanego głównie staraniem Wojciecha Kiedrowskiego jako redaktora naczelnego „Pomeranii”.

Trzeba pamiętać, że Ojcu Świętemu zawdzięczamy nie tylko słowa, które skierował do Kaszubów w Gdyni, ale po części i wszystko to, co się wtedy rzeczywiście dokonywało. Dzisiejszej rzeczywistości nie można porównywać z tamtą bez uwzględnienia całego kontekstu. Wówczas była to naprawdę pionierska robota. To, że Eugeniusz Gołąbek przetłumaczył na kaszubski Nowy Testament, że kilka lat później uzyskaliśmy zgodę Konferencji Episkopatu Polski na jego wydanie – z pięknym wstępem bpa chełmińskiego Mariana Przykuckiego, z pięknymi opiniami bpa gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego oraz biskupów Andrzeja Śliwińskiego i Henryka Muszyńskiego, a także innych osób – w dużej mierze zawdzięczamy Ojcu Świętemu. Gdyby nie Jan Paweł II, sądzę, że rzeczywistość kaszubska mogłaby być nieco inna. Ale jest też tu sprzężenie zwrotne – nasze własne działania warunkują, inspirują słowa i czyny innych.



W Gdańsku Kaszubi (pierwszy z lewej Mariusz Szmidka, były prezes klubu Pomorania, obok Wioletta Koszałka, sekretarz klubu, prof. Andrzej Zbiński i Henryk Sobolewski, sybirak) wręczyli Papieżowi figurę Matki Bożej Sianowskiej i, w pięknej skórzanej oprawie, fragment Nowego Testamentu – „Nauczanie w przepowiedniach” w tłumaczeniu Eugeniusza Gołąbka.

Fot. ze zbiorów Mariusza Szmidki

– Jaka w tym czasie panowała atmosfera? W 1987 roku nikt nie mógł wiedzieć, że komunizm upadnie za dwa lata, choć sam system chwiał się w posadach. To czasy, kiedy milicja bardzo pilnowała pielgrzymów...

– Oczywiście pamiętam tę rzeczywistość i otoczkę polityczną, która zwłaszcza w Gdańsku była widoczna. Były np. plakaty, napisy i transparenty żądające przywrócenia Solidarności. O przykrych rzeczach z tamtych dni wolę zapomnieć. Pamiętam raczej ów autentyczny klimat człowieczeństwa, spotkania ludzi otwartych na siebie i na nauczanie Papieża, którzy w tym momencie rzeczywiście byli blisko Ojca Świętego. W nauczaniu papieskim to jest chyba jedna z istotniejszych rzeczy – otwartość na innego człowieka, szukanie kontaktu z drugą osobą. Ktoś nawet powiedział, że u Ojca Świętego „inny” pisało się z dużej litery. On dostrzegał człowieka innej wiary, innego koloru skóry, rozmawiał z ateistami. To jedno z trudniejszych zadań dla nas. Mówimy niekiedy o naszych krzywdach, doświadczeniach, zapominając o tym, że inne społeczności doświadczyły o wiele większych prześladowań niż my. Jeśli czujemy się skrzywdzeni, dyskryminowani, nie powinniśmy dyskryminować innych, tylko wspólnie z nimi budować nową rzeczywistość.

Jeśli chodzi o spotkanie Ojca Świętego w Gdyni z ludźmi morza i Pomorza, Kaszubami, to klimat tamtego spotkania, podczas którego połączyły się różne środowiska, był mi bardzo bliski. Nie zapominajmy, że morze i Pomorze to miejsca, które łączą, a Kaszubi są dla mnie społecznością, która ma wręcz przypisaną rolę zrzeszania i otwierania się na innych. W Gdyni spotkały się różne żywioły i różne światy. Serdeczność ludzi odczuwało się tam na każdym kroku – na skwerze, potem w kolejce, w drodze do domu.

W Gdańsku przed spotkaniem ze stoczniovcami, światem pracy i Solidarnością, odbyło się przepiękne poranne spotkanie Papieża z młodzieżą na Westerplatte. Nie byłem tam, bo lat miałem trochę za dużo, a i wszędzie być nie można, ale dzięki radiu wszyscy słyszeli na bieżąco, co Ojciec Święty do młodych ludzi mówił. Zdanie skierowane do nich, że każdy z nas w życiu stoi przed swoim Westerplatte, jest bardzo ważne. Nieustannie zdajemy życiowy egzamin z człowieczeństwa, z odpowiedzialności za siebie i za innych. Potem było piękne spotkanie z chorymi w Bazylice Mariackiej. Nie byłem na nim osobiście, ale obserwowałem przygotowania. Wiem, jak ważne było ono także dla tych, którzy je organizowali. Obecność jednego chorego w bazylice była efektem trudu wielu osób, które nim się zajmowały.

No i to, co się działo na Zaspie, do której szło się pieszo. Mieszkaliśmy wówczas na Pieckach, czyli na Morenie. Widziałem sznury, potoki ludzi zmierzających do miejsca spotkania, a potem oczekiwanie. Myślę, że kiedyś będziemy o tym mówili więcej, bo dzisiaj powinni-

śmy przyjrzeć się sobie samym, temu, jacy jesteśmy. Ile z nauczania Ojca Świętego zapamiętaliśmy, co wprowadziliśmy w nasze życie.

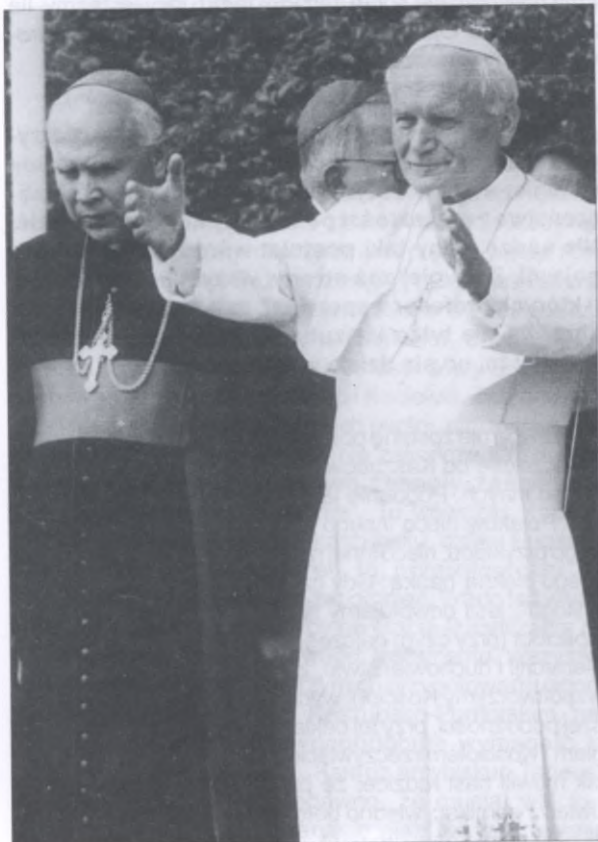
– Czym innym jest mówienie o przeszłości, odkrywanie rzeczy nie do końca znanych – w imię prawdy właśnie, a czym innym jest nadużywanie tego męczeństwa z przeszłości po to, żeby kogoś krzywdzić. Nie sądzę, żeby taki postulat wśród Kaszubów się pojawił. Z drugiej zaś strony, wszystkie złe sprawy, o których profesor wspominał, to kombatantstwo jest chorobą nie tylko kaszubską, jeśli uważnie obserwujemy to, co się dzieje w Polsce...

– Chyba nie zostaną posądzony o herezję jeśli powiem, że oczekuję od Kaszubów, od nas samych, dużo więcej niż od innych. Podobnie jak Ojciec Święty oczekiwał od nas Polaków nieco innego życia codziennego, nieco innego przykładu, nieco innej rzeczywistości i bliższych więzi z jego piękną nauką. Gdy często mówimy „Me trzimómë z Bògã”, jeśli odwołujemy się do historii, mówimy o roli Kościoła (przy czym najczęściej myślimy o Kościele jako hierarchii i duchowieństwie, zapominając o tym, że sami współtworzymy Kościół), wydawałoby się, że przy tej naszej pobożności, przy tej deklaratywności związków z Bogiem i Kościołem rzeczywiście będzie na Kaszubach tak, jak mówili nasi rodzice: że przed wójną nikt nie musiał dwierzy zamikac, wiedno beło wszetkò òtemkły, a na stole bët chleb dlò wãdrowczika, chtëren przeszedł dodóm. Proszę mi wskazać dziś taką rzeczywistość...

Pamiętam przygotowania do kolejnej wizyty Ojca Świętego, budowę ołtarza w Sopocie w latach 1998-1999. Wśród współtwórców tego ołtarza, współpracowników mistrza Mariana Kołodzieja, był Jerzy Walkusz z Hopowa, filar zespołu Hopowianie, który kiedyś powiedział bardzo ważne słowa: „U nas na Kaszëbach złodzieji ni ma... Le-dze sami kradną...”. I to drugie jest straszne. Gdybyśmy mogli usłyszeć od naszych letników, że na Kaszubach złodziei nie ma, że to jest miejsce, w którym można spokojnie zostawić nie tylko rower, ale i dom, i nikt tego nie zniszczy, to byłoby to coś bliskiego Ojcu Świętemu...

– Nawiązał pan do słynnego cytatu z Hieronima Derdowskiego „Më trzimómë z Bògã”. Ile w tym zwrocie, który słyszymy bardzo często, jest autentycznego przywiązania Kaszubów do wiary głęboko przeżywanej, a ile deklaratywności? Czy rzeczywiście jesteśmy tacy, jakimi chcemy siebie wiedzieć? „Më trzimómë z Bògã” w tłumaczeniu na język niemiecki oznacza „Gott mit uns”, ten napis przywędrował przed laty na Pomorze razem z niemieckimi żołnierzami...

No, troszkę inaczej chyba... „Gott mit uns” to znaczy „Bóg jest z nami”, czyli: my jesteśmy pewni, że Pan Bóg nad nami czuwa, wręcz nas uwiarygodnia. Kaszubskie



Do jak najlepszego przygotowania pielgrzymki Jana Pawła II w 1987 r., zaangażowania w jej organizację różnych środowisk dążył ks. bp Tadeusz Gocłowski, dzisiejszy metropolita gdański.

Fot. ze zbiorów „Pomeranii”

powiedzenie jest na szczęście troszeczkę połączone z pokorą: my trzymamy z Bogiem, my chcemy trzymać z Bogiem. Wydaje mi się, że w większości przypadków u ogółu Kaszubów jest to prawdziwe odczucie, takie też było w okresie, kiedy Hieronim Derdowski słowa te formułował. Czasy jednak bardzo się zmieniły. Dzisiaj w życiu codziennym religia odgrywa skromniejszą rolę niż kiedyś. Jeśli jednak porównamy kaszubską rzeczywistość z rzeczywistością ogólnopolską czy europejską, to Kaszubi trochę się wyróżniają. Proszę zapytać duszpasterzy – którzy mogą trafić w archidiecezji gdańskiej na Żuławy, na Kaszuby, do miasta wielkiego lub małego – jakie są ich marzenia. Dowie się pan, które parafie są im najbliższe, nie mówię, że najcenniejsze. W diecezjach, gdzie Kaszubów jest mało, nawet w jednej pomorskiej diecezji usłyszałem opinię, że choćby w parafii były dwie rodziny kaszubskie, a nawet jedna, to już jest ta wspólnota bliższa Panu Bogu, bliższa księdzu w jego codziennej służbie. W szerokim kontekście słowa „Mě trzimóme z Boga”, jakie zawarł Hieronim Derdowski w hymnie kaszubskim, są więc, moim zdaniem, uzasadnione. Jeśli czasami mówię – może zbyt cicho –

że nadużywamy tego hasła, zbyt często nim manipulujemy, to dlatego, że używają go ludzie, którzy na co dzień Panu Bogu ani paciorkiem, a tym bardziej dobrym uczynkiem się nie naprzykrzają. Jest to często hasło wręcz polityczne, a to niedopuszczalna manipulacja. Powinniśmy się przed tym bronić. Ci sami ludzie próbują czasami zmieniać hymn kaszubski albo mówić, że ta tradycja – zaakceptowana przez ludzi i na północy, i na południu Kaszub – powinna zostać odrzucona. Oczywiście hymn jak hymn, można się do niego przyczepić i powiedzieć, że wiele myśli w nim ujętych nie jest adekwatnych do dzisiejszej rzeczywistości, ale jest to pewna tradycja, a oni chcieliby ją poprawiać i formułować na nowo, po swojemu, zamiast szanować i wzbogacać.

Chodzi mi o to, żebyśmy traktowali całościowo naszą tradycję kaszubsko-pomorską. Gdy mówimy o Florianie Ceynowie, powinniśmy pamiętać, że widział on Kaszuby od Gdańska aż poza Odrę, że wiedział, jak Pomorze jest zróżnicowane, bo żyją na nim nie tylko Kaszubi.

Mam na myśli między innymi stosunek do innych chrześcijan i naszych starszych braci w wierze. Wydaje mi się, że Kaszubi są tu równie „dobrzy” jak inni. Niekiedy zapominają o tym, że Ojciec Święty dobitnie powiedział, iż antysemityzm jest grzechem ciężkim, a przecież my wszyscy jesteśmy bardzo związani z narodem żydowskim, z narodem wybranym. Cały niemal panteon naszych świętych, poczynając od Matki Bożej, to reprezentanci tego narodu! Dlatego jestem szczególnie wdzięczny Ojcu Świętemu za tego rodzaju nauczanie, za taki przykład, za szukanie Innego człowieka, tego co łączy, przy jednocześnie akcentowaniu własnego widzenia świata. Ale to trzeba ćwiczyć...

– Wszystkie rozgłośnie radiowe i telewizje świata od kilku dni prawie wyłącznie „mówią” o Ojcu Świętym...

– I jeszcze kilka dni na pewno będą mówić. Chodzi jednak o to, żeby mówić nieco mniej, ciszej, ale rozsądniej, z sercem i intencją zbliżenia się do Papieża, do Jego ideałów. Nie podoba mi się, gdy słyszę lamente, że Ojciec Święty umarł, że stała się tragedia, że to nasze nieszczęście. Ależ on żyje! Poprzez swój przykład, przez swoje nauczanie. Piszemy na pomnikach wybitnym ludziom: „Non omnis moriar” – „nie wszystek umarł”. Przesłania Jana Pawła II to zadania dla nas do wykonania. Na to czeka nie tylko Papież w „niebiesiach”, ale też miliony ludzi na świecie. Gdy myślę o Ojcu Świętym, zawsze mam przed oczyma i w sercu także nauczanie Jana XXIII, jego stosunek do Polski, promowanie przezeń naszego kraju. Zapomnieliśmy o nim, a tutaj ma chyba miejsce zrządzenie Opatrzności – Jan Paweł II spocznie na początek w podziemiach Bazyliki Świętego Piotra, w miejscu, gdzie przez wiele lat spoczywało ciało Jana XXIII. Te dwie postaci powinniśmy częściej przywoływać razem.

– Mówiliśmy wcześniej o spotkaniu Ojca Świętego w Bazylice Mariackiej z ludźmi chorymi w 1987 roku. Dzisiaj świat nieco lepiej postrzega słabość, starość. Dziś traktujemy chorych tak jak na to zasługują – jak normalnych ludzi borykających się z trudami życia. Czy jest już tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej?

– Ta część osobowości Ojca Świętego była widoczna od początku pontyfikatu. Bo nie tylko w Gdańsku Jan Paweł II poszedł do cierpiących, potrzebujących pomocy, duchowego wsparcia. To prawda, że w naszej rzeczywistości wiele się zmieniło, ale jest jeszcze dużo do zrobienia i w tej materii. Nie sądzę, żeby było aż tak dobrze, że starych rodziców na wsi traktujemy jak skarb. Czasami troska o nich wynika z faktu, że mają oni emerytury dane rolnikom za czasów Gierka. Jednak generalnie przy naszych wielopokoleniowych rodzinach często mamy do czynienia z pokusą scedowania odpowiedzialności za starszych na innych.

Ja wyrosłem w klubie Pomorania i jeśli dziś mam orientację w tym, co w ruchu kaszubsko-pomorskim się działo i znam Kaszuby, to również z tego tytułu, że zawsze przyjaźniłem się ze starszymi i starałem się im pomóc. Dziś chyba już tak nie jest... Współcześni młodzi są bardziej ambitni, żądni sukcesu, pierwszego miejsca... Niby jest to związane z tym, co mówił Ojciec Święty – młodzi bierzcie w swoje ręce własną przyszłość i rzeczywistość – ale... właśnie w tej rzeczywistości ludzi starych przybywa. Dlatego nam, młodszym, wypada więcej uwagi poświęcić starszym oraz niepełnosprawnym. Jest wiele pięknych inicjatyw przyczyniających się do tego, że stają się oni pełnoprawnymi obywatelami, członkami naszej społeczności. Jednak w naszych rodzinach niekiedy brak choćby tej jednej pary dzieci, która by chciała zająć się dziadkami. Jest wielu ludzi samotnych, którzy czekają na odwiedziny, na wizytę dziennikarza, wójta, nie tylko z okazji osiemdziesiątych czy setnych urodzin. Oni potrzebują codziennego kontaktu, zainteresowania się nimi. A mają wiele do powiedzenia – o tym co przeżyli, co dziś przeżywają, jak widzą nasze współczesne działania. Warto być przy nich.

Nieprzypadkowo ojciec Rydzyk, którego radia niekiedy słucham w ramach pokuty za swoje grzechy, ma tak wielkie poparcie. On rzeczywiście trafił w to, co jest ważne – wielu ludzi, zwłaszcza starszych, czuje bezpośredni kontakt z tym radiem i z tym środowiskiem. Dziwię się, że inne rozgłośnie nie zwracają uwagi na to, jak wielu jest ludzi, którzy czekają na osobisty kontakt, na dostrzeżenie ich losu. Może coś zmieniać na lepsze ostatnie lata życia Ojca Świętego, a zwłaszcza te ostatnie tygodnie, kiedy tak cierpiał, starał się pokonać swoją słabość, swoją chorobę na oczach świata, kiedy się tym nie krępował. W jego przypadku nie było to dla ludzi wstydliwe, ale na co dzień uważa się niekiedy, że to są sprawy, o których nie powinniśmy mówić.

A powinniśmy, powinniśmy to dostrzegać zawsze. Najlepiej zacząć od własnego podwórka, od naszych najbliższych.

– Naczelny rabin Polski Michael Schudrich powiedział, że w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat nie było drugiego człowieka, który by zrobił tyle dobrego dla pojednania chrześcijańsko-żydowskiego co Jan Paweł II. Miejmy nadzieję, że coś z tego klimatu, który jest w tej chwili, klimatu szczególnego, pełnego zadumy, refleksji, pozostanie w nas na dłużej...

– Miejmy nadzieję... Dla mnie nadzieja, to przede wszystkim praca. To nacisk na działanie, na naukę. Powinniśmy chcieć więcej wiedzieć, więcej się uczyć. Teraz, gdy wspominamy wizyty Ojca Świętego, choćby te u nas, polecam studiowanie wszystkich przemówień, homilii Ojca Świętego, relacji z tamtych czasów. Proponuję sięgnąć po lekturę ówczesnej „Pomeranii”, która w tamtym czasie była jednym z nielicznych czasopism, gdzie pokazywany obraz był bliski rzeczywistości. To był unikat, podobnie jak „Tygodnik Powszechny”. Ale ile osób czytało kiedyś „Pomeranię”, a ile czyta dziś? Ile osób kupuje dziś „Tygodnik Powszechny”? Jestem wdzięczny Ojcu Świętemu za jego przyjaźń z „Tygodnikiem Powszechnym”, za jego przyjaźń z ks. Józefem Tischnerem, za promowanie nie tylko Podhala, ale wszelkich specyficznych wartości lokalnych, regionalnych, przy ciągłym łączeniu tego z tym co uniwersalne, ogólnochrześcijańskie, ogólnoludzkie.

– Gdyby pan jako świadek i uczestnik naszej historii miał podsumować to, o czym mówiliśmy do tej pory, to co w nauczaniu Jana Pawła II uznaliby pan za szczególnie ważne dla społeczności kaszubskiej?

– Trudne pytanie... Dotyczy wszystkich ludzi utożsamiających się w jakikolwiek sposób z Ojcem Świętym, z jego nauczaniem i z jego przykładem. Wydaje mi się, że najważniejsze w życiu Jana Pawła II było to, że był... Człowiekiem. „Taki ludzki Papież”, „taki ojciec”, „nie miałam własnego ojca, nie znałam go, nie mam od lat już rodziców”, „był dla mnie ojcem” – mówili różni ludzie. Ojcem, czyli tym, który rzeczywiście zwraca uwagę na wszystkich, dostrzega i małych, i dużych, potrafi każdego w jakiś sposób sprowadzić bliżej tego, co najbardziej w życiu istotne. Dla mnie osobiście najważniejsze były jego nawoływania do otwarcia Kościoła, Polaków na świat, dostrzeżenia problemów nie tylko naszych. Powinniśmy wyjść z domu, spotkać się z drugim człowiekiem – to najtrudniejsze zadanie, które cały czas stoi przed nami.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa została przeprowadzona w Gdańsku
4 kwietnia br.

Ech, Kaszëbë, Kaszëbë... Znam, znam...

Z Jarosławem Sellinem, do niedawna członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, rozmawia Tomasz Żuroch-Piechowski.

– Sellin to typowo kaszubskie nazwisko...

– Jestem Kaszubą. Zarówno mój ojciec, jak i moja matka są Kaszubami. Rodzina ojca pochodzi z Wejherowa, matki – z Rumi, ale najgłębsze korzenie, bo jako historyk z wykształcenia trochę to badałem, sięgają nordy, czyli północnych Kaszub. Rodzina mojej matki, z domu Bach, cofając się do XIX w., pochodzi z okolic Żarnowca i tam są pochowani moi przodkowie, na cmentarzu przy kościele benedyktynek.

– W kilka dni po śmierci Papieża Jana Pawła II rozmawiamy o jego dziele. Miał pan możliwość uczestniczyć w spotkaniu z nim jako rzecznik rządu RP za czasów premiera Jerzego Buzka. Kim dla pana osobście był Ojciec Święty?

– Oczywiście był dla mnie następcą św. Piotra, to jest rzecz najważniejsza. A więc, jak to się określa, wikariuszem Chrystusa na Ziemi. Sam Jan Paweł II powiedział kiedyś, że Dzieje Apostolskie są w gruncie rzeczy księgą otwartą, choć znamy w Piśmie Świętym księgę o tym tytule, która ma zamkniętą liczbę rozdziałów – mówi Jarosław Sellin. – Ale apostołowie będą pracować na Ziemi aż do skończenia świata. Jednym z nich był z pewnością Karol Wojtyła. Obok J. Sellina Jerzy Buzek, były premier RP.

Gdy się urodziłem, miał 43 lata. Był wtedy biskupem Krakowa. Trwał wówczas Sobór Watykański II, on osobście pracował nad dokumentami tego przełomowego w Kościele wydarzenia. Uświadomiłem sobie, że gdy zmarł, ja właśnie osiągnąłem ten wiek. Więc można powiedzieć, że całe moje dorosłe, świadome, dojrzałe życie przebiegało razem z nim. Bo on już był Papieżem, kiedy miałem 15 lat. W związku z tym był stałym punktem odniesienia dla wszystkich problemów, które mnie w dorosłym życiu spotykały, dla różnych wątpliwości. Wiedziałem, gdzie szukać najmańdrzejszych odpowiedzi. Oczywiście on głosił to, co głosił każdy papież przez dwa tysiące lat – Chrystusa, Ewangelię. Ale wiadomo, że każda epoka potrzebuje specyficznego, nowego języka do głoszenia tych prawd i on dostosował najdoskonalej jak tylko można to sobie wyobrazić orędzie Chrystusa, orędzie Dobrej Nowiny do języka współczesnego człowieka. Te odpowiedzi na różne wątpliwości, zarówno prywatne, jak i publiczne, można było zawsze u niego znaleźć. Jest więc dla mnie prawdziwym duchowym ojcem.

W kontekście wiary teraz, po śmierci, może on więcej zdziałać dla każdego z nas osobno, bo żyjemy w prze-



Jan Paweł II powiedział kiedyś, że Dzieje Apostolskie są w gruncie rzeczy księgą otwartą, choć znamy w Piśmie Świętym księgę o tym tytule, która ma zamkniętą liczbę rozdziałów – mówi Jarosław Sellin. – Ale apostołowie będą pracować na Ziemi aż do skończenia świata. Jednym z nich był z pewnością Karol Wojtyła. Obok J. Sellina Jerzy Buzek, były premier RP.

Fot. archiwum prywatne

konaniu, że umarł jako człowiek święty i to na pewno prędzej czy później dopełni się również formalnie. Będzie wyniesiony na ołtarze. A jako człowiek święty, jest osobą, do której o wstawiennictwo możemy już się modlić w różnych sprawach i on będzie miał możliwość jeszcze skuteczniejszego pomagania nam. Trzeba pamiętać, że Papież opublikował w ciągu 27 lat swojej posługi liczne encykliki, adhortacje apostolskie, listy, książki, homilie. Ktoś wyliczył, że jest tego 80 000 stron druku, czyli cała wielka biblioteka. Lektura tych tekstów jest więc dla nas zadaniem do końca życia. Zawsze w każdej sprawie można w nich znaleźć jakąś sugestię, odpowiedź.

Jako Kaszuba jestem dumny z tego, że jednym z najważniejszych papieży, spośród dotychczasowych 264, okazał się Słowianin, Polak. Kaszubi zawsze byli wierni Kościołowi w Rzymie i w Polsce. Nawet w czasach, gdy wokół dominował kulturowo niemieckojęzyczny protestantyzm. Jan Paweł II dwukrotnie przypominał to dzieciństwo wierności Kaszubów wobec Kościoła katolickiego: w 1987 r. w Gdyni i w 1999 r. w Sopocie.

– Kiedy miał pan możliwość osobistego spotkania z Ojcem Świętym?

– W czasie prywatnej pielgrzymki do Rzymu w 1996 r. W 1998 r. uczestniczyłem zaś na Placu św. Piotra, wraz z delegacją rządu polskiego, we mszy kanonizacyjnej

Edyty Stein. Zaraz po mszy, wewnątrz Bazyliki św. Piotra, tuż przed słynną Pietą Michała Anioła, Papież jeszcze w stroju pontyfikalnym przywitał się indywidualnie z każdym przedstawicielem polskiej delegacji. Gdy premier Jerzy Buzek przedstawił mnie jako rzecznika rządu, a ja dodałem, że jestem z Kaszub i że Kaszubi już czekają na jego przyszłoroczną wizytę w Sopocie, Papież odpowiedział krótkim westchnieniem: „Ech, Kaszëbë, Kaszëbë... Znam, znam...”. Na dłuższą rozmowę oczywiście nie było szansy, ale to ciekawe, że Jan Paweł II nazwał nasz kraj, naszą małą ojczyznę, w języku kaszubskim. Z obu tych spotkań pozostały najcenniejsze zdjęcia w moim prywatnym archiwum.

– Za zdrowie Ojca Świętego, a już po śmierci za spokój jego duszy modlili się nie tylko rzymscy katolicy, ale i chrześcijanie różnych wyznań oraz muzułmanie i Żydzi. Ludzie niewierzący mieli lzy w oczach. Czy przybliżył się czas, w którym będzie jeden pasterz i jedna owczarnia (Jan 10,16)?

– Jako człowiek wiary wiem, że kiedyś tak będzie. Będzie kiedyś jeden pasterz i jedna owczarnia, gdyż zapewnił nas o tym sam Jezus i z pewnością można powiedzieć, że Jan Paweł II bardzo mocno przybliżył nas do tego celu. Nie wiem, czy poprzednich papieży znali wszyscy ludzie. Myślę, że nie. Jana Pawła II poznała zaś cała ludzkość. Nawet jeśli nie przejęła się jego przesłaniem, przynajmniej go znała. Tak wielu ludzi usłyszało o Jezusie właśnie dzięki niemu. Po to było te ponad sto jego pielgrzymek i otwartość na kontakt z mediami. On wykorzystywał wszystkie dostępne środki techniczne, które umożliwiały szybki przekaz treści, które głosił. Żeby mówić o Panu Jezusie, głosić Dobrą Nowinę. Ten zasiew musi przynieść owoce, nie ma innej możliwości. Między innymi w dziele ekumenizmu wewnątrzchrześcijańskiego, nawet jeśli nadal będą różne problemy. Ale będziemy je pokonywać poprzez dialog z innymi religiami, zwłaszcza z judaizmem.

– Można powiedzieć, że dziś znajdujemy się w stanie pewnego rodzaju uniesienia. Ale ile w nas zostanie z nauczania Jana Pawła II na dłużej?

– Tyle, ile sami zechcemy, żeby pozostało. To zależy od nas. On swoje zrobił, swoją misję do końca wypełnił. Pewne jest jedno: że człowiek, który z natury swej poszukuje szczęścia, otrzymał od niego najlepszą z możliwych instrukcji, jak je osiągnąć. Papież umarł jako człowiek szczęśliwy i spełniony, gdyż zachował symbiozę swojego nauczania z własnym życiem i postawą. Wdzieliśmy tę symbiozę. Taka synteza własnego nauczania i postawy – nie tylko mówienia, ale i świadczenia – tworzy bardzo piękną harmonię wewnętrzną. Więc nawet jeżeli myślimy o naszym życiu bardzo egoistycznie, chcemy po prostu zbudować swoje osobiste szczęście. Uczmy się od niego, jak to zrobić.

– Jakie są pańskim zdaniem najtrwalsze, najbardziej znaczące dokonania minionego pontyfikatu? Papież nie był politykiem w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale przecież jak mało kto oddziaływał na rzeczywistość polityczną na świecie.

– Też się nad tym zastanawiam. Jako historyk zastanawiam się na przykład nad tym, jak będą wyglądać podręczniki historii za pięćdziesiąt czy sto lat. Jak z dłuższego dystansu czasowego będą pisać dzieje świata ludzie, którzy tego Papieża nie widzieli, nie spotkali osobiście, ponieważ urodzili się dopiero po jego śmierci. Nie będę się wymądrzał, tylko sięgnę do tekstu człowieka, który to lepiej przemyślał, niż ja – teologa amerykańskiego, autora chyba najważniejszej biografii Jana Pawła II, Georgea Weigla, który wypunktował dziesięć jego trwałych dokonań.

Po pierwsze, Ojciec Święty dostosował papieństwo do XXI wieku. Był bardziej świadkiem wiary, niż administratorem. To był istotny zwrot w papieństwie – bardziej świadczyc wiarę, niż administrować Kościołem.

Po drugie, ochronił dziedzictwo Soboru Watykańskiego II, bo nie było takie pewne, że ono przetrwa. Były poważne kryzysy przed pontyfikatem Jana Pawła II, związane z implementacją nauki tego wydarzenia. Papież zinterpretował sobór jako sobór wolności i pokazał, że przede wszystkim głosił on wolność związaną z prawdą i z dobrem. I ta interpretacja została przyjęta.

Po trzecie, bardzo ważny jest efekt polityczny. Jan Paweł II dopomógł w obaleniu komunizmu, szaleństwa ideologicznego, które opanowało jedną trzecią świata. Nie poprzez działania polityczne, tylko poprzez „rewolucję sumień”. Dokonał tej rewolucji i udowodnił, że nie ekonomia, nie polityka, jak mówili marksiści, tylko kultura jest największym motorem historii. Bo jeśli coś się zmienia w skali masowej w sumieniach, to musi to wywołać efekt, zmianę również polityczną – i tak się właśnie stało.

Po czwarte, we wszystkich swoich oficjalnych tekstach, zwłaszcza w encyklikach, zaoferował on pewną wizję społeczeństwa. Społeczeństwa wolnego, dobrze prosperującego, czystego moralnie. Można powiedzieć, że mamy dzisiaj na świecie trzy oferty wizji ludzkości. Pierwsza z nich to wizja pragmatyczna, utylitarna, wizja świeckiej części Zachodu, która duchowo wyraża się w strukturze politycznej nazywanej Unią Europejską. Druga to antypluralistyczna, dosyć agresywna i wojująca wizja upolitycznionego islamu. Trzecią zaś jest społeczna doktryna Kościoła katolickiego. Ludzkość stoi przed takim właśnie wyborem – między tymi trzema wizjami. Oczywiście najlepiej dla człowieka byłoby, gdyby wybrał tę trzecią.

Po piątę – chrześcijański ekumenizm. Papież spowodował, że Kościół katolicki usadowił się w centrum ruchu ekumenicznego, a nie, jak dotąd, był jego zewnętrznym, choć życzliwym obserwatorem.

Po szóste – historyczne osiągnięcia dla kwestii stosunków żydowsko-katolickich. Ojciec Święty powiedział, że przymierze z ludem żydowskim nie zostało cofnięte przez Boga. To jest bardzo ważny przełom w myśleniu o Żydach i o ich religii – judaizmie. Ten przełom nastąpił również w drugą stronę – w myśleniu o chrześcijaństwie przez Żydów. Są już nawet oficjalne dokumenty uczonych żydowskich, rabinów, którzy pozytywnie weryfikują swój stosunek do chrześcijaństwa i do osoby Jezusa.

Po siódme – wyciągnięcie ręki w kierunku innych religii. Nie po to, żeby mówić, że wszystkie religie są równie dobrą drogą do poznania prawdy, do poznania Pana Boga. Oczywiście Papież głosił, że najlepszą drogą jest Jezus Chrystus, ale jeżeli są jakieś dobre rzeczy w innych religiach, to warto to zauważać. Warto w związku z tym pokazywać, że potrzeba kontaktu z Bogiem jest potrzebą naturalną człowieka, co wyraża się w różnych religiach. Warto szukać kontaktu, ukrytych elementów prawdy w innych religiach. Papież to robił.

Po ósme – Katechizm Kościoła katolickiego, pierwszy od czterystu lat. Ostatni był z XVI w. Katechizm, który dał nam pełny, przekonujący, logiczny obraz wiary. Katechizm jest ostrym głosem sprzeciwu przeciwko dominującemu zwłaszcza w świecie Zachodu postmodernizmowi, czyli przekonaniu, że nie ma jednej prawdy, tylko że jest ich wiele i wszystkie są sobie równe. Katechizm Kościoła katolickiego opracowany w ramach pontyfikatu Jana Pawła II jest dobrą odpowiedzią na postmodernizm.

Po dziewiąte – teologia ciała. Papież zmierzył się z rewolucją seksualną, która opanowała zwłaszcza do-

statni Zachód od lat sześćdziesiątych i przedstawił swoją wizję tej teologii, która pokazuje, że miłość seksualna jest miłością wymagającą ofiary. Ofiary jednego człowieka wobec drugiego, a nie polegającą na szukaniu chwilowej przyjemności. Mało tego, w swoich książkach Ojciec Święty pokazał, że miłość seksualna w ramach małżeństwa jest pewnym obrazem życia wewnętrznego samego Boga w Trójcy. Teologia ta jest więc głęboko osadzona w religii.

I po dziesiąte, i to jest chyba najważniejsze z tego wszystkiego, jeśli myślimy o trwałych osiągnięciach tego pontyfikatu. Można powiedzieć, że miliony ludzi na świecie prowadzą dzisiaj inne życie, niż dwadzieścia siedem lat temu, kiedy Karol Wojtyła został następcą św. Piotra. Pod każdym względem – duchowym, kulturalnym, politycznym. Kilka pokoleń ludzi zostało „dotkniętych” przez jego świadectwo. Ci ludzie kształtują dalej historię. To jest niewymierny dzisiaj, ale ogromny wpływ tego Papieża na historię w przyszłości, ponieważ widział go na żywo więcej ludzi, niż jakąkolwiek inną osobę w dziejach ludzkości. A niektórzy uważnie go słuchali i przejęli się jego nauczaniem.

Więc to jest dziesięć mądrości na temat jego dokonań. Nie moich, tylko George’a Weigla. Ale uważam, że trzeba cytować ludzi mądrzejszych od siebie.

– Cytować, czytać i analizować... Dziękuję za rozmowę.

7 kwietnia 2005 r.

Jego Świątobliwość Papież Benedykt XVI

W imieniu Kaszubów i Pomorzan składam najszczerze gratulacje z okazji wyboru na następcę Świętego Piotra. Jesteśmy przekonani, że Kościół pod przewodnictwem Jego Świątobliwości będzie niośł świadectwo Chrystusa na całą Europę i Świat.

Pamiętamy słowa Jana Pawła II skierowane do nas podczas Jego pielgrzymowania po pomorskiej ziemi. Wypełniając Jego nakazania staramy się strzec wartości i dziedzictwa, które stanowią o naszej tożsamości. Stale pogłęwiamy znajomość naszego języka oraz przekazujemy bogatą tradycję młodemu pokoleniu w duchu poszanowania dla życia.

Niech Pan Bóg ma w Swej opiece Papieża i pozwoli cieszyć się dobrym zdrowiem przez wiele lat. Chcemy zapewnić Jego Świątobliwość Benedykta XVI, że Kaszëbi trzymają z Bògã wiedno!

Z wyrazami szacunku

Artur Jabłoński

prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego



Małgorzata Marcinowicz

W bursztynowej galerii

„Pewnego dnia...
pewnego dnia pękło niebo.
I lunął straszny deszcz [...]”

Biczował moje policzki, sływał po włosach, wślizgiwał się pod ubranie, przyprawiając mnie o gęsią skórę. Swoista rozkosz, doprawdy. Acz mroząca.

Cel wyłonił się spomiędzy dwóch szarych ścian starych budynków i powietrza ciętego strugami zimnego deszczu. Duże okno wystawowe, drzwi. Otwarte. Dzwonek zawieszony nad wejściem obwieścił nasze przybycie. Jak za dotknięciem różdżki pojawił się mężczyzna. Niewysoki. Okulary przydawały mu powagi. Czy był poważny? Nie mam pojęcia. Wylewał z siebie potok słów już przy pierwszym zetknięciu. Pewnie takie miał zadanie – otworzyć przed nami tajniki swojej pracy. Nie należał do tych przystojniaków, tych macho, którzy wabią kobiety śniadą cerą, zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami i oczami jak dwa rozpalone węgle. Typowy, nadzwyczaj typowy wygląd cechował tego człowieka. Szalenie krętymi schodami poprowadził na piętro domu. Zawrót głowy towarzyszył tej „wspinaczce”. Na szczycie, w nader gustownie urządzonym pomieszczeniu, „[...] powiedział Pan..., powiedział Pan, daję wam ogień [...]”

Kominek pełen wesołych iskier ogrzewał z wolna obszerny pokój. Bez wątpienia tworzył nastrój. Cichy, dobry dom. Kwiaty czyniły go bardziej przytulnym i żywym. Jakąś kobiecą ręką? Głos gospodarza, który nie tamował płynącego wciąż z potoku słów, wyrwał mnie ze stanów czujnej obserwacji. Mój wzrok błodził wokół, zatrzymując się czasami na otaczających mnie przedmiotach.

„Czy są pytania?” Tak. Pierwsze pytanie. Zła odpowiedź. Kłamstwo. Po co? To nie fair! I wtedy moim oczom ukazała się ONA. Zrazu niepozorna, ale jakże piękna. Gdyby nocą przeszła ulicą, ... „neony traciły swój blask”. Subtelne kształty czyniły ją... apetyczną. Rysowałem myślą jej doskonałą figurę. Miała tylko jeden mankament – należała do tego faceta, który ciągle nie zamykał ust. A ten zbliżył się właśnie do niej i jednym ruchem swojej ręki...

zanurzył ją w słonej wodzie. Jej nagość, przesłonięta jedynie przezroczystą, niezwykle cienką taflą wody pobudzała moją namiętność. Jedna myśl kołatała się po mojej głowie: muszę ją mieć!!! Ogień z kominka wysuwał swoje gorące łapy, kładąc je na moim karku, wchodził jakimś cudem w mój umysł i rozlewał po moim ciele niebывały żar. Zniwolił mnie. Moja myśl, coraz bardziej rubaszna, biegła za słowami piosenki:

„Czerwony, jak cegła, rozgrzany, jak piec,
muszę mieć, muszę ją mieć [...]”

A ona, pieszczona przez wodę, unosiła się na powierzchni, kołysana delikatnymi falami. Srebrne kropelki wślizgiwały się w jej najbardziej intymne zakamarki, których dotykane było w tej chwili moim jedynym marzeniem. Ta woda powinna była zostać wylana na moją rozpaloną głowę. Czerwony ogień trzymał mnie niczym dzikie zwierzę swoją zdobycz. Nie pozwalał ani wysłuchać do końca rozpoczętego u drzwi wejściowych „referatu” gospodarza, ani skupić się na obserwacji czegokolwiek, poza nią.

Jakaś dzika żądza targła moim ciałem. Moja myśl skupiała się wokół tego, co mógłbym z nią zrobić, gdybym ją... dostał. Zamykałem oczy, a ona wciąż nie schodziła z moich powiek. Gdybym teraz zasnął..., byłbym z nią. Tylko ona i ja. Mimo zimy, zakwitłyby jabłonie. Gwiazdy i księżyc oświetlałyby jej niczym nienaruszoną, kruchą postać.

„Wychodzimy!” Już?! Dlaczego?! Nawet jej nie dotknąłem! Co z tego, że należała do niego?! Przecież nic jej nie zrobię! Tylko jedną małą chwilę...

Wyrwałem ją z wody, jak z piekielnej otchłani. Kropelki ześlizgiwały się po niej i spadały na zdeptaną błotem podłogę. A ja trzymałem ją w dłoniach, miałem ją – tę niewielką, jakże doskonałą bryłę bursztynu, która zawsze kojarzy się z miłością.

Jak się czuję? Jestem szczęśliwy... To grzech być szczęśliwym w takiej chwili, gdy za oknem niebo wciąż rozdarło, a z nieba..., z nieba płacze dobry Bóg...? (-)

Cytaty pochodzą z płyt zespołu Dżem – „Cegła” i „Dzień, w którym pękło niebo”

pomerania

Numer wydano dzięki dotacji
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego
oraz Urzędu Miejskiego w Gdańsku



W numerze

4. Listy
9. Katarzyna Kucharska, Moje pożegnanie z Ojcem Świętym
11. Michał Roschek, Lizé Ōja
13. Marcin R. Odelski, Agent Boga
14. Andrzej Grzyb, Ogród nieplewiony – Ku wyżynom nieba
15. Papież na Pomorzu (homilie z pielgrzymek)
21. Nadzieja to praca, rozmowa z prof. Józefem Borzyszkowskim
26. Ech, Kaszëbë, Kaszëbë..., rozmowa z Jarosławem Sellinem
29. Małgorzata Marcinowicz, W bursztynowej galerii
30. Marek Adamkiewicz, Stołem z internetu
32. Iwona Mejer, Uczennica Abrahama
34. Iwona Mejer, Młodopolsko-kaszubski literaturoznawca
36. Antoni Szreder, Prawna ochrona języka kaszubskiego
41. Artur Jabłoński, Łukasz Grzędzicki, Po roku w Unii
43. Artur Jabłoński, Morświn czy rybacy?
45. Tomasz Rembalski, Korzenie rodu Peplińskich
51. Iwona Joć, Leśnik z Kobylích Gór
52. Tomasz Hebel, Ostatni zrzut
55. Tomasz Żuroch-Piechowski, My, nieślubne dzieci...
56. Alina Walczak, Koleżanka z czasów szkolnych
(wspomnienie o Róży Ostrowskiej)
59. Jerzy Dąbrowa-Januszewski, W przededniu jubileuszu
60. Krzysztof Kowalkowski, Ks. Alojzy Kowalkowski (wspomnienie)
63. Łukasz Jabłoński, Sprzedać się z klasą
64. Ks. Władysław Szulist, Jubileusz kapłaństwa ks. Jana Walkusza
66. Marta Ziółkowska-Sobecka, Krabat i Remus – dwa mity, jedna idea
68. Stanisław Janke, Wiersze
70. Zbigniew Jankowski, Wiersze
71. Godhard Schramm, Dziesięć ptasich minut
72. Regina Szczupaczyńska, Kaszubski Zespół Folklorystyczny Redzanie
74. Paul Kask-Szczępta, Kaszëbskô eksplozjô
75. Róman Drzeżdżón, Muzeum Pücczi Zemi
76. Iwona Joć, Chata w Brusach Jagliach
78. Małgorzata Klinkosz, W kaszubskich karczmach, gospodach...
80. Róman Drzeżdżón, Jastarnickô konferencjô
81. Kazimierz Ostrowski, Maturzyści 1926
82. Lektury
85. Klëka
94. Co, gdzie, kiedy na Kaszubach
96. Informator regionalny
98. Rómk Drzeżdżónk, Zdrówkô

Zdjęcie na okładce: Katarzyna Kucharska



Jeden ze znajomych powiedział mi kiedyś, że ludzkość – a już Polacy zwłaszcza – by się oczyścić, przewartościować swoje myślenie, co jakiś czas musi zostać poddana próbie. Próbie walki wręcz bądź walki ducha. By potem nastał pokój. Patrząc wstecz, jestem skłonna mu uwierzyć. Duchową rewolucję przeżywamy teraz, po śmierci Jana Pawła II, kiedy jego nauczanie przez wielu analizowane jest od nowa albo... po raz pierwszy. Daty wcześniejszych, tych rozważanych, to m.in. 1989, 1980, 1970, 1968, 1956, 1945, 1939... Często bowiem bywa, że w obliczu zagrożenia istnienia państwa rodzi się gwałtowna potrzeba ocaleńia tego, co dla nas najcenniejsze: tożsamości, poprzez przekazywanie z pokolenia na pokolenie wiedzy, tradycji, szacunku... Niniejszy numer „Pomeranii” jest taką próbą, swego rodzaju pamiętnikiem, przekazującym mądrość zawartą m.in. w słowach Ojca Świętego do Pomorzan wygłoszonych podczas jego wizyt w naszym regionie. W rozmowie z prof. Józefem Borzyszkowskim odtwarzamy klimat jego spotkania z Kaszubami w Gdyni w 1987 r., przez starszych pamiętany, dla młodych – prawie nieznaną.

Jan Paweł II nauczając w naszym regionie odegrał dużą rolę w historii Kaszubów, Pomorzan, sprawiając, że inaczej zaczęli oni traktować swój język, tradycję... Swoją udział w tworzeniu dziejów Pomorza miał także polski leśnik z Kobylích Gór, Franciszek Kręcki, o którym piszemy, a który w dwudziestolecie międzywojennym ratował niemiecki las przed spalaniem. A Róża Ostrowska? – wspomniana przez Alinę Walczak. Ta znana kaszubska regionalistka, rodem z Kresów, której trzydziesta rocznica śmierci minęła w marcu, odczuła na własnej skórze, co to znaczy kochać miejsce swojego urodzenia, a potem zostać zmuszoną do jego opuszczenia. Było dla niej rajem utraconym. Azyl znalazła wśród Kaszubów, na Kaszubach – dla nas nieutraconych.

Iwona Joć

Uroczystość w Ratuszu Staromiejskim



Tegoroczní stolemowcy: Stanisław Geppert, Teresa Hoppe
i prof. Tadeusz Linkner Fot. Iwona Joć

– Każdego roku studenci z klubu Pomorania przyznają Medale Stolema, coraz częściej nazywane kaszubskimi Noblami, i za każdym razem zarówno członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, jak i inni zainteresowani oczekują momentu wyboru laureatów z niecierpliwością – powiedział prof. Brunon Synak, wiceprezes Zarządu Głównego ZKP, na uroczystości wręczenia medali, który odbyła się 5 maja br. w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. – Tegoroczny wybór młodych dowodzi, że bardzo szeroko patrzą oni na kaszubszczyznę.

Grono stolemowców zasiló tym razem trzech miłośników Kaszub: Stanisław Geppert (informatyk, twórca m.in. kaszubskiego portalu internetowego Nasze Kaszuby), Teresa Hoppe (znana działaczka kaszubska z Gdyni) i Tadeusz Linkner (znawca literatury kaszubskiej, profesor Uniwersytetu Gdańskiego).

– A wybór nie był łatwy – mówił w swoim wystąpieniu Adam Hintzka, prezes Klubu Studenckiego Pomorania. – Rozpatrzyć musieliśmy 29 kandydatur.

Do karna laureatów Medalu Stolema, ustanowionego w 1967 r. na propozycję Wojciecha Kiedrowskiego (byłego członka klubu Pomorania, obecnie właściciela oficyny wydawniczej Częc), przyznawanego za upowszechnianie na różnych niwach kaszubszczyzny, tegoroczni wybrańcy zostali wprowadzeni, tradycyjnie już, przez nagrodzonego wcześniej stolemowca. Tym razem roli tej podjął się Witold Bobrowski – założyciel pierwszej szkoły kaszubskiej w Głodnicy i Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Strzepczu, współautor „Kaszëbsczégò abecadła” (elementarza kaszubskiego).

– Do tej pory uważałam, że znalezienie się w gronie stolemowców to nobilitacja, bo tworzy je elita kaszubskiego środowiska, wskazana przez młodych – wyznała wrzuszona Teresa Hoppe. – Tymczasem taki wybór zobowiązuje do dalszej, jeszcze większej pracy na rzecz kaszubszczyzny. Nie sposób teraz spocząć na laurach.

(ij)

Stolem z internetu

Marek Adamkowicz

Adres Stanisława Gepperta znają wszyscy zainteresowani kaszubszczyzną. Oczywiście, ten internetowy. Prowadzi do niego słowo „Kaszuby”, wpisane w dowolnej wyszukiwarce. Dalej jest już tylko ruch kursora i kliknięcie komputerową myszką, które otwiera świat „Naszych Kaszub”.

Nazwa, chociaż odnosząca się do wirtualnej rzeczywistości, przywołuje ciepłe skojarzenia. „Nasze Kaszuby” – nasze, a więc bliskie, ukochane, jakby znane od najmłodszych lat. Stanisław Geppert zamknął w niej całą swoją miłość do tego regionu. Nie ukrywa, że do prawdziwego jego zrozumienia dojrzał długo. Rodzinne strony jego najbliższych są bowiem daleko stąd.

– Moje korzenie sięgają Kresów – mówi.

Wyznanie to jest dla wielu osób zaskoczeniem. Trudno uwierzyć, że można bezgranicznie fascynować się Kaszubami, nie mając z nimi żadnych związków rodzinnych. Życie spędzone w Sopocie jest wprawdzie znaczącym zadatkiem, ale żeby w kaszubszczyznę wrosnąć, potrzeba wiele czasu. I cierpliwości.

Przygodę z nią zaczynał od krajoznawstwa. Na początku były wycieczki, rajdy, podróże po Polsce. Dzięki nim poznawał krajobrazową i kulturową różnorodność naszego kraju. Później przyszło zainteresowanie rodzimą ziemią – Pomorzem, Kaszubami. Rozsmakował się w pięknie regionu, zaczął poznawać jego specyfikę i trudną historię.

Jego fascynacja kaszubszczyzną rozwinęła się w czasie studiów na Wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej. Zetknął się wówczas z członkami Klubu Studenckiego Pomorania. Wspólne wyjazdy do chęczy w Łączyńskiej Hucie oraz spotkania z działaczami Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego nie tylko ukształtowały sposób patrzenia na kaszubszczyznę, lecz także zachęciły do podjęcia własnej działalności na rzecz regionu.

Niemalą rolę w podejmowaniu kolejnych decyzji odegrała powieść „Żęcé przigòdë Remusa” Aleksandra Majkowskiego. Stała się ona zarówno podręcznikiem do nauki języka, jak i swoistym drogowskazem. Z niej wyniósł prawdę, że niezależnie od tego,

co się robi, zawsze trzeba się zmagać z trzema zjawami: Trudem, Strachem i Niewarto. Remusowe przestrogi nie odebrały mu Wiary w sens poświęcenia swoich talentów dobru kultury kaszubskiej.

Na brak przeciwności nie narzekał nigdy. Bo i wyzwania, których się podejmował były zawsze ambitne. Do takich należało m.in. opracowanie komputerowego standardu kaszubskiej pisowni. Przygotowane w 1993 r. kaszubskie rozszerzenie popularnego polskiego edytora TAG, zostało przez niektórych uznane za symboliczne wprowadzenie kaszubszczyzny w nowoczesność.

– Do czasu jego powstania prawdopodobnie nie było żadnego dokumentu technicznego w języku kaszubskim – opowiada.

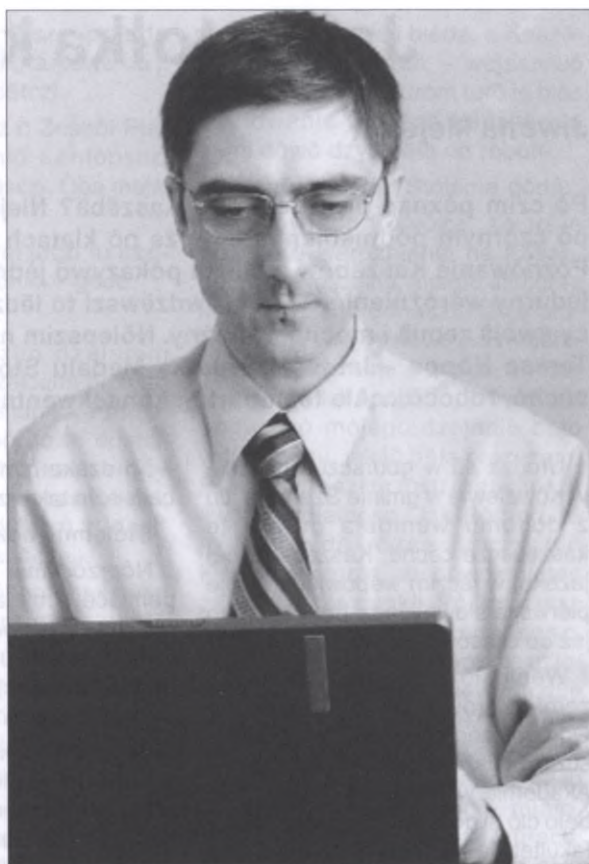
Satysfakcja z tego dokonania towarzyszy mu do dziś. Stworzenie komputerowego standardu kaszubskiej pisowni było przedsięwzięciem pionierskim i – co nie mniej ważne – nad wyraz udanym. Pomimo postępu technicznego i upływu kilkunastu już lat, czcionki stworzone przez niego dla „Pomeranii” wciąż jeszcze są gdzieś wykorzystywane. Na bazie stworzonych wówczas rozwiązań, niemal 10 lat później powstał pierwszy w pełni kaszubskojęzyczny program – edytor KaszEd.

Najbardziej znanym i cenionym osiągnięciem Stanisława Gepperta pozostaje jednak kaszubski serwis internetowy. Dzień, w którym pojawił się on w „cyberprzestrzeni” pamięta doskonale. Był to 1 maja 2001 r., a pierwszy opublikowany tą drogą materiał dotyczył rozdania Medali Stolema.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, trudno się oprzeć wrażeniu, że był to dobry omen. Taki sam medal można teraz zobaczyć na głównej stronie „Naszych Kaszub”. Klub Studencki Pomorania przyznał go za doprowadzenie – wspólnie z Pawłem Szczyptą – do przyjęcia przez Bibliotekę Kongresu USA oznaczenia „CSB” dla języka kaszubskiego. Podniosło ono prestiż „rodnej mowy” i uciszyło toczącą się dyskusję o jej gwarowym charakterze.

Medal Stolema widnieje dumnie nad innym ważnym wyróżnieniem – Skrą Ormuzdową. Nagroda „Pomeranii” wręczona została w 2002 r., właśnie za stworzenie kaszubskiego serwisu. W drugim roku istnienia był on dopiero w powijakach. Wizualnie prostszy, z mniejszą liczbą działów i funkcjonujący pod nazwą Zasoby Kaszubsko-Pomorskie (nawiązanie do skrótu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego), wzbudzał już nie małą sensację.

O dystansie, jaki przebyły od tamtego czasu „Nasze Kaszuby”, najlepiej świadczy liczba odsłon strony. Zaraz po utworzeniu serwis odwiedzało dziennie około 30 osób. Obecnie liczba wejść przekroczyła 2 tys. i stale rośnie. Internautów przyciąga aktualność podawanych informacji, kompleksowe spojrzenie na wszystko, co wiąże się z kaszubszczyzną, a także



Z powieści „Żecé i przigodé Remusa” Aleksandra Majkowskiego Stanisław Geppert wyniósł prawdę, że niezależnie od tego, co się robi, zawsze trzeba się zmagać z trzema zjawami: Trudem, Strachem i Niewarto.

Fot. Marek Adamkiewicz

otwartość. Kontrowersyjne opinie padają tu często, ale bynajmniej nie dla pustego efekciarstwa. W ostatnich latach gorące spory wzbudzał m.in. projekt zmiany nazwy województwa pomorskiego na kaszubsko-pomorskie. Z nie mniejszym zapałem dyskutowano też nad deklaracjami, jakie powinni składać Kaszubi podczas spisu powszechnego.

„Nasze Kaszuby” stały się swoistym zwierciadłem tego, co w kaszubszczyźnie nowe i twórcze. Fenomen portalu dostrzegają mieszkańcy innych regionów Polski. Jest on dla nich jednym z podstawowych źródeł informacji o Kaszubach. Coraz częściej zaglądają do niego socjologowie i etnografowie. Stanisław Geppert marzy, żeby tak było zawsze, dlatego też wciąż poszukuje osób, które pomogłyby w redagowaniu i technicznym utrzymaniu serwisu. Wymagania stawia wysokie. Nie techniczne, bo wszystko można się nauczyć. Oczekuje jednak poświęcenia się pracy z pasją, wbrew wszelkim trudom i bez strachu. Nawet jeśli pojawiać się będą głosy, że „nie warto”. Bo warto. (-)

Japòstołka kùltu Dominika

Jiwòna Méjer

Pò czim pòznac pròwdzëwégò Kaszëbã? Niejedny gòdają, że pò czòrnym pòdniebieniem, jiny że pò klatach miãdżë zãbama. Pòznòwanie Kaszëbów z bliska pòkazywò jednakò, że to nie je jedurny wëròznienié. Ti nòpròwdzëwszi to lëdze baro kòchający swòjã zemiã i mòcno pòbòżny. Nòlepszym na to dowòdem je Teresa Hóppe – latosò laùreatka Medalu Stolema. Skromnò, cëchò, robòcò... Ale téż ùpartò i konsekwentnò w dzejanim.

Ùrodza sã w gbùrszczi rodzëznì w Kòwalewie w gminie Szemòld. Ju z dodomù wëniosa prawie te kaszëbsczë cëchë. Kaszëbszczi bët jãzëkã, w jaczim wëpòwiòda swòje piérwsze słowa i jaczi bët jedurnym jãz do czasów szkòłë.

Wëniosł z dodomù miłota do zemi zaprowadza ją nòprzód do Ògrodniczégò Technikùm w Gduńszcizm Pruszczu, a pòzni na Rolniczã Akademiã w Pòznaniu. To jész nie bëło dlò ni dosc. Skùrncza téż drëdżi fakùltet na Akademii Teologii Katòlëcczi we Warszawie.

– Jem jinżinier ògrodnik i magister teològ – gòdò ò se. – Tak jakòs sã ùłożëło w żëcym.

Pò slëbie zamieszka nòprzód w Rëmië, ale ju òd 30 lat je gdi-nianką.

To prawie temù òstatnémù miastu òstawia wiòldzi dżël sebie. Pò ògłoszenim wòjnowégò stanu żëwò zajinteresowa sã Kaszëbskò-Pòmòrsczim Zrzeszenim. Bët to dlò ni, tak jak dlò wiele jinëch, plac do dalszi robòtë pò stłumienim solëdarnoscówégò ruchù.

Dorazu wżãła sã fest do robòtë i òd 1983 roku je w Zrzeszenim, i dërch w zarządze gdińszczégò partu. Bët to czas, czëj mia jész leżnosc wespółrobic z pòkòlenim załòzców ti òrganizacje, jakò doch w Gdinie pòwsta. Czédë w trzë lata pòzni òddelë òni sterë młòdszim, òna jedna òsta, mdąc łącznikã miãdżë jednyma i drëdżima.

– Jò wiele zawdżãcziwóm mòjim drëchóm ze Zrzeszeniò – dodòwò.

– To dzãka nim ta robòta bez cali czas szła tak brzadnie.

Stolemné dokòżë

Nòprzód mia starã ò òżëwienié pamiãcë tich Kaszëbów, co przed nią dlò Gdinie wiele zrobilë. Czile z nich òstało ùtczonych tòflama, przëbòcziwajęcyma mieszkańcom ò kaszëbszczich zaczątkach miasta.

Pamiãc ò nòwiãkszym z nich – Antonim Abrahamie – òsta ùtrwalonò w medalu Strzëbny Tabacziërë Abrahama, przëznòwònym za szcëgòlné zasłëdżi dlò Kaszub i Pòmòrzò.

– Wrãcziwòni je przeważnie 23 czerwińca, bò je to dżëń smiercë Abrahama – dopòwiòdò Wastnò Teresa. – Na zaczątkù nie mësłëlë më, że sã dò pòstawić mù pomnik.

Nimò wialdżich procemnosców jednakò sã ùdało.

– Na lata mòjégò prezesowaniò, to je òd 1998 r., przepòdł czas na stòwianié pomnika – gòdò nowò stolemka.

Nie wespółminò nawetka ò tim, że pòswiãca czile lat na szëkanié spònsorów i załòtwianié fòrmalnotów, òstòwiając nawetka na całi rok zòrobkòwã robòtã.

Wiòlgò tcza dlò Swiãtégò Òjca Jana Pawła Drëdżégò wëkòzywa przë wiele leżnoscach. Òbczas jegò wizëtë w Gdinie, w 1987 r., niosa dar òd gdińszczégò partu, a w 1999 r. w Sopòce rëchtowa darënk òd całégò Zrzeszeniò.

– Bët to stolem z bursztinu, jaczi trzimòł 10 prikazaniów – wespółminò.



– Jò wiedzno ùwòża, że to je nòwëszzi wëròznienié na Kaszëbach – gòdò Teresa Hoppe, pìtonò ò Medal Stolema. – Sã jész jiny, ale dlò dzejòrza kaszëbszczégò òdnaczenié tã prawie nòdgròdã je nòwëszim achtnienim.

Odj. Jiwòna Joc

Przëczeniã sã téż do te, że w dwùch szkòłach w Gdinie je ùczony kaszëbszczi, chòc wiele razy drãgò do te przekònac lëdzy w wialdżim miesce.

Dzãka ji zaangażowaniu, we Gdinie òdbël sã téż lektorat pòdsta-

wów jãzeka kaszëbszczégò dlô dorostlich.

– Nôcekawszi je to, że lëdże chcelë placëc za naukã kaszëbiznë – cëszì sã.

Wiele robic, mało gadac

– Sprawã chùtci beatifikacje ks. bpa Kònstantina Dominika w naszym parce całi czas zajmòt sã sp. Henrik Łukòwicz – gòdò wasnò Hoppe. – Słužil òn do mszë ks. Dominikowi w Pelplinie. Wzãł so za pùntk honoru, że bë gò wëprzednic

Pò jegò smiercë to òna wzięła na se aranżowanié i pilnowanié mszów za kaszëbszczégò biskùpa. Taczé nòbòżeństwa òdbiwalë sã piérwi blòs w Gdinie, ale òd rokù 2002, czédë mija 60. roczëzna jegò smiercë, ropòczãła sã nowenna. Òd strëmiannika do lëstopadnika sã òdprówioné w ti jintencje mszë w rozmajitëch placach na Kaszëbach.

Na kùnc trzecégò cyklu nowennë ùda sã na pielgrzimkã Kaszëbów do Rzimù. Tam zloželë Òjcu Swiãtëmù, mdący ji ùdbã, dar, jaczim bëł wëszëtì òbròz bpa Dominika.

– Kaszëbi sã taczì jak òn – skromny, pòbòżny, robòcy – òpòwiòdò ò naszym swiãtim. – Jegò òsobòwosc je mòcno kaszëbskò, niech mdze dlô naju wzorã.

12 sëwnika 2003 r. w filie Biblioteczki Miészci w Gdinie pòwstòł Òstrzòdk Kùlturë Kaszëbskò-Pòmòrszci. Òstatë w nim zëbróny kaszëbszci ksãżczì i czãdniczì. Kòzdi miesãc je tam wiedno jaczis òdczit, szterë razë do rokù zmiëniwają sã wystawë.

– Je òn barò pòtrzebny, przëchòdò tam wiele młòdëch lëdzy – gòdò. – Jak bëła w Pòlsce akcjò „Całò Pòlskò czëtò dzecóm”, to bëłë tam prawie czëtónë bójczì pò kaszëbskù. Terò w kùncu je tak, że jak chtos chce sã czegòs ò Kaszëbach dowiedzec, to wié, gdzie mò jic.

Wiele czasu i sëtów zabierò ji òpieka nad darmòwim czãdnikã

„Gdińskò Klëka”. Piszë przede wszëtczim wnioszci grańtówé na ji ùtrzymanié, żorgò dëtczì.

Tak samò dbò téz ò Zespòł Pieśnie i Tuńca Gdiniò i chłòpszci chùr Dzwòn Kaszëbszci. Òba mają dlugã tradicjã.

– To dobro kùlturë, jaczi tu trzeba kòniecno òchronic – gòdò.

Co dali?

W swòjim dalszim dzejanim chca bë przede wszëtczim dożdac beatifikacje ks. Dominika i mdze wszëtckò robic, że bë do te doprowadzëc. Chca bë téz kask wiãcy pisac do kaszëbszczich czãdników, òsoblëwie do „Gdińszci Klëczì” i rozwinãc jã w miesãcznik.

W Zrzeszenim nòbarzi braknie ji wiãkszégò zajinteresowaniò gòspòdarkã.

– Trzeba zajãc sã tã zaniedbòną czãscã, bò szkòlnictwò, kùltura ùdało sã wëprowadzëc, terò je nòt pòstawic na sprawë gòspòdarki – dolmaczì.

I nie chòdzy wcale ò turistikã. Ùwòżò, że nòprzòd trzeba zadbac ò pòprawã żëcò rolników i dopòmagać w sprzedòwanim jich produktów. Chca bë cos dlô gbùrów zrobic.

– Na wsë je dali biëda, a Kaszëbë to rolniczì teren – wëjasniwò z przëjãcym. – Gbùróm terò le blòs ùmìłowanié òjczëstì kaszëbszci zemi dówò dzys sëtë do robòtë.

Pitonò ò Medal Stolema gòdò:

– Jò wiedno ùwòża, że to je nòwëszì wëróznienié na Kaszëbach. Sã jész jiny, ale dlô dzejòrza kaszëbszczégò òdnaczenié tã prawie nòdgròdã je nòwëszim achtnieniem i jem dumnò z tegò, że mie to w tim rokù spòtkãło. Nòwiãszì bógactwò mójégò dzejaniò bëło w tim czasie, jak jò bëła prezesem. Prawie w zeszlim rokù jò zakùrcza swòjã działalnosc. Jak Bóg dò, té jò jész mdã ròżné rzeczë dlô Kaszëbów robic, ale pewniën etap żëcégò òstòł zamkłi. Pò tich szesc latach jò chca kask òdpòczãc. Czemù? Je taczì moment, że człòwiek sã czëje jakbë wewnãtrznie wëpòlony. A zaùważenié i docenienié tegò, co chtos spòłecznie przez tëlì lat robił, pòkazywò, że to jednak jaczës znaczenié miało. Terò ni mògã spòczãc na laùrach, ale robic dali, bò doch na stolemòwcach mùszì sã dzejanié dlô kaszëbiznë òpierac. To mùszì bëc wzór, a pòzni dopiérò jiny sã ùczã.

(-)



Òbczas òdsłoniãcy pòmnika A. Abrahama we Gdinie

Odj. Edmund Kaminszci

Młodopolsko-kaszubski literaturoznawca

Iwona Mejer

Urodził się w Chojnicach, całe dzieciństwo spędził w Odrach, gdzie jego rodzice pracowali jako nauczyciele. Matka – o kaszubskich korzeniach, ale z Kociewia, zajmowała się dziećmi z klas I-III, a ojciec – Mazur – uczył języka polskiego. – Jestem więc kociewsko-kaszubskim Pomorzaniem – mówi o sobie Tadeusz Linkner, profesor Uniwersytetu Gdańskiego (Instytut Filologii Polskiej), mieszkaniec Kościerzyny i tegoroczny laureat Medalu Stolema. – Rodzice, zwłaszcza ojciec, zaszczyli we mnie miłość do literatury i języka.

To właśnie w Kościerzynie, na ulicy, za każdym razem, kiedy przyjeżdżał tutaj z rodzicami na większe zakupy słyszał kaszubską mowę. Tutaj ukończył Liceum Pedagogiczne, gdzie miał wielu kolegów – Kaszubów.

– Pamiętam szczególnie jednego – wspomina przyjaciela. – To nieżyjący już Józef Laska. On nawet na lekcjach czasami mówił po kaszubsku.

Urzekający Remus

Bliżej Kaszubami zainteresował się dopiero, gdy prowadzić miał wykłady z literatury kaszubskiej na Studium Podyplomowym Wiedzy o Pomorzu w Brusach. Czytał wówczas historie literatury kaszubskiej napisane przez Ferdinanda Neureitera i Jana Drzeżdżona.

– Zafascynował mnie Aleksander Majkowski. Zdecydowałem, że napiszę monografię o jego powieści, ale nie całościową, a mitograficzną. W szczególności interesuję się literaturą Młodej Polski, z łatwością zauważyłem więc, że Remus jest herosem młodopolskim. Odczytałem w nim herosa solarnego. Dlatego to „Heroiczna biografia Remusa” ma młodopolską ośnowę. „Życie i przygody Remusa” to naprawdę dzieło europejskie, a nie tylko powieść regionalna. Ma swoje trzy poziomy: kaszubski – regionalny (demonologia kaszubska), młodopolski (mitologia słowiańska) i europejski (mity uniwersalne).

Opracował również z rękopisu „Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914” Aleksandra Majkowskiego.

– Zmęczyłem się przy tym bardzo. Charakter pisma Majkowskiego wcale nie jest łatwy. Był w pewnych momentach trudno czytelny, bo przecież pisał go w okopach. Kilku wyrazów nie udało się przeczytać. Do tego



Profesor w uczelnianym gabinecie

Fot. Iwona Mejer

sam Majkowski likwidował pewne, kobiece (?), kwestie w swoim pamiętniku.

Czytał go niemalże rok, ale z powodzeniem. Został wydany w 2000 roku w serii Biblioteki Kaszubskiej.

„W misji słowa” i „W unii słowa”

Ta druga to, tym razem już całościowa, monografia poematu Leona Heykego „Dobrogost i Miłostawa”.

– Jako historyk literatury z pełną odpowiedzialnością mógłbym powiedzieć, że jest on godny odczytania, omawiania i pamięci. Szkoda tylko, że brakuje ostatnich pieśni, które zostały zniszczone we wrześniu 1939 roku – dodaje nieco zasmucony. – Jeszcze nikt wcześniej tak pięknie nie połączył demonologii kaszubskiej i mitologii słowiańskiej.

Obie to zbiory tekstów dotyczących życia i twórczości między innymi: ks. Twardowskiego, ks. Pasierba, ks. Damrota, św. Wojciecha, Anny z Barskich Karwatowej czy kardynała Wyszyńskiego.

W swoich książkach nie podaje jednak tylko treści kaszubskich.

– Moim założeniem jest pokazywanie nie-Kaszubom piękna i znaczenia literatury kaszubskiej – mówi.

Do swoich dzieł dodaje opracowania dotyczące postaci i utworów znanych również w innych regionach naszego kraju. Do ostatniej, habilitacyjnej, pozycji („Zanim skończyło się maskaradą”) dołączył rozdział poświęcony folklorowi Pomorza i Kaszub, zwłaszcza Sobótce i pieśniom śpiewanym przy tej okazji.

W podobny sposób formułuje też tytuły książek.

– Gdyby „Heroiczna biografia Remusa” znalazła się w centrum Polski, to nikt początkowo by się nie domyślił, że chodzi o jakiegoś kaszubskiego Remusa, a nie na przykład o brata Romulusa. A jak już ktoś kupi, to czyta – śmieje się profesor. – Nie chcę, żeby Kaszubi ze swoją literaturą hermetycznie zamykali się we własnym kręgu. To tylko czyni im krzywdę. Dlatego najbardziej cieszą mnie wydania symultaniczne, bo to zwiększa krąg czytelników.

Stolemowiec

– W „Życiu i przygodach Remusa” stolem był postacią baśniową – wyjaśnia. – Odgrywał ważną rolę w opowieści o królewiance. Można powiedzieć, że są tam trzy stolemy: Trud, Strach i Niewarto. Ale nie są one postaciami iście kaszubskimi. Stwolimy (stolemy) istniały też w innych częściach Polski i Słowiańszczyzny, a też w Skandynawii... Ale to dowód, że Kaszubi zachowali najbardziej pierwotne treści przedchrześcijańskie.

O nagrodzie przyznawanej przez studentów wiedział. Myślał też o niej po cichu i bardzo się ucieszył na wieść, że wreszcie został laureatem medalu.

– Cenię go najwyżej ze wszystkich moich odznaczeń, bo fakt, że przyznają go ludzie młodzi, którzy, mam nadzieję, nie mają jeszcze powiązań, koneksji i kontaktów jest dla mnie sprawą najistotniejszą – przyznaje. – Mam dużą satysfakcję z tego, że docenione zostało moje, dodatkowe przecież, zainteresowanie literaturą kaszubską. Uznałem, że jak się mieszka w Kościerzynie, to nie można nią się nie interesować.

Z radością też poinformował swego wujka wywodzącego się z Kaszub, a obecnie mieszkającego w Chicago, że został wyróżniony kaszubskim Noblem.

– Mam nadzieję, że cieszy się razem ze mną – dodaje.

Kaszuby...

Za cztery lata powstać ma trzeci tom z cyklu „W (...) słowa”, który jest owocem referatów głoszonych podczas Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Kościerzynie. Najbliższy odczyt poświęci poezji Solidarności.

– Znajdzie się w moich planach również miejsce dla kaszubskich treści, na pewno – uzupełnia.

W kwietniu ukazał się zbiór referatów z ostatniej sesji w Kościerzynie pt. „Wspólnie z Europą”. Ma też już materiały dotyczące wpływów mitologii skandynawskiej w „Życiu i przygodach Remusa” i jeszcze wiele innych pomysłów na publikacje, które dopiszą się do jego dorobku dziesięciu własnych książek, kilkunastu przez niego redagowanych i prawie trzystu artykułów.

– Zawsze jednak brakuje na wszystko czasu – żartuje.

Jest przywiązany do Kaszub. Zbulwersowało go bardzo, kiedy dowiedział się, że w Szkole Podstawowej w Lubianie źle odniesiono się do kaszubskiego wzornictwa.

– Na wiodących stanowiskach na Kaszubach powinny znajdować się osoby, które dbają o sprawy i kulturę regionu. Kaszubi powinni wybierać na starostów, wójtów, burmistrzów i dyrektorów dobrze zorientowanych w regionalnych sprawach ludzi.

Chciałby widzieć dwujęzyczne nazwy ulic i powszechne wprowadzanie kaszubskiego do szkół.

– Ważne jest jednak bazowanie na języku polskim, bo przecież tylko z dobrą znajomością polskiego młody człowiek może studiować, np. filologię polską, i zaistnieć w kraju.

Jest też członkiem jury konkursu im. Jana Drzeżdżona, choć tekstów pisanych po kaszubsku nie ocenia.

– Nie będę oceniał artyzmu kaszubskich treści, bo nie znam na tyle języka kaszubskiego. Zauważam, niestety, brak prawdziwych teoretyków literatury kaszubskiej.

Zainicjował również powstanie Targów Książki Kaszubskiej i Pomorskiej w Kościerzynie, których szósta edycja odbędzie się w tym roku.

Autorytety

– Coraz bardziej cenię sobie pisarstwo Stanisława Jankego, z przyjemnością przeczytałem też erotyki napisane przez Tomasza Fopkego. To wspaniałe utwory, choć lirykę miłosną tworzył już Leon Heyke.

Jego autorytetem pozostanie chyba zawsze Aleksander Majkowski, choć z sentymentem wspomina też modernistyczny charakter Hieronima Derdowskiego.

– No cóż... Silnie zakorzenił się we mnie duch młodości! (-)



Tadeusz Linkner (pierwszy z prawej) w jury tegorocznego Konkursu Wiedzy o Pomorzu

Fot. Iwona Mejer

Prawna ochrona języka kaszubskiego

Antoni Szreder *

Tak jak Brema zawdzięcza swój rozwój Nederlandczykom i Fryzyjczykom, posługującym się, jak Kaszubi, swoim językiem regionalnym – fryzyjskim, tak również Gdańsk i inne dawne miasta hanzeatyckie w Polsce dużo zawdzięczają Kaszubom. Pod koniec XIV wieku, kiedy wykształcał się ich język, stanowili oni w grodzie nad Motławą około 10 proc. mieszkańców, przy 25 proc. ludności napływowej zza Łaby.

Aktualnie w województwie pomorskim – jak wynika z badań socjologów Uniwersytetu Gdańskiego – mieszka około 570 tys. Kaszubów i pół-Kaszubów, z których zaledwie połowa posługuje się w mowie i piśmie językiem kaszubskim. Przyczynia się do tego między innymi jego zróżnicowanie dialektyczne, powodujące, że do dziś trudno ustalić jednolite normy literackie kaszubszczyzny.

Historia i teraźniejszość

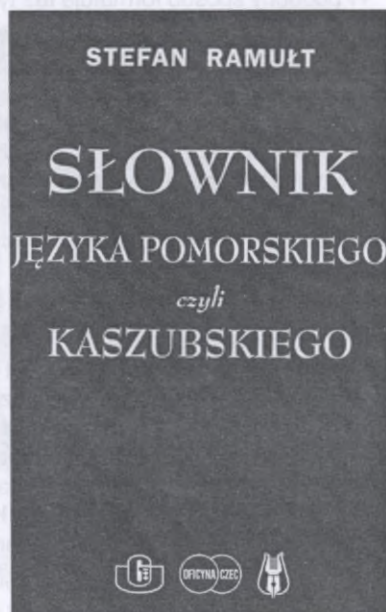
Język kaszubski (kaszebsczi jãzëk) zaliczany jest do jednego z języków zachodniosłowiańskich, pomorskich. Za najstarsze druki kaszubskie uważa się wydane w Gdańsku w 1586 r. „Duchowne pieśni D. Marcina Luthera y ynssich nabożnych mężów” Szymona Krofeya, pastora z Bytowa, oraz „Mały Catechizm Niemiecko Wándalski albo Słowiński...” z 1643 r., wydany również w Gdańsku, przez pastora ze Smołdzina – Michała Pontanusa (Mostnika). Obecnie używana pisana forma języka kaszubskiego wywodzi się z wydanej w Poznaniu w 1879 r. przez Floriana Ceynowę pracy „Zares do grammatikj kasebsko-slovjnskje mòvé”. Za oddzielny język, a nie gwarę, język kaszubski został uznany już w 1893 r. przez Stefana Ramułta, autora „Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego”.

Do dzisiaj trwają spory, czy język kaszubski jest najbardziej odręb-

nym dialektem języka polskiego, dialektem przejściowym między językiem polskim a wymarłymi językami Słowian zachodnich (Obodrytów, Ranów, Drzewian), czy też językiem samodzielnym. Wydaje się – po wieloletnich dyskusjach i sporach – że przeważa pogląd, iż język kaszubski jest odrębnym językiem słowiańskim, a nie gwarą języka polskiego.

Nie oznacza to, że Kaszubi stanowią odrębny naród, gdyż – jak to udokumentowano w wielu badaniach socjologicznych – ich specyfiką jest fakt posiadania podwójnej tożsamości: etnicznej kaszubskiej i narodowej polskiej. Jest rzeczą charakterystyczną, że w trakcie Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań, przeprowadzonego w 2002 r., tylko około 5 tys. Kaszubów (czyli mniej niż 1 proc.) uznało się za odrębny naród, na 270 tys., którzy zadeklarowali, że posługują się codziennie lub często językiem kaszubskim.

Obecnie w Polsce (a ściślej w województwie pomorskim), jak wynika z danych statystycznych, nauka języka kaszubskiego jest prowadzona dla kilku tysięcy uczniów, w prawie sześćdziesięciu szkołach, a liczby te, aczkolwiek nieznacznie, ale systematycznie (corocznie) wzrastają. Od 1990 r. Radio Gdańsk nadaje cykliczną, godzinną audycję „Na bótach ë w borach”, a telewizja gdańska od 1991 r. magazyn ka-



„Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego” Stefana Ramułta (1893, 2004)

szubski „Rodnô zemia”. W języku kaszubskim wydawane są czasopiśma i książki. Niewątpliwym przełomem w upowszechnianiu kaszubskiego było wydanie w tym języku Pisma Świętego. To, jak i wmurowanie w 2000 r. w Jerozolimie w kościele „Pater noster” tablicy z modlitwą „Ojcze nasz” po kaszubsku w obecności około 500 Kaszubów, spowodowało jego nobilitację jako języka kultu religijnego, używanego w wielu kościołach w regionie pomorskim.

W tej sytuacji należy wyrazić nadzieję, że język kaszubski nie podzieli losu zanikających języków, jak np. język kornijski, i będzie stale wzbogacać mozaikę językową Unii Europejskiej, w której językami mniejszości narodowych oraz regionalnymi posługuje się około 50 mln osób.

Warto w tym kontekście wspomnieć, że mobilizującą na Kaszubów podziały słowa Jana Pawła

II, wygłoszone 11 czerwca 1997 r. na skwerze Kościuszki w Gdyni, kiedy po wcześniejszym przypomnieniu im, że są potomkami prastowiańskich, lechickich Pomorzan, którzy do dzisiaj zachowali swą etniczną tożsamość i swoją mowę o słowiańskim rdzeniu, zwrócił się do nich: „Drodzy bracia i siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o Waszej tożsamości”. Te zachęty zostały zresztą potwierdzone, w późniejszym przemówieniu Ojca Świętego, wygłoszonym po mszy świętej 5 czerwca 1999 r. na hipodromie w Sopocie, kiedy pozdrawiając Kaszubów jako odwiecznych gospodarzy tej ziemi, mówił: „Pragnę Was jeszcze zachęcić, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazywać swą bogatą tradycję kaszubską młodemu pokoleniu”. Po tych zachętach można chyba zasadnie uznać, że spełnia się życzenia kaszubskiego poety Jana Karnowskiego, który mówił: „Jõ bëm leno chcõt, żebë twõji mowë, co jã Põn Bõg dõt, nie przëkrëtlë grobë...”.

Do spełnienia tego życzenia przyczyni się niewątpliwie ochrona prawna tego języka, wprowadzona ustawą z 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, a także inne akty prawne.

Ochrona języka

w prawie międzynarodowym

Przez długie lata sposób traktowania własnych obywateli należał do wyłącznej kompetencji każdego państwa. One to samodzielnie regulowały sprawy posługiwania się językami mniejszości narodowych i regionalnymi. Stopniowo jednak umowne prawo międzynarodowe zaczęło zajmować się ochroną grup ludzkich, ochroną mniejszości, które wyróżniały się od pozostałej ludności danego kraju religią, językiem, pochodzeniem itd.

Ochronę mniejszości religijnej przewidywał m.in. Traktat Berliński z 1878 r., nakładający na Turcję obowiązek zapewnienia swobodnego

wykonywania praktyk religijnych i nie dyskryminowania osób, które są innego wyznania niż większość ludności tego kraju.

Po pierwszej wojnie światowej zwycięskie mocarstwa sprzymierzone i Liga Narodów nałożyły na nowo powstałe państwa obowiązek ochrony m.in. mniejszości językowych. Były to jednak zobowiązania jednostronne, dotyczyły jedynie tych nowych państw.

Po drugiej wojnie światowej w Karcie Narodów Zjednoczonych znalazły się nowe postanowienia, które od wszystkich państw wymagały stosowania zakazu jakichkolwiek dyskryminacji, w tym i dyskryminacji z powodów językowych. Państwa podpisujące kartę zobowiązały się do podjęcia wspólnych i indywidualnych akcji zmierzających do osiągnięcia jednego z celów Narodów Zjednoczonych, którym jest popieranie i zachęcanie do powszechnego poszanowania i przestrzegania praw człowieka i podstawowych wolności dla wszystkich, „bez względu na różnicę rasy, płci, języka i wyznania”.

Te z natury ogólne postanowienia zostały skonkretyzowane w późniejszych wielostronnych umowach i deklaracjach. W Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 10 grudnia 1948 r., znalazł się zapis głoszący, że „wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi...”, przy czym każdy człowiek posiada wszystkie prawa i wolności zawarte w tej deklaracji, bez względu na to, jakim językiem się posługuje. Wywarł on znaczny wpływ na późniejsze regulacje praw człowieka, pomimo że deklaracja nie zawierała wiążących norm prawa międzynarodowego.

Wiążące z punktu widzenia prawa międzynarodowego są natomiast uchwalone 16 grudnia 1966 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ: Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych. Ten pierwszy w artykule 27 głosi, że w państwach, w których istnieją

mniejszości językowe, osoby do nich należące „nie mogą być pozbawione prawa do posługiwania się własnym językiem wraz z innymi członkami danej grupy”. Drugi zaś zobowiązuje państwa do zagwarantowania wykonania praw w nim zawartych, bez żadnej dyskryminacji ze względu na język i inne wyróżniki mniejszości społeczeństwa.

W ramach prac ONZ wypracowano również Deklarację Praw Osób Należących do Mniejszości Narodowych lub Etnicznych, Religijnych i Językowych, którą przyjęło Zgromadzenie Ogólne ONZ bez głosowania 10 grudnia 1992 r., to jest w rocznicę przyjęcia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Deklaracja ta głosi, że państwa będą chronić mniejszości językowe oraz podejmować działania zmierzające do urzeczywistniania praw mniejszości, w tym „do używania swego własnego języka, publicznie i prywatnie, swobodnie i bez ingerencji lub jakiejkolwiek formy dyskryminacji”.

Również w Europie, na szczeblu regionalnym, zawarto szereg umów chroniących języki mniejszości. Na przykład Konwencja Rzymska o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 4 listopada 1950 r. w artykule 14 głosiła, iż korzystanie z praw i wolności w niej wymienionych winno nastąpić bez dyskryminacji z przyczyn językowych. Dla skutecznej ochrony zagwarantowanych w niej praw powołała Europejski Trybunał Praw Człowieka i Europejską Komisję Praw Człowieka.

Warto pamiętać, że ochrona praw do używania języka macierzystego gwarantowana jest także w umowach dwustronnych.

Duże znaczenie dla omawianej tu problematyki ma także Konwencja Ramowa o Ochronie Mniejszości Narodowych, sporządzona w Strasburgu 1 lutego 1995 r. Zobowiązuje ona państwa do uznania, „że każda osoba należąca do mniejszości narodowej ma prawo do swobodnego używania, bez jakiejkolwiek ingerencji, jego/jej języka mniejszości, zarówno prywatnie, jak i publicznie, ustnie oraz pisemnie” oraz wy-

mienia szczególne prawa z tym związane.

Doniosłe znaczenie ma także Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, która weszła w życie 1 marca 1998 r. i została podpisana przez rząd polski 12 maja 2003 r. Deklaruje ona, że ochrona historycznych języków regionalnych i mniejszościowych Europy, spośród których niektórym grozi całkowite wyginięcie, „przyczynia się do utrzymania i rozwoju kulturowego bogactwa i tradycji Europy”. Karta ta uznaje, że prawo do używania języka regionalnego jest prawem niezbywalnym, zagwarantowanym między innymi wcześniej omówionymi umowami międzynarodowymi. Za języki regionalne karta uważa te, które są używane na określonym obszarze państwa przez jego obywateli (którzy tworzą grupę mniejszą liczebnie od pozostałej części ludności tego państwa) i jeżeli różnią się one od oficjalnego języka (języków tego państwa). Terytorium, gdzie używany jest język regionalny oznacza obszar geograficzny, na którym wspomniany język jest środkiem komunikowania się znacznej liczby ludzi. Każde z państw przyjmujących tę kartę określa w dokumencie ratyfikacyjnym, jakie języki na swoim terenie uważa za regionalne lub mniejszości narodowych.

Sprawami ochrony praw mniejszości narodowych zajmował się również Parlament Europejski, ale dopiero na szczycie w Kopenhadze w 1993 r. państwa Unii Europejskiej uznały, że przestrzeganie praw mniejszości jest warunkiem członkostwa w tej organizacji.

Ochrona języka kaszubskiego w prawie krajowym

Polska Konstytucja w art. 27 ustala, że językiem urzędowym w Polsce jest język polski. Został on objęty szczególną ochroną prawną w ustawie z 7 października 1999 r. o języku polskim. Te uregulowania nie naruszają jednak praw mniejszości językowych, wynikających z ratyfikowanych i omówionych wcześniej umów, gdyż – zgodnie z art. 87 i 91



Krasniąta ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Kartuzach

Fot. Iwona Joć

Konstytucji – stanowią one integralną część prawa powszechnie obowiązującego w naszym kraju.

W związku z tym, w zgodzie z postanowieniami tych umów oraz zapisami konstytucyjnymi, Sejm 6 stycznia 2005 r. przyjął ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, którą dalej cytuję jako ustawę o języku regionalnym.

Ustawa ta kompleksowo, choć zapewne w sposób niedoskonały, reguluje sprawy ochrony języka kaszubskiego. Należy zauważyć, że Kaszubi nie zostali w niej uznani za mniejszość narodową lub etniczną i dlatego ich językowi nadano status jedyne w Polsce języka regionalnego, do którego stosuje się przepisy dotyczące języków mniejszości narodowych i etnicznych odpowiednio, tj. w sposób zgodny z ich celami i nie powodujący sprzeczności w całym systemie ochronnym (międzynarodowym i krajowym). Jest to pewna niekonsekwencja ustawy – w świetle powołanych wyżej badań so-

cjologicznych – bo za mniejszości etniczne uznaje ona Karaimów, Romów, Łemków i Tatarów, a za mniejszości narodowe: Białorusinów, Czechów, Litwinów, Niemców, Ormian, Rosjan, Słowaków, Ukraińców i Żydów.

Celem nadrzędnym wszelkich uregulowań prawnych dotyczących języka kaszubskiego jest przeciwdziałanie jego stopniowemu zacieraniu (w dobie obecnych procesów globalizacji językowych) i zachowanie go jako istotnego elementu naszej kultury dla przyszłych pokoleń. Aby zrealizować te zamierzenia, ustawa o języku regionalnym, jak i inne unormowania, nałożyły na organy państwowe i samorządowe szereg obowiązków, a Kaszubów wyposażyły w prawa z tym związane.

Przede wszystkim minister edukacji narodowej i sportu jest zobowiązany do podejmowania działań w celu popularyzacji wiedzy o historii, kulturze i języku Kaszubów oraz do zapewnienia, w związku z tym, odpowiedniego kształcenia

nauczycieli i wydania niezbędnych podręczników. Zgodnie z rozporządzeniem ministra z 3 grudnia 2002 r., Kaszubi mogą domagać się prowadzenia nauki ich języka, historii i kultury oraz zajęć artystycznych podtrzymujących ich tożsamość przez szkoły i placówki publiczne.

Kaszubski w szkołach

Naukę języka kaszubskiego organizuje dyrektor szkoły na pisemny wniosek, składany – na zasadzie dobrowolności – przez rodziców lub prawnych opiekunów dzieci. Uczniowie, którzy ukończyli 16 lat mogą takie wnioski składać samodzielnie. Winny one być złożone w okresie przygotowania organizacji roku szkolnego lub przy zgłoszeniu ucznia do szkoły, a są ważne do czasu jej ukończenia.

Kaszubskiego można nauczać: a) w szkołach lub oddziałach, w któ-

rych jest on językiem nauczania; część przedmiotów w tych placówkach (język polski, geografia, historia, nauka o społeczeństwie) jest prowadzona po polsku, b) w szkołach i oddziałach dwujęzycznych, w których zajęcia z każdego przedmiotu są prowadzone po polsku i kaszubsku, c) w szkołach lub oddziałach z dodatkową nauką języka kaszubskiego, który jest traktowany jako przedmiot dodatkowy, d) w międzyszkolnych zespołach nauczania języka kaszubskiego.

Generalnie nauczanie w formach wymienionych w punktach a-c jest organizowane wtedy, gdy na naukę języka regionalnego, na poziomie danej klasy, zgłosiło się co najmniej 7 uczniów w szkole podstawowej i gimnazjum oraz 14 w szkole ponadgimnazjalnej. Jeżeli tej liczby uczniów nie można osiągnąć, nauczanie organizuje się w grupach,

z tym, że grupa międzyoddziałowa (utworzona z uczniów różnych oddziałów tej samej klasy) nie może liczyć również mniej niż 7 uczniów w szkołach podstawowych i gimnazjach oraz mniej niż 14 w szkołach ponadgimnazjalnych. Możliwe jest również utworzenie grupy międzyklasowej (z uczniów różnych klas), nie może ona jednak liczyć mniej niż 3 i więcej niż 14 uczniów, a prowadzona jest na zasadach stosowanych w klasach łączonych.

Jeżeli w szkole nie można wprowadzić nauczania kaszubskiego, z braku wystarczającej liczby zgłoszonych uczniów lub z braku nauczycieli, dyrektor szkoły przekazuje listę chętnych do tej nauki organowi prowadzącemu szkołę publiczną, a ten (w miarę możliwości komunikacyjnych) organizuje międzyszkolny zespół nauczania. Liczba uczniów w takim zespole nie może



W witrynie sklepu z dewocjonaliami w Kartuzach na długo przed przyjęciem przez Sejm ustawy o mniejszościach narodowych, etnicznych oraz o języku regionalnym umieszczona została przez właściciela tablica zachęcająca do mówienia w tym miejscu po kaszubsku.

Fot. Iwona Joć

Ach, te nuty

W artykule dotyczącym użycia przymiotnika „kaszubski” („O skomplikowanym żywocie pewnego przymiotnika”, „Pomerania”, nr 2/2005) autor, Marcin R. Odelski, wspomina „Nuty kaszubskie”, podkreślając ich historyczne znaczenie: »chcąc zgłębić teksty kaszubskie, nie można pominąć „Nut kaszubskich”. (...) Odegrały one ogromną rolę w nauce dzieci rodzimego języka w okresie zaborów i nasilonej fali germanizacyjnej». Dziś „Nuty kaszubskie” są wizytówką naszego regionu, jednak przekonanie o ich dawnej patriotycznej funkcji jest niesłuszne. Prawdą jest, że „wykonywano je chóralnie na uroczystościach rodzinnych (np. weselach)”. Jednak opracowania etnograficzne jednoznacznie wskazują na niemieckie pochodzenie tej zabawy, poświadczanej na obszarach Niemiec, Czech, Moraw, Słowacji, Żuław Wiślanych. Po raz pierwszy powiązają ją z Kaszubami założyciel wdziedzkiego skansenu – Izidor Gulowski, nazywając zasłyszana na weselu zabawę „kaszubskimi hieroglifami” (1911 r.), zaznaczając równocześnie jej pochodzenie z Żuław, obszaru wówczas należącego do kręgu kultury niemieckiej. Pierwszy opis z terenu Kaszub pochodzi z roku 1885 i dotyczy nie-



Pocztówka ze zbiorów wydawnictwa Region

mieckich rybaków z Półwyspu Helskiego. Poszczególne opisy „hieroglifów” podają różne warianty tekstów i szczegóły wykonywania. Wspólnym dla wszystkich opisów trzonem zabawy było rysowanie kolejnych znaków (na drzwiach, na patelni itp.) i melorecytowanie przez zebranych odpowiadających im nazw. Najczęściej wymienianą okolicznością wykonywania „hieroglifów” były wesela. Zamiana rysowania kolejnych znaków na pokazywanie ich na gotowej planszy wiązała się zapewne z przeniesieniem zabawy na scenę i włączeniem jej do repertuaru zespołów folklorystycznych. Mit o „Nutach kaszubskich” jako o narzędziu przeciwstawiania się germanizacji rozpowszechnił się przypuszczalnie za sprawą autorek „Bedefera kaszubskiego” – Róży Ostrowskiej i Izabelli Trojanowskiej, w taki właśnie sposób przedstawiających ten kaszubski zwyczaj. Jeśli chcemy próbować określić charakter tej

weselnej zabawy, to będzie on nie patriotyczny, a raczej obsceniczny – czego dosadnym dowodem mogą być słowa wariantu zanotowanego przez Bernarda Grzędzickiego we „Wspomnieniach kaszubskiego wagnera”: „...das sind Türme und sein' Spitzze, das ist eine Jungfernritze...”.

Stanisław Geppert

Album wszystkiego nie załatwi

Z nieskrywany zainteresowaniem, będąc autorem wstępu i przedstawicielem wydawcy, zapoznałem się z krytycznymi uwagami o albumie „Rumia. Miasto w pradolinie” Leona Bieskego, zamieszczonymi w „Pomeranii” nr 1 z 2005 r. Przede wszystkim chciałbym podziękować za zwrócenie na niego uwagi i podzielenie się publicznie krytyką. Jest to dla mnie szczególnie ważne, bo zgodziłem się należeć do jego twórców, gdy dotarły do mnie głosy rodowitych rumian, że w ich mieście nie ma nic ciekawego. Głos L. Bieskego zaliczam do coraz liczniejszych wypowiedzi przeczących takiemu stanowisku. Nie mnie oceniać, na ile przyczyniło się do tego właśnie wydanie albumu.

Na tym można by poprzestać, gdyby nie przemilczenia i pomyłki, ja-

pomerania

Adres redakcji:

80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 21-22
tel. (058) 301 27 31, fax 346 26 13
e-mail: red.pomerania@wp.pl

Redakcja: Iwona Joć (spółczna redaktor naczelna), Marek Adamkiewicz, Jerzy Dąbrowa-Januszewski, Łukasz Grzędzicki, Iwona Mejer

Magdalena Leyk - kolportaż i prenumerata,
e-mail: mleyk@simplusnet.pl,
(tel. kom. 0 607-726 761)

Kolegium: Jerzy Dąbrowa-Januszewski, Jerzy Kiedrowski, Kazimierz Kleina, Kazimierz Ostrowski, Wiktor Pepliński, Stanisław Pestka, Brunon Synak, Edmund Szczesiak (przewodniczący)

Projekt graficzny: Anna Kościukiewicz

Wydawca: Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Konto: Bank Millennium
41 1160 2202 0000 0000 5171 0863

Druk: Drukarnia ACTEN,
ul. Parkowa 4, 84-200 Wejherowo
tel. (058) 672 48 20, www.acten.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Prenumerata

w redakcji: osobiście
lub przekazem, w każdym czasie

w jednostkach Ruchu

na pocztę lub u listonosza; także
na stronie internetowej pocztę
www.poczta.lublin.pl/gazety

Numery archiwalne w cenie 5 zł.
do nabycia w siedzibie redakcji

być mniejsza niż 3 i większa niż 20, przy czym nauka języka kaszubskiego jest tam podejmowana w wymiarze trzech godzin tygodniowo.

Organizując powyższe formy nauczania języka kaszubskiego, organy prowadzące szkoły i placówki publiczne oraz dyrektorzy szkół winni współdziałać z organizacjami kaszubskimi, a z tych – jak się wydaje – najbardziej reprezentatywne jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, posiadające swoje oddziały w większych skupiskach ludności kaszubskiej.

Kaszubski w życiu prywatnym i publicznym

Kolejnym przywilejem jest możliwość posługiwania się swobodnie językiem kaszubskim przez Kaszubów tak w życiu prywatnym i publicznym, jak rozpowszechniania informacji o nim np. w internecie itp.

Obok języka polskiego w kontaktach z organami gmin może być używany język kaszubski jako pomocniczy, z tym, że może dotyczyć to tylko tych gmin, w których nie mniej niż 20 proc. ogólnej liczby mieszkańców gminy (zgodnie z wynikami ostatniego spisu powszechnego) posługiwało się tym językiem, przy czym dalszym warunkiem jest wpisanie gminy do tzw. Urzędowego Rejestru Gmin. Teoretycznie kryteria te może spełnić 10 gmin z województwa pomorskiego.

W gminach, w których język kaszubski będzie uznany za język po-

mocniczy do ich organów będzie można zwracać się w formie pisemnej lub ustnie po kaszubsku i uzyskiwać odpowiedzi w tymże języku, jeżeli wynika to z wyraźnego wniosku w tym przedmiocie. Procedura odwoławcza, np. od decyzji administracyjnych, odbywa się jednak wyłącznie w języku polskim. W tych gminach pracownikom zatrudnionym w urzędach gmin, jednostkach pomocniczych oraz gminnych jednostkach i zakładach budżetowych może być przyznany specjalny dodatek za znajomość języka kaszubskiego, która winna być potwierdzona odpowiednim dyplomem, zaświadczeniem lub certyfikatem.

Ustawa o języku regionalnym dopuszcza zamieszczanie dodatkowych nazw w języku kaszubskim, obok urzędowych w języku polskim. Dotyczy to nazw miejscowości, obiektów fizjograficznych i ulic. Dodatkowe nazwy mogą być wprowadzone na terenie całej gminy lub w poszczególnych miejscowościach, przy czym procedura ich wprowadzania jest dość skomplikowana.

W radio i telewizji powinny być emitowane programy informacyjne w języku kaszubskim, stosownie do postanowień art. 21 ust. 1 a pkt 8 a ustawy z 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji. W radach programowych oddziałów tych środków masowego przekazu, które nadają programy kaszubskie, winni się znaleźć przedstawiciele Kaszubów.

Ważnym uprawnieniem jest możliwość zmiany brzmienia nazwiska lub imienia. Jeżeli dokonano ich spolszczenia decyzją administracyjną, wbrew woli zainteresowanego, możliwość powrotu do poprzedniego kaszubskiego brzmienia następuje na wniosek zainteresowanego. Podstawą prawną do tego wniosku jest art. 7 ustawy o języku regionalnym, przyznający m.in. Kaszubom prawo do używania pisowni swoich imion i nazwisk w ich języku.

Wykorzystanie wyżej wymienionych instrumentów ochrony spowoduje zahamowanie stopniowego wymierania języka kaszubskiego, a być może także jego rozwój w województwie pomorskim, czego sobie i innym przeciwnikom globalizacji językowej życzę.

Zdaję sobie sprawę, że przedstawione wywody nie wyczerpują całokształtu problematyki związanej z ochroną języka kaszubskiego, ale żywię nadzieję, że staną się przyczynkiem do szerszej dyskusji o jego kondycji. (-)

** Autor jest doktorem, wykładowcą prawa w Wyższej Szkole Zarządzania i Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku oraz wiceprezesem słupskiego oddziału ZKP. Artykuł (w wersji naukowej) został przygotowany na konferencję międzynarodową poświęconą Hanzie, która odbyła się w Słupsku w dniach 20-21 maja br.*

Pomorski portal społeczno-kulturalny



www.naszekaszuby.pl

● Wiadomości ● Artykuły
● Dyskusje ● Zdjęcia

Zajrzyj - skomentuj - przyślij materiał

Po roku w Unii

Artur Jabłoński
Łukasz Grzędzicki

Stary dominujący model: „jedno państwo – jeden język” powoli zanika. Od jakiegoś czasu europejskie mniejszości etniczne wyraźniej, niż kiedyś akcentują swoją narodową bądź regionalną tożsamość. W wielu przypadkach, w efekcie tej etnoregionalnej irredenty, zmienia się sytuacja grupy starającej się odwrócić proces językowej i kulturalnej asymilacji. Kwestie języka i kultury regionalnej nabierają też coraz większego znaczenia na poziomie Unii Europejskiej.

Rozmachu nabrały ruchy promujące w życiu publicznym i prywatnym języki regionalne, np. kataloński, galicyjski i walencki w Hiszpanii, bretoński i oksytański we Francji, walijski i szkocki w Wielkiej Brytanii czy friuński, ladiński i oksytański we Włoszech. Proces ten nie omija również Europy Środkowej. Najlepszym tego potwierdzeniem jest odradzanie się języka i kultury kaszubskiej.

Sam fakt przystąpienia Polski do Unii Europejskiej dla kultury i języka kaszubskiego nie ma znaczenia. Kwestie grup etnicznych i mniejszości narodowych pozostawiono bowiem krajom członkowskim. Na poziomie Wspólnoty Europejskiej nie stworzono żadnych specjalnych instrumentów wsparcia dla języków i kultur mniejszościowych. O tym, czy i jak chronić i promować języki oraz kultury regionalne, decydują władze krajowe, ewentualnie regionalne.

Wstąpienie Polski do Unii, jak i cały proces je poprzedzający, przyspieszyły jednak zmiany zachodzące w społeczności kaszubskiej w obu kwestiach. Intensywna w ostatnich latach współpraca pomiędzy Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim a organizacjami Fryzów, Walijczyków, Serbołużyczan, Bretończyków i wielu innych europejskich grup etnicznych okazuje się źródłem licznych inicjatyw. Sprawdzone na gruncie „starych krajów członkowskich”, próbuje się przenieść na Pomorze.

Najistotniejszą od lat sprawą dla ruchu kaszubsko-pomorskiego był status prawny Kaszubów i ich języka.



Kaszubi bardziej chcieliby zaznaczyć swoją obecność w Gdańsku.

Fot. Iwona Joć

Ważnym wydarzeniem w tej toczącej się właściwie od połowy XIX w. dyskusji jest uchwalenie przez Sejm 6 stycznia br., po piętnastu latach prac legislacyjnych, ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym. Uznając w tym akcie prawnym język kaszubski za jedyny język regionalny w Polsce, nałożono na organy władzy publicznej obowiązek wspierania jego zachowania i rozwoju. Symboliczna wydaje się data wejścia ustawy w życie – 1 maja 2005 r., w pierwszą rocznicę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Akcesja, a przez to potrzeba dotrzymania pewnych standardów w zakresie ochrony praw człowieka, była jednym z głównych argumentów podnoszonych przez zwolenników ustawowego zagwarantowania praw dla języka i kultury kaszubskiej.

Za sprawą wyżej wymienionej ustawy dano władzom krajowym, regionalnym i lokalnym instrument umożliwiający wspieranie języka regionalnego i związanej z nim kultury. Zanim jednak do tego doszło, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie podejmowało szereg działań na arenie międzynarodowej i krajowej mających służyć przekonaniu odpowiednich władz do potrzeby przyjęcia wobec Kaszubów standardów europejskich. Na przykład 10 i 11 czerwca 2003 r., kilka dni po referendum unijnym, zorganizowaliśmy na Pomorzu, wspólnie z Federacyjną Unią Grup Etnicznych, konferencję na temat „Języki regionalne i mniejszościowe w krajach UE i krajach kandydackich”. Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz centralnych, samorządowcy, eksperci Rady Europy i Unii Europejskiej oraz przedstawiciele wspólnoty ladyńskiej z Włoch, kornwalijskiej z Wielkiej Brytanii, fryzyjskiej z Holandii, serbołużycy z Niemiec i retoromańskiej z nie będącej członkiem Unii Szwajcarii.

Mimo że organy wspólnoty nie mają kompetencji w zakresie polityki wobec grup etnicznych, to jednak kilkakrotnie kwestią tą zajmował się Parlament Europejski, podejmując w tej sprawie szereg rezolucji o znaczeniu, niestety, tylko moralno-politycznym. Wzywa w nich państwa członkowskie do wprowadzenia w życie zapisów Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, która jest umową międzynarodową wypracowaną przez Radę Europy. Dowodzi ona, że różnorodność językowa jest jednym z najbardziej wartościowych elementów europejskiego dziedzictwa kulturowego.

Tożsamość kulturowa Europy nie może być budowana na szablonowo, podlegać standaryzacji językowej. Wręcz przeciwnie – ochrona i wzmocnienie tradycyjnych języków regionalnych lub mniejszościowych stanowią wkład w budowę Europy, która, zgodnie z ideałami członków Unii, może się opierać jedynie na zasadzie pluralizmu. W maju lub czerwcu br. rząd polski planuje przyjąć projekt deklaracji ratyfikacyjnej Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych i skierować do Sejmu projekt ustawy zezwalającej prezydentowi RP na ratyfikację tej międzynarodowej umowy.

Zróżnicowane podejście krajów członkowskich Unii do kwestii praw języków i kultur regionalnych powoduje

trudności w ustaleniu wiążących w tej dziedzinie państwa członkowskie standardów prawnych. Sytuacja taka budzi niezadowolenie ze strony ruchów etnoregionalnych, dążących do zachowania swojej tożsamości. Wyrazicielem ich interesów w krajach członkowskich jest przede wszystkim EBLUL (European Bureau for Lesser Used Languages – Europejskie Biuro ds. Języków Mniej Rozpowszechnionych). Instytucja ta powstała w 1982 r. jako organizacja pozarządowa, z siedzibą w Brukseli i Dublinie. Współpracuje z Komisją Europejską i Radą Europy, a także z rządami Luksemburga i Irlandii oraz kilku regionów Unii, i jest przez nie współfinansowana. Zajmuje się propagowaniem wiedzy na temat „języków mniej rozpowszechnionych”, monitorowaniem sytuacji w tej dziedzinie, promowaniem zmian prawnych. Według szacunków, „językami mniej rozpowszechnionymi” posługuje się na co dzień ok. 40 mln obywateli Unii. Działalność EBLUL jest z jednej strony efektem, a z drugiej strony katalizatorem renesansu języków i kultur regionalnych. Z inicjatywy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego 13 grudnia 2003 r. zawiązano w Gdańsku polski komitet EBLUL, który jako pierwszy z „nowych krajów członkowskich” już od lutego 2004 r. uczestniczy w pracach EBLUL w Brukseli.

W ciągu minionego roku dokonano wiele – szczególnie w sferze zapewnienia gwarancji prawnych językowi i kulturze kaszubskiej na poziomie krajowym, poprzez działania parlamentu, rządu i prezydenta. Niestety, jak wynika z „Raportu z realizacji w latach 2000-2004 r. strategii rozwoju województwa pomorskiego”, na poziomie samorządu regionalnego, pomimo wpisanych do strategii zobowiązań, nie zrobiono na tym polu nic. A szkoda. Może wspomniany kontekst europejski spowoduje, że przynajmniej w części samorząd województwa pomorskiego będzie się wzorować w zakresie polityki językowej i kulturalnej na władzach takich regionów, jak Katalonia, Galicja, Piemont, Walia, Szkocja czy Fryzja i pomoże zachować oraz rozwijać język Kaszubów – rodzimej, autochtonicznej ludności Pomorza. (-)

Najważniejsze rezolucje Parlamentu Europejskiego

1. Rezolucja PE z 16 X 1981 r. o Wspólnotowej Karcie Języków Regionalnych i Kulturach oraz o Karcie Praw Mniejszości Etnicznych (OJ 1981 No. C 287, s.106)
2. Rezolucja z 11 II 1983 r. o Środkach w Celu Popierania Mniejszości Językowych i Kulturowych (OJ 1983 No. C 68, s.103)
3. Rezolucja z 30 X 1987 r. o Językach i Kulturach Regionalnych i Etnicznych w Unii Europejskiej (OJ 1987 No. C 318, s.160)
4. Rezolucja z 1994 r. o mniejszościach Językowych w Unii Europejskiej (OJ 1994 No. C 61, s.110)

Morświn czy rybacy?

Artur Jabłoński

Media regionalne i ogólnopolskie pełne były w maju tytułów w rodzaju „Wojna dorszowa rozpoczęta”, „Rybacy bez kutrów i połowów”, „Wyłynęli na wojnę”, „Nie dla Unii”. Wszystko to za sprawą unijnego zakazu połowów dorszy, który rozpoczął się 1 maja, a zakończy w połowie września. Nie obowiązuje on jednak krajów „starej” Unii, gdzie okres ochronny trwa jedynie dwa miesiące. Stąd ostry sprzeciw naszych rybaków. Ale to nie jedyny ich problem, wynikający z przyjętej przez Polskę wspólnej (unijnej) polityki rybackiej. Co jakiś czas jak bumerang powraca zagadnienie tzw. regulacji dioksynowej, która określa dopuszczalną zawartość dioksyn w rybach i może być wykorzystywana w ekonomiczno-politycznej walce o „dominium maris Baltici”. Jeszcze innym zagrożeniem są przepisy wynikające z nadmiernej ochrony morświna – morskiego ssaka przypominającego delfina.

Unijne rozporządzenie ustanawiające środki dotyczące eliminacji przypadkowych połowów tych waleni, w części „ograniczenia dotyczące sieci dryfujących”, jest nietrafnym i nie odniesie zamierzonego skutku ochronnego w stosunku do morświnów – zgodnie twierdzą rybacy, naukowcy i polski rząd. Jego stosowanie oznaczałoby w praktyce wycofanie do 2008 roku z rybołówstwa zestawów sieci używanych przy połowach dorsza i łososia, w które na otwartym morzu morświn nie wpada. Na tym jednak zgodność zainteresowanych środowisk się kończy. Naukowcy z helskiej Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego twierdzą bo-

wiem, że w jakimś zakresie, szczególnie w zatokach Puckiej i Gdańskiej, morświn musi być chroniony, tym bardziej, że istnieje populacja tego bałtyckiego walenia izolowana od pozostałych. Rybacy obawiają się, że pociągnie to za sobą zbyt daleko idące skutki dla ich ekonomicznego bytu i, wspierani przez Morski Instytut Rybacki, podważają tezę o wyizolowaniu się jakiejś bałtyckiej odmiany ssaka, którego spotkać można w przybrzeżnych wodach niemal całego świata. Dlatego tak ostro zareagowali na pomysł budowy w Helu centrum naukowo-dydaktycznego wraz z atolem doświadczalnym dla morświnów.



Naukowcy z helskiej Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego twierdzą, że w jakimś zakresie, szczególnie w zatokach Puckiej i Gdańskiej, morświn musi być chroniony, tym bardziej, że istnieje populacja tego bałtyckiego walenia izolowana od pozostałych.

Fot. Stefan Adamski

– Morświnarium w Helu oznacza koniec rybołówstwa przybrzeżnego, zamknięcie Zatoki Puckiej dla rybaków i aktywnej turystyki oraz dla żeglugi – jednoznacznie twierdzą rybacy. Uczeń Krzysztof Skóra i Iwona Kuklik w „Hel-skiej Blizie” (artykuł »Co „nas” łączy i dzieli«, nr 5, 6, 11.03.2005 r) napisali m.in.:

„Współcześni adwersarze są gotowi do konfabulacji i fałszerstw materiałów dla zdyskredytowania polemistów lub projektu, bo wiarygodnych argumentów nie posiadają. Grupa rybaków, przeżywając widmo ekonomicznego kryzysu swojej działalności, bezradna w walce o swoje prawa (może nieświadomie) znalazła w Stacji Morskiej zakładnika. Nie mają oni dość cierpliwości, aby przeczytać materiały źródłowe i uczynić wysiłek wyciągając z tego obiektywne wnioski”.

– Stacja Morska w Helu zakupuje nowoczesną aparaturę, dzięki której będziemy mogli powiedzieć, czy morświny w naszych wodach przebywają i kiedy przebywają – mówił Krzysztof Skóra w wywiadzie dla Polskiego Radia, dostępnym w internecie. – Chcemy uprzedzić rybaków, że w pobliżu danego łowiska są morświny i że powinni oni zachować szczególną ostrożność. Będzie można w ten sposób lepiej zarządzać działalnością rybołówczą, bo będziemy wiedzieli, w których rejonach morświny przebywają chętniej i w jakim czasie, albo gdzie są trasy ich wędrówek. Będzie trzeba te sektory wyłączyć z agresywnej turystyki, z uprawiania sportów motorowodnych. Trzeba je będzie wyłączyć z działalności ćwiczebnej Marynarki Wojennej, okresowo nie będzie można też w takich miejscach łowić.

– I jak to się ma do rzekomo „spreparowanych i wymyślonych” przez nas argumentów! – grzmiały rybacy. – Zatoka będzie zamknięta, czy nie?! My już helskim naukowcom nie ufamy. Nie przekonali nas też do tego, że istnieje odrębna populacja bałtyckich morświnów, które mają swoje siedlisko gdzieś tu w zatokach Gdańskiej lub Puckiej i dlatego trzeba je chronić w sposób szczególny. Może ten ssak wędruje do nas, od czasu do czasu, z Morza Północnego, gdzie jego liczebność określa się w setkach tysięcy? Jeśli by tak było, to dlaczego Hel miałby stać się wiodącą placówką badawczą w tej dziedzinie?

Te same wątpliwości zdaje się je podzielać Departament Rybołówstwa w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. A co na to nauka światowa?

Rozesłałem e-maila do wszystkich ważnych placówek naukowych położonych nad morzami Bałtyckim i Północnym z zapytaniem, czy ich zdaniem istnieje izolowana bałtycka populacja morświna, która charakteryzuje się istotnymi genetycznymi znakami, różniącymi ją od pozostałych ssaków tego gatunku. Oto odpowiedzi:

Riku Lumiaro, Finnish Institute of Marine Research: „Naukowiec Eija Rantajärvi przesłał(a) mi Pana pytanie, jestem bowiem członkiem Finnish Harbour Porpoise Committee (Fińskiego Komitetu ds. Morświnów). Wiele dyskutowaliśmy na ten temat i nie mamy jasności, czy to prawda. Wygląda na to, jakby bałtycka popu-

lacja morświna była w pewnym sensie wyizolowana. Ale czy istnieje jakiegokolwiek dowód na genetyczny akwen? Nie natrafiliśmy na przekonujące dowody. Być może szwedzcy i duńscy naukowcy wiedzą więcej”.

Karl-Hermann Kock: „Wszystkie dowody naukowe wskazują, że morświny w środkowym Bałtyku tworzą populację odrębną od zachodnio-bałtyckiej i tej zasiedlającej wewnętrzne wody Danii. Wciąż pozostaje niejasne, gdzie przebiega zachodnia granica tej populacji. Powszechnie uważa się za nią Darss Sill – Linhamn Ridge. Jednakże są także dowody na to, że granica może znajdować się trochę dalej na wschód od wyspy Rugia”.

Sven Koschinski: „Rzeczywiście, wiele wskazuje na to, że w Polsce istnieje odrębna populacja. Badania morfometryczne (porównanie cech kości czaszki dokonanych za pomocą określonych pomiarów), jak również genetyczne dowodzą takich różnic. Również porównania dotyczące zanieczyszczeń chemicznych znajdujących w tłuszczu zwierząt z Zatoki Puckiej i innych obszarów w Bałtyku, wskazują na pewne charakterystyczne odrębności – kolejna wskazówka na istnienie izolowanej populacji. Więcej szczegółów znajdzie Pan w załączonej publikacji pochodzącej z czasopisma naukowego *Ophelia*”.

Za radą Svena Koschinskiego zabrałem się do lektury jego obszernej i wnikliwej pracy „Current Knowledge on Harbour Porpoises (*Phocoena phocoena*) in The Baltic Sea”. Ponieważ nie jestem uprawniony do oceny jakości przedstawionych w tym artykule dowodów czy tez, posłużę się opinią innego niemieckiego badacza interesującej nas problematyki – Borisa Culi-ka z Kilonii. W zamieszczonym w internecie opracowaniu „*Phocoena phocoena*” stwierdza on, że choć liczne badania dowiodły różnic pomiędzy morświnami z Morza Bałtyckiego i Morza Północnego, to porównanie tych badań jest trudne, ponieważ obszary, gdzie zbierano próbki, oraz metody ich pozyskiwania różniły się znacząco.

„Wiem, że nic nie wiem” – powiedział Sokrates. Naukowcy nie są jednogłośni w swoich opiniach. Zatem rybacy, którzy nie mają odpowiedniego aparatu naukowego, a jedynie własne doświadczenie, mogą wątpić, a nawet zaprzeczać istnieniu bałtyckiej populacji morświna. Mają też prawo do obrony własnych interesów, swoich stref połowowych i akwenów, na których od stuleci są gospodarzami. Ponieważ jedną z form ochrony przyrody jest czasowe lub stałe wyłączanie z działalności ludzkiej pewnych obszarów, co postulowane jest m.in. przez K. Skórę w odniesieniu do morświnów, ale i na przykład w programie dotyczącym naturalnych siedlisk ptaków Natura 2000, nie można jednoznacznie odmówić rybakom racji. W Unii Europejskiej decyzje o sposobach ochrony morświnów pozostawia się władzom krajowym. Zatem trzeba mieć nadzieję, że rozstrzygnięcie tych kwestii poprzedzone zostanie szerokimi konsultacjami społecznymi. (-)

Korzenie rodu Peplińskich

Tomasz Rembalski

Nazwisko Pepliński należy do jednych z najpopularniejszych na Pomorzu. Z rodu tego pochodzi kilka ciekawych postaci, których biografie wielokrotnie były opisywane, choćby na łamach „Pomeranii”. Niniejszy artykuł przedstawia najdawniejsze dzieje tej rodziny, wywodzącej się z osady Peplin, w gminie Brusy.

„Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych” Kazimierza Rymuta wylicza 3151 osoby noszące nazwisko Pepliński w Polsce, przy czym około 2500 z nich mieszka na Pomorzu Nadwiślańskim. Profesor Edward Breza („Nazwiska Pomorzan”) przytacza również odmienne formy tego nazwiska, jak: „Peplinski”, „Pelpliński” i „Pelpiński” w Polsce oraz „Peplan-sky” i „Peplinskee” w Ameryce Północnej. Tenże profesor sugeruje, że nazwisko mogło być urobione od wsi, a od 1931 r. miasta Pelplin, dawnej siedziby cystersów, które na Pomorzu powszechnie określa się mianem „Peplin”. Píše on, że podstawa nazwy tej miejscowości „jak dotąd, nie została w sposób zadowalający objaśniona: odnosi się ją do wyrazu *pło, pleso* (jezioro, staw, bagno) (...), popiół, w interpretacji ludowej od *papla* 'topola' lub *peplac* 'wykonywać po partacku’...”

Trwająca co najmniej od połowy XIX w. liczna emigracja zarobkowa z Pomorza sprawiła, że wielu przedstawicieli rodu Peplińskich zamieszkuje obecnie poza granicami Polski. Według danych zawartych w internetowych książkach telefonicznych, abonentów o nazwisku Peplinski możemy doszukać się w Stanach Zjednoczonych (631), Kanadzie (72), Niemczech (156) oraz w Wielkiej Brytanii, a nawet w Brazylii.



Fragment mapy topograficznej Polski z zaznaczonym Peplinem

Tak silne rozgałęzienie rodu sprawiło, że obecnie jego genealogia zajmuje się jednocześnie kilka osób w trzech krajach. W Ameryce Północnej badania prowadzi Blanche Krbeček z Minneapolis – szefowa Kashubian Association of North America, w Niemczech Stanisław v. Zmuda-Trzebiatowski z Brunszwiku, a w Polsce bracia Tomasz i Grzegorz Peplińscy z Chojnic oraz autor tegoż artykułu. Dotychczasowe wyniki badań (dodajmy, że nadal wymagające licznych uzupełnień) wymienio-

nych genealogów opublikował na stronie internetowej (<http://www.peplinski.republika.pl>) wspomniany Tomasz Pepliński.

Gniazdo rodowe

Gniazdem rodowym, czyli kolebką Peplińskich, był Peplin – osada położona pomiędzy jeziorami Somińskim a Kruszyńskim w obecnej gminie Brusy. Macierzystą parafią Peplina było i jest Leśno, a ponieważ przez wiele lat (od ok. 1584 do 1859 r.) kościół ten był filią parafii w Bru-

sach, często tam Peplińscy otrzymywali sakramenty chrztów i ślubów. W XVII i XVIII w. administracyjnie Peplin podlegał starostwu tucholskiemu, które stanowiło w tym czasie tzw. dobra stołowe polskich królów.

Edward Breza stwierdził, iż nazwa „Peplin” notowana jest późno – dopiero pod koniec XVIII w. Mamy tu do czynienia z bardzo rzadkim przypadkiem w tym rejonie Kaszub, kiedy to nazwisko dało początek nazwie osady, a nie odwrotnie. Przyjrzyjmy się zatem historycznym zapisom nazwy tej osady.

W 1665 r. określono ją jako Pustkowie Peplińskie, co miało niewątpliwie związek z jego ówczesnym właścicielem Mikołajem Peplińskim. Rok wcześniej wspomniano o „rybaku Peplińskim przy Suminach od granicy Bytowskiej” (do nazwy „Suminy” wrócimy w dalszej części artykułu). W księdze chrztów parafii bruskiej w 1694 r. siedzibę Peplińskich określono mianem „Budy”, w 1696 „Budy Pustkowie”, w 1698 „Peplinski alias Budy Pustkowie”, a w 1700 r. „Budy alias Peplinski”. Słowem „Pepliński” w następnych latach określano zarówno nazwisko rodziny właścicieli, jak i nazwę ich pustkowia. W księgach metrykalnych z Brus zapisywano je tak od 1709 r., a w księgach z Leśna od 1741 r. Zamiennie stosowano w tych księgach zapis „Peplinskie Pustkovo” czy „Peplińskie Pustkowie” (w Brusach od 1763 r., w Leśnie od 1755 r.). Czasami było to „Pelpliński”, jak w taryfie podatkowej z 1682 r., czy „Peplinski”, jak w wizytacjach biskupich z 1686, 1750 i 1766 r. W księdze ślubów parafii borzymskiej „Peplin” zanotowany został już w 1725 r. W pruskim katastrze kontrybucyjnym z 1772/1773 r. zapisano „Peplien”. Na mapie Niemiec D.F. Sotzmanna z 1789 r., opublikowanej przez Klause-Dietera Kreplina („Nasze Pomorze”, nr 4, 2002), widnieje nazwa „Peplinchen” i z pewnością nie rozchodziło się o siedzibę cystersów, którą zapisano tu jako „Peplin”. W 1799, 1802 i 1811 r. w leśnierskiej księdze chrztów zapisano nazwę tego pustkowia jako „Peplinstwo”, a pierwszy zapis obecnej nazwy „Peplin” wystąpił dopiero

3 września 1803 r., choć i później spotyka się „Peplinskie”. Niemiecka mapa z około 1820 r. podaje „Poplinken”, a nazwa „Peplin” utrwaliła się dopiero w latach 30. XIX w.

Kilka słów wyjaśnienia należy poświęcić występującemu tu określeniu „pustkowie”. Krzysztof Mikulski w swej pracy o osadnictwie wiejskim na Pomorzu rozumie pod tym pojęciem „małe osiedle rolnicze, powstałe w XVI-XVII w., głównie na terenach podleśnych, charakteryzujące się niewielkimi rozmiarami (jednodworcze, rzadziej większe) i brakiem samorządu wiejskiego”. Ten sam autor zaliczył jednak Peplin do śródlęśnych osad rybackich, a nie rolniczych, sugerując się zapewne zapisem z 1664 r. Sądzić można, o czym przekonamy się w dalszej części artykułu, iż Peplin był osadą rolniczą, w której niepoślednią rolę odgrywało rybołówstwo jeziorne i rzeczne.

Przywilej od królowej

Pośrednio historią Peplina i Peplińskich zainteresowano się już w XIX w. W 1886 r. jeden z autorów „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego” pod hasłem „Peplin” przytoczył treść zapiski, odnalezionej przez ks. Stanisława Kujotę, w której czytamy: „W 1693 r. uskarża się przed Erazmem Janowskim, tenutariuszem tucholskim, Wojciech Pepliński na Łędownian i Skoszewian, że naganiają bydło w jego objazd, choć im urząd Zamkowy tego zakazał i żeby mu ról nie podorywali. Urząd pozwala mu przy Miętoku i rzece łowić; łąka przy lesie jest jego”.

Jednak najważniejszy i najstarszy dokument dla dziejów rodziny Peplińskich opublikował, na łamach czasopisma „Zabory” w 1936 r., Jan Karnowski w artykule pt. „Przywilej królowej Marii Ludwiki z r. 1665 dla pustkowia Peplin”. Odbiorcą przywileju, wystawionego w Warszawie 23 maja 1665 r., przez żonę króla polskiego Jana Kazimierza, był Mikołaj Pepliński. Czytamy w nim m.in., że „Aby dobra nasze stołowe reformacji naszej podległe, a przez niespokojne czasy bardzo zniszczone, do pory przez dobry porządek jak najprędzej przyjąć mogły doskonałość

i grunta puste bezpieczne i gruntownie osadzić się mogli, umyśliłszy przeto pustkowiu Peplińskie nazwanemu w starostwie naszym tucholskim na borowych piaszczystych gruntach z dawną zasadzonemu, a teraz w niwecz zrujnowanemu, terazniejszy reskrypt, albo przywilej nasz osobiście temu, które nie ma swego przywileju, Mikołajowi Peplińskiemu i po nim sukcesorom jego służący wydać (...) nadać”. Jak wynika z tego akapitu, Mikołaj nie był pierwszym właścicielem Pustkowia Peplińskiego, lecz dokument nie podaje, kto był jego poprzednikiem. Nie wiadomo też, czy jego poprzednik posiadał odpowiedni przywilej na owe pustkowie. Wiadomo natomiast, że ziemia była słaba, a gospodarstwo zniszczone w czasie potopu szwedzkiego (1655-1660). Podstawowym zadaniem Mikołaja było więc doprowadzenie do odbudowy zniszczonego pustkowia, którego granica „poczyna się idąc po stronie słońca od Góry i Jasińca do Gapiego Ostrowa, stąd do Jabłonki na Nurcie Odnogi, przez Odnogę lasem nad sukienkami prawą stroną do Góry rozumowej, drożką do Parowy, od Parowy do drogi idącej do Prądzonki, a stąd do Błota Wilczaka nazwanego, dalej do wielkiego Zdroju przy Norcie Mieczłoka, z Mieczłoka jeziorem do Łachy i Dzierzyny, Bagienkami przez Dombrowkę do Buczyny, z Buczyny do Góry i Jasieńca”. W dalszej części dokument ten informuje, że w opisanych granicach miały się znajdować „łąki, role, dochody, pożytki, wolności wszystkie, których dotychczas w używaniu posesorowie wspomnianego pustkowia byli”. Dowiadujemy się również, że pustkowie nadane Mikołajowi wciąż posiadało wolne przestrzenie, gdyż „gdziekolwiek grunt sposobny do wykopania w wspomnianym objęździe” można go było zagospodarować. Królowa zezwoliła również „dla lepszej wygody posesorom na rzece i jeziorach ryb łowienia do swego pożytku małymi siatkami. Jak także na rzece niżej mostu. Piwo i gorzałkę skądkolwiek na swój pożytek [sporządzać], drzewo do opału i reparacyi [pobierać z lasu], [hodo-



Królowa Polski Ludwika Maria Gonzaga de Nevers (1611-1667) w 1665 r. nadała Pustkowie Peplińskie Mikołajowi Peplińskiemu.

wać pszczoły, owce ile ich wychować będą mogli terazniejszy posesorowie i ich potrzebom wolne pastwisko". Posiadaczowi (posesorowi) i jego potomkom wolno było dysponować pustkowie jak własnym, tj. „dać, darować, arendować i sprzedać, jednak z wiadomością zamkową”, czyli za zgodą starosty tucholskiego. W zamian za nadanie Peplińscy zobowiązani byli do płacenia rocznego czynszu, podobnie jak „podług ostatniej rewizji (...) w roku 1662”, w wymiarze 29 złotych (florenów) „dobrej monety”, co było porównywalne ze średnim czynszem płaconym przez ówczesnych gburów posiadających 2-łanowe (ok. 34 ha) gospodarstwa we wsiach królewskich czy kościelnych. W przybliżeniu za tę kwotę można było wtedy kupić około 150 kur. Celem uwiary-

godnienia praw Mikołaja Peplińskiego do pustkowie, przywilej opatrzone królewską pieczęcią, a jego kopię wpisano do ksiąg miejskich i zamkowych w Tucholi, które notabene już nie istnieją.

Zapis o czynszu stoi niejako w sprzeczności z kolejnym znanym źródłem (lustracją królewską z 1664 r., wydaną przez Józefa Paczkowskiego w „Fontes TNT” z 1938 r.), wedle którego „rybak Pepliński przy Suminach od granicy Bytowskiej, tenże od roli i od łowienia ryb daje czynszu fl[orenow] 21”. Nie wiadomo, czy królowa w 1665 r. podwyższyła czynsz Peplińskiemu do 29 florenów (co jest mało prawdopodobne), czy też któryś z wydawców (J. Karnowski albo J. Paczkowski) pomylił się przy odpisywaniu rękopisu źródła. Należy również podkreślić,

że wzmianka z 1664 r. z pewnością nie dotyczyła mieszkańca wsi Przytarnia pod Wielem, jak podano to w cytowanej już pracy „Nazwiska Pomorzan”, gdyż w zapisie wyraźnie jest mowa o Sominach przy granicy z ziemią bytowską.

W „Taryfach podatkowych ziem pruskich z r. 1682” („Fontes TNT” z 1901 r.), wydanych przez Stanisława Kętrzyńskiego, czytamy, iż „Pepliński od morgów osiadłych 3 [płaci] gr[oszy] 4, d[e]n[arów] 9”. Przypuszczalnie była to ostatnia wzmianka o Mikołaju Peplińskim. Jednak na obecnym etapie badań trudno zinterpretować podane tu informacje, zwłaszcza powierzchnię gruntów (może zamiast „morgów” powinno być „łanów”) i wymiar podatku.

Pierwsze opracowanie genealogiczne

Za pionierów badań genealogii Peplińskich należy uznać przedstawicieli rodziny Jutrzenka-Trzebiatowskich z Wysokiej Zaborskiej, zwłaszcza Józefa Aleksandra (1904-1989), który kontynuował rękopiśmienną kronikę rodzinną („Rodowód rodziny Jutrzenka-Trzebiatowskich z Wysokiej Zaborskiej powiat Chojnice”, Pelplin 1954), zapoczątkowaną przez jego stryja Franciszka (1874-1960). Józef Aleksander opisał dzieje rodziny swojej matki Teodozji z d. Peplińskiej (1873-1944), której ojciec Józef Pepliński (1838-1924) przeniósł się z rodowego Peplina do sąsiedniego Skoszewa, zakupując tam 600-morgowe gospodarstwo. O ile opis dziejów rodziny w XIX w. jest bardzo ciekawy i bogaty w informacje, o tyle wywód genealogiczny dla pokoleń Peplińskich żyjących w XVII-XVIII w. budzi wiele zastrzeżeń.

W kronice jako protoplastę rodu przedstawiono Wojciecha Peplińskiego vel Peplinczaka, rzekomo ożenionego w 1694 r. z bliżej nieokreśloną kobietą, z którą miał syna Jakuba i córkę Annę. Ów Jakub, ożeniony z Katarzyną w 1734 r., miał mieć ośmiu dzieci: Jana (*1735), Kazimierza (*1740), Katarzynę (*1742), Wojciecha (*1746), Annę (*1748), Elżbietę (*1751), Jakuba Gabriela (*1755) i Czesława

(*1764). Błędne powiązania genealogiczne ciągną się aż do początków XIX w. Prawdopodobną przyczyną pomyłek był brak znajomości paleografii u autorów kroniki i niesamowita mnogość członków rodziny Peplińskich na terenie parafii bruskoleśńskiej. Do tego nakładało się stosowanie wąskiego kryterium imionowego na chrzcie dzieci. Występowanie jednocześnie kilku Janów, Józefów czy Wojciechów nie było niczym nadzwyczajnym, aczkolwiek stanowi znaczne utrudnienie dla genealoga.

Księgi metrykalne z Brus i Leśna

Dokładna analiza ksiąg metrykalnych z Brus (1665-1890) i Leśna (1736-1890), przechowywanych obecnie w Archiwum Diecezjalnym w Peplinie, przyniosła zgoła odmienne wyniki od ustaleń kronikarzy z rodziny Jutrzenka-Trzebiatowskich.

W najstarszej bruskiej księdze chrztów notowany był zagrodnik z Żabna Jan Peplinczyk, któremu w latach 1666-1671 ze związku z kobietą o imieniu Ewa urodziło się troje dzieci. Inny zagrodnik, Piotr Peplinczak z Czarnowa, z żoną Łucją w latach 1669-1685 miał dziesięcioro dzieci. Nazwisko Peplinczak nosili także notowany w latach 1682-1695 zagrodnik Grzegorz z Czernicy i Zalesia oraz Jakub z Czyczków (1699).

Żyjący w tym czasie Mikołaj Pepliński z Pustkowie Peplińskiego zapewne chrzczył swe dzieci w kościele w Leśnie, a ponieważ księgi metrykalne z tego okresu nie zachowały się, nie mamy o tym człowieku żadnych wiadomości, poza przywilejem z 1665 r. Nieoczekiwanie jednak w księdze bruskiej, w latach 1694-1700, czterokrotnie pojawił się posiadacz Peplina Jan Pepliński (Johannis Peplinski). Samo nazwisko zakończony na -ski świadczyło o wyższej pozycji społecznej Jana, niż wcześniej wymienionych zagrodników – Peplinczaków. To pozwala wysnuć wielce prawdopodobną hipotezę, iż Jan mógł być dziedzicem (może najstarszym synem) Mikołaja Peplińskiego z Peplina.

W tym czasie, z żoną Anną, Janowi urodziło się czworo dzieci: Jakub

(*1694), Jacek (*1696), Mateusz (*1698) i Franciszka (*1700). Dzieckiem Jana i Anny, zapewne najstarszym i ochrzczonym w Leśnie przed 1693 r., był Piotr – wymieniony w 1707 r. jako „małoletni syn Anny Peplińskiej z Peplińskiego Pustkowie”. W tymże roku Piotr, wraz z matką, był chrzestnym Agnieszki – córki Wojciecha Peplińskiego i Anny z d. Jantkowskiej z Brus („służącej domu parafialnego”). Dwa lata później oboje trzymali do chrztu Reginę – córkę Kazimierza i Ewy Peplińskich z Peplina.

Piotr Pepliński w 1725 r. poślubił w Borzyszkach Małgorzatę Wantochównę z Zapcenia, z którą miał dwóch synów: Franciszka (*1726) i Józefa (*1730). Piotr zmarł w Zapceniu w 1740 r., a o jego dalszych potomkach brak wiadomości.

Wiele wskazuje na to, że wymienieni wcześniej Kazimierz z Peplina i Wojciech z Brus to bracia Jana (synowie Mikołaja) z Peplina. W księgach bruskich Kazimierz i Ewa wystąpili dwukrotnie w latach 1709-1723. Przypuszczać jednak można, że prócz córki Reginy (*1709) i syna Antoniego (*1723) mieli więcej dzieci, które chrzcili w Leśnie.

Natomiast wiadomości o Wojciechu i Annie Jantkównie pochodzą z lat 1702-1709. Niewykluczone też,

iż to ten właśnie Wojciech Pepliński w 1693 r. (może wysłany do „urzędu” przez ojca Mikołaja lub brata Jana?) uskarżał się na naruszanie granic Peplina przez mieszkańców Lendów i Skoszewa. Wojciech i Anna dochowali się następującego potomstwa: Ignacego (*1702), Wawrzyńca (*1703), Bartłomieja (*1704), Agnieszki (*1707) i Michała (*1709). Wiadomo, że Bartłomiej i Michał osiedli w Czarnowie i mieli przynajmniej po dwoje dzieci, lecz o dalszym potomstwie nic nie wiadomo.

W latach 1724-1733 w księgach bruskich wspominany był również Wojciech Pepliński – zagrodnik z Małych Chelmów, którego uważa się za przodka jednej z linii Peplińskich ze Stanów Zjednoczonych, opracowanej przez Blanche Krbeček i Stanisława v. Zmuda-Trzebiatowskiego. Z dwóch żon miał on pięcioro dzieci, a wśród nich Józefa (1730-1783), gospodarującego na 1 włóce i 15 morgach ziemi w Skoszewie. W pewnym momencie powstała koncepcja, w myśl której ów Wojciech z Małych Chelmów miałby być tożsamy z Wojciechem z Brus. Jednak w świetle dostępnych dzisiaj źródeł wydaje się to niemożliwe. Należy mieć na uwadze, iż nieznaną są księgi metrykalne z Leśna sprzed 1736 r., w których zapewne znajdowały się liczne wpisy dotyczą-



Kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Leśnie z XVII/XVIII w., w którym Peplińscy przyjmowali sakramenty. Teren wokół świątyni jest najstarszą nekropolią tego rodu.

ce Peplińskich. Niewykluczone bowiem, że Wojciech z Małych Chetmów to syn Jana albo Kazimierza z Peplina.

Natomiast hipotetyczną ciotką Jana, Kazimierza i Wojciecha Peplińskich, a więc siostrą Mikołaja, mogła być Marianna, zamężna z Andrzejem Windorpskim – posiadaczem Windorpia. Wskazują na to częste wspólne wystąpienia w księdze metrykalnej Peplińskich i Windorpskich. Pierwszy raz zapisano ją („Marianna Winkidorpska de Pustkowo Winkidorp”) w księdze chrztów w 1677 r. Była ona (Marianna Winkidorpska de Winkidorff) również matką chrzestną Jacka Peplińskiego w 1696 r. Z kolei Andrzej Windorpski (Andrea Winkidorpp) w 1698 r. był ojcem chrzestnym Mateusza Peplińskiego. W 1681 r. w Brusach ochrzczono Konstancję z Windorpia, której rodzicami, według zapisu, byli: „Andrea Peplinski et Marianna Winkidorpska”. Ponieważ w Windorpiu w tym czasie nie było żadnych Peplińskich, zdecydowanie mamy tu do czynienia z odwróceniem nazwisk, a prawidłowy wpis powinien brzmieć „Andrzej Windorpski i Marianna Peplińska”.

Wróćmy jednak do potomstwa Jana i Anny Peplińskich z Peplina. Kiedy ich najstarszy syn w 1725 r. wżenił się w gospodarstwo w Zapceni, dziedzictwo w Peplinie objął, urodzony w 1694 r., Jakub. Jego młodszy brat Jacek przeniósł się do Brus, gdzie pojął za żonę Teresę Cisewską, z którą miał sześcioro dzieci, w tym dwóch synów: Jana (1737-1802) i Łukasza (*1741). Ten ostatni miał zapewne licznych dalszych potomków.

Okolo 1732 r., a więc w wieku 38 lat, Jakub ożenił się z Katarzyną, pochodzącą ze szlacheckiego rodu Mężyk-Kłaczyńskich-Sikorskich z Kłaczna. Z małżeństwa tego przyszło na świat dziesięcioro dzieci: Maciej (1733-1808), Szymon (ca 1734/38-1804), Marianna (*1739), Ewa (*1739), Katarzyna (*1741), Apolonia (*1744), Wojciech (*1746), Anna (*1748), Elżbieta (*1751) i Jakub Gabriel (*1755). Po śmierci

pierwszej żony Jakub w 1762 r. (a więc w wieku 68 lat) ożenił się powtórnie z Konstancją Kroplewską, z którą miał sześcioro dzieci: Justynę (1763-1831), Cecylię (*1764), Agnieszkę (1767-1814), Piotra (*1768), Antoniego (*1770) i Reginę (*1773). Kiedy rodziła się najmłodsza córka, Jakub przekroczył już 79 rok życia!

Wiadomo, że ze wszystkich synów Jakuba jedynie dwóch najstarszych założyło swoje rodziny. Młodszy Szymon przed 1764 r. przeniósł się do Brus, a po 1769 r. objął karczmę w Kosobudach i należącą do niej 1 włókę i 10 mórg ziemi. Miał liczne potomstwo.

Starszy Maciej okolo 1751/52 r. ożenił się z niejaką Konstancją, z którą miał pięć córek: Ewę (*1752), Helenę (*1755), Barbarę (*1757), Konstancję (*1760) i Elżbietę (*1762) oraz syna Szymona (*1765). Przypuszczalnie potomstwo to zmarło we wczesnym dzieciństwie. W tym czasie w Peplinie gospodarzem był jeszcze Jakub, a Macieja w księgach metrykalnych określano jako zagrodnika. Po śmierci Konstancji, okolo 1766 r., Maciej ożenił się powtórnie z Marianną Lamkowską (ca 1751-1781) – córką młynarza z Lamku. W tym też czasie musiał przejąć schedę po ojcu, gdyż odtąd tytułowano go, podobnie jak ojca, „fama-tus” (sławetny), a wcześniej jedynie „honestus” (uczciwy). Przemawia za tym również fakt, że w 1770 r. do bytowskiej księgi sądowej wpisano przywilej królowej Ludwiki Marii z 1665 r. Musiano zatem dokonać też jakichś postanowień względem dziedziczenia majątku. W katastrze kontrybucyjnym z 1772/73 r. jako właściciel Peplina figuruje już Maciej Pepliński (Mathes Peplinsky). Z tego źródła dowiadujemy się również, że Peplińscy posiadali wówczas w Peplinie 2 łany i 20 mórg ziemi, 2 konie, 4 woły, 2 krowy, 2 owce i 2 świnie. W pracy na roli pomagał Maciejowi jego kuzyn – Jan Pepliński (1737-1802), który był synem Jacka z Brus. Jan jako robotnik posiadał jedynie 2 woły, 5 owiec i 1 świnie.

Z małżeństwa Macieja i Marianny

z Lamkowskich przyszło na świat sześcioro dzieci: Wojciech Jakub (1767-1853), Jan Krzysztof Paweł (1770-1813), Agnieszka (*1773), Kazimierz (1776-1822), Marianna (*1778) i Elżbieta (*1780). Po śmierci drugiej żony Maciej poślubił, w 1781 r. w Ugoszczy, Annę Pluta-Prądyńską (ca 1759-1829) – córkę sołtysa z Prądzonki. Miał z nią pięcioro dzieci: Małgorzatę Mariannę (*1783), Józefinę Helenę (*1785), NN (imię nieczytelne) Grzegorza (*1787), Adama Józefa (1789-1792) i Teklę Barbarę (1793-1804).

Wątek szlachecki

Wiadomo, że trzech synów Macieja i Marianny założyło swoje rodziny. Najstarszy Wojciech Jakub (1767-1853) okolo 1806 r. przeniósł się do Skoszewa, gdzie przejął gospodarstwo. Wkrótce jednak zbankrutował, gdyż od 1824 r. występuje w źródłach jako komornik (ubogi chłop). Trzeci syn, Kazimierz (1776-1822), przejął gospodarstwo w Upilce na Gochach, natomiast na ojcowiznie w Peplinie został drugi z kolei syn – Jan Krzysztof Paweł (1770-1813).

Jan Krzysztof Paweł, przypuszczalnie pod wpływem swojej drugiej żony Magdaleny z Borzyszkowskich (1781-1836) i przy niewątpliwej „przychylności” plebana z Leśna, od 1802 r. zaczął się pisać „szlachetnym” („nobilium Joannis Pepliński”). W 1803 r. zapisano go już jako „Nobilium Joannis de Szada Peplinski”, przy czym przydomek „Szada” niewątpliwie został zapożyczony od rodziny żony. Tytuły szlacheckie dopisano mu też do wcześniejszych wpisów w księdze chrztów z 1799 i 1800 r. Ostatni raz tej formy nazwiska użyto w 1813 r. i nigdy już do niej nie wracano. Czasami tylko w niektórych księgach metrykalnych parafii kaszubskich można spotkać przy nazwisku któregoś z Peplińskich (najczęściej gospodarza) przyimek „von” lub „de”. Z całą stanowczością należy jednak podkreślić, że ród Peplińskich nigdy nie należał do szlachty. Mylił się też autor herbarza szlachty polskiej („Der Polnische Adel...”, Hamburg 1900), Emilian Żernicki-Szeliga, który przytoczył wprawdzie

kie znalazły się w tekście L. Bieszkowego, a których czytelnik „Pomeranii” bez samodzielnego sięgnięcia do albumu nie dostrzeże. Popelniliśmy oczywiście błąd, przypisując obraz H. Czajkowskiej Alfonsowi Zwarze (s. 17), co jest wyłącznie naszą winą, nad którą cały czas ubolewamy. Nie ograniczyliśmy się jednak do suchego sprostowania pomyłki w erracie. Przeprzysiliśmy osoby najbardziej zainteresowane publicznie, i to kilkakrotnie, w tym w obecności wielu wybitnych osobistości na uroczystej promocji i w prasie. Paradoksalnie więc dzięki naszej wpadce twórczość Heleny Czajkowskiej została najbardziej rozpropagowana ze wszystkich twórców obecnych w albumie. W naszej kulturze szczere wyznanie win, zadośćuczynienie prowadzi wprost do wybaczenia, na które – jak widać – ciągle nie zasłużyliśmy.

Chyby nie całkowicie jest zarzut, iż album był robiony w pośpiechu, bez konsultacji z mieszkańcami Rumi. Pomijam tutaj fakt, iż wydawało go wejherowskie muzeum, na co dzień zajmujące się dziejami i kulturą Kaszub, w tym jubileuszowego miasta. Autor krytyki pominął informacje ze strony metryczkowej książki. Są tam podziękowania twórców albumu dla dyrektora Miejskiego Domu Kultury (oprowadzał nas między innymi po mieście) i moje osobiste dla dyrektora Domu Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej „Janowo” – za pomoc w realizacji przedsięwzięcia. Do kogoż można było się zwrócić w tej sprawie, jak nie do szefów dwóch rumskich instytucji kultury?! Konsultowaliśmy wiele kwestii – to prawda, nie wszystko – z kilkoma innymi rumianami. Dodam, że pracę rozpoczęliśmy od kilku spacerów po mieście, co było warunkiem postawionym przez muzeum wszystkim twórcom albumu. Jak pamiętam, właśnie na jednym

ze spotkań któryś z mieszkańców Rumi stwierdził (było to zapewne przejęzyczenie), iż autorem błędnie określonego przez nas obrazu jest A. Zvara. Podaję to wszystko nie po to, by siebie i innych twórców albumu usprawiedliwić, bo nasza wina i odpowiedzialność jest niezaprzeczalna i wyłączna. Pragnę jedynie wykazać, jak błędny, bezpodstawny jest zarzut o braku udziału w pracach nad albumem mieszkańców miasta.

Wbrew twierdzeniu L. Bieszkowego, ks. Stanisław Ormiński należy do tych nielicznych wybitnych osób w dzie-



jach Rumi, które zostały w albumie wymienione i uhonorowane (s. 16). Tutaj również warto dodać, że specjalnie czekaliśmy z zakończeniem doboru zdjęć, by móc zamieścić odpowiednią jakościowo fotografię z Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Religijnej jego imienia (s. 70).

Część powodów, dla których w albumie znalazł się Zygmunt Milczewski i jego praca „Wejherowo i powiat morski wrzesień 1939-maj 1945” podał już L. Bieszke, informując w szczególności, że chodzi tutaj o honorowego obywatela miasta Rumi. Trzeba zaznaczyć, iż – z tego co wiem – radni, którzy byli promotorami nadania mu tego tytułu w znacznej części byli

ponownie wybrani, co wyraźnie sugeruje, że rumaska społeczność nie podziela krytycznej o nim opinii swojego adwersarza. Więcej, to właśnie rumaska oficyna wznowiła przytaczaną książkę. Nie wolno zapominać, że opracowanie to zyskało znaczne uznanie wśród zawodowych historyków, znawców problematyki okupacyjnej. Ostatecznie do docenienia książki Z. Milczewskiego skłonił mnie... L. Bieszke. Starałem się dokładnie przeczytać jego wspomnienia („Pamiętnik z wojny 1939-1946”, Rumia 1994) z lat okupacji i w żadnym miejscu nie znalazłem informacji o popełnionych błędach przez tego pierwszego. Zastanawia oczekiwanie uwzględnienia negatywnej oceny jednego ze znaczących dzieł osoby mocno z Rumią związanej w albumie obejmującym kilka tysięcy lat dziejów miasta i jednocześnie pominięcie jej w opracowaniu bezpośrednio dotyczącym tych zagadnień!

Podzielał pogląd o bestsellerym charakterze książki L. Bieszkowego. Nie będę jednak ukrywał, że interesującej lekturze towarzyszył narastający, ogromny niedosyt. Dlaczego rumianie, w tym autor „Pamiętnika z wojny 1939-1946”, tak mało piszą i publikują o swoim mieście, o ludziach, którzy już odeszli, sytuacjach, które minęły itp. Dla porównania – mniejsza od dzisiejszej Rumi Kościerzyna dysponuje co najmniej dwiema wspomnieniowymi publikacjami, obejmującymi pierwszą połowę dwudziestego wieku, opisującymi prawie dom po domu i mieszkających w nich sąsiadów. O ile łatwiejsza byłaby praca nie tylko (niezależnie, kto by ją wykonywał) nad jubileuszowym albumem, gdyby takie opracowania były także odośnie Rumi! Tego nikt poza mieszkańcami miasta nie zrobi!

Kolejny zarzut dotyczy braku wspomnienia w albumie sylwetki wieloletniego dyrektora domu kultury,

nazwisko „Pepliński w ziemi czer-skiej”, lecz nie potrafił nawet okre-slić jakiego herbu używała ta rodzi-na, bo po prostu go nie było.

Protoplasta rodu

Skoro Peplińscy nie byli szlachtą, w takim razie nasuwa się pytanie, jaki status społeczny ta rodzina posiada-ła? W tym celu musimy sięgnąć do najstarszych źródeł historycznych.

W swoim wcześniejszym artykule o historii nazwisk szlacheckich, opu-blikowanym w nr 1 „Pomeranii” z 2005 r., wspomniałem o istnieniu strzępów najstarszej księgi chrztów parafii bruskiej z lat 1643-1649, któ-ra funkcjonuje w „obiegu genealogicznym” w formie kserokopii. Miejsce przechowywania oryginału jest obecnie nieznane, lecz jej autentycz-ność nie budzi zastrzeżeń. Szczęśli-wym zbiegiem okoliczności znajdują się w niej dwa zapisy dotyczące rod-ziny Peplińskich, dodajmy – najstar-sze ze znanych dotychczas!

Pierwszy z nich, pochodzący z 15 grudnia 1648 r., informuje, iż niejaki „Albertus Peplinsky”, a więc Wojciech Pepliński, był ojcem chrzestnym Andrzeja Wrublika ze Skosze-wa. Drugi jest najcenniejszy, gdyż czytamy w nim, że 19 maja 1649 r. ochrzczono „Zofię z pustkowiecia zwa-nego Suminy, córkę Wojciecha Peplińskiego i Reginy” („Sophia de Pustkowie dictum Suminy, parentes Albertus Peplinsky et Regina”). Tak się składa, że w bruskiej księdze chrztów (obecnie w Pelplinie) pod datą 16 lipca 1679 r. zachował się akt ślubu tejże Zofii Peplińskiej z Grzegorzem Drzewickim z Drzewicz („Gregorium Jewiarczyk de Drzewicz et Sophia Peplinczanka de Pustkowie Suminy”). Jak łatwo dostrzec, brak jest tu potwierdzenia szlacheckiego pochodzenia tej rodziny. Jednak dla genealoga i historyka znajdują się w tej księdze dużo cenniejsze informacje. Nazwę osady, w której mieszkali Peplińscy dwukrotnie nazwano „Suminy”. Wcześniej wspominałem, że w 1664 r. wymieniono rybaka Peplińskiego „przy Suminach od granicy bytowskiej”. Ponadto wiadomo, że osada należąca do Peplińskich położona była nad Jezio-



Współczesna panorama Peplina

rem Somińskim, po którego przeciw-ległej stronie leży wieś Sominy, wcho-dząca w skład ziemi bytowskiej. W tym momencie nasuwa się wnio-sek, że pierwotna nazwa Peplina brzmiała „Suminy”. Natomiast wspo-mniany w latach 1648-1649 Wojciech Pepliński, z racji zamieszkiwa-nia w tym samym miejscu i odpowiedniej różnicy wieku, mógł być oj-cem Mikołaja.

Czy Wojciech Pepliński był pierw-szym przedstawicielem tak licznego dziś rodu, zamieszkującego w swych początkach nad Jeziorem Somińskim, i czy wymienieni w końcu XVII w. Peplinczakowie byli również jego zubożałymi synami i młodszymi brać-mi Mikołaja? Tego z pewnością nie dowiemy się już nigdy. Nadmienię tylko, że z upływem lat nazwisko Peplinczak zanikło, gdyż jego właściciele z czasem zaczęli pisać się Peplińskimi. Sugerując się ustalenia-mi prof. E. Brezy, można by przyjąć hipotezę, według której Peplińscy wywodzą się mogli z Pelplina albo jakichś innych dóbr ziemskich nale-żących do klasztoru cysterskiego w Pelplinie. Przypuszczalnie w I po-łowie XVII w. przybył na tereny parafii Leśno poddany klasztoru pelpliń-skiego, który wykarczował sobie ka-walek puszczy nad Jeziorem Somiń-

skim, a którego miejscowi Kaszubi nazwali Peplińskim, tj. chłopem pelplińskim, pochodzącym z dóbr klasztoru pelplińskiego. Peplińscy mieszkający w Peplinie (dawniej Suminach albo Pustkowie Peplińskim) nie byli jednak „zwykłymi” chłopa-mi. Zaliczano ich do tzw. pustkowiecian, tj. wolnych chłopów zamieszku-jących królewskie tereny, oddal-o-ne od starych wsi lokacyjnych, które nazywano pustkowiami. Gdański historyk Klemens Bruski zalicza tych-że pustkowiecian, obok sołtysów i le-manów, do elity miejscowego chłop-stwa.

Prawie każdy współcześnie żyją-cy Pepliński, interesujący się swo-im pochodzeniem, za punkt hono-ru stawia sobie wyprowadzenie swojej genealogii właśnie od wspomnianego Mikołaja, który w 1665 r. otrzymał królewski przywi-lej. Biorąc jednak pod uwagę po-wyższe ustalenia, śmiało można przyjąć, że najdawniejszym przod-kiem rodu Peplińskich był – wspo-mniany w źródłach z lat 1648-1649 – Wojciech z Sumin, tj. Peplina w parafii Leśno. Dziś dorasta już dwunaste pokolenie rodu Pepliń-skich, potomków tegoż Wojciecha.

(-)

ŚRODOWISKO



Ochrona Kaszub i Pomorza

Dodatek ekologiczny „Pomeranii”

Nr 2, V-VI 2005 r.

Ukazuje się dzięki dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku

Kaszubski Park Krajobrazowy



Widok od strony południowo-wschodniej na wzgórze Wieżyca

Fot. Janusz Wojciechowski

Janusz Wojciechowski *

Kaszubski Park Krajobrazowy utworzony został w 1983 roku. Obejmuje granicami centralny obszar etnicznych Kaszub, region wyróżniający się geograficznie, zwany Pojezierzem Kaszubskim. Położony jest na obszarze ośmiu gmin, z których Kartuzy, Chmielno i Stężyca stanowią ok. 75 proc. jego powierzchni (powiat kartuski). Pozostałe gminy to Somonino (powiat kartuski), Linia (powiat wejherowski) oraz, marginalnie, Kościerzyna i Nowa Karczma. Z końcem 1999 roku utworzony został Zarząd KPK – jako samodzielny zespół z siedzibą w Kartuzach. Pracownicy parku tworzą Służbę Parków Krajobrazowych, chronią jego przyrodę, dziedzictwo kulturowe, historyczne i krajobraz.

Na obszarze wymienionych gmin oraz gmin: Przd-kowo, Sulęcyno i Szemud położona jest otulina Kaszubskiego Parku Krajobrazowego o powierzchni 32 494 ha.

Obecnie powierzchnia parku wynosi 33 202 ha, w tym ok. 34 proc. zajmują lasy, ok. 50 proc. użytki rolne, a wody powierzchniowe – ponad 10 proc. Lasy

państwowe stanowią ok. 29 proc. terenu parku i są zarządzane przez Nadleśnictwo Kartuzy.

Ukształtowanie terenu

Na bardzo urozmaiconą polodowcową rzeźbę terenu KPK składają się charakterystycznie ukształtowane formy: pagórki i wzgórza czołowomorenowe, faliste powierzchnie moreny dennej tworzące wysoczyzny, długie ciągi rynien



KASZUBSKI PARK KRAJOBRAZOWY

Obszar chroniony ze względu na wartości przyrodnicze, historyczne, kulturowe i krajobrazowe. Utworzony w 1983r.

Powierzchnia K.P.K. 33 202 ha
Powierzchnia otuliny 32 494 ha

LEGENDA

PARK POŁOŻONY JEST NA OBSZARZE GMIN:
CHMIELNO
KARTUZY
KOŁOCZYNA
LINIA
NOWA KAPICA
SIERAKOWICE
SOMONINO
STEŻYCA

LASY NADLEŚN. KARTUZY W GRANICACH K.P.K.
ok. 29% pow. parku

OBIEKTY CHRONIONE

ARCHEOLOGICZNE

* grodzisko
* cmentarzysko

PRZYRODNICZE

nr ①-⑧

- lasy 1,2
- krajobrazowe 4,5,6,11
- torfowiskowe 7,8,9
- florytyczne 10,12

♦ drzewo - pomnik przyrody
♦ głaz narzutowy - pomnik przyrody

ZESPOŁY PRZYRODNICZO-KRAJOBRAZOWE

- 1 Rytna Potęgowska
- 2 Rytna Kamienicka
- 3 Dolina Łęby w K.P.K.
- 4 Rytna Mirachowska
- 5 Rytna Raduńska
- 6 Olszanka Chmielowska
- 7 Rytna Brodnicka-Kartuska
- 8 Rytna Dąbrowsko-Ostrzycka

WSIE O WYBITNYCH I WYSOKICH WARTOŚCIACH KRAJOBRAZOWYCH

- Wygoda Łacynińska
- Strzyża Buda
- Staniszewo
- Mirachowo
- Sianowo
- Kozyczkowo

WSIE O WYSOKICH WALORACH KULTUROWYCH

- Młyn Dolny
- Reskowo
- Mirachowo
- Piotrowo
- Wygoda Łacynińska
- Pierszczewo
- Potulki
- Szymbark

WYRÓŻNIAJĄCE SIĘ PUNKTY WIDOKOWE

1. widok na dolinę Łęby w Miłoszewie
2. p.w. na Jezioro Sianowskie
3. p.w. "Tamowa Góra"
4. p.w. "Góra Sobótka"
5. p.w. "Złota Góra"
6. p.w. "Jastrzębia Góra"
7. p.w. "Góra Kamińska"
8. p.w. "Łacyno"
9. wieża widokowa na szczycie Wleżycy
10. widok z przemyku między jeziorami Raduńskim Dolnym a Raduńskim Górnym

— granica K.P.K.
— granica otuliny K.P.K.
— granice gmin
— rezerwy przyrody
— zabudowa, lasy
— pola i łąki, wody
- - - linia i stacja kolejowa
— droga główna
— droga drugorzędna

☛ kościół
☛ muzeum
○ miejsce widokowe
☛ leśniczówka
☛ zielona szkoła
☛ pole namiotowe
☛ leśne pole namiotowe
☛ parking leśny

ZNAKOWANE SZLAKI TURYSTYKI PIESZEJ
- - - Kaszubski
- - - Wzgórz Szymbarckich
- - - Kępców Kamiennych

POZOSTAŁE SZLAKI TURYSTYCZNE
- - - szlak kajakowy
+ + + wyciąg narciarski

Wyd. MAŁY CIŚNIOK Kartuski ul. Węglowa 1, 84-100 gmina A. Krawczyński polski woj. Dąbrowa K.P.K. w Kartusku

polodowcowych, równiny sandrowe, kemy (moreny martwego lodu) i wytopiska. Całość stanowi obraz procesów geomorfologicznych zachodzących w plejstocenie.

Moreny czołowe tworzą ciągi wzgórz i pagórków układające się zgodnie z fazami cofania się lądolodu. Największe zgrupowanie stanowią Wzgórza Szymbarskie o średnich wysokościach powyżej 260 m n.p.m. i najwyższym wzniesieniu w Polsce północnej – Wieżycą (328,6 m n.p.m.).

Układ rynien polodowcowych, w najgłębszych częściach wypełnionych jeziorami, jest zgodny z kierunkiem północno-wschodnim.

Na południe od Wzgórz Szymbarskich położona jest rozległa równina sandrowa, zbudowana z piasków i żwirów naniesionych tu przez wody roztopowe lądolodu.

Cechą charakterystyczną parku są liczne zagłębienia terenu, których większość powstała po ustąpieniu lądolodu na skutek wytapiania się martwego lodu. Często wypełniają je jeziora, zwane wytopiskowymi, a niektóre zajęte są przez torfowiska.

Gleby

Skałami macierzystymi dla gleb tego obszaru są żwiry, piaski i gliny. Na terenach morenowych (piaski gliniaste i gliny) wytworzyły się gleby brunatne wylugowane i pseudobielicowe, a na sandrach (piaski luźne i słabogliniaste) gleby bielicowe i rdzawe. Większość gleb ornych to gleby lekkie i bardzo lekkie, ok. 10 proc. powierzchni parku zajmują gleby torfowe i mułowo-torfowe, wykazujące nadmierne uwilgotnienie, oraz murszowe (przesuszone w wyniku melioracji wodnej).

Warunki klimatyczne

Klimat parku charakteryzuje się dużą zmiennością stanów pogodowych, dość surowymi warunkami ter-

micznymi (średnia temp. lipca wynosi 16 °C, a stycznia – 3,5 °C), dużą liczbą dni pochmurnych i mglistych, częstymi i obfitymi opadami atmosferycznymi (średnio ok. 660 mm rocznie), późną wiosną, krótkim latem, długą przeważnie pogodną jesienią i obfitą w opady zimą.

Lato trwa 76 dni, zima natomiast 105 dni (pokrywa śnieżna utrzymuje się przez 90 dni). Okres wegetacji jest stosunkowo krótki, wynosi 200 – 210 dni.

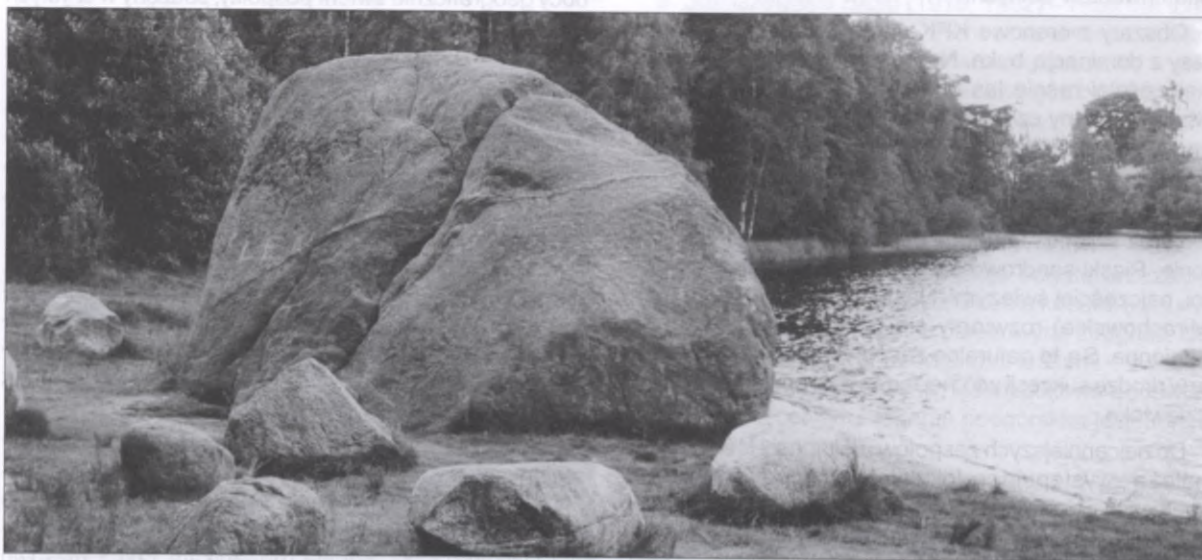
Wody powierzchniowe

Obszar KPK położony jest w strefie wododziałowej, oddzielającej dorzecze Łeby i Łupawy od dorzecza Raduni, Wieżycy i Wdy. Głównymi ciekami odwadniającymi park są Radunia i Łeba. Rzeki charakteryzują się nierównym spadkiem, krętym i przeważnie bystrym biegiem oraz licznymi przełomami. Płyną zazwyczaj głęboko wciętymi dolinami poprzez liczne jeziora. Występują także liczne drobne cieki, przeważnie okresowe.

Zwraca uwagę tzw. inwersja odpływu wód Raduni: rzeka płynie początkowo na północ przez jeziora Raduńskie Górne i Dolne do jeziora Kłodno, a więc niezgodnie z kierunkiem odpływu wód roztopowych w rynach polodowcowych, dalej natomiast przez jeziora Małe i Wielkie Brodno jej odpływ jest zgodny z tym kierunkiem.

Występują również liczne obszary bezodpływowe zajęte przez mokradła, często zatorfione i z „oczkami” wodnymi.

Park obfituje w jeziora. Znajdują się tutaj 34 jeziora o powierzchniach przekraczających 10 ha (łącznie zajmują powierzchnię 3 196 ha, tj. ok. 10 proc. powierzchni parku). Największym jest Jezioro Raduńskie Dolne (737,2 ha), a najgłębszym Raduńskie Górne (43 m).



Diabelski Kamień nad Jezioro Kamiennym

Fot. Janusz Wojciechowski



Oba są sztucznie rozdzielone groblą z przepustem, przez którą prowadzi droga.

Szata roślinna

Flora parku w wyniku bardzo dużej różnorodności występujących tu siedlisk jest bardzo zróżnicowana i bogata w gatunki oraz zbiorowiska. Szacowana jest na 700-800 gatunków (na całym Pomorzu Zachodnim jest ok. 1 600 gatunków).

Stosunkowo późne odlesienie, umiarkowana antropresja i ekstensywny sposób gospodarowania przyczyniły się do zachowania stosunkowo wysokiego stopnia naturalności szaty roślinnej. Regionalny i lokalny klimat Pojezierza Kaszubskiego wpływa na występowanie specyficznej flory, wyróżniającej się udziałem gatunków górskich i podgórskich (tojad dziobaty, podrzeń żebrowiec, skrzyp olbrzymi, kokoryczka okółkowa, kozłek bzoowy, przetacznik górski, dąbrówka piramidalna, manna gajowa, niezapominajka leśna) oraz relikwów lodowcowych (modrzewnica zwyczajna, mącznica lekarska, bazyła czarna, bagno zwyczajne, grzybieńie północne, wielosil błękitny).

Na wykazie roślin naczyniowych prawnie chronionych, zagrożonych wyginięciem i rzadkich na obszarze KPK, wyszczególniono 180 taksonów (wśród nich 56 to gatunki objęte ochroną całkowitą).

Część zbiorowisk leśnych na obszarze KPK i przeważająca część roślinności torfowiskowej, szuwarowobagiennej oraz wodnej to zbiorowiska naturalne lub nieznacznie zmienione.

Zbiorowiska półnaturalne to łąki i pastwiska oraz rzadko występujące wrzosowiska i murawy. Do roślinności synantropijnej należą zbiorowiska ruderalne i zbiorowiska chwastów polnych.

Obszary morenowe KPK porastają lasy bukowe lub lasy z dominacją buka. Na wysoczyznach morenowych najczęściej rośnie las bukowo-dębowy, a na stokach wzgórz moreny czołowej i rynien polodowcowych – żyzna lub kwaśna buczyna niżowa.

Na wielu obszarach leśnych parku w miejsce dawnych lasów liściastych wprowadzone zostały bory sosnowe oraz świerki – gatunek obcy geograficznie w tym regionie. Piaski sandrowe są porośnięte borami sosnowymi, najczęściej świeżymi. Na dużych torfowiskach (Lasy Mirachowskie) rozwinęły się bór bagienny i brzezina bagienna. Są to naturalne zespoły leśne, które zasiedliły w drodze sukcesji wtórnej torfowiska odwadniane przez człowieka.

Do najcenniejszych zespołów roślinności leśnej w KPK należą, występujące lokalnie i na bardzo małej powierzchni, zbiorowiska buczyny storczykowej i źródlikowo-łęgowej – podgórski jesionowy oraz jesionowo-olszowy.

Specyficzną cechą lasów KPK jest znikomy udział lasów grądowych (dębowo-bukowo-grabowych) oraz olsowych (olchowych lub olchowo-jesionowych).



Przykład wydeptywania ścieżek niezgodnie z zasadami poruszania się w rezerwacie Fot. Janusz Wojciechowski

Szatę roślinną parku wyróżnia jej bogactwo jakościowe i różnorodność ekologiczna wynikająca z naturalnego urozmaicenia siedlisk, co stanowi o jej wielkiej wartości. Dotychczas stwierdzono na obszarze parku 111 zespołów i zbiorowisk roślinnych.

Zagrożenia ekosystemów leśnych i nieleśnych

W wyniku gospodarki człowieka, co najmniej 70 proc. powierzchni lasów państwowych w Kaszubskim Parku Krajobrazowym ma drzewostany niezgodne z siedliskami. Na znacznej części siedlisk, zwłaszcza lasu bukowo-dębowego, drzewem wprowadzonym przez człowieka jest sosna zwyczajna. Również dużą rolę odgrywa obcy geograficznie świerk pospolity, sadzony w czystych monokulturach oraz jako domieszka w różnych drzewostanach. Gatunek ten ma silne, niekorzystne oddziaływanie na siedlisko leśne. Mniejsze znaczenie, z gatunków drzew niezgodnych z siedliskiem, mają jedlica (dagleźja), pochodząca z Ameryki Północnej, i modrzew z południa Polski. Obecnie w leśnictwie są tendencje do renaturyzacji i przywracania drzewostanu zgodnego z siedliskiem.

W pierwszej połowie XIX w. zapoczątkowano na dużą skalę melioracje odwadniające w celu zwiększenia powierzchni łąk w dolinach oraz eksploatacji torfu. Odwodnienie nieomal wszystkich podmokłych i zatorfionych obniżek spowodowało zasadnicze zmiany siedlisk i w następstwie – również szaty roślinnej.

Takie zasadnicze zmiany roślinności spowodowały zmiany intensywności i sposobu użytkowania łąk i pastwisk. Odwadnianie, oranie i nawożenie prowadzi do zastępowania wielogatunkowych łąk w zubożony kilku-gatunkowy użytek zielony (np. znikają łąki z masowo rosnącym pełnikiem europejskim). Zaniechanie użytkowania łąk prowadzi do uruchomienia procesów suk-



cesji wtórnej przez zarastanie lasem, zaroślami wierzbowymi czy też szuwarami.

Rezerваты przyrody w KPK

Rezerваты przyrody dotychczas utworzone w Kaszubskim Parku Krajobrazowym są obiektami chroniącymi szatę roślinną leśną i torfowiskową (walory florystyczne i fitocenotyczne). Część wyróżniona została ze względów krajobrazowych.

Dotychczas zatwierdzono 12 rezerwatów: w okresie od 1954 r. do 1972 r. powołano ich osiem (dwa z nich utworzono już w 1916 r.), w 1989 r. powiększono pięć z nich, a kolejne cztery utworzono w 1990 r. Są to obszary o powierzchniach od ok. 9 ha do 170 ha (łącznie ok. 722 ha – 2,2 proc. powierzchni KPK). Wszystkie położone są na terenie Nadleśnictwa Kartuzy. Stwierdzono w nich między innymi szereg rzadkich i chronionych gatunków roślin, jak buławnik czerwony, czerniec gronkowy, gnieźnik leśny, kokoryczka okółkowa, modrzewnica zwyczajna, obuwik pospolity, podkolan biały, podrzeń żebrowiec, poryblin jeziorny, przetacznik górski, przygielka biała, rosiczka długolistna, szczaw gajowy, tojad dziobaty, widłak torfowy, widłak wroniec, żłobik koralowaty, żywiec cebulkowy.

1. *Jezioro Turzycowe* (1959) – rezerwat florystyczny o pow. ok. 11 ha. Obejmuje dystroficzne jezioro z mszarem okolone lasem. Utworzone dla ochrony stanowiska turzycy skąpokwiatowej, która wyginęła m.in. na skutek odwadniania. Planowana jest reintrodukcja tego gatunku.

2. *Kurze Grzędy* (1916, 1957) – rezerwat faunistyczny o pow. ok. 170 ha. Obejmuje otoczone lasem dystroficzne jezioro o pow. ok. 8 ha, „oczko wodne” i 2 mniejsze jeziora z układem zbiorowisk torfowisk wysokich i przejściowych z gatunkami rzadkich roślin. Utworzony dla ochrony stanowiska głąszca, który za-

nikł ok. 1980 r. na skutek melioracji odwadniających i wyrębu otaczających lasów oraz łowiectwa.

3. *Leśne Oczko* (1990) – rezerwat torfowiskowy o pow. ok. 31 ha. Obejmuje śródleśne jezioro dystroficzne otoczone zbiorowiskami torfowisk wysokich i przejściowych.

4. *Jezioro Lubygość* (1962) – rezerwat krajobrazowy o pow. ok. 71 ha. Obejmuje jezioro rynnowe otoczone lasem bukowym z ok. 200-letnim drzewostanem i rzadkimi gatunkami roślin (przetacznik górski, widłak wroniec, paproć podrzeń żebrowiec). Na północno-wschodnim obrzeżu jest grota zlepieńcowo-żwirowa.

5. *Ostrzycki Las* (1960) – rezerwat leśny o pow. ok. 55 ha. Obejmuje fragment stoku rynny Jeziora Ostrzyckiego porośniętej lasami bukowymi tworzącymi zespoły buczyny kwaśnej, żyznej i nawapiennej. Chroni rzadkie gatunki roślin, w tym storczyki (m.in. kurczące się stano-wisko obuwika).

6. *Szczelina Lechicka* (1990) – rezerwat leśny o pow. ok. 41 ha. Obejmuje naturalne bukowe zespoły leśne wokół jeziora oraz obcy geograficznie drzewostan iglasty – jęglące (daglezie), jodły i sosny wejmutki stanowiące przykład dawnych prób urozmaicenia gospodarki leśnej. Duża wartość krajobrazowa.

7. *Szczyt Wieżyca* (1962) – rezerwat krajobrazowy o pow. ok. 34 ha. Obejmuje wierzchołową i znaczną część stoków najwyższego wzniesienia na Niżu Środkowoeuropejskim (328,6 m n.p.m.). Wartościowy obiekt chroniący las bukowy (średnio 130-letni). Atrakcją jest wieża widokowa z rozległym widokiem. Niewłaściwa nazwa „szczyt” powinna być zmieniona na „wzgórze”, jak również typ rezerwatu na leśny.

8. *Staniszewskie Błoto* (1916, 1962) – rezerwat torfowiskowy o pow. ok. 130 ha. Pierwotnie chronił bezleśne torfowisko wysokie oraz stanowisko głąszca. W wyniku melioracji odwadniających prowadzonych od ponad 150 lat, rozwinął się tu bór bagienny i brzezina bagienna, a głąszec wyginął. Obejmuje cenne zbiorowiska mszarne z rzadkimi gatunkami roślin. Ostoja żurawi. Próby renaturyzacji w toku.

9. *Staniszewskie Źródło* (1972) – rezerwat krajobrazowy o pow. ok. 38 ha. Obejmuje bogato urzeźbiony fragment zboczy doliny Łeby z kilkoma kotłami (cyrkami) źródłiskowymi i wąwozami z okresowymi strugami. Obszar pokryty licznymi zbiorowiskami leśnymi – kwaśną, żyzną i storczykową buczyną, lasem bukowo-dębowym, grądem oraz cennymi łęgami: podgórskim jesionowym i jesionowo-olszowym.

10. *Zamkowa Góra* (1954) – rezerwat leśny o pow. ok. 9 ha. Chroni kwaśną i żyzną buczynę z ok. 250-letnim drzewostanem porastającym wzniesienia morenowe (225 m n.p.m.). Na wierzchołku wzniesienia średniowieczne grodzisko (zabytek archeologiczny nr 28 z trudem rozpoznawalny).



Rezerwat Kurze Grzędy, wschodni brzeg Jeziora Wielkiego
Fot. Janusz Wojciechowski



11. Żurawie Błota (1990) – rezerwat torfowiskowy o pow. ok. 109 ha. Obejmuje oligotroficzne Jezioro Kamienne typu lobeliowego (było kiedyś odrębnym rezerwatem) otoczone lasami. Na pół-

nocnym brzegu olbrzymi głaz polodowcowy o obřębie 17 m i wysokości 3 m. Do rezerwatu przyłączono także kompleks torfowisk wysokich i przejściowych z nieregularnymi lustrami otwartej wody, stanowiącymi ostoję ptaków wodno-błotnych (m.in. żurawi).

12. Żurawie Chrusty (1990) – rezerwat torfowiskowy o pow. ok. 22 ha. Obejmuje dystroficzne jezioro z klasycznie wykształconą i strefowo rozmieszczoną roślinnością torfowiskową przejściową oraz wysoką, otoczoną pasem boru bagienneego.

Obszary te objęte są ochroną częściową i tylko 24,6 ha podlega ochronie ścisłej (Żurawie Błota i Staniszewskie Zdroje).

Uwaga: numeracja wg oficjalnej listy; w nawiasach – rok utworzenia i powiększenia.

Projektowane rezerваты przyrody

Lista wojewódzkiego konserwatora przyrody obejmuje osiem obiektów o powierzchni od 5 do 55 ha (łącznie ok. 140 ha), w tym najcenniejsze to: Czapielski Młyn (torfowisko), łąki nad Jeziorcem Potulskim, brzeg jeziora Bukrzyno Małe (źródlika i torfowiska) oraz Dolina Mirachowskiej Strugi (źródlika i łąki).

Planowane użytki ekologiczne

Są to obiekty o charakterze ostoi przyrody z prawną kwalifikacją obszarów predysponowanych do objęcia ochroną jako użytki ekologiczne. Oficjalna lista zawiera 79 pozycji obiektów o pow. od 0,2 do 80 ha (łącznie ok. 1200 ha). Część planowanych użytków ekologicznych to biotopy stanowiące istotne krajobrazowo elementy fizjografii Kaszubskiego Parku Krajobrazowego: wyspy



Użytek ekologiczny

Fot. Janusz Wojciechowski



Szczelina Lechicka. Widok na Jezioro Potęgowskie

Fot. Janusz Wojciechowski

na jeziorach, przełomy i ujścia rzek, wąwozy, jeziora. Ilościowo przeważają biotopy mokradłowe (42 proc.), często z oczkiem wodnym.

Podstawą planowanej ochrony jest zachowanie niezmienionych warunków wodnych i troficznych oraz dotychczasowego ekstensywnego sposobu użytkowania (np. koszenie łąk). Większość tak planowanych użytków stanowi ostoję wielu gatunków zwierząt (w tym prawem chronionych) m.in. ptaków wodnych i błotnych, płazów oraz rzadkich owadów.

Świat zwierzęcy

Najlepiej zbadaną fauną parku są ptaki. Dotychczas odnotowano 135 gatunków ptaków lęgowych, w tym 78 gniazdujących z całą pewnością, a pozostałe prawdopodobnie lub uważa się, że ich gniazdowanie jest możliwe.

Jednym z najcenniejszych elementów awifauny Kaszubskiego Parku Krajobrazowego są trzecie – szlachar i nurogęs, gągoł (kaczka gnieźdząca się w dziuplach), sowa włochatka i bielik.

Na torfowiskach i jeziorach dystroficznych gniazdują: cyraneczka, żuraw i samotnik, a na strugach – pliszka górska i zimorodek (występuje tu także przelotny pluszcz).

Płazów stwierdzono w parku 10 gatunków, a gadów – 5 (w tym coraz rzadsza żmija).

Ichtyofauna KPK wymaga dokładnego zbadania. Jak dotychczas doliczyć się można 17 gatunków ryb rodzimych i 4 – introdukowanych.

Ssaki parku są również poznane niedostatecznie. Przybliżony ich spis obejmuje 43 gatunki (w tym 10 gatunków nietoperzy). Są to m.in.: jeleń, sarna, dzik, borsuk, lis, kuna leśna i kamionka, łasica, gronostaj, wydra.

Rak szlachetny wyginał w KPK prawdopodobnie w latach 60., a głuszec ok. 1980 r.

Zespoły przyrodniczo-krajobrazowe

Wyodrębniono osiem obszarów chronionych o łącznej pow. 13 054 ha (ok. 40 proc. pow. parku), obejmujących głównie rynny jeziorne oraz dolinę rzeki Łeby, ustanowionych ze względu na unikatowość lub harmonijność krajobrazu przyrodniczo-kulturowego: 1. Rynna Potęgowska, 2. Rynna Kamienicka, 3. Dolina Łeby w KPK, 4. Rynna Mirachowska, 5. Rynna Raduńska, 6. Obniżenie Chmieleńskie, 7. Rynna Brodnicko-Kartuska, 8. Rynna Dąbrowsko – Ostrzycka.

Krajobrazy w parku

Krajobrazy są szczególną wartością tego regionu Kaszub. Utworzenie parku miało za zadanie wyeksponowanie i ochronę piękna kompozycji krajobrazowej.

W klasyfikacji zasobów krajobrazowych wyróżniono:

1. **krajobrazy unikatowe** – dolina rzeki Łeby, kompleks Lasów Mirachowskich (cz. pfn.); śródlądne jezioro Lubygość i okolice jeziora Wielkie Brodno

2. **krajobrazy harmonijne** – okolice jeziora Wielkie Łąki, wsi Sianowo, dolina rzeki Łeby (odcinek Staniszewo – Stryś Buda), południowa część Lasów Mirachowskich (między Miechucinem a Mirachowem), okolice Bączy oraz przesmyk między jeziorami Wielkie Brodno a Ostrzyckim

3. **krajobrazy dysharmonijne** – otoczenie jezior Potęgowskich, Wielkiego i Długiego, wieś Chmielno, otoczenie jezior Raduńskich – Górnego i Dolnego, Jez. Ostrzyckiego, Jez. Potulskiego i inne

Elementy ekspozycji czynnej

Trasy z ciągami widokowymi

Wyznaczono 6 dróg, m.in. tzw. Drogę Kaszubską z Garcza do Wieżycy.

A. **Punkty widokowe:** 10 zatwierdzonych obiektów (w tym szczyt Wieżycy z wieżą widokową), w większości nad jeziorami, oraz przesmyk między jeziorami Raduńskim Górnym i Dolnym.

B. Ekspozowane wsie:

a) o wybitnych walorach krajobrazowych – Wygoda Łączyńska, Stryś Buda,

b) o wysokich wartościach krajobrazowych – Kożyczkowo, Mirachowo, Sianowo i Staniszewo.

Rekreacja

Walorem przyrodniczo-krajobrazowym Kaszubskiego Parku Krajobrazowego jest jednocześnie występowanie wód otwartych – jezior i rzek, lasów (34 proc. pow.) i urozmaiconej rzeźby terenu. Ośrodki rekreacyjne położone są w atrakcyjnych miejscach przydatnych do kąpiel, żeglowności i wędkarstwa. Rezerваты przyrody bezpośrednio dostępne są dla turystów pieszych. Wzniesienie Wieżycy wraz z wieżą widokową jest szczególną kategorią atrakcji.

W każdej z części obszaru parku występują atrakcyjne przyrodniczo i widokowo śródlądne lub śródpolne ba-



Ostrzycki Las – przed wjazdem do rezerwatu

Fot. Janusz Wojciechowski

gna i torfowiska oraz oczka wodne i jeziorka wraz z okalającą zielenią. Łatwo dostępne są również liczne pomniki przyrody – okazałe drzewa i duże głazy polodowcowe.

Ważnym elementem atrakcyjności KPK są obiekty architektoniczne – wsie o zabytkowych układach przestrzennych i zabudowie oraz obiekty archeologiczne – cmentarzyska kurhanowe i grodziska.

Rekreację pobytową zapewniają liczne obiekty wczasowe i sportowe oraz letniska indywidualne (domki wczasowe). Rekreację turystyczną – pensjonaty, zajazdy, motele, schroniska, campingi, pola biwakowe.

Szlaki turystyki pieszej na terenie Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, wyznaczone przez PTTK, są zasadniczo dwa: a) czerwony – „Kaszubski”, zaczyna się w Kamienicy Królewskiej, wiedzie przez Gołubie, a kończy się poza granicami parku (na terenie KPK i otuliny, długość ok. 80 km), b) czarny – „Wzgórz Szymbarskich”, zaczyna się w Sopocie, przez teren parku, Wieżycę prowadzi obecnie do Sierakowic (na terenie KPK i otuliny, długość ok. 55 km). Na północno-zachodnim skraju KPK przebiega niewielka część zielonego szlaku „Kręgów Kamiennych”, który ma swój początek w Kamienicy Królewskiej i prowadzi przez Sierakowice i dalej do Czarnej Wody.

Szlak turystyki kajakowej tworzy tzw. Kółko Raduńskie o długości ok. 40 km. Atrakcyjne są również szlaki turystyki motorowej, szczególnie Droga Kaszubska z Garcza do Wieżycy.

Niestety, trasy rowerowe są, jak dotychczas, nieprzystosowane do intensywnego i bezpiecznego uczęszczania. W zimie są duże możliwości uprawiania narciarstwa – biegi, wycieczki i zjazdy (wyciągi w Wieżycy).

Funkcje edukacyjne i rekreacyjne zarazem pełni Ośrodek Edukacji Ekologicznej w Szymbarku (kontynuacja zlikwidowanej „zielonej szkoły” w Kłukowej Hucie). W jego programie uwzględniono zagadnienia przyrod-



nicze (w tym ekologiczne) dotyczące regionu oraz problemy i ich rozwiązywanie z zakresu ochrony przyrody i środowiska w Kaszubskim Parku Krajobrazowym.

W 2004 r. udostępniono ścieżkę przyrodniczo-edukacyjną „Przyroda okolic Zamkowej Góry koło Kartuz”, przygotowaną i opisaną (tablice informacyjno-objaśniające i broszurowy przewodnik o oryginalnym układzie) przez Zarząd KPK, przy współpracy z Nadleśnictwem Kartuzy.

Dziedzictwo kulturowe

Najstarsze, nieliczne ślady osadnictwa na Pojezierzu Kaszubskim sięgają przełomu starszej i środkowej epoki kamienia – ok. 8000 lat p.n.e. Liczniejsze są ślady osadnictwa z młodszej epoki kamiennej (4200-1700 p.n.e.). Od środkowej epoki brązu (1200-1000 p.n.e.) występuje na tym terenie osadnictwo ludności kultury łużyckiej, m.in. nad Jez. Raduńskim (cmentarzysko kurhanowe w Uniradzie). W okresie 500-125 p.n.e. obszar ten zasiedlony był przez ludność kultury wschodniopomorskiej, a między 125 p.n.e. a 375 n.e. panowały tutaj kultury oksywska i wielbarska. Okres wędrówek ludów na tym obszarze jest czasem regresu.

Rozwój osadnictwa znacząco zaczyna się nasilać dopiero w X-XIII wieku. Największe skupiska osadnicze występowały na zachód i południe od Jez. Raduńskiego.

Do połowy XIII w. wszystkie wsie były tworzone na prawie polskim. Ich rozplanowanie było placowe o zarysie trójkątnym (np. Chmielno, Mirachowo, Miechucino i Prokowo), placowe owalne (np. Potuły), nieregularnie dostosowane do topografii (Brodnica, Zawory, Ostrzyce) i ulicowe (np. Borucino, Borzestowo, Czaple Nowe).

Na przełomie XIII i XIV w. zmieniła się struktura wsi przez relokację osad na prawie niemieckim, szczególnie na terenach zarządzanych przez Krzyżaków (po 1310 r.) oraz w dobrach klasztornych. Osady te charakteryzowała regularność i znaczna powierzchnia zabudowy (wsie owalno-placowe i ulicówki).

W wieku XVII zaczęło powstawać specyficzne dla tego regionu osadnictwo zwane pohutniczym, związane z wytopem szkła i żelaza. Wsie te tworzone były głównie na terenie własności królewskiej. Cechował je nieregularny, bezplanowy kształt z placem pośrodku i dośrodkowy układ dróg.

Specyficzną cechą osadnictwa na terenie tego regionu są wsie szlacheckie, będące rozdrobnioną własnością wielu rodzin (Cieszenie, Łączyno, Borucino, Kożczkowo, Pałubice i Borzestowo). Duże folwarki powstawały (głównie w XVIII w.) we wsiach kmiecyh. W wiekach XIX i XX wraz z zanikiem gospodarki trójpolewej powstało wiele rozproszonych kolonii i tzw. wybudowań.

Współcześnie zaznacza się rozbudowa przestrzenna istniejących osad oraz parcelacje związane z osadnictwem letniskowym, obejmującym najbardziej wartościowe krajobrazowo obszary.

Ochrona dziedzictwa kulturowego

Obiektów i zespołów architektonicznych wpisanych dotychczas do rejestru zabytków nieruchomych jest na terenie Kaszubskiego Parku Krajobrazowego 12, w tym jeden rozebrany, i 6 sakralnych. W propozycji poszerzenia tego rejestru znalazło się 12 pozycji, w tym 4 obiekty sakralne i 7 domów mieszkalnych.

Architektura sakralna jest na tym obszarze reprezentowana bardzo skromnie. Najstarszy, nieistniejący już, kościół w Chmielnie, wzmiankowany w roku 1280, został rozebrany i zastąpiony nowym XIX-wiecznym. Nie zachowały się żadne sakralne budowle gotyckie. Najstarszy kościół katolicki w Stężycy wniesiony był w 1701-1706 r., a kaplica w Mirachowie w 1740 r. Inne obiekty powstały w wieku XIX.

Kościół protestancki zbudowano w drugiej połowie XIX w. (Stężycza, Szymbark, Mirachowo).

Dawna architektura wiejska to przeważnie budynki na rzucie prostokąta z wysokimi dachami dwuspadowymi, kryte strzechą. Ściany o konstrukcji szkieletowej wypełnione są gliną, rzadziej cegłą (wpływ z zewnątrz).

Osobną grupę budynków historycznych stanowią obiekty prostokątne o podwyższonej ścianie kolankowej, często z wystawką zwaną erklem. Cześć z nich wzniesiono w konstrukcji szkieletowej, wypełnionej gliną lub cegłą, często odeskowane. Inne zbudowano z cegły z nietynkowaną elewacją. Dachy o niewielkim spadku kryte są papą. Budowano również z czerwonej nietynkowanej cegły.

Szkoły wznoszone były przez rząd pruski według standardowych projektów – z czerwonej cegły licowej, kryte były dachami ceramicznymi. Towarzystwa im budynki gospodarcze miały konstrukcję szkieletową wypełnioną cegłą.

Obecnie rozbudowa wsi rozwija się żywiołowo, cechuje się całkowitym niemal zerwaniem z tradycją regionu i przebiega w sposób drastycznie naruszający walory krajobrazowe parku.



Szachulcową chatą w Łączyńskiej Hucie opiekują się studenci z klubu Pomorania.
Fot. ze zbiorów Iwony Joć



Jawor – pomnik przyrody w Szymbarku

Fot. Janusz Wojciechowski

Ze względu na stan zachowania dziedzictwa kulturowego i jego wartość (układy przestrzenne, budownictwo) można wyróżnić miejscowości: a) o wysokich walorach kulturowych – Grabowska Huta, Mirachowo, Młyn Dolny, Pierszczewo, Piotrowo, Potuły, Reskowo, Szymbark, Wygoda Łączyńska; b) o zachowanych elementach wartości kulturowych – Borucino, Chmielno, Czaple Nowe, Czaple Stare, Gołubie, Kamienica Królewska, Kożyczkowo, Łączyń, Ostrzyce, Stężycza.

Obiekty i obszary archeologiczne wpisane do rejestru zabytków nieruchomych na terenie Kaszubskiego Parku Krajobrazowego stanowią 27 pozycji: grodziska wczesnośredniowieczne (7), osady wczesnośredniowieczne lub z wczesnej epoki żelaza (6), cmentarzyska płaskie z wczesnej epoki żelaza (4), cmentarzyska kurhanowe (8) i inne (2).

Początki badań archeologicznych w powiecie kartuskim miały miejsce w 1922 r. w Uniradach (prof. J. Kostrzewa). Obecnie, od 2001 r., kontynuowana jest archeologiczna eksploracja okolic Zgorzałego w pow. kartuskim (leśnictwo Uniradze i Przewóz), przez zespół pracowników naukowych i studentów Instytutu Archeologii UW pod kierunkiem prof. M. Ziółkowskiego i koordynowane przez mgr. H. Panera, dyrektora Muzeum Archeologicznego w Gdańsku.

Na wyżej wymienionym obszarze liczba obiektów kulturalnych szacowana jest na ok. 4000!

Osadnictwo i zagospodarowanie przestrzenne

Na obszarze Kaszubskiego Parku Krajobrazowego w całości lub częściowo znajdują się 42 jednostki osadnicze (średnio 430 mieszkańców na jednostkę). Park

zamieszkuje łącznie prawie 18 tys. osób (średnio ok. 50 osób na 1 km kw.)

Podstawową działalnością gospodarczą na terenie parku jest rolnictwo. W uprawach dominują ziemniaki i żyto, a z upraw ogrodniczych – truskawki. W hodowli dominuje trzoda chlewna, a znaczącą rolę ma drób.

Rybacko jeziorno, po przekształceniach własnościowych, przyjęło formę gospodarki wymagającą stałej kontroli, zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju.

Funkcjonuje szereg działalności produkcyjno-gospodarczych: produkcja drobiu i jaj, ubojnie, masarnie, mieszalnie i magazyny pasz, gospodarstwa rybne (stawy hodowlane).

Z surowcem drzewnym (w tym znaczący udział lasów prywatnych) związane są tartaki (2) oraz zakłady stolarskie (2). Eksploatowane są również złoża kruszywa i ich przerób: kopalnia w Delowie i Łączyń, cegielnia i przemysł betonów.

Antropogeniczne obciążenie przyrody

Na terenie parku i otuliny funkcjonują tylko trzy systemy kanalizacji sanitarnej i związane z nimi oczyszczalnie ścieków. Główne zagrożenia wód powierzchniowych parku stwarzają: osadnictwo wiejskie, zagospodarowanie rekreacyjne, gospodarka rolna.

Stan czystości 14 jezior na terenie KPK, badanych w latach 1990-1995, według WIOŚ w Gdańsku wy-



Pomniki przyrody w KPK

(numery według wykazu wojewódzkiego konserwatora przyrody w Gdańsku)

Przyroda nieożywiona – góry połudowcowe

(10 obiektów na liście)

Ważniejsze obiekty:

- nr 9 obw. ok. 6,3 m (gm. Somonino; punkt widokowy „Jastrzębia Góra”) • nr 11 obw. ok. 11 m (gm. Kartuzy) • nr 14 obw. ok. 9m (gm. Stężycza) • nr 17 „Diabelski Kamień” obw. ok. 17 m, wys. 3 m (gm. Kartuzy, nad Jez. Kamiennym) • nr 1040 obw. ok. 10 m (gm. Kartuzy)

Przyroda ożywiona – drzewa lub grupy drzew

(aktualnie 33 obiekty)

Ważniejsze obiekty:

- nr 8 lipa drobnolistna, obw. 4 m, (gm. Chmielno) • nr 15 klon pospolity, obw. 3,7 m, I. Uniradze, (gm. Stężycza) • nr 564 świerk pospolity, I. Mirachowo, (gm. Kartuzy) • nr 622 lipa drobnolistna, obw. 4,2 m, (gm. Chmielno) • nr 723 jawor, obw. 3,8 m, (gm. Stężycza), • nr 905 dąb szypułkowy, obw. 3,4 m, (gm. Stężycza), • nr 908 grab pospolity, obw. 2, 4 m, (gm. Stężycza) • nr 943 modrzew europ. obw. 3,5 m, (gm. Kartuzy) • nr 962 sosna pospolita obw. 2,8 m, (gm. Sierakowice) • nr 963 buk pospolity, obw. 4,6 m, (gm. Sierakowice) • nr 964 sosna wejmutka, obw. 2,4 m, (gm. Kartuzy) • nr 985 dąb szypułkowy, obw. 4 m, (gm. Kartuzy) • nr 986 dąb szypułkowy, obw. 3,8 m, (gm. Kartuzy) • nr 1023 lipa drobnolistna, obw. 4 m, (gm. Sierakowice) • nr 1055 jesion wyniosły, obw. 2,7 i 2,2 m, (gm. Chmielno) • nr 1056 i 1057 cis pospolite, obw. po ok. 1 m., (gm. Chmielno)

Bazylego Przybylskiego, i ewentualnie innych wybitnych postaci. No cóż, jestem za i mógłbym bez wątpienia dopisać wiele innych nazwisk. Czy rzeczywiście jednak właściwym ku temu miejscem jest album – i do tego jubileuszowy? Raczej jestem skłonny sformułować wniosek opracowania jak najlepiej i najszybciej rumskiego słownika biograficznego bądź swoistego bedekera, wzorem chociażby pobliskiego Wejherowa.

Deklaruję w tym zakresie wszelką możliwą instytucjonalną i osobistą pomoc. Bez ogromnego zaangażowania rumian takie przedsięwzięcie może być jednak z góry skazane na niepowodzenie.

Zdaniem L. Bieszkego za mało uwagi zwrócono w albumie szeroko pojętemu życiu religijnemu katolickiego miasta. Jako dowód wskazał brak informacji, zdjęć z wszystkich miejscowych parafii oraz wzmianki o licznych powołaniach kapłańskich rumian. Zapomniano przy tym o innych kościelnych instytucjach, o których jest mowa w albumie, jak działalności salezjan, Caritasu, zdjęciach kilku kapłanów i tu mógłbym jeszcze trochę wymienić. To prawda, że w ostatniej redakcji usunęliśmy kilka informacji dotyczących religii i wiary, ale i tak z całą pewnością więcej jest nieobecnych instytucji, organizacji, osób świeckich, niż związanych z Kościołem. W tym kontekście uderza, że krytyka nie uwzględniła faktu, iż pominieliśmy też szereg danych, szczególnie z historii Rumi, nie świadczących chlubnie o postawie religijnej jej mieszkańców. Nie uniknął też L. Bieszke logiczno-językowego błędu w zdaniu „Rumia jest jednym z niewielu miast w Polsce, gdzie jest najwięcej powołań kapłańskich”.

Więcej niż oburza stwierdzenie, iż album pominął rolę Zagórskiej Strugi w historii i tradycji miasta, nie po-

kazał żadnego koła młyńskiego, nie wyjaśnił, „skąd się wzięły wgłębień na szmelcie” (czy nie jest to raczej postulat do turystycznego przewodnika?). Oddam głos naszej publikacji: „Pod nią [wstęgą symbolizującą Zagórską Strugę z obecnego herbu miasta] umieszczono koło młyńskie, które ma przypominać o znaczeniu rzeki i funkcjonujących nad nią zakładów dla życia miasta” (s. 15), „W Rumi przetrwało niewiele zabytkowych budynków. Najwięcej wzdłuż brzegów Zagórskiej Strugi – dawne młyny z zabudowaniami gospodarczymi, czasem ich tylko pozostałości, ślady dawnych śluz, kładek...” (s. 17), podobnych cytatów mógłbym podać jeszcze co najmniej kilka, jeśli nie kilkanaście. Na końcu ostatniego przygotowanego zdania celowo dałem trzy kropki, nie dokończyłem zdania. Okolice tej rzeki należą także do moich ulubionych miejsc spacerowych. Dlatego wiem, że nie sposób wymienić wszystkich będących tam interesujących historycznych i przyrodniczych osobliwości, nie tylko kół młyńskich i wgłębień na szmelcie; za każdym razem odkrywam coś nowego, interesującego. Znaczna część zdjęć w albumie przedstawia właśnie rzekę i jej otoczenie.

I rzecz ostatnia. Panie Leonie! Nie trzeba przeproszać za krytyczne spojrzenie na album. Decydując się na jego realizację, musieliśmy być przygotowani na jego publiczną ocenę. Tylko wtedy można się stać lepszym, uniknąć dalszych błędów (one zawsze się zdarzają w dziełach ludzkich) w kolejnych pracach, a te, już wykonane, mogą pełnić służbę odbiorcom i kontynuatorom.

Życzę, by kolejny album o Rumi był o wiele lepszy od naszego, przecież pionierskiego, niezależnie kto będzie jego twórcą. To mi proszę wybaczyć, bo Pana uwagi odbieram – co do tego nie można mieć wąt-

pliwości – w większości jako wynik nieuważnej, miejscami wręcz krzywdzącej lektury.

Bogusław Breza

Dyrektor Muzeum Piśmiennictwa
i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej
w Wejherowie

„Ten, który kochał Polskę...”

Zwracam się z prośbą o zamieszczenie sprostowania do mojego artykułu w dziale wspomnienia – „Ten, który kochał Polskę...” na stronie 48 „Pomeranii”, nr 1, styczeń-luty 2005. W tekście napisane jest:

„26 września 1939 roku zorganizowano intensywne szkolenie z taktyki, ćwiczenia z musztry oraz ostre strzelanie na strzelnicy w Swarzewie. Rano 29 września kapitan Szczepaniuk, dowódca oddziału i jednocześnie dowódca 1 kompanii piechoty (pododdział, w którym służył Kupferschmidt), otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu do rejonu Wielkiej Wsi i Władysławowa, gdzie zajął stanowiska obronne na Kępie Swarzewskiej z zadaniem obrony nasady Półwyspu Helskiego”.

Powinno być: „26 sierpnia 1939 roku zorganizowano intensywne szkolenie z taktyki, ćwiczenia z musztry oraz ostre strzelanie na strzelnicy w Swarzewie. Rano 29 sierpnia kapitan Szczepaniuk, dowódca oddziału i jednocześnie dowódca 1 kompanii piechoty (pododdział, w którym służył Kupferschmidt), otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu do rejonu Wielkiej Wsi i Władysławowa, gdzie zajął stanowiska obronne na Kępie Swarzewskiej z zadaniem obrony nasady Półwyspu Helskiego”.

Za zaistniałą pomyłkę bardzo przepraszam szanownych Czytelników i Redakcję.

Ludwik Dettlaff



kazuje przewagę II klasy czystości (jedno w kl. I i jedno nieodpowiadające normom). Istotnym czynnikiem degradacji środowiska KPK jest wydeptywanie roślin i gleby w związku z rekreacyjnym użytkowaniem terenu. W 1995 r. stwierdzono na terenie KPK 26 wysypisk odpadów, w tym tylko jedno legalne! (-)

* Autor jest magistrem biologii, starszym specjalistą ds. ochrony przyrody w Zarządzie Parku Kaszubskiego. Podstawę powyższego opracowania stanowiła praca zbiorowa „Materiały do monografii przyrodniczej regionu gdańskiego”, Gdańsk 2000, t. II, Kaszubski Park Krajobrazowy (autorzy: R. Bartel, D. Borowiak, M. Bułiński, M. Gromadzki, J. Herbich, M. Herbichowa, B. Jakubowska, W. Lange, B. Lipińska, W. Maślanka, M. Nogaczewski, F. Pankau, J. Pankau, M. Przewoźniak, A. Sikora, W. Szymański, Sz. Świtajski) oraz przewodnik turystyczny Jana Szukalskiego „Kaszubski Park Krajobrazowy”, Gdańsk 1991 r.

Norka kontra mewa

Ostatnimi czasy przyrodnicy stwierdzili, że drastycznie zmniejsza się populacja mewy pospolitej, gniazdującej. Nad morzem pojawia się ona tylko w okresie przelotów, bardzo rzadko decydując się nad Bałtykiem uwić gniazdo. Mewy, które najczęściej są u nas spotykane, to mewy duże, zwane srebrzystymi, albo najmniejsze, białe z brązowym łebkiem, a właściwie jego górną częścią, czyli śmieszki. W okolicach Ustki stworzono dla śmieszek rezerwat na jeziorze Modła. Jeszcze w latach 80. było ich tam ponad 6 tysięcy par, obecnie jest zaledwie kilkadziesiąt.

Okazuje się, że zmniejszeniu populacji mew, a szczególnie śmieszki, winna jest natura. Pisklaki mew, ich jaja, a nawet dorosłe ptaki są nagminnie atakowane przez... norki amerykańskie, które kilkadziesiąt lat temu przybyły do Polski ze wschodu. Są to zwierzęta dobrze pływające, których nie powstrzymały nurty Bugu i Wisły. O ich agresywności świadczy na przykład to, że unicestwiły już wszystkie piżmaki na Pomorzu. Jest to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie drastycznego zmniejszenia się populacji mew, a szczególnie małej mewy śmieszki. Żeby je chronić, pozwolono myśliwym na odstrzał norki. Obowiązuje jednak okres ochronny, a ponadto norki bardzo trudno ustrzelić, gdyż są małe, średnio 20 razy mniejsze od lisa, bardzo zwinne, przemykają się w trawach i prowadzą nocny tryb życia.

Specjaliści są dość zgodni, że ratunkiem dla mew, a szczególnie śmieszki, jest tworzenie rezerwatów oraz bardzo duże zlikwidowanie populacji norek.

Bernard Konarski

Rezerваты przyrody w powiatach środkowych

F – faunistyczny, FI – florystyczny, H – słonoroślinny, K – krajobrazowy, L – leśny, N – przyrody nieożywionej, St – stepowy, T – torfowiskowy, W – wodny. Podano rok utworzenia i powierzchnię oraz drobny opis.

Powiat bytowski (część miastecka)

Gmina MIASTKO: Jezioro Kamień, W, 1985, 50,57 ha, rynnowe jezioro lobeliowe • Jezioro Orle, W, 1965, 11,83 ha, płytkie jezioro lobeliowe • Jezioro Smołowe, W, 1976, 36,82 ha, jezioro lobeliowe z roślinami skąpożywnymi

Gmina TRZEBIELINO: Torfowisko Zieliń Miastecki, T, 1981, 46,50 ha, liczne chronione rośliny wodne i torfowiskowe

Powiat bytowski (część bytowska)

Gmina BORZYTUCHOM: Grodzisko Borzytuchom, L, 1981, 27,03 ha, buki około 200-letnie

Gmina BYTÓW: Bukowa Góra nad Pysznem, L, 1982, 6,18 ha, pomnikowe buki 140-170-letnie • Gołębia Góra, K, 1981, 7,05 ha, pomnikowe sosny i buki • Jezioro Głębockie, W, 1976, 24,32 ha, głębokie (28 m) jezioro lobeliowe • Las nad Jeziorem Mądrzechowskim, L, 1998, 25,34 ha, zbocze jeziora z grądem, łęgim i skrzypem

Gmina CZARNA DĄBRÓWKA: Gniazda Orla Bielika, F, 1981, 10,40 ha, starodrzew sosnowy, łęgowska orla bielika • Jezioro Małe i Duże Sitno, W, 1981, 40,99 ha, jeziora otoczone torfowiskiem przejściowym

Gmina LIPNICA: Ostrów Trzebielski, F, 1987, 8,10 ha, wyspa z łęgowskimi m.in. mewy śmieszki i srebrzystej oraz rybitwy

Gmina PARCHOWO: Jezioro Chośnickie, T, 1985, 213,59 ha, 7 dystroficznych jezior otoczonych torfowiskami przejściowymi

Gmina STUDZIENCE: Jezioro Cechyńskie Małe, W, 1985, 49,05 ha, jezioro lobeliowe o stromych brzegach

Powiat kartuski

Gmina KARTUZY: Jezioro Turzycowe (część), FI, 1959, 8,59 ha, rezerwat powstał dla ochrony turzycy, która zanikła; planowana zmiana przedmiotu ochrony • Kurze Grzędy (część), F, 1957, 166,22 ha, łęgowska gluszcza • Leśne Oczko, T, 1990, 31,66 ha, jezioro dystroficzne otoczone zbiorowiskami torfowiskowymi • Lubygość, K, 1962, 70,85 ha, rynna jeziorna otoczona buczyną z drzewostanem około 200-letnim • Stanisławskie Błoto, T, 1962, 130,41 ha, leśne i nieleśne zbiorowiska roślinne na glebach torfowych • Stanisławskie Źdroje, K, 1972, 37,52 ha, strome zbocza łąby z licznymi źródłkami • Stare Modrzewie, L, 1954, 4,85 ha, około 200-letnie modrzewie europejskie • Szczelina Lechicka, L, 1990, 41,32 ha, zalesione brzegi jeziora Kocenko • Zamkowa Góra, L, 1954, 8,88 ha, buczyna pomorska z drzewostanem około 250-letnim • Żurawie Błoto, T, 1990, 109,17 ha, torfowiska przejściowe i zbiorniki dystroficzne

Gmina SIERAKOWICE: Jezioro Turzycowe (część), FI, 1959, 2,80 ha • Kurze Grzędy (część), F, 1957, 4,48 ha (patrz gm. Kartuszy) • Żurawie Chrasty, T, 1990, 21,82 ha, jezioro dystroficzne otoczone torfowiskiem przejściowym

Gmina STĘŻYCA: Ostrzycki Las, L, 1960, 55,13 ha, buczyna nizowa oraz grąd • Szczyt Wieżyca, K, 1962, 33,59 ha, najwyższe wzniesienie niżu polskiego (328,6 m npm)

Gmina ŻUKOWO i SOMONINO: Jar Rzeki Raduni, K, 1972, 69,25 + 14,96 ha, przełomowy odcinek rzeki

Miasto Sopot (na prawach powiatu)

Zajęcze Wzgórze, L, 1983, 11,74 ha, sosny także około 200-letnie

Miasto Gdańsk (na prawach powiatu)

Mewia Łacha (część; druga część – większa – w pow. nowodworskim, gm. Stegna), F, 1991, 18,91 ha, stożek napływowy przy Przekopie Wisły • Ptasi Raj, F, 1959, 188,45 ha, łęgowska rzadkich ptaków • Źródłiska w Dolinie Ewy, L, 1983, 12,04 ha, fragment doliny z cennymi źródłkami

Zestawił Kow.

Program Rolnośrodowiskowy – nowe działania ochrony przyrody

Przemysław Borowski *



Województwo pomorskie charakteryzuje się bogactwem zasobów przyrodniczych. W jego granicach znajdują się parki narodowe – Słowiński i Borów Tucholskich – oraz krajobrazowe, m.in. Kaszubski, Wdzydzki. Obszary te poprzecinane są obiektami składającymi się również na różnorodność kulturową wsi: kościołami, cmentarzami, kaplicami, zespołami pałacowo-ogrodowymi i folwarcznymi, chałupami, młynami wodnymi czy wiatrakami. Wspólnota Europejska podjęła szereg działań, żeby chronić i pielęgnować tę biologiczną i kulturową różnorodność. Jednym z obowiązkowych instrumentów dla krajów członkowskich unii jest Program Rolnośrodowiskowy, którego zadaniem jest zachowanie walorów przyrodniczych i krajobrazowych wsi.

W Polsce jest to tzw. Krajowy Program Rolnośrodowiskowy. Jest on jednym z elementów Planu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2004-2006. I został zawarty w Działaniu 4 „Wspieranie przedsięwzięć rolnośrodowiskowych i poprawa dobrostanu zwierząt”.

Głównymi celami Krajowego Programu Rolnośrodowiskowego są promocja systemów produkcji rolniczej przyjaznej dla środowiska, zachowanie różnorodności biologicznej siedlisk półnaturalnych, zachowanie starych ras zwierząt hodowlanych i odmian roślin uprawnych, podniesienie świadomości ekologicznej mieszkańców wsi. Gospodarując według zasad Programu Rolnośrodowiskowego rolnicy chronią środowisko naturalne na swoich terenach. Przystąpienie do Programu Rolnośrodowiskowego jest całkowicie dobrowolne, a uczestniczyć w nim mogą producenci rolni posiadający gospodarstwo rolne o powierzchni minimalnej 1 ha użytków rolnych.

Program Rolnośrodowiskowy składa się z następujących tzw. pakietów:

1. **rolnictwo zrównoważone** – polega na ograniczeniu nawożenia, zbilansowaniu gospodarki nawozami i przestrzeganiu odpowiedniego następstwa roślin,

2. **rolnictwo ekologiczne** – to gospodarowanie metodami ekologicznymi w rozumieniu ustawy o rolnictwie ekologicznym,

3. **utrzymanie łąk ekstensywnych** – przywrócenie lub kontynuacja wykaszania traw w terminie od 1 lipca na łąkach jednokośnych o wysokich walorach przyrodniczych,

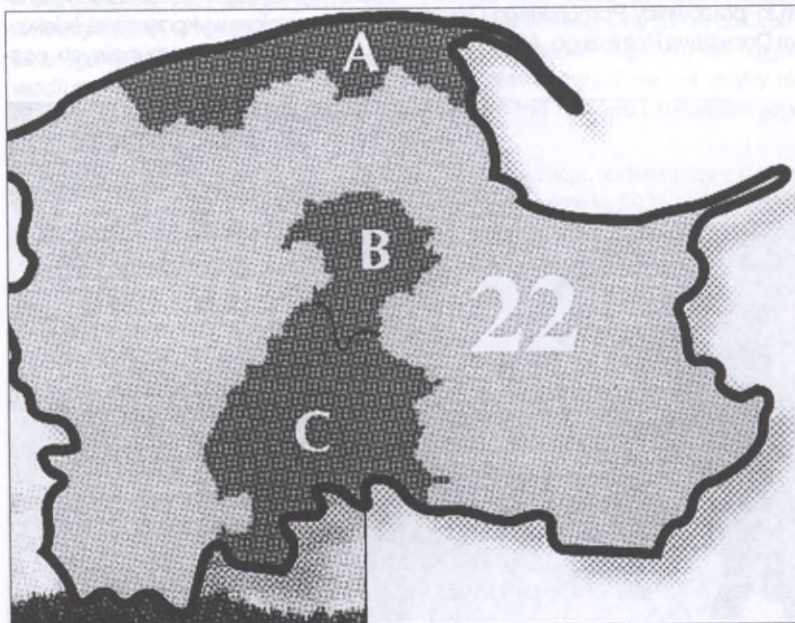
4. **utrzymanie pastwisk ekstensywnych** – przywrócenie lub zachowanie ekstensywnych wypasów na półnaturalnych pastwiskach w sposób gwarantujący utrzymanie walorów florystycznych i miejsc przebywania gatunków zagrożonych wyginięciem,

5. **ochrona gleb i wód** – stosowanie międzyplonów w celu zwiększenia udziału gleb z okrywą roślinną w okresie jesienno-zimowym,

6. **strefy buforowe** – tworzenie nowych 2- lub 5-metrowych pasów zadarnionych na granicy gruntów rolnych ze zbiornikami wód powierzchniowych, w celu ochrony siedlisk wrażliwych,

7. **ochrona rodzimych ras zwierząt gospodarskich** – utrzymywanie hodowli ras bydła, koni i owiec zagrożonych wyginięciem.

Rolnik z wyżej wymienionych pakietów może wybrać do realizacji maksymalnie trzy. Z tym, że pakiety wymienione w punktach 1, 3 i 4 można realizować tylko w tzw. strefach priorytetowych. Są to wydzielone obszary, które wykazują określone problemy środowiskowe i wymagają podjęcia działań naprawczych lub ochronnych. W województwie pomorskim wydzielono trzy takie strefy. Są to: strefa półwyspu Słowińskiego i Gdańskiego (obejmująca



Strefy priorytetowe woj. pomorskiego: A – półwyspy Słowińskiego i Gdańskiego, B – centralna pojezierza, C – Borów Tucholskich i Równiny Charzykowskiej

gminy Choczewo, Głównicy, Gniewino, Kosakowo, Krokowa, Łeba, Puck, Smołdzino, Wicko i Władysławowo), strefa centralna pojezierna (obejmująca gminy Chmielno, Kartuzy, Kościerzyna, Nowa Karczma, Sierakowice, Somonino i Stężycy) oraz strefa Borów Tucholskich i Równiny Charzykowskiej (obejmująca gminy Brusy, Chojnice, Czersk, Czarna Woda, Dziemiany, Kaliska, Karsin, Lipusz, Osieczna, Osiek i Stara Kiszewa). Stawki płatności są zróżnicowane, w zależności od pakietu, i wahają się w granicach od 160 zł/ha do 1800 zł/ha. Płatności nie obejmują siedliska rolnika, gruntów pod wodami, gruntów leśnych oraz dróg dojazdowych do pól. Ulegają zmniejszeniu w przypadku gospodarstw o powierzchni powyżej 50 ha – w przypadku realizacji pakietu rolnictwo zrównoważone oraz powyżej 100 ha – pakietu rolnictwo ekologiczne.

Aby móc przystąpić do programu, należy złożyć odpowiedni wniosek do Biura Powiatowego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz posiadać opracowany plan rolnośrodowiskowy, który jest jednym z załączników. Plan rolnośrodowiskowy jest sporządzany na 5 lat, a ponieważ jego opracowanie wymaga specjalistycznej wiedzy, pomocą w jego sporządzaniu służą doradcy rolnośrodowiskowi. W województwie pomorskim są nimi m.in. pracownicy Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Aby uzyskać



Owca rasy pomorskiej

dokładne informacje, zainteresowana osoba powinna skontaktować się z najbliższym agronomem. Taki plan jest sporządzany dla rolnika bezpłatnie, jednak on sam jest zobowiązany do skompletowania wszystkich wymaganych załączników. Wnioski można składać w dowolnym terminie przez cały rok, ale są one rozpatrywane w dwóch terminach: 15 stycznia i 15 czerwca.

Przystępując do programu, rolnik zobowiązuje się do przestrzegania zasad Zwykłej Dobrej Praktyki Rolniczej na całym obszarze swojego gospodarstwa. Są to standardy prowadzenia działalności rolniczej, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Standardy te odnoszą się do takich tematów, jak: rolnicze wykorzystanie ścieków w gospodarstwie, komunalnych osa-

dów ściekowych, nawozy naturalne i ich stosowanie, środki ochrony roślin, gospodarowanie na użytkach zielonych, ochrona siedlisk, utrzymanie czystości i porządku, ochrona gleby i ochrona wód.

Program Rolnośrodowiskowy jest sposobem na aktywną ochronę przez rolników środowiska naturalnego, zwłaszcza w swojej najbliższej okolicy. A płatności uzyskane z jego realizacji są dodatkowym wsparciem finansowym dla rolniczego budżetu. Gospodarstwa województwa pomorskiego, te rozdrobione, położone na słabych glebach, w otoczeniu obszarów przyrodniczych, mogą dużo zyskać korzystając z tego działania – nie tylko w sensie finansowym. (-)



Koń rasy huculskiej

Opracowano na podstawie „Przewodnika po Krajowym Programie Rolnośrodowiskowym” (Warszawa 2004) oraz „Stref priorytetowych Krajowego Programu Rolnośrodowiskowego” (Warszawa 2004), wydanych przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Slajdy pochodzą z prezentacji przygotowanej i wydanej ze środków projektu „Rozwój instytucjonalny na rzecz agrośrodowiska i zalesiania”, PL0006.02.02, współfinansowanego z funduszy Unii Europejskiej w ramach programu Phare 2000.

* Autor jest pracownikiem Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Gdańsku, współpracownikiem Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy.

Leśnik z Kobylich Gór

Franciszek Kręcki urodził się w 1904 roku. Szkołę dla leśniczych państwowych w Margoninie ukończył w 1924 roku. Następnie odbył służbę wojskową w Toruniu, w Batalionie Zwiadowczych Wojsk Lotniczych – Formacji Balonów. Po wojsku został leśniczym Leśnictwa Nowa Huta w Nadleśnictwie Przewodnik, podlegającemu najpierw Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy, później w Toruniu.

– W 1930 roku przeniesiono ojca z Chmielonka do Nadleśnictwa Osusznica i powierzono Leśnictwo Kobylic Góry – opowiada jego syn Kazimierz Kręcki, także leśnik, dziś już emerytowany, z Chmielonka. – Przez rewir leśnictwa przebiegała granica między Polską a Niemcami.

Osada leśniczego znajdowała się około 1 km od niej. Na pierwszym stopniu kamiennych schodów wejściowych wryto głęboki napis: POLSKA. Ale w czasie okupacji zabetonowano go. Po wojnie skuto beton i napis POLSKA znowu zaprasza do leśniczówki.

Był rok 1934. Koniec kwietnia. Upał od dłuższego czasu mocno dawał się we znaki. Po stronie niemieckiej wybuchł groźny pożar. Las wszędzie ten



Załoga Nadleśnictwa Osusznica. Pierwszy z lewej siedzi Franciszek Kręcki, powyżej jego żona. Lata 30. XX wieku. Fot. ze zbiorów Kazimierza Kręckiego

sam – pomyślał Franciszek Kręcki. Nieważne czy polski, czy niemiecki. Drzewa też żyć chcą. Niewiele myśląc zwołał do pomocy ludzi i przekroczył granicę, by pomóc zmagającym się z ogniem Niemcom. Ów wyczyn opisany został w liście pochwalnym niemieckiego Ministerstwa Leśnictwa:

Pila, 14 maja 1934 r.

Krajowy Inspektorat Lasów

Okręgu Regencyjnego w Pile

F. 2 nr 537

Przy pożarze lasu, który wybuchł 30 kwietnia 1934 r. w rewirze 122 Urzędu Leśnego Schulzenwalde udzielił Pan, według informacji pruskiego inspektora lasu, skutecznego wsparcia niemieckim urzędnikom i robotnikom w walce z ogniem i w istotny sposób przyczynił się do tego, że pożar pokrywy glebowej (poszycie leśnego) na powierzchni 12 ha nie rozwinął się w ogień (pożar) wierzchołkowy.

Przy panującym upale i suszy ogień mógł prędko przybrać wielkie rozmiary i wyrządzić nie dające się przewidzieć szkody. Podejmując energiczną interwencję z końmi i ludźmi wykazał Pan wzorowe współdziałanie w sąsiedztwie.

W imieniu Pana Prezesa Pruskiej Rady Ministrów – Krajowego Zarządu Lasów, wyrażam Panu moje szczególne podziękowanie i uznanie za pańskie wzorowe zachowanie się. Proszę

też, aby przekazał Pan swoim robotnikom podziękowanie za ich skuteczną interwencję i osiągniętą przez to ochronę lasu.

(podpis nieczytelny)

Do Pana Krenzkiego polskiego leśniczego w Kobylich Górach za pośrednictwem Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu

Przytoczone pismo uratowało w 1939 roku Franciszkowi Kręckiemu życie. Aresztowany przez Gestapo, jesienią tego roku przewieziony został do Gdańska, czekając w więzieniu na najgorsze. I pewnie by już nie żył, gdyby nie niezawodna pamięć i rozsądek jego żony.

– Matka moja cudem przypomniała sobie o pożarze w 1934 roku – wspomina Kazimierz Kręcki. – Odszukała niemieckie pismo. Z jego pomocą ojciec został uwolniony.

Przeżył, ale do końca wojny był robotnikiem w tartaku firmy Block w Gdańsku Wrzeszczu. Po wojnie pracował w nadleśnictwach Oliwa i Sulęcyno. Zmarł w 1956 roku w Sulęcynie.

Po śmierci ojca Kazimierz Kręcki objął Leśnictwo Glinne w Nadleśnictwie Mirachowo (DLP w Gdańsku). Po skomasowaniu nadleśnictw do emerytury pracował w Nadleśnictwie Kartuski.

Oprac. ij



Pismo pochwalne z niemieckiego Ministerstwa Leśnictwa do Franciszka Kręckiego

Ze zbiorów Kazimierza Kręckiego

Ostatni zrzut

Tomasz Hebel

Był upalny wieczór 16 sierpnia 1944 roku. Brindisi we Włoszech. Czterosilnikowy Halifax, który stał na słońcu cały dzień, przygotowano już do startu. Blachy samolotu były tak rozgrzane, że nie można było ich dotknąć, więc do środka wskoczyli rozebrani. Dopiero wysoko w powietrzu założyli mundury...

Pierwszy pilot, porucznik Leszek Owsiany z Łebcza koło Pucka, mimo swych niespełna 25 lat był już doświadczonym lotnikiem eskadry 301, która wyłącznie zaopatrywała partyzantów w okupowanej Europie (latała do Polski, Jugosławii i nad północne Włochy). Najciekawsze oczywiście były loty do Polski, choć wyczerpujące i niebezpieczne – trwały 7-8 godzin. Od 28 maja do 16 sierpnia 1944 roku odbył już 39 lotów. Prawie co drugą noc był w powietrzu. Był to jego piąty lot nad płonącą stolicę. Samolot musiał zabrać około 12 ton paliwa, kontenery ze zrzucanym ładunkiem oraz 8 osób załogi, był więc niesamowicie obciążony.

Warszawa walczyła już ponad dwa tygodnie. Trasa byłaby krótsza i bezpieczniejsza, gdyby Stalin zgodził się na korzystanie z lotnisk na Ukrainie, które były już w rękach Armii Czerwonej. Pomoc powstańcom stała się niezwykle ryzykowna, kiedy front zatrzymał się na Wiśle, gdyż Niemcy bardzo wzmocnili obronę przeciwlotniczą, zwłaszcza w okolicach Budapesztu i Krakowa. Nocne myśliwce mocno dawały się we znaki. Na Cmentarzu Rakowieckim w Krakowie leży 130 lotników, którzy zginęli niosąc pomoc walczącej Warszawie. Eskadra Południowoafrykańczyków praktycznie przestała istnieć – prawie wszyscy zginęli. Tylko dwie załogi z polskiej eskadry przeżyły powstanie.

Jugosławia, Węgry, Słowacja, przeskoczyli Tatry. Już widać było łunę nad Warszawą. Przydało się dobre rozeznanie w topografii miasta, wszak przed wojną pracował w Lotniczych Warsztatach Doświadczalnych przy montażu wspaniałych samolotów RWD –15 i RWD –21. Wyrzucili kontenery. Udało się. Napięcie opadło. Zawrócili na południe.

Tak blisko było już do rodzinnego domu na Kaszubach. Leszek Owsiany nie wiedział, co się działo z rodziną. Nie wiedział, że ojca Tadeusza hitlerowcy zamordowali w 1939 roku (uwięziono go wraz Witoldem Kukowskim – właścicielem Kolibek), że starszy brat Antek, porucznik WP, poległ we wrześniu 1939 roku w obronie Oksywia. Nie wiedział również, że matka Jadwiga oraz starsza siostra Maria przechodziły w tym czasie gehennę w Ravensbrück, że tam w dole, w płonącej Warsza-



Porucznik pilot Leszek Owsiany, Kawaler Krzyża Orderu Virtuti Militari

Fot. z archiwum autora

wie, była jego siostra Zofia, żona lotnika Kazimierza Chorzewskiego, która trzy dni przed wybuchem powstania urodziła syna. Nie wiedział wreszcie co z pozostałym rodzeństwem i że domena państwowa w Łebczu, którą dzierżał ojciec, była już w rękach niemieckich. Wystarczyło zawrócić maszynę i mógłby być za godzinę nad Puckiem, z którego jako 13-letni chłopak odbył swój pierwszy lot do Łebcza (oczywiście jako pasażer) na starym francuskim Hanriocie z silnikiem rotacyjnym.

Lecieli 30-50 m nad ziemią. Tak było bezpieczniej. W okolicy Bochni nawigator, Witold Łopuszański, dał znać, że przed nimi Tatry. Wzniesły się na wysokość 600-700 metrów i nagle błysk! ... Trzask! Stery wypadły z rąk, maszyna pikowała ostro w dół. Z drugim pilotem, Luckiem Kretowiczem, ścignęli wolanty z całej siły na piersi, samolot powinien iść wysoko w górę, a oni cały czas opadali! Zrozumiał – pocisk uszkodził ster wysokości.

– Opuścić samolot! – wydał rozkaz Owsiany.

Wyskoczyli. Przyszła kolej na niego. Ale jak tu założyć spadochron? Puścił na chwilę stery, to maszyna zwaliła się na ziemię i nie zdążyła dotrzeć do wylotu. Zostało jedno wyjście – lądować. Zrobił w tył zwrot, byle jak najdalej od tych gór! Ulga – ster kierunkowy i lotki działały, silniki nie były uszkodzone.. Teraz trzeba było dotrzeć na równinę, na północ od Bochni. Halifax ciągle opadał. Wtem ktoś stuknął go w ramię?... To strzelec ogonowy, Janek Lück, który nie usłyszał rozkazu, gdyż pocisk, który wyrwał dużą dziurę w kadłubie uszkodził połączenie telefoniczne, dotarł ze swego stanowiska do kabiny pilotów.

– Skacz! – krzyknął Owsiany.

– A ty?!

– Ja nie!



Załoga 304 dywizjonu. Trzeci z lewej Stefan Bohanes

Fot. z archiwum autora

– Zostaję z tobą! – odparł Janek.

– Stań tu za mną i mocno się trzymaj – zaraz lądujemy!

Samolot był tuż nad ziemią. Już widać było wierzchołki drzew. Porucznik odrzucił górne oszklenie kabiny, włączył reflektor do przymusowego lądowania i ...nagle zobaczył przed sobą jakieś zabudowania. Za późno było, żeby je ominąć – wyłączył iskrowniki, silniki i... stracił przytomność. Ocknął się, leżąc na trawie, piętnaście metrów przed rozbitym samolotem, dwa metry od spórego stawu. Wyleciał przez odkrytą kabinę. Po chwili usłyszał:

– Lechu! Ale jesteś poharatany! – to Janek Lück, cały i zdrowy, pomagał wnieść go jakimś ludziom do kuchni pobliskiego domu.

Okazało się, że tuż przed wylądowaniem zawadził skrzydłem o oborę. Po pewnym czasie pojawili się partyzanci z AK oraz lekarz, który stwierdził, że złamane żebra i liczne rany wykluczają transport rannego na furmance ponad trzydzieści kilometrów. Partyzanci zabrali ze sobą Lückę. Gospodarz też, na wszelki wypadek, gdzieś zniknął. Została tylko matka gospodarza. Kobieta zaczęła lamentować:

– Panie! Co to będzie? Obora rozwalona, krowa zabita, pomogliśmy polskiemu lotnikowi, przyjdą zaraz Niemcy i nas rozstrzelają!

Wyciągnął z buta tzw. pudełko na ucieczkę, gdzie między innymi były dolary i okupacyjne złotówki, i wręczył je kobiecie. Później dowiedział się, że jego kolega zrobił to samo. Po chwili przed dom zajęchał samochód, do kuchni wpadł gestapowiec i spojrzawszy na mundur z naszywkami „POLAND”, powiedział po polsku:

– Powitać syna marnotrawnego.

Wrzucono go, jak worek kartofli, na ciężarówkę i zawieziono na lotnisko do Krakowa, gdzie umieszczony został w areszcie. Dopiero po kilku dniach położono go w szpitalu wojskowym, między rannymi żołnierzami niemieckimi. Tam nawiązała z nim kontakta Armia Krajowa. Łącznikami byli salowa Marysia i szpitalny fryzjer. Marysia powiedziała, że wszystko jest przygotowane do jego ucieczki, tylko musi na tyle wydobrzyć, aby móc samodzielnie wejść na parapet (był to parter, okna bez krat). Niestety, dzień przed planowaną ucieczką zabrano go do obozu jenieckiego w Łambinowicach na Opolszczyźnie. Jeszcze w szpitalu fryzjer przekazał mu wiadomość, że sześciu członków jego załogi żyje i są pod opieką partyzantów z AK i BCh, natomiast radiotelegrafista Stefan Bohanes, któremu nie otworzył się spadochron,



Murowany dom, spora stodoła, jakiś chlewik – wszystko to pobudowano w Dębnie po wojnie. Nawet stawek, do którego o mały włos nie wpadł samolot, zupełnie już wyschł.

Fot. z archiwum autora

zginął. Dowiedział się też, że Brindisi zostało powiadomione o jego zestrzeleniu oraz o losie całej załogi.

Porucznik Owsiany przeszedł całą gehennę pobytu w niewoli i ewakuacji obozu na zachód. Po wyzwoleniu przez Amerykanów, dostał się znów do Anglii i spotkał się... ze swoją załogą (pasjonujące ich losy zostały opisane w „Pamiętniku lotnika porucznika Bernhardta”, który został zamieszczony w książce Melchiora Wańkowicza „Anoda – katoda”). W pamiętniku zakradł się jednak błąd: drugim pilotem w czasie tego lotu był Lucjan Kretowicz, a nie Włodzimierz Bernhardt, jak podaje autor tekstu. Pilot Włodzimierz Bernhardt, który leciał po raz pierwszy nad powstanie, w tym locie zajmował się ładunkiem, który należało zrzucić. Inną nieścisłością jest mylne podanie miejsca, w którym rzut nastąpił – był to Plac Napoleona w Warszawie, a nie Kampinos, jak pisze Bernhardt.

Sześćdziesiąt lat później... Ten dramatyczny epizod znam też jeszcze z dzieciństwa, z opowiadań rodzinnych. Zawsze chciałem zobaczyć to miejsce, odnaleźć świadków tych wydarzeń, poznać szczegóły. Ale zawsze jakoś nie było czasu, zawsze coś przeszkadzało, coś było ważniejsze. Wreszcie, w czasie pobytu w Krakowie, znalazł się jeden dzień i wraz z żoną udaliśmy się na poszukiwania. Wiedzieliśmy, że samolot wylądował koło Okulic w powiecie bochnieńskim. Sołtys, pan Franciszek Jagiełka z Okulic, powiedział nam, że jako dziesięcioletni chłopiec widział rozbity samolot i może wskazać nam miejsce tego zdarzenia. Wjeżdżamy do Dębiny – 2 km na południe od Okulic. Teren płaski, jak na Żuławach. Skracamy w boczną, polną drogę i po kilkuset metrach jesteśmy na miejscu. Zabudowań z tamtych czasów już nie ma. Murowany dom, spora stodoła, jakiś chlewik – wszystko to pobudowano po wojnie. Nawet stawek, do którego o mały włos nie wpadł samolot, zupełnie już wysechł. Ludzie, którzy tu mieszkają, mówią, że kupili to gospodarstwo po wojnie. Jeszcze niedawno posiadali drzwi od tego samolotu, ale oddali je do pobliskiej szkoły (jest tam podobno izba pamięci). Silnik został zakopany gdzieś w pobliżu, ale nikt nie wie gdzie. Poprzedni właściciel – Józef Synowiec oraz jego matka już nie żyją. Dowiedzieliśmy się, że następnej nocy po otrzymaniu „odszkodowania” za zabitą krowę zostali doszczętnie obrabowani z tych pieniędzy przez jakichś „leśnych”. Pan Jagiełka powiedział nam, że radiotelegrafista Jan Lück przez pewien czas ukrywał się u Andrzeja Grutka (Gutka?). Kilka miesięcy później, w grudniu 1944 r., Grutek, został aresztowany przez Niemców i prawdopodobnie rozstrzelany. Sołtys twierdzi, że tu ludzie wiedzą, kto doniósł, ale on sam nie chce mówić na ten temat.

Jest sobota, szkoła nieczynna, więc nie możemy odwiedzić izby pamięci. Dziękujemy panu Jagielce za pomoc i jedziemy na południe szukać miejsca, gdzie radiotelegrafista wykonał swój tragiczny skok.

Przejeżdżamy około 40 km. Łąka Górna – duża wieś, kościół, szkoła. Teren podgórski – tu samolot nie miałby żadnych szans na wylądowanie. W środku wsi od-

najdujemy dość spory obelisk z wmurowaną tablicą upamiętniającą miejsce śmierci Stefana Bohane-sa. Napotkany przechodzień wskazuje nam dom Józefa Guzika, który prowadzi kronikę miejscowego oddziału Batalionów Chłopskich. Pan Guzik mówi, że w pogrzebie radiotelegrafisty, który nota bene pochodził z pobliskiego Tarnowa, brała udział cała wieś. Partyzanci z BCh oddali salwę honorową, a przejeżdżający drogą niemieccy żołnierze udawali, że nic nie widzą i nic nie słyszą. Oglądamy zdjęcia z tego pogrzebu. Wspaniała kronika świadczy o tym, że mieszkańcy tej wsi żywo interesują się swoją przeszłością.

Porucznik Leszek Owsiany krótko po wojnie wrócił do Polski, choć w tamtych warunkach decyzja ta nie była łatwa. Ożenił się z rodowitą Kaszubką – Marią Nowoczyn. Marzył o lataniu, ale lotnikowi z Zachodu nie pozwolono latać w peerełowskim lotnictwie. Nie wolno też mu było powrócić w rodzinne strony – wszak pochodził z ziemiańskiej rodziny. Osiedlił się więc, wraz z żoną oraz matką i siostrą, które szczęśliwie przeżyły obóz koncentracyjny, na Dolnym Śląsku. Minęły lata. Wreszcie mógł wrócić do swej małej ojczyzny. Od kilkunastu lat mieszka w Wejherowie. Był trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Powstania Warszawskiego, Krzyżem Armii Krajowej i innymi. W 2003 r. otrzymał Medal Króla Jerzego VI. (-)



Obelisk upamiętniający pamiętny lot w Łące Górnej
Fot. z archiwum autora



Tomasz Żuroch-Piechowski

My, nieślubne dzieci...

Przez wieki, aż po lata, które jeszcze pamiętamy historia Kaszubów była pasmem porażek. Wystarczy wspomnieć „paragraf wendyjski”, który zabraniał naszym przodkom osiedlania się w miastach pomorskich, jeśli nie znali języka niemieckiego, a nawet uczestnictwa w targach czy jarmarkach. Po stuleciach jego obowiązywania doszło do tego, że Pomorze przypominało słowiański ser z niemieckimi dziurami, a potem jedną wielką dziurę. Choć jego mieszkańcy nadal nosili słowiańskie nazwiska, duch słowiański w nich umarł. Na początku XIX w. wydawało się, że ostateczne zniknięcie Kaszubów z panoramy dziejów jest tylko kwestią czasu. Co takiego zatem się stało, że od tamtego czasu upłynęły dwa stulecia, a nadal żyjemy? Zawdzięczamy to Florianowi Ceynowie. 26 marca minęła 124. rocznica jego śmierci, zaś 4 maja 188. rocznica urodzin.

Referatem „O stanie teraźniejszym germanizacji Kaszub”, wygłoszonym w roku 1843, Florian Ceynowa zapoczątkował w historii tzw. kwestię kaszubską. Opisał w nim między innymi jak pruska administracja, Kościół oraz szkoła działały, wspólnie niszcząc kaszubszczyznę. Zaledwie dwudziestosześcioletni młodzieniec pytał dramatycznie, jaki jest sens takiego działania: „Niechże mi nikt nie odpowiada – pisał – że nakazuje to koniecznie racja stanu! Jakiż cel jest dostatecznie wzniosły, żeby usprawiedliwić barbarzyństwo mordu dokonanego na narodzie?”

Wielu historyków, niestety często pochodzenia kaszubskiego, robiło wszystko, żeby przekreślić słowa Ceynowy i załgać jego przesłanie w potoku słów. Wypisali litry atramentu, by udowodnić, że kiedy Ceynowa pisał „naród”, myślał: „lud”, „chłopi”, „grupa etniczna” (niepotrzebne skreślić...), a kiedy pisał „język”, myślał: „gwara”. Postępując w podobny sposób, da się udowodnić wszystko, w zależności od koniunktury politycz-

nej i zapotrzebowania na jedynie słuszną wersję dziejów.

Z pism Ceynowy przebija zupełnie inny obraz. Dla niego Kaszubi byli członkiem wielkiego narodu słowiańskiego, który można umownie nazwać meganarodem. Składał się on z poszczególnych narodowości słowiańskich: Rosjan, Czechów, Słowaków, Serbów Łużyckich, Polaków, Kaszubów i innych. Ceynowa był dzieckiem swojej epoki. Ponieważ większość Słowian pozostawała pod panowaniem niemieckim (pruskim i austriackim), uważał on, że wszyscy powinni się zjednoczyć pod egidą Rosji, jedynej wówczas niepodległego państwa słowiańskiego. Dziś te panslawistyczne rachuby trącą naiwnością, ale wtedy mogły się wydawać ostatnią deską ratunku. Jedno pozostaje pewne – w przeciwieństwie do Polaków, którzy uważali Kaszubów za część narodu polskiego, a nasz język za polską gwara – Ceynowa przez całe życie konsekwentnie podkreślał, że Kaszubi posiadają własną kulturę, historyczną tradycję państwowości pomorskich i są narodem takim samym jak inne. Historycznie powiązanym z Polską, ale mającym prawo do własnej tożsamości.

Nie udało mu się stworzyć masowego ruchu dla propagowania swoich idei i upowszechniania literackiej kaszubszczyzny. Czy to oznacza, że żył na próżno? Na to pytanie musimy odpowiedzieć sobie sami. Moim zdaniem, dziedzictwo doktora ze Sławoszyna cały czas czeka na pełne odkrycie. Nie poznamy jego przesłania, jeśli teksty źródłowe będą dostępne w bibliotekach naukowych tylko dla kasty wybrańców, a jego poglądy ujrzemy przez cudze okulary. Stąd niniejszym postuluję o edycję (czytaj: pieniądze na ten cel!) dzieł zebranych F. Ceynowy. Póki to nie nastąpi, będziemy trochę jak jego biologiczne dzieci – nieświadome własnych korzeni, bo z pozamałżeńskiego łoża... (-)

Koleżanka z czasów szkolnych

Alina Walczak

W dorosłym życiu spotkałam się z Różą Ostrowską, gdy w latach sześćdziesiątych opracowywałam jako redaktor w Wydawnictwie Morskim Jej i Izabelli Trojanowskiej „Bedeker kaszubski”. Ponownie, już po śmierci Róży, miałam do czynienia z tekstami Jej autorstwa, przygotowując do druku zarys powieści „Mój czas osobny” (wyd. 1977), wraz z dołączonymi wspomnieniami o Niej grona pisarzy i przyjaciół. Uznałam, że jako Jej dawna wileńska koleżanka szkolna powinnam opowiedzieć o Niej z tamtych czasów i zrobiłam to, opatrując swój tekst nagłówkiem: „Od redaktora”. Obecne wspomnienie jest powtórzeniem tamtego z niewielkimi zmianami i uzupełnieniami, wydobytych z głębin pamięci.



Po wojnie Róża Ostrowska odkryła kaszubską wieś, która stała się dla niej azylem.

Fot. archiwum „Pomeranii”

We wczesnej młodości nawet niewielka różnica wieku stanowi czasem istotną różnicę, zwłaszcza jeśli chodzi o sferę duchowej dojrzałości, którą warunkuje splot najróżniejszych czynników. W naszych koleżeńskich stosunkach z Różą wieku gimnazjalnego zachodziła właśnie sytuacja, gdy ona – przy zaledwie półrocznym

starszeństwie – była o wiele dojrzałsza ode mnie, a zresztą i od innych koleżanek-rówieśnic.

We wrześniu 1939 roku w Wilnie, zdawszy egzamin do państwowego żeńskiego Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej, lecz nie będąc przyjętą w braku miejsc, trafiłam z woli rodziców do prywatnego gimnazjum ss.

benedyktynek, gdzie także znalazła się Róża Piotrowiczówna (późniejsza Ostrowska), która już u sióstr uczyła się w szkole powszechnej.

Tak się złożyło, że tutaj mój pierwszy pobyt ograniczył się do paru tygodni, bo Gimnazjum Orzeszkowej powiadomiło, że jednak mnie przyjmują, więc zdążyłam ledwie Różę zauważyć. W środku roku u Orzeszkowej musieliśmy strajkować, żeby obronić prawo do nauki po polsku do końca tego roku szkolnego, po którym Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej przestało istnieć, a gmach przejęło z łaski sowieckiej szkolnictwo litewskie. Stąd na naukę w drugiej klasie gimnazjalnej (1940/41) nowe władze przerzuciły nas do budynku ss. benedyktynek, który przejęły, upaństwowiając ich gimnazjum.

Po odnalezieniu się wśród starych i nowych koleżanek dopiero zapamiętałam Różę. Trzymała się w gronie tak samo jak ona wyrosniętych czternastoletnich dziewczynek. Wszystkie trzy miały warkocze jednakowo zaplecione nad uszami z włosów przedzielonych przez środek głowy od czoła po szyję, zwracały uwagę i swym wyglądem, i sposobem bycia. Najwyższa, Elżbieta Kridłówna, była brzydką długogłową blondynką o ładnych kręconych włosach. Wywołana do tablicy, dziwnie się krygowała, co widać udzielało się i Róży, i Ewie (Ewelinie) Jagminównie, dwóm ciemnowłosym w tym towarzystwie, bo podobnie się zachowywały. Nie wiedziałam wtedy, że Elżbieta jest córką profesora Uniwersytetu Stefana Batorego – rzecz się ujawniła, gdy w połowie roku szkolnego (w styczniu 1941 r.) Kridłówna z rodzicami wyjechała via Moskwa do Ameryki – i że Ewa także ma ojca uniwersyteckiego profesora, tyle że nie polonistę, jak Elżbieta, lecz agromoma. Dowiedziałam się o tym dopiero w trakcie tajnej nauki na kompletach, gdy Ewa, Róża, ja (Alina Woronkówna) i jeszcze parę innych koleżanek spotykałyśmy się w wąskim gronie na lekcjach w domu Jagminówny, zaprojektowanym podobno przez jakiegoś uznanego architekta. My patrzyłyśmy na to dzieło nieco krytycznie, może z powodu ciasnego pokoiku Ewy na górze, w którym, siedząc po obu stronach, stykałyśmy się niemal kolanami. Z tamtym domem (rozebrany po wojnie z powodu poszerzenia ulicy) wiąże się jedno ważne wydarzenie. Zobaczyłam tam po raz pierwszy w życiu „Zemstę” Fredry, tajne przedstawienie, grane przez same dziewczyny. Wywarło na mnie wielkie wrażenie.

W bliskim sąsiedztwie Ewy, na Pohulance, mieszkała Róża, gdzie także chodziłyśmy na lekcje. Polskiego uczyła jej matka, Jadwiga Piotrowiczowa. Zapewne przy jej udziale było przygotowane owo przedstawienie, prawdopodobnie z dziewczętami z kompletowej klasy maturalnej.

Ale wracam do trzech przyjaciółek. Należały do elity inteligenckiej. Imponowało mi to, bo mój ojciec był tylko listonoszem, choć w duchu szczyliłam się, że miał maturę i przeszłość legionową. Moją uwagę

u koleżanek przyciągał przede wszystkim ich wzajemny dobór od strony zewnętrznej. Akceptując Różę, dziwiłam się, że akurat wybrała te dwie, u których raziło mnie to i owo, głównie pod względem estetycznym. Znając bliżej, lubiąc kogoś, traciła, widać, z oczu niemiłe dla postronnych czyjeś cechy, nieistotne dla niej wobec dostrzeganych walorów. Do obserwacji najciekawsza dla mnie była Róża, która świetnie radziła sobie ze wszystkimi przedmiotami. Niewątpliwie była bardzo solidna: lekcje umiała zawsze, nawet z matematyki czy z łaciny otrzymywała piątki. Taka wszechstronność budziła podziw.

Aprobowując także Różę od strony jej wyglądu, pragnęłam, by nie było w nim żadnej skazy. Tymczasem, gdy nie brakowało okazji do obserwowania – w roku szkolnym 1940/41 u „benedyktynek” profesorowie bardzo często wywoływali do tablicy i stawało się przed frontem klasy, a potem w czasie tajnej nauki za okupacji niemieckiej siadywałyśmy w prywatnych mieszkaniach bliźutko siebie – odnotowałam, że Róża miała piękne czoło, szare, w otoczcze porcelanowej bieli, „marzące” oczy z regularnymi brwiami, kształtny nos, ale zbyt płaskie policzki, po dziecinności zaokrąglone, i wydatne usta. Przeszkadzało mi, że je zwilżała często i gniotła swymi pięknymi zębami, które jeśli pokazywała w uśmiechu, to prawie bez udziału oczu. W czwartej klasie gimnazjalnej (1942/43) Róża już nosiła kok i wyglądała dorosłe.

Ujrzana po dłuższej przerwie w Gdańsku, zaskoczyła mnie swą odmienioną powierzchownością: twarz się zwężyla, nos uwydatnił, usta pokryła szminka i skończył się nawyk gryzienia warg – stała się bardziej kobieca i podobna do swej matki, której wygląd dobrze zapamiętałam po tylu wpatrywaniach się na lekcjach. O, matka w tamtej epoce była w moich oczach piękniejsza od córki – ze swoimi wysokimi policzkami, z wąską twarzą, pięknym greckim nosem, z drobnymi kształtnymi ustami. Róża miała identyczne z matką tylko czoło. Zmiany w niej ujrzanej w Gdańsku wydały mi się wspaniałe: nabrała naturalności, ciepła, emanowała dojrzałą pięknocią. Tylko o wiele niższy niż u dziewczynki kiedyś i lekko schrypły timbre głosu uraził mnie zrazu, lecz szybko uznałam go za czynnik dodający swoistego uroku.

Wróć jeszcze do kompletów, na których chętna młodzież z Wilna uczyła się trzy lata (od jesieni 1941 do lata 1944 roku). W pierwszym ich roku (1941/42) znalazłam się w grupie bez Ewy i Róży (Kridłówna już ubyla z „benedyktynek”). Wtedy miałyśmy bardzo marną polonistkę. Na dalsze dwa lata tajne władze szkolne włączyły do naszego grona Różę i Ewę, i przydzieliły nam, wśród innych świetnych nauczycieli, polonistkę z prawdziwego zdarzenia – mamę Róży. Okazało się, że Róża i na kompletach konsekwentnie pozostawała uczennicą wybijającą się. Własna matka stawiała jej oceny bardzo dobre, a nikomu nie przeszło nawet przez myśl, by je kwestio-

Uwolnienie – czy na pewno cud?

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Krzysztofa Kordy »Pomorzanin „pełną gambą”« poświęcony ks. Pawłowi Czaplewskiemu („Pomerania” nr 2/2005). Autor przywołał historię dość niezwykłego ocalenia ks. Czaplewskiego z KL Stutthof, dzięki powołaniu się przezeń na osobistą znajomość z kanclerzem III Rzeszy Adolfem Hitlerem. Przytoczył tę opowieść na podstawie trzech różnych źródeł: 1) lakonicznej relacji samego ks. Czaplewskiego, gdzie nie pada nazwisko Hitlera; 2) relacji jego biografisty prof. Antoniego Czacharowskiego, z której wynika, jakoby ks. Czaplewski sam się powołał na znajomość z Hitlerem; 3) tradycji ustnej z parafii Miłobądz, według której uwolnienie księdza było inicjatywą jego gospośi, która napisała w tej sprawie list do kancelarii Rzeszy.

Tradycja ustna przywołana przez K. Kordę jest również żywa w mojej rodzinie. W latach 1920-1939 soltysem wsi Zajączkowo Tczewskie w parafii Miłobądz był mój pradziad Franciszek (von) Piechowski, rozstrzelany przez gestapo 11 listopada 1939 r. Przekaz, o którym wspominam, dotarł do mnie przez syna Franciszka, a mojego stryja Henryka Piechowskiego (1926-1988), którego dzieci do dziś gospodarzą w Zajączkowie. Stryj Henryk podał jednak jeszcze jeden szczegół, który do tej pory nie został opisany w literaturze. Po powrocie z KL Stutthof ks. Paweł Czaplewski wywiesił na kościele parafialnym w Miłobądku flagę z hackenkreutzem na zarządzenie władz niemieckich, przez co miał z nimi „święty spokój” przez całą okupację. Dla ścisłości dodam, że stryj nie mógł być osobiście świadkiem tamtych wydarzeń, gdyż razem z matką i rodzeństwem został wysie-

dlony do Generalnej Guberni 29 września 1940 r., skąd powrócił dopiero na początku 1945 r. Nie podważa to jednak wiarygodności jego relacji. Część mieszkańców wsi nie została wysiedlona i była naocznymi świadkami wydarzeń z czasów okupacji, następnie z ich opowiadań poznali je ci, którzy powrócili z wygnania.

Istnieją pewne nieścisłości dotyczące trudnych losów miłobądzkiego proboszcza. K. Korda podał, że ks. Czaplewski został uwięziony 26 września 1940 r., a zwolniony 17 października 1940 r. (21 dni w obozie), natomiast Krzysztof Kowalkowski w monografii „Miłobądz. Historia miejscowości i parafii 1250-2000” (Miłobądz, 2000), na s. 70, jako dzień uwięzienia podał 9 października 1940, a datę zwolnienia 18 października 1940 r. (dziewięć dni w obozie). Sam Czaplewski jako miesiąc uwięzienia wskazał wrzesień, bez konkretnego dnia. Wrześniowa data jest w pewien sposób zbieżna z datą wysiedlenia mojej rodziny. Skądinąd wiem, że tym samym czasie wysiedlono wiele innych rodzin z powiatu tczewskiego – najpierw do obozu przejściowego w dawnej fabryce Arkona w Tczewie (dziś Muzeum Wisły), a następnie do GG. Wskazywałoby to na skoordynowaną akcję, której ofiarą mógł też paść ks. Czaplewski. Warto jednak sprawdzić, skąd Kowalkowski wziął datę 9 października 1940 r. i jaki ślad po pobycie ks. Czaplewskiego w Stutthofie pozostał w zachowanych do dziś księgach ewidencyjnych więźniów?

Być może tym, co poniżej napiszę, narażę się na zarzut szkalowania dobrej pamięci ks. Pawła Czaplewskiego. Moje intencje są jednak inne. Uważam, że pisząc o wybitnych postaciach, które szanujemy za ich dokonania, musimy dostrzegać ich losy w całej złożoności, widzieć w nich ludzi z krwi i kości – z bagażem do-

świadczeń życiowych i ułomności, a nie herosów na cokółach z brązu. Pisząc biografie nie powinniśmy kłęczeć na kolanach, tylko siedzieć przy biurku. Nie wiem, jak zachowałbym się w sytuacji, w której alternatywą byłoby moje życie lub życie rodziny, a z drugiej strony – stosunkowo niewielka koncesja na rzecz najeźdźców. Wdzięczny jestem losowi, że zaoszczędził mi podobnych dylematów i z tym większą pokorą proszę o rozważenie wątpliwości, które mi się nasunęły przy lekturze opowieści o przejściach miłobądzkiego proboszcza.

Wydaje mi się, że ocalenie ks. Czaplewskiego z KL Stutthof, które w oczach jego parafian było cudem, a według świadectwa samego zainteresowanego – zbiegiem okoliczności, nie byłoby możliwe bez czynnej inicjatywy z jego strony – mniejsza o to, czy osobiście, czy za pośrednictwem gospośi. Wskazuje na to stosunkowo krótki okres pobytu w obozie oraz lojalistyczne zachowanie ks. Czaplewskiego względem hitlerowców już po uwolnieniu (nowa okoliczność!). Z zachowanych relacji księży, którzy przeżyli gehennę niemieckich obozów śmierci (polecam zwłaszcza wspomnienia ks. Wojciecha Gajdusa „Nr 20998 opowiada”, Pelplin 2001) wynika, że hitlerowcy mamili uwięzionych księży propozycją uwolnienia, pod warunkiem przyjęcia volkslisty. Kapłan, który by na taką propozycję przystał, byłby propagandowym przykładem, że z nową władzą da się żyć – na jej warunkach. W tej sytuacji mniejszym złem mogło się wydawać przywołanie niegdysiejszej znajomości z kanclerzem Rzeszy. Wydaje się mało prawdopodobne, aby 63-letni wówczas Czaplewski zdecydował się na przyjęcie volkslisty, aczkolwiek jego przyszły biografista będzie zmuszony rozważyć i tę możliwość, poprzez lekturę akt tzw. komisji weryfikacyjnych działających po wojnie.

nować. Aż nadto było dowodów, że na nie w pełni zasługiwała.

U Róży nauka odbywała się w jadalni przy ogromnym, brązowym, prostokątnym stole, który obsiadałyśmy, sadowiąc się na krzesłach z wysokimi oparciami. Poza tym pokój wypełniały dwa ciężkie brązowe kredensy i pianino, ustawione między oknami, które obramowały zielone pluszowe portiere, przydając wnętrzu nobliwości. Inna, jaśniejsza, weselsza była w tym mieszkaniu sypialnia. Stały w niej piękne mahoniowe meble, a na ścianach wisiały rodzinne portrety. Kiedyś, widać, było więcej czasu i Róża pokazała nam inne, jeszcze niewidziane, kąty. Choć nie było między nami prawdziwie naturalnego stosunku – jej górowanie pod każdym względem onieśmielało – dała mi kiedyś do przeczytania (właśnie chyba, by przełamać to onieśmienie) swój rękopiśmienny zbiorek poezji, upamiętniający gwałtowną miłość do nieznanego szpakowatego pana. Podobno był to znany wileński adwokat, którego nazwisko i adres z czasem nawet poznałam.

A było tak. Szła raz ulicą majowym popołudniem z olbrzymim naręczem bzu, zupełnie niezwykła z tą masą fioletu, i w oczach nadchodzącego mężczyzny, widzianego wtedy po raz pierwszy, ujrzała olśnienie, a jej w odezwie drgnęło serce. Tak w opowieści wyglądała geneza tej miłości – natchnienia lirycznych wierszy. Jakaż ekscytująca była ich lektura! Oto dziwne uczucie nie do zrealizowania, realizowane więc jako temat poetycki. Czułam intuicyjnie sztuczność tej miłości, jej literackość. Zapewne dlatego ją ujawniła. Epizod z tomikiem pozostał odosobniony.

Przyszło wyzwolenie Wilna – spotkałyśmy się późną jesienią 1944 roku w pośpiesznie zorganizowanym polskim gimnazjum żeńskim przy ulicy Wielkiej, ulokowanym w budynku szkolnym w pobliżu filharmonii, w niezwykle licznej klasie maturalnej. Gnębił nas tu chłód – same przez jakiś czas nosiłyśmy do szkoły drewno i paliłyśmy w piecu. Nękał nieraz głód – pamiętam suchy chleb w rękach Róży. Słowem, warunki nie sprzyjały obserwacji, a wkrótce też zaczęła się repatriacja. Róża wyjechała jeszcze zimą, grubo przed maturą, która ciągnęła się przez czerwiec, zahaczając o lipiec. Właśnie w lipcu, gdy już było wiadomo, jak mi poszło na maturze, spotkałam na terenie naszej szkoły panią Piotrowiczową. A więc ona i jej matka (babcia Róży) jeszcze nie pojechały! Mogłam ją ucieszyć moją pomyślną oceną pracy pisemnej z języka polskiego, bo to był sukces jej nauczania. Róża tymczasem znalazła się w Poznaniu z rodziną Jagminówny. Na uniwersytecie poznańskim czekała na pana Jagmina posada profesora rolnictwa. Tam obie przyjaciółki zdały maturę. Róża podjęła studia polonistyczne, lecz ich nie skończyła, bo po wyjściu za mąż za Leszka Ostrowskiego, późniejszego aktora, za jakiś czas wyjechała wraz z nim na Wybrzeże. Przyszłość swą związała z Wybrzeżem,



Matka Róży – Jadwiga Piotrowiczowa, Warszawa 1932 r.
Repr. z książki „Pro memoria. Róża Ostrowska”
pod red. J. Borzyszkowskiego

z gdańskim radiem, teatrem, środowiskiem literackim.

Miała okazję w powojennym okresie poznać urok kresowej wsi i czas tam spędzany uważała potem, z perspektywy Polski Ludowej, za raj utracony. Po wojnie odkryła kaszubską wieś jako swój azyl, ale rzeczywistość była brutalna i nie szczędziła zgrzytów. O tym, choć namiastkowo, opowiada „Mój czas osobny”, ledwie zarys czarownej powieści. (-)

Róża (1926-1975)

20 marca br., trzy dni przed 30. rocznicą śmierci Róży Ostrowskiej, w Bazylice Mariackiej ks. infułat Stanisław Bogdanowicz odprawił mszę w jej intencji. Podczas nabożeństwa Halina Słojewska i Zbigniew Jankowski recytowali wiersze Róży oraz czytali fragmenty jej prozy.



Jerzy Dąbrowa-Januszcowski

W przededniu jubileuszu

Czy 30 lat to dużo? Historyk jedynie machnie ręką przypominając, że wszelkie sumowania określa się w... wiekach. A jednak warto przypominać także nieodległe fakty.

Po zaborczej wojnie potomków Teutonów w 1945 roku cofająca się fala zniszczeń odsłoniła zachowane w odzyskanym powiecie słupskim „resztki Słowian na południowym brzegu Bałtyku” – jak określił Słowińców w połowie XIX wieku rosyjski badacz Aleksander Hilferding. W 1950 roku redaktor Lech Bądkowski z „Dziennika Bałtyckiego” wysłał na dziennikarski rekonesans do Słowińców praktykując cego w gazecie Tadeusza Bolduana. Tak rozpętała się burza wokół Kluk i ocalałych tam, po falach powojennych wysiedleń do Niemiec, 142 Słowińców. Po latach i ci nie wytrzymali presji, ostatecznie emigrując z rodzinnej ziemi. Mieli przeciw sobie brutalny, dobrze zorganizowany aparat państwowy i równie brutalnych osadników przybyłych ze Wschodu.

Ich tragedia z pewnością utwierdziła działaczy kaszubskich – takich jak Bądkowski, Bolduan, Henryk Lukowicz, Aleksander Arendt i innych – w przekonaniu o potrzebie nieprzejednanej walki o kaszubsko-pomorską tożsamość. Lech Bądkowski w 1944 roku jeszcze w Anglii, w rozprawie „Pomorska myśl polityczna”, sformułował swoją ideę wielkiego samorządowego Pomorza w wyzwolonej Polsce. Szybko jednak powojenne realia polityczne zmusiły go do weryfikacji planów. Wreszcie nastąpiła popaździernikowa odwilż polityczna w 1956 roku i Bądkowski zrozumiał, że nadszedł czas. 28 października zwołał w Gdyni zebranie działaczy kaszubskich, którzy powołali Komitet Założycielski Zrzeszenia Kaszubskiego. 2 grudnia w Gdańsku odbył się pierwszy Walny Zjazd Delegatów.

Powróćmy na westné merki. W wielu miasteczkach i wsiach okolic Słupska, Ustki, Bytowa, Miastka już z końcem 1945 roku poniemieckie siedliska obejmowały rodziny kaszubskie, przybywające tu z przeludnionych i zniszczonych rejonów Sulęcyna, Sierakowic, Kartuz, Brus i innych miejscowości. Niejednokrotnie byli nawet szybsi w tym parciu na zachód od grup osadni-

czych „zza Buga”. My tu dziś mówimy, że wracaliśmy na swoje, zagrabiane przez setki lat przez osadników niemieckich.

Dla nas w Słupsku, dzierzonym mocno przez władze województwa koszalińskiego, „nowym” miało być odłączenie – utworzenie w 1975 roku – samodzielnego województwa. Już w marcu 1976 roku, a więc w 20 rocznicę istnienia Zrzeszenia, odbyło się zebranie założycielskie oddziału ZKP. Niestety, w kwietniu władza miejska, a po odwołaniu wojewódzka odmówiła zgody na zarejestrowanie słupskiego partu, który mimo to działał do chwili skutecznego zniechęcenia przez czynniki urzędowo-polityczne prezesa Leona Lewandowskiego. Trzeba było politycznego wstrząsu w sierpniu 1980 roku na Wybrzeżu oraz nieprzejednania słupskich działaczy, by po pięciu latach zarejestrowano słupski oddział utworzony na zebraniu 25 marca 1981 roku. Prezesem wybrano Zbigniewa Talewskiego.

Znaczącego, wręcz manifestacyjnego wsparcia nowemu oddziałowi udzielił Zarząd Główny ZKP, odbywając już w maju tego roku w Słupsku swoje obrady plenarne pod przewodnictwem Izabelli Trojanowskiej. Tematem dyskusji był referat wygłoszony przez Tadeusza Bolduana pt. „Idea Wielkiego Pomorza w dziejach ruchu kaszubskiego”. Koreferentem był Lech Bądkowski z wystąpieniem „Pomorze w czasie powstawania”. Radykalne, mądre wystąpienia prelegentów, niejednokrotnie polemiczne, wywarły wrażenie nie tylko na słupskich zrzeszeńcach. Część oficjalnych gości, chyba nieco zdezorientowanych, po przerwie opuściła zebranie. Dla oddziału te obrady okazały się ważne. W stanie wojennym nie przerwaliśmy działalności, organizując ważne patriotyczne przedsięwzięcia w całym województwie. Part rozrastał się liczebnie, inicjowaliśmy powoływanie kolejnych oddziałów – nieformalnie uznawani jako oddział wojewódzki Zrzeszenia w Słupsku. Z czasem nieprzychylni nam jawnie zmieniali zdanie o naszej organizacji.

Dziś, z perspektywy 30 lat, do przyszłorocznego półwiecza Zrzeszenia przygotowujemy się z poczuciem dobrego wypełniania naszej misji. (-)

Ksiądz Alojzy Franciszek Kowalkowski (1905-1986)

Krzysztof Kowalkowski



Ksiądz Alojzy Kowalkowski (stoi czwarty od prawej) na ślubie swojej kuzynki Anny Kowalkowskiej w Kręgu w 1935 r. Nad parą młodych stoi ks. Jan Waldoch.
Fot. ze zbiorów autora

Urodził się 16 września 1905 r. w Kartuzach. Był drugim dzieckiem Edmunda i Walerii, córki Feliksa Pierzyńskiego, uczestnika powstania w 1863 r. Duży wpływ na jego osobowość wywarła atmosfera domu rodzinnego, z którego wyniósł żywe tradycje religijne i miłość do ojczyzny. Ojciec Alojzego był malarzem (właścicielem zakładu) wykonującym obrazy, złocenia do kościołów, a także remonty w nich.

Wpływ na młodego Alojzego miał też zapewne jego stryj, ks. Antoni Kowalkowski, proboszcz w Rytlu, autor pieśni kościelnych, m.in. „Kiedyś o Jezus chodził po świecie” i „Pan Jezus już się zbliża”, gdzie Alojzy spędzał wakacje. Być może przykładem roli nauki w życiu byli również bracia ojca, nauczyciele Bonifacy i Józef.

Szkoła

Po ukończeniu niemieckiej szkoły ludowej Alojzy rozpoczął w 1915 r.

naukę w ówczesnym progimnazjum w Kartuzach (Höhere Knabenschule). Następnie w latach 1918-1924 uczęszczał do Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Wejherowie. Tam należał do I Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarneckiego, a potem w II Drużynie im. Tadeusza Kościuszki był przybocznym. W 1923 r. wraz z Klemensem Ponką założył Drużynę Zuchów. W Kartuzach 9 stycznia 1919 r. uczestniczył w wielkim zjeździe kaszubskim, w którym wzięło udział 25 tys. Polaków, co wywarło na nim wielkie wrażenie. Egzamin dojrzałości zdał 16 czerwca 1924 r. i, idąc za głosem powołania, jeszcze tego roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Już wtedy, obok zajęć związanych ze studiami, rozpoczął działalność publicystyczną, będąc od 1926 r. stałym współpracownikiem „Słowa Pomorskiego” i „Pro Christo”. Jak sam wspominał, wstępując do semina-

rium marzyło mu się „wielkie kaznodziejstwo”, ale rychło się przekonał, że Bóg odmówił mu tego daru, a dał inne talenty: przemawianie in scriptis, również do licznych rzesz. „Stąd nie nęciły mnie – pisał – jakieś długie rozprawy naukowe przeznaczone dla wąskiego kręgu specjalistów. Raczej popularyzacja tematów i zagadnień naukowych, raczej redaktorskie przemawianie na łamach prasy codziennej na tematy wówczas aktualne”.

Interesował się bardzo Pomorzem i jego historią. Letnie wakacje poświęcał na studiowanie materiałów w Archiwum Państwowym w Gdańsku oraz w tamtejszej Bibliotece Miejskiej.

Duszpasterz

Święcenia kapłańskie przyjął 30 czerwca 1929 r. z rąk ówczesnego rektora seminarium, późniejszego biskupa, Konstantyna Dominika,

zaś pierwszą mszę odprawił 2 lipca 1929 r. w kościele poklasztor-
nym w Kartuzach. Jego pierwszą
pracą duchowną był wikariat
w Kaszczorku pod Toruniem, gdzie
pracował do 31 stycznia 1931 r.
W międzyczasie 1 października
1930 r. został skierowany na studia
na Wydziale Humanistycznym Uni-
wersytetu Poznańskiego, z myślą
o zaangażowaniu go po studiach
w Collegium Marianum. W lutym
1931 r. przeniósł się na stałe do
Poznania. W trakcie studiów pełnił
obowiązki kapelana Domu Akade-
mickiego i udzielał się w Konfede-
racji Katolickiej Młodzieży Akade-
mickiej „Pax Romana”. Uczestni-
czył między innymi w kongresie we
Fryburgu (Szwajcaria). W Poznaniu
12 listopada 1931 r. jako kapelan
Bratniej Pomocy na wielkiej mani-
festacji młodzieży akademickiej
(uczestniczyło ok. 5 000 osób) od-
prawił mszę świętą w związku ze
śmiercią studenta Uniwersytetu
Wileńskiego.

Ksiądz Alojzy uczęszczał na se-
minarium historii literatury, prowa-
dzone przez prof. Romana Polla-
ka. Za jego zachętą zajął się litera-
turą baroku. Tematem jego pracy
magisterskiej była „Wojna domo-
wa” Samuela Twardowskiego. Li-
cząca 360 stron maszynopisu jest
chyba najpoważniejszym omówie-
niem tej polskiej epiki barokowej



Kaszczonek, 18 maja 1930 r. (ks. Alojzy drugi od prawej)

Fot. ze zbiorów autora

i jedyną dziś szansą poznania tre-
ści zaginionego rękopisu.

19 czerwca 1934 r. uzyskał dy-
plom magistra filozofii. Po powro-
cie do Pelplina został wykładowcą
w Collegium Marianum. Uczył ję-
zyka polskiego i literatury polskiej
w kl. VII i VIII Gimnazjum. Tu nara-
ził się ówczesnym władzom pań-
stwowym za głoszenie zbyt śmia-
łych i krytycznych poglądów
w duchu Narodowej Demokracji,
publikowanych m.in. w „Pielgrzy-
mie” i „Gońcu Pomorskim”. Na
wniosek kuratorium w 1936 r. zo-
stał usunięty ze szkoły i wysłany do
parafii w Kiełpinach w dekanacie
Lidzbarskim, gdzie od 1 lipca 1936

do 30 czerwca 1939 r. pełnił funk-
cję kuratusa. Miało to mu umożli-
wić ukończenie pracy doktorskiej
o teatrze barokowym na Pomorzu.
Niestety, wojna zniszczyła dzieło.
Zamierzający przejść na emerytu-
rę naczelny redaktor tygodnika
„Pielgrzym” ks. Jerzy Chudziński za-
proponował ks. Kowalkowskiego
na swego następcę, jednak z oba-
wy przed sprzeciwem władz pań-
stwowych, biskup nie wyraził zgo-
dy.

Wojna

1 lipca 1939 r. został ks. Alojzy ka-
pelanem na m/s „Piłsudski” i w tym
charakterze w chwili wybuchu II
wojny światowej znalazł się za gra-
nicą, nie dzieląc tragicznego losu
duchowieństwa pelplińskiego.
Wojna zastała go w drodze z No-
wego Jorku do Gdyni, pozostał więc
w Anglii. Po wykolejowaniu 2 paź-
dziernika 1939 r. w Newcastle zna-
lazł miejsce w parafii św. Wawrzyń-
ca, sprawując opiekę nad miesza-
jącymi tu Polakami, a zwłaszcza
marynarzami i pasażerami ze stor-
pedowanego 26 listopada 1939 r.
„Piłsudskiego”. Jako kapelan po-
chował kapitana statku, Mamerta
Stankiewicza („Znaczący Kapitan”),
który wówczas zginął.

1 lutego 1941 r. został powołany
do Wojska Polskiego w charakte-
rze kapelana lotnictwa, otrzymując
polski stopień kapitana WP, a bry-



Anglia – lata wojny (ks. Alojzy Kowalkowski pierwszy od prawej)

Fot. ze zbiorów autora

tyjski Squadron Leader (major). Był kapłanem m.in. w Szkole Pilotażu, Ośrodku Szkolenia Załóg Bombowych, Dywizjonie Budowy Lotnisk, a od lutego 1946 do 30 kwietnia 1947 r. zastępcą szefa duszpasterstwa Polskich Sił Powietrznych w Anglii. Otrzymał m.in. War Medal, Defence Medal, Medal Lotniczy (dwukrotnie). W trakcie pobytu w Anglii nie zaniedbywał pracy naukowej i pisania artykułów do polskich czasopism. Przygotowywał m.in. historię piśmiennictwa kaszubskiego od Mrongowiusza do Majkowskiego. Pisał także do polskich czasopism wychodzących w Anglii. W 1945 r. w Londynie opublikował pracę „Sto pięćdziesiąt lat myśli polskiej na Pomorzu”.

Nauczyciel

Do kraju powrócił 18 maja 1947 r. Od szefa duszpasterstwa wojakowego, ks. A. Miodońskiego, otrzymał następującą opinię: „Kapłan poważny, gorliwy i pracowity. Gorący patriotą, chociaż nie lubiący patriotyzmu



Ksiądz Alojzy Kowalkowski w swoim pokoju w Pelplinie. Lata 70.

Fot. ze zbiorów autora

na pokaz i paradę. Kaznodzieja inteligentny i rzeczowy, w pracy codziennej ofiarny i dokładny. Wobec przełożonych lojalny, lecz z godnością i stanowczo broniący poglądów, które uważa za słuszne. W żołnierzu szuka wartości moralnych i stara się je wydobywać i ugruntować...”. Po powrocie przez miesiąc był administratorem parafii Linia, a następnie powrócił do Pelplina, gdzie w Prywatnym Gimnazjum Ogólnokształcącym Collegium Marianum do 1951 r. był nauczycielem języków polskiego i angielskiego i wychowawcą klasy. Jednocześnie w latach 1948-1958 prowadził wykłady w Seminarium Duchownym z języka polskiego, a następnie, okresowo, wykłady i ćwiczenia z dziedziny bibliotekarstwa, będąc od 1951 r. aż do swej śmierci kustoszem biblioteki seminaryjnej. Swą sumiennością, pracowitością, dokładnością oraz ukochaniem książki postawił ją na wysokim akademickim poziomie. W roku szkolnym 1947/48 dojeżdżał do Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Gniewie, gdzie uczył języka polskiego.

Miał ks. Alojzy swój wkład w powrót Biblii Gutenberga do Pelplina. Po długich staraniach, gdy biblia powróciła do Polski, ks. Antoni Liedtke oraz ks. Alojzy Kowalkowski 24 lutego 1959 r. przewieźli ją z Wawelu do Pelplina.

Naukowiec

Nie zaniedbywał przy tym pracy naukowej i publicystycznej. Najchętniej, jak wspomniano, pisywał krótkie artykuły na aktualne tematy, choć spod jego pióra wyszło także kilka większych prac, m.in. o dziejach kartuskiego klasztoru czy o duszpasterstwie w Polskich Siłach Powietrznych we Francji i Wielkiej Brytanii. Artykuły swoje publikował m.in. w: „Gazecie Kartuskiej”, „Pro Christo”, „Domu Rodzinnym”, „Mestwinie”, „Przedświcie”, „Sile i Zdrowiu”, „Głosie Akademickim”, „Ruchu Literackim”, „Pielgrzymie”, „Gońcu Pomorskim”, „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, „Zrzeszy Kaszëbskiej”, „Wierze i Czynie”. Swe prace i artykuły podpisywał także pseudonima-

mi: ks. Ketola, Laookon, Mieczysław Stepka, Mirosław Jesko, Pankracy, Stańczyk, AFK. Bibliografia jego publikacji opracowana przez ks. Henryka Mrossa liczy ponad dwieście pozycji.

W 1984 r. ks. Alojzy Kowalkowski został kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej Chełmińskiej.

W świadomości pokolenia, które go pamięta, a szczególnie jego wychowanków z Gimnazjum, pozostał jako wielki humanista, człowiek szerokiej kultury, któremu głęboko leżały na sercu sprawy Kościoła i ojczyzny.

Po długiej chorobie zmarł 14 marca 1986 r. w Pelplinie. Pochowany został w Kartuzach w grobowcu rodzinnym obok swych rodziców. (-)

Bibliografia

1. Augustyn Klemens Hirs, Kartuski kapłan polskich marynarzy i lotników, Pomerania, nr 9, 1998
2. Ks. Alojzy Kowalkowski, Życiorys własny z dnia 31.05.1947 roku, rękopis
3. Ks. Antoni Liedtke, Saga Pelplińskiej Biblii Gutenberga, Pelplin 1983
4. Ks. Henryk Mross, 50 lat kapłaństwa ks. Alojzego Kowalkowskiego 1929-1979, maszynopis, Pelplin
5. Ks. Henryk Mross, Pracownicy Naukowo-Dydaktyczni Wyższego Seminarium Duchownego, Pelplin 1939-95, Pelplin 1997
6. Ks. Anastazy Nadolny, Ks. Alojzy F. Kowalkowski, W 10. rocznicę śmierci pelplińskiego humanisty, Pielgrzym, nr 8, 1996
7. Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego, Suplement I, pod red. Zbigniewa Nowaka, Gdańsk 1998
8. Ks. Jan Walkusz, Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918-1939, Pelplin 1992
9. Wielka manifestacja żałobna młodzieży poznańskiej, Kurier Poznański, 14 listopada 1931



Łukasz Jabłoński

Sprzedać się z klasą

Pierwszego lipca minie pięć lat od triumfalnego przejazdu pociągu Transcassubia na trasie Chojnice - Hel - Chojnice. Kaszubszy południowcy licznie nawiedzili roślących ziomków z północy. Śpiewom, tańcom, uściskom i toąstom wszelkiej maści nie było końca. Dzięki bezpośrednim relacjom z Helu zatraconych w zabawie Kaszubów można było oglądać na ekranach telewizorów w całej Polsce. Kaszubska zabawa „dwójki” udowodniła światu, że „ci nieufni” też do pierzastych nie należą i swój język (w gębie) mają.

Kilka tygodni wcześniej, po przegranym pojedynku miast, górale z Cieszyna wyjechali z pucykiego rynku na tarczy. Oczywiście wszystko odbyło się w atmosferze zabawy i zdrowej rywalizacji, ale gospodarze nie mogli przecież pozwolić na góralskie panoszenie na kaszubskiej, świętej ziemi. Transmisja turniejowych potyczek przybliżyła mieszkańcom kraju nad Wisłą kulturę kaszubską i walory turystyczne krainy stołmów.

Obydwa wydarzenia były sprawdzianem dla realizatorów telewizyjnych, ale przede wszystkim dla ich uczestników dzielnie reprezentujących kaszubskie barwy. Sprzedać się, pardon, wypromować z fasonem, nie jest rzeczą prostą ani taną. Ten ostatni czynnik sprawia, że na drugie takie kaszubskie pięć minut w ogólnopolskich mediach przyjdzie nam jeszcze poczekać. Chociaż kto wie, czy przyszłoroczna okrągła rocznica założenia Zrzeszenia nie zainteresuje szefów publicznej telewizji. Niewątpliwie warunkiem jest zaproponowanie atrakcyjnej oprawy, bo raczej nikt nie będzie zainteresowany pokazywaniem obwieszonych medalami piersi. No, chyba że będą one należały do którejsz działaczek.

Promocja regionu, dla mieszkańców którego turystyka stanowi poważne źródło dochodów

należać powinna do podstawowych obowiązków samorządów wszystkich szczebli, ale również podmiotów świadczących usługi turystyczne. Takie współdziałanie władzy z ludem możemy obserwować na przykładzie LOT-ów, czyli Lokalnych Organizacji Turystycznych. Na północnych Kaszubach istnieją cztery lotowskie organizacje: Stowarzyszenie LOT „Łeba”, Stowarzyszenie Rozwoju Północnych Kaszub „Norda”, Stowarzyszenie Turystyczne „Ziemia Wejherowska” oraz Stowarzyszenie Turystyczne „Ziemia Lęborska”. Przedstawienie spójnej i kompleksowej oferty wypoczynku przynosi większe efekty niż rozproszone materiały promocyjne, których jakość pozostawia czasami wiele do życzenia. Nie może dziwić zatem fakt, że „lotowcy” północnej części naszego regionu postanowili zewrzeć szyki i wspólnie realizować niektóre przedsięwzięcia turystyczne. Nie od dziś wiadomo, że duży może więcej.

Ponieważ świeże powietrze i żar lejący się z nieba na bałtyckie plaże nie wystarczają już potencjalnemu turyście, trzeba coraz częściej myśleć o markowych produktach turystycznych, powstaniu których mają sprzyjać wymienione wyżej LOT-y. Na początek wystarczy produkt bardzo tani, ale niezwykle skuteczny: Uśmiech Kwaterodawcy. Jako drugi proponuję Czysty Stolik w Barze, a do luksusowych towarów zaliczę Zadbaną Toaletę. Po wypromowaniu tych podstawowych produktów będziemy mogli pomyśleć o czymś więcej. Z doświadczenia wiem, że skuteczną formą reklamy jest poczta pantoflowa. Tania, ale niezwykle efektywna. Znajomy znajomego z pewnością przekaże swojemu znajomemu, że znajomy jego szefa wie dokładnie, które miejsca omijać dużym łukiem, a których nie można pominąć. A więc do roboty – twórzmy markowe produkty turystyczne na miarę naszych środków i możliwości! (-)

50-lecie urodzin i 25-lecie kapłaństwa ks. Jana Walkusza

Ks. Władysław Szulist

Ksiądz prof. dr. hab. Jan Walkusz jest pracownikiem dydaktyczno-naukowym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownikiem Katedry Historii Kościoła XIX i XX wieku od 2003 r. i dyrektorem Instytutu Historii Kościoła KUL od 2004 r.

Urodził się 27 maja 1955 r. w Klukowej Hucie, w mściszewickiej parafii w powiecie kartuskim. Po ukończeniu w 1970 r. szkoły podstawowej w Mściszevicach i w 1974 r. Liceum Ogólnokształcącego w Lęborku rozpoczął studia w pelplińskim seminarium. Tam zetknął się z regionalnym ruchem kaszubsko-pomorskim i aktywnie włączył się do działalności istniejącego przy seminarium od 1908 r. Klubu Studentów Kaszubów. W lutym 1976 r. został jego prezesem. Nawiązał liczne kontakty ze środowiskami naukowymi i kulturalno-oświatowymi Pomorza, uaktywniając kleryków. Zorganizował w tym czasie uroczystości z okazji 70. rocznicy urodzin ks. dr. Bernarda Sychty (kwiecień 1977) i 70-lecia Klubu Studentów Kaszubów (październik 1978 r.) z udziałem wielu znaczących gości i prelegentów.

Po święceniach kapłańskich, 25 maja 1980 r., pracował jako wikary w Osiu pod Świeciem, Działdowie i parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, uprawiając równocześnie przez ten czas twórczość literacką i popularnonaukową. W 1984 r. rozpoczął studia specjalistyczne w zakresie historii Kościoła w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Zygmunta Zielińskiego, który był promotorem jego pracy magisterskiej i doktorskiej („Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej II Rzeczypospolitej”, 1990). Habilitował się w 2002 r., profesorem nadzwyczajnym został w roku 2004.

Po ukończeniu studiów licencjackich w 1986 r. i doktoranckich w 1988 r. został zatrudniony w Międzywydziałowym Zakładzie Leksykograficznym KUL jako asystent naukowy i redaktor zespołu opracowującego Encyklopedię Katolicką. W 1991 r. został redaktorem naczelnym Encyklopedii Katolickiej. W latach 1991-1994 przeprowadził pełną komputeryzację zakładu, gruntownie przeorganizował struktury redakcji oraz przygotował i wydał szósty tom Encyklopedii. Jako



*Duszpasterz, nauczyciel, naukowiec i poeta – ks. Jan Walkusz
Fot. Eugeniusz Pryczkowski*

członek (z wyboru) Senatu Akademickiego KUL (1991-1994) przez ponad dwa lata był jego sekretarzem.

Od 1995 r. Jan Walkusz pracuje przy Katedrze Historii Kościoła XIX i XX wieku na Wydziale Teologii, prowadząc zajęcia z historii Kościoła powszechnego, dziejów misji i metodyki. Zajmuje się sytuacją Kościoła podczas II wojny światowej, dziejami duchowieństwa katolickiego II Rzeczypospolitej, kulturą umysłową XIX i XX wieku, biografistyką, leksykografią i dziejami Polonii. Z tej też tematyki powstają prace dyplomowe (magisterskie i doktorskie) na prowadzonym przez niego seminarium naukowym.

Odbył kilka podróży badawczych, m.in. do Holandii (1991, 1997), Niemiec (1989, 1990, 1995), Stanów Zjednoczonych (1997, 1999) i Kanady (1996, 1997, 1998), wygłaszając przy tej okazji referaty m.in. w Paderborn, Phoenix, London, Windsor i Chatham.

W pierwszym półroczu 2002/2003 prowadził badania naukowe w London, Ontario. Wygłosił kilka odczytów w Western Ontario University w tym mieście oraz w środowiskach polonijnych na temat aktywności literackiej polskiego duchowieństwa w XIX i XX wieku, współczesnej literatury religijnej i dziejów Polski w XX wieku. Aktualnie przygotowuje książkę na temat dziejów Polonii w London, Ont.

W Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pełni i pełni wiele funkcji administracyjnych i społecznych. Był sekretarzem Instytutu Historii Kościoła KUL (1998-2004) i sekretarzem redakcji „Roczników Teologicznych”. Jest delegatem diecezji do spraw Międzynarodowego Programu Socrates-Erasmus, tutorem Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, kuratorem czasopisma „Brama Trzeciego Tysiąclecia”, konsultantem Encyklopedii Katolickiej i redaktorem działu „Geografia i statystyka kościelna”, sekretarzem Sekcji Historyków Kościoła Polskiego Towarzystwa Teologicznego, członkiem rady naukowej czasopisma „Folia Pomeraniae”, założycielem i redaktorem ogólnopolskiego rocznika naukowego „Kościół w Polsce. Dzieje i kultura”, a także współpracownikiem krajowych i zagranicznych wydawnictw leksykograficznych. W latach 2002, 2003, 2004 i 2005 przygotował zjazd historyków Kościoła w Polsce oraz zorganizował z tej okazji sesje naukowe: „Kultura zakonna w Polsce w XIX i XX w.”, „Aktywność pisarsko-wydawnicza Kościoła w Polsce w XIX i XX w.”, „Zbiory i biblioteki kościelne”, „Kościelne ośrodki badań historycznych w Polsce do 1939 r.”.

Gdy ks. prof. Z. Zieliński oceniał dorobek ks. J. Walkusza, podkreślił, że posiada on wybitne zdolności dydaktyczno-organizacyjne, wielką erudycję habilitanta w zakresie dziejów kultury, że jest sumienny. Wskazywał na sięganie przezeń do źródeł w większości swoich prac, inwencję badawczą, cechy, które kwalifikują go na samodzielnego nauczyciela akademickiego i naukowca.

Po śmierci Jana Drzeżdżona został wybrany przewodniczącym jury finału konkursu recytatorskiego Rodne Mówë.

Jan Walkusz zadebiutował w 1977 r. cyklem wierszy. Jest twórcą poezji (niektóre wiersze przetłumaczono na język niemiecki i angielski), piosenek, pieśni, esejów, artykułów, rozpraw, monografii i recenzji, autorem i współautorem (także redaktorem) ok. 500 publikacji, w tym 26 książek: „Kańta nodzeje” (Gdańsk 1981), „Święti dzel desze. Antologia kaszubskiej poezji religijnej” (Pelplin 1982), „Jantarowy pacierz” (Gdynia 1991), „Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918-1939” (Pelplin 1992), „Historiografia. Praca zbiorowa” (Lublin 1992), „Ks. Władysław Szulist w służbie duszpasterstwa i historii. 35 lat twórczości naukowo-publicystycznej” (Lublin 1992), „Fotografia Pana Boga” (Kartuzy 1992), Encyklopedia Katolicka, t. VI, red. (Lublin 1993), „Kar-

tuzy. Stolica Kaszub 1380-1923-1993” (Kartuzy 1993), „Kościół i społeczność. Rewolucje – demokracje – totalitaryzmy. Studia z dziejów XIX i XX wieku. Praca zbiorowa” (Lublin 1993), „Między słowem a modlitwą” (Lublin 1994), „Sztrąde słowa” (Lublin 1995), „Ks. W. Łęga, Cienie i blaski lat szkolnych. Wspomnienia Polaka z Prus Wschodnich” – opracował, przygotował do druku i poprzedził wstępem (Wejherowo 1997), „Piastun słowa. Ks. Bernard Sychta 1907-1982” (Gdańsk-Pelplin 1997), „Parafia Matki Boskiej Zwycięskiej w Chatham 1957-1997” (Lublin-Chatham 1997), „Wojenne losy duchowieństwa katolickiego ziemi kartuskiej 1939-1945” (Kartuzy 1999), „W cieniu połamanego krzyża. Studia i szkice z dziejów Kościoła katolickiego na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1939-1945” (Tczew-Pelplin 1999), „Kościół i historia. Drogi i wzajemne powiązania. Praca zbiorowa” (Lublin 2001), „Twórczość literacka duchowieństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskiego w XIX i XX wieku” (Lublin 2002), „W służbie jednego Kościoła na styku kultur i narodowości. 25-lecie kapłaństwa Adama Gabriela CSMA” (Lublin-London Ont. 2003), „Piórem i słowem. Aktywność literacka duchowieństwa katolickiego na Pomorzu Nadwiślańskim, Warmii i w Wielkopolsce w latach 1848-1939” (Pelplin 2003), „Gdyby o Polskę pytali.... Z dziejów duchowieństwa Pomorza i Wielkopolski w XIX i XX wieku” (Lublin 2004), „Mądrość przeszłości, czyli z historią i dla historii przez życie” (Pelplin 2004).

Za swą aktywność naukową i pisarską był wielokrotnie nagradzany. Jest m.in. laureatem kilku konkursów poetyckich, stypendystą Fundacji Kopernikańskiej w zakresie literatury (1990-1992), odznaczony został nagrodą R. Wróblewskiego (1991), naukową im. F. Skowry (1992) oraz Medalem Stolema (1997). Ponadto jest członkiem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Naukowego KUL, Komisji Historycznej PAN i Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku.

Jeszcze kilka osobistych refleksji. Gdy ks. Walkusz był klerykiem, wikarym czy wreszcie studentem KUL, spotkanie z nim dla mnie, jako proboszcza w Mściszewicach czy Matarni, było okazją nie tylko do dzielenia się zainteresowaniami historycznymi, ale i do wymiany zdań czy przeżyciem w szarym, codziennym życiu. Lubiałem słuchać jego homilii w Matarni czy w kościele NSPJ w Gdyni, które nakłaniały do refleksji, myślenia.

Poza Katolickim Uniwersytetem Ludowym prowadzi także wykłady w Seminarium Duchownym w Pelplinie, zaś władze diecezjalne, doceniając nie tylko jego dorobek naukowy, obdarzyły go godnością prałata.

Z okazji jubileuszy wypada Mu życzyć długiego życia na polu naukowym i dydaktycznym, a także, by umiał rozkładać siły witalne między zdrowiem i nauką. (-)

Krabat i Remus – dwa mity, jedna idea

Marta Ziółkowska-Sobecka

W świadomości narodów, grup etnicznych, ludów marzenia, dążenia, tęsknoty tak jak – z drugiej strony – lęki, żale, poczucie krzywdy znajdują swój wyraz w baśniach, mitach, legendach. Mity dla narodów, podobnie jak dla pojedynczych ludzi, stanowią kompensację kompleksów i niespełnionych nadziei. W mitach i legendach odczytać można niejednokrotnie prawdę o człowieku, a także odnaleźć duszę narodu. Każdy naród bowiem przechowuje w swej pamięci pewne wierzenia, przekonania, wielokrotnie fabularyzowane, wykorzystywane i przekształcane przez literaturę, także tę „wysoką”.

Pierwotne formy, zawierające owe ludowe, czy może nawet czasem – narodowe, elementy świadomości zbiorowej to właśnie mity, legendy, baśnie, podania. Granice między tymi formami są trudno uchwytnie, jakkolwiek wszystkie one były już wielokrotnie definiowane. Wspólne dla wszystkich jest nasycenie elementami cudowności i niezwykłości. Legenda bliska jest niekiedy religii, gdy opowiada np. o żywotach świętych; podobnie jak podanie zawiera ona czasem elementy prawdy historycznej. Baśń natomiast to forma wyabstrahowana, odnosząca się do świata, który rządzi się swoimi, odrębnymi prawami i – w przeciwieństwie do pozostałych gatunków – odrywa nas od rzeczywistości. Baśń przenosi nas w świat umownych znaków, w którym dobro musi zwyciężyć, a sprawiedliwość zawsze jest po stronie biednych i pokrzywdzonych. Jest to świat, którego nie ma, ale który powinien zaistnieć. Podanie i bliski mu mit natomiast szukają motywacji często fantastycznych wydarzeń i fak-



Remusa widywano na drogach i kiermaszach, jak sprzedawał książki i dewocjonalia. Za te książki i za kaszubszczyznę, którą nosił w sobie i propagował na swym straganie, niejednokrotnie był prześladowany.

Fot. archiwum „Pomeranii”

tów społecznych, podejmują próby wyjaśnienia początków zbiorowości ludzkich, genezy grup etnicznych itp.

Mistyczne widzenie rzeczywistości, które według wybitnego filozofa Mircea Eliade (1907-1986) dawało człowiekowi pewność i poczucie zbratania ze światem, szczególne znaczenie miało dla narodów podbitych, niewolnych, zagrożonych. One właśnie szczególną czcią otaczały bohaterów mitów reprezentujących społeczne wartości. Są nimi przeważnie buntownicy, czarnoksiężnicy, prorocy, zawsze odnoszący zwycięstwa, przynajmniej moralne, a także budzący podziw nosiciele nadziei.

Bohaterowie mitów żyją wielokrotnie. Szczególnie wyraźnym przykładem może tu być Krabat, którego postać pojawia się w serbołużyckich opowieściach, wpleciona w różnorodne wydarzenia, rozmaicie skomponowane fabuły. Ten pastuszek-młynarczyk – czarnoksiężnik w niezwykłej powieści Jurija Brizana („Krabat”, Katowice 1984) wciela się

w postać niejednorodną. Jest jakby cieniem Fausta błądzącym po bezdrożach historii. Jest on jednak, podobnie jak „dobry łużycki czarodziej” z książki Mircina Nowaka-Njechorńskiego („Krabat, dobry łużycki czarodziej”, „Zeszyty Łużyckie” nr 2/1992) ucieleśnieniem zawsze żywych ideałów humanistycznych – sprawiedliwości, wolności, nieustannego zmagania się ze śmiercią i dodatkowo jeszcze – postępu.

Krabat jest nosicielem idei wolności, a jednocześnie symbolem siły i vitalności łużyckiego ludu. Postać z ludowych baśni, podobnie jak bohater opowieści Mircina Nowaka-Njechorńskiego, jak wreszcie Jan Serbin z powieści Brizana, jest zawsze postacią wyrażającą pragnienia i ideały Łużyczan. Moc czarnoksiężka i inne metafizyczne właściwości nadają mu cechy wyjątkowe, a przez to rekompensują poczucie bezsilności gnębiętego ludu.

Kaszubi – grupa etniczna ludności polskiej zamieszkująca Pomorze

– ulegali stałemu naciskowi żywiołu niemieckiego, a od XVIII wieku systematycznej polityce germanizacyjnej. Mimo to zachowali tożsamość, język – nieco odmienny od polskiego – i kulturę. W XIX i XX wieku rozwinęła się tam nawet literatura silnie nacechowana pierwiastkiem narodowym. Jednym z najwybitniejszych pisarzy kaszubskich był Aleksander Majkowski (1876-1938), człowiek wielkiej wiedzy i kultury, lekarz z wykształcenia, a ponadto działacz, jeden z założycieli Towarzystwa Młodokaszubów i publicysta. Swój program i testament literacki zawarł on w powieści „Życie i przygody Remusa”. Książka ta odzwierciedla rzeczywistość społeczną, obyczajową i mentalność Kaszubów. Przede wszystkim jednak jest to studium postaci – symbolu, ucieleśnienia idei wyzwolenia i wywyższenia swojej ojczyzny.

W mitach, podobnie jak w baśniach i podaniach, krążą często podobne wątki i motywy. W utworach powstałych w zupełnie innych kręgach kulturowych odnajdujemy często podobne znaczenia wypowiedziane przez analogiczne motywy i sytuacje. Przykładem może tu być zestawienie mistycznej w pewnym sensie kaszubskiej opowieści o Remusie z legendą serbołużyckiego Krabata, występującego we wszystkich swych wcieleniach.

Remus, podobnie jak Krabat, nie znał swojego pochodzenia. Oddany na służbę do gospodarza pasał im bydło i pomagał w gospodarstwie. Był brzydki i mówił niewyraźnie. W tym dobrym chłopcu była jednak wielka fantazja. Marzył o zaczarowanym zamku, którego, jak łużycki bohater, szukał wśród pobliskich wykłetych ostępów leśnych, i o pięknej królewnie, którą chciał wyzwolić i pokochać. Ciekawemu świata Remusowi, który nauczył się czytać i wiele dowiedział się z książek, ciasno było w chłopskiej zagrodzie, toteż poszedł w świat za szczęściem, za przygodą. „Świat” ten mieścił się w obrębie Kaszub, gdzie charakterystyczną, wielką postacią Remusa widywano na drogach i kiermaszach, jak sprze-

dawał książki i dewocjonalia. Za te książki i za kaszubszczyznę, którą nosił w sobie i propagował na swym straganie, niejednokrotnie był prześladowany i więziony.

Krabat również dusił się w nędznej zagrodzie. Wzorem wszystkich bohaterów baśni idzie więc w świat. I tu jednak „świat” zamykają granice łużyckich wiosek, gdzie postać ucznia czarnoksiężnika jest znana i oczekiwana.

Każdy legendarny bohater ma swego przeciwnika i wroga. W książce Brizana obsesją bohatera jest wilk Reissenberg – wróg i gnębiciel Łużyczan, uosobienie zła. W opowieści Njechorńskiego o Krabacie funkcję tę pełni młynarz z Czornego Chołmca. Remusowi w jego wędrówce towarzyszy widmo Czernika, znanego też Kaszubom pod imieniem Smętka. Pojawienie się tego człowieka, który raz jest malarzem, kiedy indziej adwokatem, to znów niemieckim urzędnikiem lub zjawą, wróży nieszczęście lub ostrzega przed nim. Wyzwolenie się od Czernika, zdaniem Remusa, przyniosłoby Kaszubom wolność i szczęście, jednak jest to niemożliwe. Musi on trwać, bo bez Czerników, podobnie jak bez Reissenbergów, świat jest niewyobrażalny. Musi więc istnieć zło, by szlachetni ludzie mogli mu się przeciwstawić.

Ale bohater Majkowskiego miał też przyjaciela – wesołego pijacka Trąbę. Jest on głosicielem chwały Remusa, a jednocześnie pomocnikiem w codziennych sprawach. „Dawno by cię psy zjadły – mówi – gdybyś nie miał mnie!”. Nazwisko Trąba pochodziło od profesji miłego muzykanta, który poza tym był praktyczny.

Łużyckim odpowiednikiem towarzysza bohatera w powieści Brizana jest również trębacz, a ponadto młynarz – Jakub Kusk. Reprezentuje on mądrość ludu, a nadto jego rubaszny humor. Konfrontacja jego poglądów z filozofią Krabata, to jakby zdzerzenie marzenia z rzeczywistością.

Podobnie kaszubski Trąba swój trzeźwy pogląd na świat przeciwstawia zaśłuchanemu w wewnętrznym

głos Remusowi. Głos ten mówił bohaterowi, że jego powinnością jest odnaleźć i wyzwolić zaklętą królewnę oraz otworzyć oczy Kaszubom. Sprzedaje więc książki i szuka – wśród ludzi i znaków – związków z historią, dowodów kultury i świetności swego ludu, „co żyć nie może, a umrzeć nie chce”. Remus Majkowskiego i jego opowieść o Pomorzu i zamieszkujących je ludziach jest swoistym świadectwem tożsamości narodu, o którym mało kto słyszał.

Jakże to bliskie stwierdzeniu Brizana, że „historia świata nie wiedziała by nic o wioskach nad Satkulą, gdyby nie żył Krabat”. Ów Krabat, dodajmy, który trwa przez wieki, by świat nie zapomniał...

I Remus trwa przez wieki. Skromny handlarz bowiem znajduje wreszcie ślady historii, zostaje rozpoznany jako „rycerz kaszubski”, potomek nieokreślonych bliżej bojowników, bo przecież nie jest on pojedynczą, konkretną postacią, lecz symbolem, ucieleśnieniem wszystkiego, co wielkie w narodzie, jak wcielenie Brizanowskiego Krabata – Jan Serbin.

Obie te postacie symbolizują też potęgę witalną swych ludów. Przejawia się ona w sile fizycznej bohaterów zdolnych powalić każdego przeciwnika. Ale nie tylko w tym. Obaj oni przekazują swoje nasienie kobietom, by urodziły synów, następców, kolejnych bojowników, nie znających swych ojców.

Oczywiście odmienne są literackie wizerunki łużyckiego i kaszubskiego bohatera. Podobne są jednak znaki – symbole – ogrom i siła kompensująca poczucie poniżenia, metafizyczne związki i właściwości wróżące nadzieję, a nade wszystko moc trwania.

Remus i Krabat to dwa symbole słowiańskich snów o potędze. Nie można ich jednak utożsamiać wyłącznie ze Słowiańszczyzną. Są oni bowiem nosicielami wartości, dla których nie ma granic – ani czasowych, ani geograficznych. Symbolizują przecież prawdość i honor, docieklivość w poznawaniu świata, werność zasadom, dobroć, szlachetność i miłość do ludzi. (-)

Osoby, które przyjęły niemiecką grupę narodowościową musiały bowiem składać deklarację lojalności państwu polskiemu, przechodząc przez upokarzającą procedurę.

W ocenie mego stryja Henryka, wywieszenie hitlerowskiej flagi na miłobądzkim kościele było przejawem lisiego sprytu, który pozwolił ks. Czaplewskiemu przechytrzyć Niemców i zachować życie. Nic nie znaczącym epizodem. Można i tak patrzeć na tę sytuację. Z drugiej jednak strony warto pamiętać, że nadzwyczajna troska papieżstwa o zachowanie substancji materialnej Kościoła katolickiego w okresie II wojny światowej (a nie przesłania Ewangelii) przyczyniła się do przymykania oczu na niemieckie bestialstwa na terenach okupowanych. Pamiętając o świadectwie wiary i życia, jakie złożyło wielu księży, zwłaszcza w ówczesnej diecezji chełmińskiej, musimy mieć świadomość, że nie wszystkich było na nie stać.

„Z pewnością księdzu Czaplewskiemu nie żyło się łatwo w powojennej Polsce z poczuciem ocalałego przez kata życia” – napisał K. Korda i trudno się z nim nie zgodzić. Nikt nie chciałby się znaleźć w skórze kapłana, który choć nikomu nie zaszkodził, musiał mieć świadomość, iż przystał na pewnego rodzaju kompromis moralny – przyjął znak bestii, że użyję metafory z Apokalipsy św. Jana.

Podane przeze mnie okoliczności w niczym nie umniejszają dokonani naukowych ks. Pawła Czaplewskiego. Wszyscy odnieśliśmy wielką korzyść z tego, że wybitny historyk Pomorza ocalił głowę z wojennej zawieruchy – możemy czytać jego dzieła powstałe po wojnie.

Tomasz Żuroch-Piechowski



PS. W zbiorach rodzinnych mam pocztówkę z korespondencją tej treści:

„Wielmożny Książd Prob. Piechowski, Lubiszewo, p. Rukosin

Miłobądz, d. 12/7:36

Kochany Sędziule! Na sobotę proszę o pomoc in confessionali. Będziemy oczekiwali o 1/2 5. Do miłego widzenia. X Czaplewski”

Pocztówka, przedstawiająca sylwetę kościoła w Miłobądzu (przed wysadzeniem hełmu wieży w marcu 1945 r.), została wysłana 13 lipca 1936 r. Jej adresat, ks. Bolesław Piechowski, został aresztowany na początku okupacji. Po pobycie w Stutthofie i Sachsenhausen został zagazowany w KL Dachau. Urzędowa – fałszywa – data śmierci to 9 września 1942 r.

Jeszcze o księdzu

Pisząc książkę „Miłobądz. Historia miejscowości i parafii” słyszałem o historii spotkania ks. Pawła Czaplewskiego z Hitlerem i o jego uwolnieniu od mieszkańców parafii Miłobądz. Ponieważ były to informacje podawane na zasadzie „podobno” i nie miałem na ten temat jednoznacznych potwierdzeń, pominąłem ten temat w mojej książce. Napisałem, że aresztowanie ks. Czaplewskiego nastąpiło 9 października. Data ta jest popelnionym przeze mnie, na skutek pośpiechu, błędem. Pisząc wszystkie daty w pierwszej wersji książki, używałem

liczb rzymskich, przy których, jak się okazało, popełniłem błąd. Zamiast IX, napisałem X, pomijając I. Następnie, podczas zmiany pisowni miesięcy z rzymskich na formę pisaną, nie zauważyłem tego błędu, pisząc październik, zamiast wrzesień. W mojej książce powinna być, na pewno, data 9 września 1940 roku, gdyż biografie ks. Czaplewskiego pisałem na podstawie biogramu zamieszczonego w „Słowniku biograficznym kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920” autorstwa ks. Henryka Mrossa. Niestety, w książce o parafii Miłobądz, z uwagi na konieczny termin jej wydania (uroczystości jubileuszowe), nie została zamieszczona errata. Wątpliwości na temat czasu przebywania ks. Czaplewskiego w obozie należy rozstrzygnąć na korzyść ks. Mrossa, a więc pośrednio na moją, uwzględniając powyższe wyjaśnienia, dotyczące popełnionego błędu. Książd Mross w swym słowniku napisał: „odbywał kazań w obozie koncentracyjnym w Stutthofie (9 IX-18 X), skąd zbiegiem okoliczności został zwolniony”.

Pragnę jednak dodać, że jest też kolejna wersja o czasie przebywania ks. Pawła Czaplewskiego w obozie. W książce „Zblewo. Zarys dziejów wsi kociewskiej” (Tczew 2002) autorstwa Teresy Krzyżyńskiej na stronie 66 czytamy: „Natomiast w czasie drugiej wojny światowej był więziony w obozie koncentracyjnym w Stutthofie w 1940 roku, jednak dziwnym zbiegiem okoliczności, po sześciu tygodniach został zwolniony”.

Sądzę, że aby rozstrzygnąć problem czasu przebywania ks. Czaplewskiego w obozie, należy zwrócić się do Muzeum Stutthof. Pamiętać przy tym należy, że 16 kwietnia 1940 roku w obozie tym, jak pisze ks. Mross w cytowanym „Słowniku biograficznym...”, zginął także brat ks. Pawła – ks. Jan Czaplewski.

Krzysztof Kowalkowski

Stanisław Janke

Gniôzdo mòji spiéwë

Jô wiedno mògã tuwò wrócëc
jak bôzi ptôszk ùmączony
drogą daleką cãżką
pòd blónama kòmùdnyma
nabùczniałima drobinama żëcò
w to gniôzdo zasceloné
słowama znónyma swòjsczima
legnã so do milecznégò
zgniéleniô westrzódka
miodnëch zwãków
pôchë domôcégò pôłni
w cepelkù òd rozgrzóny
kùchniowi plôtë z gùlgòtającyma
frazama jakbë bұлwë
w grôpie sã gòtowałë
na wiôldzim ôgniu
mdã ùkòlibóny ritmã
wcyg nowëch spiéwów
to nick że czasã
zachlëchò refren przemijaniô

Juwernota

nié do ùchwëceniô

Czë jô to jesz jem wcyg jô
w jaczi gòdzënie w jaczim roku
jem ten czësto pròwdzëwi
w mòjich snach móm ju widzóné
drëcha żëwégò co ju dôwno
je ùmarli ë leżã cégò w zarkù
bez żëcò zdrowégò jak rëba
wejle na zeżółklim òbrôzku
z dzecynnëch lat
jakbë przed stalatama
ùsmëwóm sã czim ùwstëdzony



Fot. Iwona Joć

słunice òslepiô mie
pôłniową jasnotą
decht nick dzys nie pamiâtóm
co we mie tej sedało
ale jem gwës że nie bëło tam
nawetka òkrëszënë ti mākòlëji
chłopa prawie piãcdzesãt lat
stôrégò
chtërný jak w knôiczich latach
nie wiedzec
czemù je czasã
ju czësto òbarchniałi ze
szczescò

Dzëń pò dniu

Dzëń pò dniu nie je
do zatrzaniô wiedno le
przëchòdò nieprzejednóny
bez zniczcëcò w pelny
swiãtze mòże mòcno zabòlëc
zajãti codnowima sprawama
zlecý jak kamiszk
w pustą stëdniã nocë
jesz pò drodze schwòcy
jaczis wiedno pòwtòrzają cy sã

gest ùcèje nieùchwòtną
nótã pò przebudzenim
wzdichnie cãżkò zateskni
do lubnégò spikù
pòd ceplą pierzną ùbètkù
przed wszeljaką przinódną

Czè bądze taczì chtos

Chto za sto lat naléze
mój wierzt na zeżółkli
stronie biédny móli ksą żeczci
mòże gdes zapadli za pòlęcą
bą dze ale zdżewówóny
wëbladłą skarnią ti pòezji
chòc òd czasów diagnozè
doktora

Cénówë kaszëbizna lepi sã
trzimò

na papiérze niżle na swiëzim
pówietrzim westrzódka lëdztwa
jesz nòlepi z ùtwórcama leno
na cédelkach kòle prostégò
grónka

z pòrã lëstkama pòrã kwiòtkama
mòje słowa przëòbleklé
w nowisté ruchna
wëpòlerowóné
do żëwi skórë egzystencjalny
ùcemiãdżi òb noc nieprzespóną
czè chtos jesz je pò latach
zrozmiéje a òbòczy w nich
chòcbë pòmianã żëwòcëznë

Switk pòceszeniò

Mój przëjacél zwòni do mie
czej napisze wierzt czasã
nawetka

ò wieczór przë cemnicë
za òknã
jak ju pùsti wid miasta
òdpichò òd se drëżacy gwiondzé
jò tej czëjã jegò pòdskacony
głos
jakkbë jaczis zachrapli
aniół z nieba
òdkrił w sobie redotã ùròbianiò
słowa
chòc wej òstatnym razã
z tegò dało
ògłos smiercë bò prawie ùmarł
drëch
chtërnégò më dwaj
dobrze znelë
w niespòdzajny czòrny gòdzënie
pòezjò mërgnãła
wieczną lãpkã

Zymkówò piesniò do czasë

Télë ju ò zymkù
ùrosło pòeticzci snòżotë
czej skòrëpa lodu sã stopi
tej ze spikù zëmiã zbùdzy
do nowégò żëcò jesz rôz
òdecknie piesniò ò wòlnoce
kwiòt pò cemny nocë
jak mùlk rozsënie lëstinczi
na miłosné pieszczëne słuica
ë nen wieczny skòwronk
co jak òdpùstowi ptòszk
zawëszì sã na mòdri
plòchce czëstégò nieba
bą dze cwièrkòł spiewòł
niezmòrdowóny wiedno swiëzi
jaż niespòdzajno wid dnia
prëkrëje cëń apòkalipsë
na wieczorną krëjamnotã

Pò mie swiata nie mdze

Pò mie swiata nie mdze
jò to wiém ju dzysò
czej jidã stëgną kòl lasa
kòmùdnégò tajemnic nieskuń-
czonégò
z bladą aureaolą ksążëca
jak pòwid bòszi stwórbë
w mòje stopë tak samò
ju decht nikt nie wëndze
na stëgnie przitczy krëchi
grańt nie zaszërwòce
tim samim glëchim zwakã
nadzé biodro mùlka
naròz nie stónie w òczach
nie wiedzec czëmù
nawetka sëchi knëpel
nie trzasnie w rãce zëmny
ale bòlã co pulsujãcy żëwi
òd serca wcyg jesz welech
òbrechówónégò le na mòje żëcé
czësto nié do pòwtórzeniò

Do widu

W czòmy przepadni
torfkulë wërosła złotawica
còmiãtò parminiã słuica
w kùncu òna nie wié
jak më wszëtcë òd stronë
na swiece pò co prawie je
wëbrónò do jistnieniò
chòc teolog pówië gwëšno
na chwałã bòżã
a esteta dodò w zówzãcym
dlò snòżotë sami doch jo
wejle nen biédny kwiòtk
tëż òdczuwò cëpienie
rzeczmë tak pò pròwdze
czësto zaslepiony cknìe
za përzinkã swòji nòdzeji

Dzieje grzechu

(Z pamiętnika)

Zbigniew Jankowski

Poeta to człowiek odsłonięty. Jednak z chwilą, gdy sobie uświadomi, że jest nagi, zostaje wypędzony z Wiersza, staje się własnym krytykiem i padliną dla istot zewnętrznych. Chce uciec z powrotem skacząc w otchłani otwartości jak w usta Boga, ale Bóg wciąż od nowa wymawia mu siebie, wypędza na zewnątrz, gdy tylko zasyczy w poecie wąż z samoświadomości. Wciąż od nowa pada pytanie: Skąd wiesz, że jesteś nagi? I poeta budzi się poza swoim Wierszem, dopada go, przycina, poprawia.

Ale Wiersza jest coraz mniej, coraz dalej, aż go wcale nie ma. Wiersz powrócił do swojej przedwierszości, do siebie we Wszystkim. Wtedy poeta zostaje sam, po przeciwnej stronie Wszystkiego – jakby zapadał się w niczym. Znowu słyszy: Gdzie jesteś, Adamie? – i skulony czeka, czeka – jak na dzień czyśćca umarły.

Wschód słońca z Jaegerem

Nigdy nie siedzisz sam. Z tobą
zawsze siedzi cały kosmos.

Willigis Jaeger

Ja odrobina, a jakby
centrum wszystkiego,
obudziłem się dzisiaj o świcie
otulony wszechświatem,
jakbym się obudził
za wszystkich i wszystko.
Jednym niechęcą cym
spojrzeniem

przywołałem słońce z Zatoki.
Chlusnęło mi w oczy,
jakby zza nocnej jeszcze
chmury wyskoczył oświetlony
samochód

z moim ze snu wyrwanym
kierowcą.

– Pomału! – krzyknąłem
i zmrużyłem wszystko oboma
powiekami, bo aż pies
przyskoczył mi do kolan,
cały w płomieniach sierści.

– Pomału, ty wariacie,
rozjedziesz nas z całym
wiekuistym dorobkiem!

Ale gdy zdjąłem ręce z oczu,
zauważyłem, że za kierownicą

jak za rozjarzonym horyzontem
siedzę ja sam,
i zwiesiłem głowę
jak po kosmicznej stłuczce.

Odpyływ

Nie by odpłynąć
odpyływa ocean,
lecz by odsłonić
bogactwo dna.

Erotyk po drodze

Zaczekaj, tylko pochowam
moje ja.

Dam mu kamień pod głowę,
wleczony tak długo.

Dalej pójdziemy
już w samym Bogu.

Dopisek z Mertona:

Prócz tej nieskończenie łagod-
nej Miłości, która jest
poza słowami, poza emocjami,
poza inteligencją,
nie istnieje nic innego, dla czego
warto byłoby żyć.

Z krańców moich zmysłów
ześlizguje się jak woda z liści,
ale wciąż jest –
bo zielenią się liście.

Moje Betlejem II

Naprawdę wielkie jest nie to,
co zrobiliśmy,
lecz to, co w nas dojrzało.

Willigis Jaeger

Tyle słów się złożyło
na tę chwilę ciszy,
tyle bólu przypadło
na jedno zrozumienie...

Teraz patrzę do środka:
wreszcie się rodzi
moje Nic.

Wiersze z tomu „Odpyływ. Sztuka
ubywania”, który
ukaze się wkrót-
ce nakładem
Wydawnictwa
POLNORD-
OSKAR w
Gdańsku



Dziesięć ptasich minut

Godehard Schramm *

Spokojnie jechaliśmy wąską drogą z Rowów do Kluk. Pola, łąki, od czasu do czasu samotne gospodarstwo. Do niewielkiego stawu przybyli czterej chłopcy na rowerach. Harcowali. Także dziewczynka była z nimi. Żaden z ochotników kąpiei prawdopodobnie nie przejmował się odpowiednim strojem kąpielowym. Znów to pogodnie rozbrzmiewające „Co masz pod ręką, to wystarczy”...

Droga jest wąska, akurat na dwa mijające się autobusy. Po prawej ręce las, po lewej pola i łąki, pomiędzy rząd krzaków. Wtedy to odezwała się moja żona:

– Cóż to są za duże ptaki tam na polu?

Zatrzymałem się, wróciłem kawałek. Wyłączyłem silnik. Zobaczyliśmy trzy skrzydlate stworzenia, większe niż bociany. Te po lewej i po prawej stronie były tej samej wielkości, środkowe trochę mniejsze. Kroczyły sztywno. Krok po kroku, powściągliwie. Ich głowy były czujne. Szare upierzenie ciała z prawie czarnym pióropuszem, który zwisał na końcu ciała. Od razu jasne – to są trzy żurawie. To jedwabno-niebiesko-szare upierzenie... Ta długa biała szyja. Potem trochę czerwono-brązowa z tyłu głowy i drobniutka korona z piór na jej czubku. W środku młody ptak jeszcze trochę bielszy. W swoim dostojnym, stąpającym ruchu wyglądały dystygownie. Wszystko było u nich długie: nogi, lekko ukośnie opadający tułów, szyja, dziób.

Żadne z nas nie wiedziało, jaki był to gatunek żurawia. Przypomniały mi się żurawie sarus z norymberskiego ogrodu zoologicznego. Czegoż to brakuje więzionym zwierzętom, że nie potrafimy już w nich rozpoznać „boskiego ptaka”?

„Żurawie lbykosa”, „Kiedy żurawie odlatują” – i ta skąpa wiedza, że żurawie są tak mało wymagające w wyborze pożywienia, a przez to

mniej związane z miejscem swojego pobytu, aniżeli bociany.

Te trzy sztywno-dumne wcielenia... Pod osłoną krzaków zakradłem się bliżej. Nagle przypomniał mi się ten „wrzask” w powietrzu, który usłyszałem kiedyś na Mazurach i wtedy po raz pierwszy zobaczyłem na niebie klucz lecących żurawi.

Tak, w tym momencie zazdrościłem polskiemu krajoznawcy, że jeszcze tutaj żurawie robią postój na swojej drodze na południe.

Gdy wyszedłem z krzaków, ptaki od razu wzbiły się w górę. Ich ciała, które na ziemi wydawały się krągłe, momentalnie przeobraziły się w smukłe sylwetki. Jeszcze jedwabistej błyszcząco ich upierzenie. Dane mi było zobaczyć na żywo słowa „wzbi-

jać się do lotu”. Ten szybki rozmach skrzydłami...

Kto chce wzlecieć, potrzebuje celów i skrzydeł. Nic we wdzięku spłoszonych żurawi nie wyglądało pochopnie. Jak dobrze, że istnieją przykłady, których nie potrafimy naśladować, ale które przez samą zachętę dodają skrzydeł. (-)

Tłumaczenie

Ewa Keller-Wielopolska

* Godehard Schramm mieszka i pracuje w Norymberdze jako niezależny pisarz. Jest autorem ponad 50 książek. Władający wieloma językami, ma szczególny sentyment do Polski. Odwiedził nasz kraj już ponad dziesięć razy.



Żeby wzlecieć, potrzeba celów i... skrzydeł.

Fot. archiwum

Kaszubski Zespół Folklorystyczny Redzanie

Regina Szczupaczyńska

Jak wskazuje nazwa, siedzibą zespołu jest Reda. Powstał przy tamtejszym, istniejącym od 1992 roku, oddziale Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Jego początki sięgają przełomu lat 1999/2000. Prezes oddziału, Paweł Hincke, wraz z zarządem od dłuższego czasu dyskutowali nad ożywieniem jego działalności. Ponieważ w oddziale kilka osób nieźle śpiewało, można by utworzyć chór bądź zespół kaszubski – proponowano. Jednak chór w Redzie już istniał, przy kościele p.w. św. Wojciecha. Pozostała więc myśl o zespole kaszubskim.



Redzanie przed występem dla gości z Francji. Kwiecień 2005 roku.

Fot. archiwum zespołu

Do podjęcia bardziej konkretnych działań zrzeszeńców najbardziej zmobilizowała zapowiedź wizyty w Redzie dziennikarzy z Belgii i Holandii. Miastu, a im również, bardzo zależało na zaprezentowaniu kultury kaszubskiej. Wizyta miała się odbyć pod koniec kwietnia 2000 roku.

– To było chyba w lutym 2000 roku – wspomina Paweł Hincke. – Razem z Andrzejem Kassem, moim dobrym znajomym, sympatykiem zrzeszenia, a jednocześnie członkiem chóru kościelnego, szliśmy z mszy św. i zastanawialiśmy się nad powołaniem zespołu. Wpadłem wtedy na pomysł, aby zaprosić

część chórzystów z kościoła do zespołu folklorystycznego.

Zadania przekonania chórzystów do pomysłu podjął się Andrzej Kass. Szybko się okazało, że nie trzeba było ich długo nakłaniać. Wkrótce dziesięć osób rozpoczęło próby.

– Początki były oczywiście bardzo trudne – opowiada Andrzej Kass. – Czasu do występu było mało, nie mieliśmy nut, więc nauczyliśmy się z kaset. Na akordeonie przygrywała nam Ludwika Kubrak. Pierwszy występ, w strojach pożyczonych z Domu Kultury w Rumi, odbył się na stadionie Miejskiego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Redzie pod koniec kwietnia 2000 roku, właśnie dla dziennikarzy z Belgii i Holandii. Podobał się. W życzliwych słowach przedstawiła grupę prasa, a wkrótce przyszło zaproszenie na Sobótkę organizowaną przez MOKSiR. Kolejny występ również był udany, po nim posypały się zaproszenia na festyny i różne uroczystości w sąsiednich miejscowościach.

Dalej koncertowali w pożyczonych strojach albo „po cywilnemu”. Po sezonie letnim ogłosili nabór do zespołu. Przybyło kilku chórzystów, doszedł drugi akordeonista (Zygmunt Dopke) oraz „obsada” do diabelskich skrzypiec, czyli Józef Hinc. Teraz najpilniejszą sprawą było pozyskanie strojów dla zespołu oraz jego ukierunkowanie muzyczne.

– Ponieważ zbliżała się 10. rocznica działalności oddziału ZKP w Redzie, postanowiliśmy, że na jubileuszową uroczystość zespół będzie miał stroje – opowiada Paweł Hincke. – Udało się nam je kupić dzięki pomocy finansowej Starostwa Powiatowego w Wejherowie, burmistrza Redy oraz ze środków własnych oddziału w 2002 roku.

Pozostała sprawa kierownika muzycznego. Tak się złożyło, że kilka imprez w Redzie prowadził Edmund Lewańczyk, postać znana na Kaszubach i poza naszym regionem. Na prośbę prezesa oddziału, pod koniec 2001 roku, przyszedł kilka razy na próbę zespołu, ale z uwagi na odległość od Żukowa taka dorywcza współpraca na dłuższy czas nie wchodziła w grę. Na prośbę zarządu oddziału ZKP w budżecie miasta Redy znalazło się trochę „grosza” na kierownika muzycznego. W styczniu 2002 roku Edmund Lewańczyk objął kierownictwo zespołu. Była to dobra inwestycja. W repertuarze zespołu znalazły się piosenki przez niego napisane, zajął się stroną muzyczną zespołu, śpiewa, gra na akordeonie i jest znakomitym konferansjerem.

– Edek jest duszą naszego zespołu. Połowa sukcesów to jego zasługa. Stwarza niepowtarzalny klimat na koncertach – mówi Paweł Hincke, a Andrzej Kass dodaje: – Świetnie radzi sobie w każdym języku i w każdej sytuacji. Podczas naszej wizyty w Niemczech tłumaczka okazała się niepotrzebna.

Edmund Lewańczyk uśmiecha się, a w tym uśmiechu widać, że to co robi, to jego pasja, jego życie.

– Najwięcej nauczyłem się od Jana Właśniewskiego i Aleksandra Tomaczkowskiego – wyznaje. – Poza tym zbierałem doświadczenia podczas pracy z innymi zespołami, m.in. z Bazunami. Lubię to, co robię.

Do tej pory występowali jako zespół przy oddziale ZKP, ale przyszedł czas na przyjęcie jakiejś nazwy. Ponieważ w repertuarze znalazła się piosenka o Redzie (muzyka i słowa Edmunda Lewańczyka), zespół w 2002 roku przyjął propozycję nazwy Pawła Hincke – Redzanie.

Występowali w wielu miejscowościach na terenie powiatów wejherowskiego i puckiego, i w prawie wszystkich miastach na Kaszubach. Śpiewał wraz z pielgrzymami z Kaszub na krakowskich błoniach w 2002 roku podczas ostatniej pielgrzymki Ojca Św. Jana Pawła II do Polski. W 2004 roku Redzanie koncertowali w Niemczech podczas wizyty w partnerskim mieście Redy – Waldbronn. Śpiewali podczas ostatniego Zjazdu Kaszubów w Kościerzynie, wcześniej na podobnych zjazdach w Kartuzach i Słupsku.

Mają na swym koncie kilka sukcesów. W 2003 roku zajęli drugie, a w 2004 roku pierwsze miejsce podczas Powiatowego Przeglądu Pieśni o Morzu, który od kilku lat odbywa się w Dębku. Od 2002 roku występują w Wierchucinie podczas Przeglądów Zespołów Regionalnych.

Można ich było zobaczyć w TV Gdańsk, w programie „Rodnô Zemla”. W 2005 roku nagrali koncert koled kaszubskich dla TV Trwam, który był emitowany pod koniec stycznia br.

Obecnie zespół liczy 31 osób, w tym 30 to dorośli i jedna, jak na razie, przedstawicielka młodego pokolenia, 18 letnia Marta Lezner. Chęć nawiązania do zespołu zgłosiła kolejna nastolatka. W zespole gra trzech akordeonistów, są diabelskie skrzypce i burczybas.

W repertuarze Redzan są piosenki, pieśni religijne i kolędy wykonywane w języku kaszubskim oraz w języku kraju, do którego zespół wyjeżdża.

Obecnie pracują nad własną płytą oraz przygotowują program na sezon letni. We wrześniu tego roku planują wyjechać na Litwę, do miasta partnerskiego Redy. (-)

Kontakt

Kaszubski Zespół Folklorystyczny Redzanie
przy oddziale ZKP

84-240 Reda, ul. Derdowskiego 3

Kierownik zespołu:

Edmund Lewańczyk (tel. 0-58/681-85-11)

Prezes zarządu zespołu:

Andrzej Kass (tel. 0-58/678-47-87)

Prezes oddziału ZKP w Redzie:

Paweł Hincke (tel. 0-58/ 678-59-94)

Kaszëbskô eksplozëjô

Paul Kąsk-Szczępta

Pò Drëdżi Starnie ò The Damrockers – te miona dzys jesz nikòmù nick nie gòdają. To równak wnetka sã mòże baro zmienic. Pò czilu latach mòłczeniégò karna Chëcz, czej jegò mùzycë nie grełë kòncertów ò ni mòglë sã zebrac do nagraniégò drëdżi platë, òb czile miesąców zebralë sã dwa karna, co grają prawie roka pò kaszëbskù. Je to czësto jinszò mùzyka jak łagòdny brëmienié Kòmpanije Wãdzëbòków.

Pò Drëdżi Starnie (PDS), donądka bëło mòżno trafic pò pròwdze le blòs w gduńskim klubie Cockney, dze zacząłë swòją karierã. Karno graje òd rokù, ale taczégò pròwdzëwégò „kòpa” mò dostóné dopiérze na zëmã. Damrockersë tak na òglu zacząłë grac 4 miesãce temù. Òba karna parłãczy to, że twòrzã je lëdze młòdi – ò kùlturòwi pòkòłenié młòdszi òd Chëczë. Czej ti bëłë pòd trzëdzestkã, młòdi rockmenowie sã kòle dwadzestczci. The Damrockers graje mùzykã w dzëlu jinspirowónã tradicëją – dosëbno jak Chëcz – czej jidze ò tekstë. Równak PDS – mò dokòżë w cawnoce swòje. Co równak parłãczy PDS ò karno Kapczëńsczégò a Pòpka – to melòdijny rock. Knòpi z Dzerżadzëna – òd ksãżnë Damroczi – twòrzã „tradycyjnegò panka”. Jedno co parłãczy wszëtczich nëch mùzyków, to chãc graniégò pò kaszëbskù, profesjonalno, a òderwaniégò sã kùreszcze òd lëdowiznë. Ò wszëtczima sã to ùdówò.

Gòdają niechtërny – „eksplozëjô kaszëbszczégò roka”. Wëbùch to je pò pròwdze, bò dwa nowé karna grają dosc òstro. Tëż temù, że, co rzòdkò sã na swiece zdarziwò, tak młòde zespòłë ju wchòdają do sztudijów. Damrockersë – do priwatnegò, dze rëchtëją prawie plata – tribùt Ramònesóm; PDS – do sztudija Radia Gduńsk, dze mają nagrãc swòje kaszëbszczë dokòżë.

Wiele trzòskù, swòjsczi łómót, zdrowi rok je czëc òd lëdzy, co jich slëchają. Widzącë PDS na binie, letkò skòjarzëc jich so z karnama z 70. czë 80. lat. Stil zachòwniégò sã na binie, spiëwòczka co dówò ze se mòcny zwãk, aktywny gùtarzësta, zdecydowónë bãbnë. To nie je słòdczë cmùlenié Agilerë czë Britnej Spirs. Do tegò – rokòwë, chòc pòwòżné tekstë. Ò žëcym, przemijanim, jiwrach dzysdniowòscë. Zéro patrioticzno-kaszëbsczi teòrije w stylu „kaszëbsczim jesmë lëdã” czë „Pòlskò nënëkã mòją”. Zwëczajno zwëczajnosć. Prosto rok.

Co mie baro sã widzało – tu barzi kòl Damrockersów – to tekstë szpòrtownë. Do tegò na dwa òrtë. Jeden to kabaretowë, nawetka bë mógł rzec, granié z tradicëją w slëpégò bika czë jak jinszi gòdają – w jakùbka. Drãgò je so zobrazëc „Kaszëbszczë nòtë” zagroné w ritmie pankroka. Jesz drãżi, czej mómë swiãdã, że blòs tekst òstòł



Drãgò je so zobrazëc „Kaszëbszczë nòtë” zagroné w ritmie pankroka. Jesz drãżi, czej mómë swiãdã, że blòs tekst òstòł tradycyjny, a mùzyka je czësto jinszò. Milena Szëmańskò, spiëwòczka Pò Drëdżi Starnie.

Fot. Paweł Szczypta

tradycyjny a mùzyka je czësto, czësto jinszò. To robi, że zdrzimë na tradicëją bez zmrëżoné òkò. Pòstmòderna? Gwës jo. Drëdżi òrt hùmòru, jaczi kòle nich je òsoblëwie widzec, to piesnie taczë jak „Mòja pùpa je z gùmë”. Jak karno samò gòdò – je to piosenka ò „seksualnëch zbòczëlstwach”. Nëch pò pròwdze ni ma widzec za baro, pròcz tegò, że bòhater piesnie mò gùmòwã pùpã, ò jaczi spiëwie: Kòchóm mòją pùpã/ Òna mie nick nie kòsztëje/ Nick nie gòdò, wszëtkò zrobi/ Mòja pùpa je z gùmë. Czë to je richtich takò seksualnò apartnota, drãgò rzec. Niech sã wëpòwiedzã na tã témã seksuòlogowie.

Przindnota. Na no zëwiszcze kòżden człowiek reagùje marzeniama. Jò, czej slëchóm co młòdi mùzycë na zòczątkù 21. stalatégò gòdają, przëbòczywóm so jeden z dokùmentalnëch filmów ò karnie Queen. Brajan Mej (Brian May), gùtarzësta, tej gòdòł, że czej bëłë na zòczątkù 70. lat młòdim karnã, jich nòwikszą marzã bëło nagrãc platkã, „żebë më, naje dzecë ò dzecë najich dzeców mòglë slëchac tegò, co më mómë zagroné”. Tak samò mësłã ò dzysò. Tu – nimò tegò że czasë sã jinszi – nick sã nie zmienilo. Ale te marzenia dzys spòłniwają sã jakbë chùtci.

Na kùńc jesz jedno, co wiele kaszëbszczich karnów mò wespòlnégò – jãzëk. Czedës wszëtcë gòdelë pò kaszëbskù, a jak bëło nót wëstãpic pùblëczno, rozmielë blòs pòlaszëznã. Teròzka je jinak – z nëch dwùch młòdëch kapelów ze dwie òsobë blòs gòdają pò kaszëbskù na codzëń. Abò mòże nawetka ò nié na codzëń. Jinszi nié. Równak to, co zrobia Milena Szëmańskò, spiëwòczka Pò Drëdżi Starnie, dzeus, co nie znaje kaszëbszczégò spiëwając z lepszą wëmòwã jak pòłwa Kaszëbów – to sã na codzëń nie zdarziwò. Òsoblëwie, że pròcz tekstu piosenczi pò kaszëbskù na rozmięje rzec blòs „jo”. (-)

Mùzeùm Pùcczi Zemi

Jedną z apartnëch znanków Pùcka, òkróm stolemny strzednowieczny farë, je wiele mnësz, le téż „wiekòwi” a pëszny, bùdink pùcczégò mùzeùm, zwóny Szpitalikã. Òbez no miono niejedny turista, szcerowóny bez pùcòna do mùzeùm, trófiòł w czësto jinszi fyrtel Pùcka, prawie tam, dze leżą chòri.

Tak pòpròwdze w ny chëczë nigdë nie bëło bòlëcë, le prawie „szpëtòł”, tzn. przitułk dlò ùbòdżëch miasta. Fùnkcyjnowòł òn òd XVIII do kùńca lat 60. XX stalata. Na òstatkù bëł w taczim zlim stònie, że miòł òstac rozebróny. Na szczescé w 1970 rokù òstała pòwòlònò do żëcò Stacja Gromadzenia Dóbr Kultury i Upowszechniania Wiedzy o Regionie, chtërnò na sedzbã dostała Szpitalik. Pò remònce, w 1973 rokù, òdemkło òstała pierszò wëstawa.

Zadaniama stacjè bëłë badérowaniò historië, etnografië ë archeologië Pùcczi Zemi, a téż gromadzenië, òpracowëwanië ë wëstawianië ekspònatów. 23 czerwińca 1980 rokù stacja òtrzymała status mùzeùm. Òd tegò czasë zwała sã òficjalno Muzeum Ziemi Puckiej. W lëstopadniikù 2000 rokù, na 30-lécé działalnoscë mùzeùm, nadónë òstało miono Flóriana Cenówë.

Co mòże bënnë Szpitalika òbezdrzec? Z recepcjè wchòdomë do „czòrnijizbë”, tj. kùchnië. Z ni przëchòdomë do „biòłijizbë” – sypialnië. Je to mieszkanië biédnegò mieszczoła. Dali jidzemë bez dóm z wëpòsażeniëm gòspòdarsczim (m.jin. szlitzbanka, cerzònczi, nòrządżò do kòpaniò torfë) na wëstawã mediczną. Je to cos dlò nëch, co jinteresëją sã dównyma òrtama lékarzeniò lëdzy. Pò wãszczich trapach cygniemë na piãtro, gdze przedstówionë sã rzemieslnicze warstatë – szewsczi, krawiecczi, tkacczi, rogarsczi, rëbacczi ë pralniò. W slédny jizbie mòże òbezdrzec jak mieszkòł stòri kawalëra. Je tam téż leżnosc zagrac w baszkã – baro znóną kaszëbską grã w kòrtë.

Kòle Szpitalika stoji, jakbë „doklejony” do niégò, drëdżi bùdink. Nen je młodszy, bò XIX-wieczny. W nym bëło mieszkanië kòwòla ë kùznia, chtërnã do dzys mòże zwiedzac.

To jesz nie wszëtkò. Do mùzeùm przënòlëzi téż bùdink, chtërný stoji kòł pùcczégò rinkù – Mieszczarskò Kamienica. Wëstawë w nym mùszë zaczc zwiedzac òd sklepu, w chtërnym zaprezentowónë sã pradzeje pùcczi zemi, w tim ekspònatë wëdobëté z zatopiony pùcczi hewindzi. Czej ju zapòznómë sã z archeologiã, mòżemë przeric do blëszszech nóm czasów. Na piãtrze nalëzc jidze wszelejaczé jinfòmaccjè ò historië Pùcka ë òkòlégò, òd strzednowieczò jaż pò cząd II swiatowi wòjnë. W kamienicë òrganizowónë sã téż czasowë wëstawë. Cãżkò je zrëchòwac, kùlëz jëch bëło òd òdemkniacò, w 1987 rokù, tegò bùdinkù. Mùszalo bëc dosc wiele, bò w rokù strzednio je jëch 4-5. Tematika je rozjamitò: malarstwò, rzezba, wësziwk, szëka lëdowò, zabòwcziz, a wiele jinszych.



Nòprzód w sklòd skansenë w Nòdolim wchòdała gbùrskò chëcz Rutzów z pòłowë XIX stalata.

Fot. Róman Drzéżdżón

Chcemë terò wëbrac sã nad jezoro, do Nòdola, dze stoji „Gbùrskò Zagroda”. W 1982 rokù pùcczë mùzeùm dostało zadanië, zrzeszonë z bùdowã jądrowi elektrownië Żòmówc – stwòrzeniò w Nòdolim skansenë. Òdemkniacé bëło w tim samym rokù co Mieszczarsczi Kamienicë. Nòprzód w sklòd skansenë wchòdała gbùrskò chëcz Rutzów z pòłowë XIX stalata, warstat stolarsczi, chlëw, òbòra ë stajniò (wszëtkò w jednym bùdinkù przeniosim z Kartoszëna), stodoła, kùla, wòzowniò, ògròdk ë gòlëbnik. Terò rosca nowi chëczë – prawie skùńczonò je rëbackò chëcz Kùrów z Nòdola, bùdink z Pùcka, w jaczim bdze warstat, dopierzë je zacząti. Przë leżnoscë zwiedzaniò mòże òbezdrzec dówné techniczi bùdowlónë. Niejedny turiscë gòdają, że nòdolsczi skansen, chòc mòłi, je nòpësznësz w Pòlsce, bò autenticzny, żëwi, jakbë mieszkëncë jesz dërch w nym gòspòdarzëlë. Sprówiają to téż pracownicë skansenë, chtërný robią jak kòł swòjégò, gòdają pò kaszëbskù (co baro sã widzy turistã), a czasã nawetka spiëwają kaszëbsczë piosenczi.

Mùzeùm to nie blòs bùdinczi ë wëstawë. To téż benediktińskò robòta wiela lëdzy, chtërný zbierają ekspònatë, kònservują je a òpisëją. Pòzny wëniczi jejich robòtë mòże przëczëtac w „Pucckich Zapiskach” („Pùcczych Skrëblënach”) – wëszlë ju szterë numrë negò rocznika. Pùcczë mùzeùm je téż òrganizatorã kònkùrsów. Dwa z nëch sã na stalé wpisónë w kalãdòrz jimpresów, sã to Turniej Wiëdzë ò Regionie ë kaszëbsczi kònkùrs dlò młòdëch gòdòszów Bë nie Zabëc Mòwë Starków. Zamòwic téż jidze mùzealnë lekcje na wszelejaczé témë, m.jin. ò tobace, kaszëbsczich zwëkach ë jãzëkù czë historië Pùcka ë òkòlégò.

Na kùric òstrzëga. Jak chto bdze w Szpitalikù, niech le òpasëje na sëna òstatny czarownicë, chtërnã rëbòcë ùtopilë w Chalëpach. Mieszkòł òn czedës w Szpitalikù ë chto wië, mòże jegò dëch straszë tam mszcząc sã za nënkã. Niejedny gòdają, że gò widzelë...

Róman Drzéżdżón

Chata w Brusach Jagliach



Do wnętrza wiodą wysokie schody wykonane z naturalnego kamienia.

Fot. Iwona Joć

Iwona Joć

Długo dojrzewał u bruzan pomysł stworzenia obiektu, który byłby centrum kultury południowych Kaszub. Na początku lat 80., kiedy się pojawił – wraz z nowo utworzonym oddziałem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – jego powołaniu nie sprzyjała sytuacja polityczna w kraju. Wiadomo, społecznicy pieniędzy nie mają, a dla władz wówczas jeszcze wsi (Brusy prawa miejskie otrzymały w 1988 roku) postawienie budynku w stylu regionalnym, m.in. na potrzeby lokalnego muzeum – w czasach, kiedy królowały beton i cegła, a domy budowało się w kształcie pudełek – wydawało się ekstrawagancją. Rozrzutnością nawet. Po latach czekania – jest. Drewniano-murowana Chata Kaszubska, bo tak obiekt się nazywa. Stoi w Brusach Jagliach w sąsiedztwie domu znanego w Polsce i za granicą rzeźbiarza Józefa Chełmowskiego.

– Kiedy w 1980 roku powstawał w Brusach oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, jego założyciele już od roku myśleli o budowie muzeum-chaty – opowiada Jerzy Fijas, burmistrz Brus. – Sytuacja w Polsce nie sprzyjała jednak funkcjonowaniu organizacji społecznych, dlatego plany trzeba było odłożyć na ponad dziesięć lat.

Do pomysłodawców postawienia chaty należą m.in.: Joanna i Bernard Andrzejczakowie, Alojzy Liedtke, Józef Chełmowski, Władysław Czar-

nowski, Roman Gadzała. Pan Józef twierdzi, że na początku lat 80. brusczy zrzeszeńcy tylko rzucali luźne pomysły. Na poważnie, jego zdaniem, zaczęto o takim miejscu myśleć w drugiej połowie tej dekady. A na początku lat 90. zaczęto działać. Wyślano między innymi list z prośbą o pomoc do Janusza Reitera, Kaszuby rodem z Kościerzyny – ambasadora Polski w Niemczech w latach 1990-1995. Odzewu jednak nie było.

Był początek grudnia 1993 roku. Podczas spotkania osób zaintereso-

wanych upowszechnianiem na Zaborach kultury regionalnej wysunęto wiele postulatów, m.in. reaktywowania działalności oddziału Zrzeszenia (z racji istnienia w Brusach od niedawna Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego), które na kilka lat „zasnęło”, oraz utworzenia muzeum. W planie pracy na rok 1994 ujęto zbiórkę rekwizytów do niego i udział członków ZKP w jego tworzeniu. Z pomocą pośpieszyły władze miasta. W domu Józefa Chełmowskiego 23 marca 1995 roku odbyło się już ogólne spotkanie, w którym uczestniczyli członkowie Zarządu Gminy Brusy i przedstawiciele oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Powołano Społeczny Komitet Budowy Muzeum pod przewodnictwem Feliksa Ryduchowskiego. Wprawdzie wiadano, jak obiekt będzie się nazywać (Dom Kaszubski w Brusach), ale miejsca jego lokalizacji jeszcze nie znano. Padła m.in. propozycja przejęcia ni to chaty, ni to dworku w Wysokiej Zaborskiej, jednak jej stan pozostawiał wiele do życzenia. Pojawili się też głosy, aby umiejscowić chatę w samych Brusach. Ci jednak, którzy znali Józefa Chełmowskiego z Brus Jagli oraz wiedzieli, jakim zainteresowaniem cieszy się jego sztuka w świecie, postawili na sąsiedztwo artysty-rzeźbiarza, u którego w sezonie letnim bywa, że drzwi się nie zamykają.

– Bo i po co zamykać – wrzusza ramionami twórca. – Ludzie, którzy przyjeżdżają do mnie, żeby poznać, są wysokiej kultury. A jeżeli nie, to niech się jidą dali – kończy po kaszubsku.

20 grudnia 1995 roku bruski Urząd Gminy wykupił działkę wraz z małym oczkiem wodnym, bezpośrednio przy gospodarstwie Chełmowskiego. Wcześniej zalegały tu śmieci.

Teraz przyszedł czas na szukanie architekta chaty. W maju 1996 roku odbyło się spotkanie z Josefem Michaelem Ruhlem, architektem podobnego obiektu w Herbstein w Niemczech. Nie przyniosło ono efektu. Pojawili

się jednocześnie propozycje nabywania jakiejś starej chaty, ale żadna ze wskazanych nie nadawała się do użytku i renowacji. Ogłoszono więc konkurs na projekt. Wygrał go Jan Sabinarz, architekt z Chojnic, znany z zamiłowania do budownictwa regionalnego.

Mimo zatwierdzenia w 1997 roku planu budowy, nie doszło do niej z – jak to często bywa – braku pieniędzy. W 2001 roku zrzeszeni z Brus zwrócili się po pomoc do samorządu gminnego. Wiosną następnego roku burmistrz Brus Jerzy Fijas podjął się tego zadania, nie ukrywając jednak, że dla niebogatej gminy to duży wydatek. Na szczęście udało się namówić do współfinansowania przedsięwzięcia Zaborzski Park Krajobrazowy, otrzymano też dofinansowanie z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Sam budynek, nie licząc kupna działki, kosztował prawie 500 tys. zł

– W rezultacie gmina poniosła 30 proc. wszystkich wydatków – mówi Fijas.

Wraz z budową projekt J. Sabinarza ulegał pewnym modyfikacjom. Chatka jest przede wszystkim mniejsza, niż to pierwotnie zaplanowano i nie ma okiennic, ale całość robi

niemałe wrażenie. Dach pokryto trzciną. Do wnętrza wiodą wysokie schody, wykonane z naturalnego kamienia, których początkowo, widząc postępy prac, Sabinarz miał się ponoć obawiać – w jego projekcie stopni było bowiem mniej. Podłogi zaś, jak w starych kaszubskich chęcach, drewniane są, sosnowe. Drzewo do ich budowy, i innych części chaty, ścięto w XIX-wiecznym parku rodziny Sikorskich w Wielkich Chelmach.

Na parterze Chaty Kaszubskiej mieszczą się Gminne Centrum Informacji, informacja turystyczna oraz sale, w których odbywać się będą seminaria, konferencje, zajęcia ekologiczne dla dzieci i młodzieży, a także spotkania kulturalne. Urząd Gminy podpisał porozumienie z Parkiem Narodowym Bory Tucholskie i Zaborzskim Parkiem Krajobrazowym, których pracownicy zajmować się będą edukacją ekologiczną. Po to między innymi – a nie tylko dla ozdoby – staraniem burmistrza, leśnika z wykształcenia, zasadzone zostały wokół chaty drzewa.

– Chciałem, by rosły tutaj gatunki charakterystyczne dla Borów Tucholskich – wyjaśnia burmistrz. – W ten sposób stworzymy własne, małe bory, a nie ogród włoski. A młodzież pozna przyrodę, która ją otacza.

Urokliwe poddasze chaty w przyszłości będzie miejscem wystaw, które będą współorganizowane wraz z Muzeum Zachodniopomorskim w Bytowie (w jego posiadaniu jest najwięcej prac Józefa Chełmowskiego). Pierwszą, pt. „Sztuka ludowa Kaszub i Pomorza”, już można oglądać. Na jesień może uda się zebrać prace najbliższego sąsiada, które, okazuje się, pokazać w całej okazałości tu, na miejscu, jest bardzo trudno. Rodzimy artysta ma bowiem zaplanowane wystawy na najbliższe trzy lata.

Ambicją władarzy gminy jest zorganizowanie w chacie ogólnopolskiej konferencji naukowej o kulturze regionalnej. Ostatni raz odbyła się taka w 1984 roku, tymczasem u jednych kultura ograniczana zostaje do folkloru, słowem – stoi w miejscu, u drugich, jak u Kaszubów, się rozwija. Warto więc podzielić się obserwacjami, które, głośno wypowiedziane, przyczynić się mogą do pozytywnych zmian w grupach etnicznych i narodowych.

Miejsce w chacie – która jest doskonałym dowodem na to, że obiekt o architekturze regionalnej z powodzeniem może pełnić nowoczesne funkcje – znalazłoby się i dla Józefa Chełmowskiego. Ten jednak woli swój dom i warsztat na dworze. Żeby łatwiej mu było dojść do chaty, staraniem samorządowców zrobiono w płocie dzielącym gospodarstwo rzeźbiarza od terenu, na którym stoi regionalny obiekt, furtkę. Wystarczy tylko przejść wyspaną drobnymi kamieniami ścieżką, wiodącą przez ogród, w którym prócz drzew rosną... rzeźby.

Że Chata Kaszubska staje się powoli symbolem, wizytówką Brus, świadczy nowa miejscowa tradycja, którą zapoczątkowała Ania Ossowska, na co dzień pracująca z Anią Miłoch w Gminnym Centrum Informacji mieszczącym się w chacie. W dniu swojego ślubu podjechała wraz z mężem do Brus Jagli, by na tle chaty zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Ile par poszło w jej ślady, dzisiaj trudno już zliczyć. (-)



Z ogrodu rzeźbiarza Józefa Chełmowskiego dobrze widać Chatę Kaszubską.

Fot. Iwona Joć

Moje pożegnanie z Ojcem Świętym

Człowiek przychodzi
na świat, rośnie,
dojrzewa, odkrywa
swoje powołanie
i rozwija swoją
osobowość w ciągu
lat swojej aktywności.
Później zbliża się
do momentu,
kiedy musi opuścić
ten świat.
Im dłuższe jest
jego życie,
tym bardziej odczuwa
swoją kruchość
i stawia sobie pytanie,
co jest poza
granicami śmierci.
Stąd wynika pytanie,
które zadaje się
Temu, który zwyciężył
śmierć:
Panie,
gdzie mieszkasz,
pomóż nam odnaleźć
prawdziwy sens
naszego życia.

Jan Paweł II,
fragment przemówienia
wygłoszonego
podczas
Światowych Dni Młodzieży
w Paryżu
24 sierpnia 1997 r.



Podczas postoju w Udine Włosi dowiedli swojej gościnności.

Fot. Katarzyna Kucharska

Katarzyna Kucharska

2 kwietnia 2005 roku o godzinie 21.37 zgasło serce Wielkiego Człowieka. Zaledwie kilka dni później okazało się, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Ludzie z całego świata, zjednoczeni w bólu, ruszyli w kierunku wiecznego miasta. Pragnęli złożyć hołd Janowi Pawłowi II, Papieżowi, który odmienił oblicze świata, który mobilizował tłumy – za życia i po śmierci. Na naszych oczach działa się historia.

O tym, jak ciężki jest stan zdrowia Papieża, wiedzieliśmy wszyscy. Media z wielką wnikliwością obserwowały sytuację w Watykanie. Wierni zgromadzeni na Placu św. Piotra, w kościołach, w swoich domach modlili się o cud. Większość z nas miała nadzieję, że Jan Paweł II wyzdrowieje. Jednak wkrótce włoska agencja prasowa ANSA podała wiadomość, z którą wszyscy się liczyli, a której zarazem tak bardzo się obawiali. Papież zmarł. Przed godziną 22 informację tę potwierdził arcybiskup Leonardo Sandri. „Nasz ukochany Ojciec Święty, Jan Paweł II, odszedł do domu Ojca” – powiedział.

Ludzie manifestowali swój ból na różne sposoby. Całonocne czuwania, pusta msza na Kaszubach, zni-

cze na ulicach, flagi przewiązane kirem stały się znakiem pamięci. Myśląc o tym, ile dobrego zrobił dla nas Jan Paweł II, ile przeżył kilometrów, jakich prawd nauczał podczas pielgrzymek, postanowiłam osobiście wziąć udział w pogrzebie. To wydarzenie, którego nie zapomnę do końca życia.

Podróż koleją

Prawie 5 tysięcy Polaków skorzystało z oferty PKP Intercity i wyruszyło do Rzymu sześcioma specjalnymi pociągami Tanich Linii Kolejowych. Aby kupić bilet, trzeba było uzbroić się w cierpliwość. Niektórzy spędzili na dworcu nawet siedem godzin. Ludzie wpisywali się na specjalną listę kolejkową. Byli dość spokojni – do momentu, kiedy okazało się, że

W kaszubskich karczmach, gospodach, zajazdach



Karczma w Kartuzach

Fot. Małgorzata Klinkosz

Małgorzata Klinkosz

Praca pracą, codzienne obowiązki codziennymi obowiązkami, ale człowiek, aby oderwać się od powszednich zajęć, potrzebuje czasem i rozrywek. Wspólnoty ludzkie budując własne przestrzenie społeczne organizowały je w taki sposób, by spełniały rozmaite role. Na przykład w średniowiecznych centrach, przy głównym trakcie handlowym powstawały karczmy. Zaopatrywały podróżnych w żywność, służyły jako miejsce zebrań mieszkańców wsi, sala sądowa, a także miejsce spotkań z urzędnikami księcia – do karczmy dostarczane były należne księciu daniny.

Funkcja zabawowa była i do dziś jest nieodłącznym elementem życia wsi. Trzeba ją rozumieć szeroko – od zabaw domowych i przydomowych, poprzez obrzędy, zabawy doroczne, zawody sportowe, po zabawy w lokalach. Chcę nawiązać do miejsc, w których się tańczy, śpiewa, je posiłki nie przygotowywane w domu i... pije się trunki.

Rodzinny kąt i polana

Pierwszymi miejscami zabaw tanecznych dla Kaszubów były ich własne domy. Miało to związek z rokiem obrzędowym na Kaszubach, zaczynając od świąt wielkanocnych, poprzez kupałę, czyli sobótkę, dożynki i in. (ze szczególnym

nasileniem w okresie zimowym) na zapustach kończąc, nie zapominając o chrzcinach, pogrzebach, weselach.

Kolejnymi przestrzeniami spotkań były okoliczne polany śródleśne czy przyjeziorne. Gdy pytano: „Gdzie będzie dziś zabawa?”, odpowiedź brzmiała: „Pod szadym bukiem”. To legendarne miejsce zabaw Kaszubów kryje się dziś w powiecie kartuskim na terenie leśniczówki Sami Dwór, za cienistą aleją z jaworami i jarzębami szwedzkimi. W pobliżu polany rósł szady buk, który stał się symbolem zabaw na całych Kaszubach, bardzo rozłożysty – w koronie 150 m – dawał schronienie przed słońcem. W tym roku odbędzie się tam kaszubska sobótką „Pod Szadym Bukiem”, którą organizuje Gminny Ośrodek Kultury w Somoninie.

W karczmie i gościńcu

Później pojawiły się tancbudy i karczmy, gospody i zajazdy. Dorobek kultury rozrywkowej Kaszubów pokazują liczne muzea, w tym powszechnie znane, najstarsze polskie, na wolnym powietrzu, otwarte w 1906 r. – skansen we Wdzydżach Kiszewskich. Wśród zabudowań mieszkalnych na jego 22 ha powierzchni znajdziemy nieodłączny element kaszubskiej wsi: karczmę. Dziś po karczmach zostały karczmiszka – miejsca, gdzie kiedyś była karczma. Tych tradycyjnych, z całym swoim klimatem, już nie spotkamy.

Kiedy powstały na naszych ziemiach takie miejsca? Tere-ny Pomorza zasiedlone zostały stosunkowo późno ze względu na czas ostatniego zlodowacenia bałtyckiego, po którym

(ok. połowy IX tysiąclecia p.n.e.) klimat się ocieplił, pojawiły się lasy i liczne jeziora polodowcowe umożliwiające późniejszym plemionom łowiectwo, zbieractwo i rybołówstwo. Ich członkowie osiedli w najdogodniejszych dla nich miejscach, w pobliżu zbiorników wodnych, w dolinach rzecznych, które stanowiły ciągi komunikacyjne. Przy tych szlakach i duktach leśnych w średniowieczu stawiano karczmy – miejsca posiłku i odpoczynku dla pracujących przy karczowaniu lasu auto- i alochtonów. Później rola ich wzrosła, służyły wędrowcom, kupcom i podróżnym udającym się do Gdańska. Na obszarze gdańskim ich właściciele byli zobowiązani do płacenia grzywien. Bywało, że tworzyły się przy tych obiektach osady przykarczemne. Inaczej było w Kartuzach – budowa starej karczmy wiąże się ściśle z przybyciem na Kaszuby zakonników. Prócz upowszechnienia nowej wiary przyczynili się oni do rozkwitu życia społecznego i budownictwa drewnianego. Zajazd w tak ważnym miejscu w ówczesnych czasach dla wypoczynku był konieczny. Karczma miała duże znaczenie nie tylko dla kupców i przyjezdnych, ale również dla okolicznych wiosek. Rzadko stawała się domem uciech, zwanym przez Kaszubów „pufem”.

Do najstarszych obecnie karczem – gospod należy chmielerska „Józefinka”, nazwana później „U Troyana”. W ten sposób chmielanie upamiętnili pierwszego kasztelana chmielerskiego rządzącego na przełomie XI/XII wieku. Informacje takie podają dokumenty z 1283 i 1304 r. Najdawniejsza nazwa, którą określano tę gospodę (jak i wiele innych) to „hokerbuda”. W XVIII i XIX wieku, choć bywało i później, nazywano tak wszelkie budki z piwem, zbudowane z drewna, w których można było się posilić i potańczyć. Właśnie z takiej „hokerbudy” powstała gospoda w Chmielnie. Tu strudzonemu wędrowcowi na początek podawano brejkę (w pisowni oryginalnej).

*Już kocolek zastawiła, wodę w nim gotuje
i ze żeta spolonego kawę w nią wsepkuje,
kładzie w wszystko cykoryjki spore sztere grupe,
potem fuse dużą łezką zmniejszywo do kupe,
tej nę brejką leje w zbanek i zalewo mleczkiem,
wszystko jidze jji od ręki żewo i ze szeciem.*

Na północy Kaszub rybacy po udanym połowie tradycyjnie wypijali wspólnie braterskiego kielicha – najpierw w domu szypra, potem w karczmie. Trunkiem pitym z tej okazji była żytniówka, rzadziej piwo. Powodzeniem cieszył się pitny miód kaszubski, znakomity na uroczystości, znany towar eksportowy. Przy wznoszeniu nim toastu mawiano:

„Chto mo pszczole, ten mo miód, a chto mo dzece ten mo smród”.

Do chmielerskiej karczmy, według relacji mojego ojca, zasłyszanej od Ryszarda Necla, szlachta wjeżdżała konno do szynku po „kielicha” przed polowaniem lub zabawą.

Nazwy karczm

Po raz pierwszy nazwy określające punkty hotelarsko-gastronomiczne, karczmy i zajazdy zostały wymienione w dokumentach krzyżackich w okresie panowania książąt pomorskich. W XVI wieku wydano zakaz lokowania karczm,



Chęc Rybacka w Borowie, pow. kartuski

Fot. Małgorzata Klinkosz

zajazdów w centrach miast, w związku z tym budowano je poza ich obrębem, najczęściej na skrzyżowaniach dróg. To z kolei doprowadziło to tego, że znajdowały się one w dużej odległości od siebie, a więc nie było potrzeby ich nazywania. Określano je zazwyczaj mianem „wygody”, ale pojawiały się też nazwy wędrowne np. „pohulanka”, „wymysłów”.

W 1989 roku nastąpił przełom w ich nazewnictwie. Pojawiło się wiele nazw restauracji, karczm, zajazdów, które tworzone od nazw pospolitych oraz imion właścicieli (głównie z charakterystycznym wyrażeniem przyimkowym np. „U Józka”). Na kaszubskich ziemiach miejsce posilenia dla strudzonego wędrowca, tzw. tretera, wanożnika, najczęściej nosiło miano „karczmy” lub „gościńca”. „Karcz” znaczy tyle, co pierń, który uległ mechanicznemu wyrwaniu, bywa też określeniem krępego człowieka, czasami oznacza „krzak”. Słowo to w znaczeniu lokalu pojawia się już w 1391 r. i jest ogólnostowiańskie. „Gościńiec” natomiast miał dwa podstawowe znaczenia: po pierwsze była to droga publiczna, którą się jeździ w gościnę (tzn. w obce strony) albo z niej przyjeżdża, po drugie – oznaczał zajazd przydrożny, goszczący podróżnych, obcych.

Dziś, po prawie 1000 latach, sytuacja karczem, gościńców, restauracji, zajazdów kształtuje się nieco inaczej. Sieć gastronomiczno-hotelowa rozkwitła nie tylko na rozdrożach, ale i w centrach wsi i miasteczek. Mamy blokowiska, na których czas spędzają blokiersi, mamy puby, kluby, pizzerie, bistra i inne lokale o różnych nazwach. Pochodzą one często od imion i nazwisk ludzi, np. właścicieli, upamiętniają osobę bliską sercu właściciela lub postać historyczną. Na Kaszubach tendencją jest powracanie do nazw związanych z tradycją ludową i lokalnymi bohaterami. W 2000 roku uchwalona została ustawa blokująca nazwy anglojęzyczne. W naszym regionie zastąpiły je w dużej mierze nazwy kaszubskie. (-)

Jastarnickô kònfereńcjo

Róman Drzędźón

Łoni kònfereńcjo dlô szkólnych kaszëbsczégò jãzëka, katechetów, historików, pòlonistów a wszëtczych tëch, co zajmają sã kaszëbsczim regionalizmã, òdbëła sã w Pùckù. Wiodro tedë bëło niebëlné. Latos téż z cemnëch blónów co sztót kapòł majewi, niechtërny gòdają, że zdrowi, deszcz. Nie wadzëło to nick ùczestnikóm kònfereńcje, chtërny pòtkalë sã w jastarnicki remize, bë wësłëchac czile referetów tikajacëch sã kaszëbsczich témów. Òsoblëwie bëłë òne zrzeszóné z mólã zéńdzeniò, tj. rëbacką Jastarnią.

Ùczestnicë mòglë wësłëchac referatë direktóra Mùzeùm Pùcczi Zemi Mirosława Kùklika, chtërny gòdòł ò rëbacczim rokù òbrzãdowim. W gwësnych sprawach zrzeszony bëł z tim nòstãpnym wëklòd ò rëbacczi samòpòmòcë, chtërny przërëchtowała Éwa Kòwnackò. Rëbòckò robòta wëmògò wëspòldzejaniò wiela lëdzy. Rëbòcë, żebë przetrwac, mùszą dzejac w kamie. Éwa Kòwnackò, jednò ze wëspòlòrganizatorów kònfereńcje, gòdò, że më wszëtcë mòżemë z tegò rëbacczégò dzejaniò brac przikłòd. Widzec to je midżë jinszëmã w òrganizacjì taczych zéńdzeniów, jak na kònfereńcjo.

– Wòżné je to, żebë chëc, a jak sã chãcë, tej szrodczi wiedzno sã nalëżã – gòdò, a dodòwò, że ùdbã òrganizacjì taczych zéńdzeniów dała Aneta Szopny, chtërmò zaròczëła do wëspòlrobòtë pùcczë mùzeùm.

Latos ji przërëchtowaniém zajął sã téż jastarnicki part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò. Nòlëżnikóm tegò partë pò pròwdze sã chce cos robic.

Mùzycznã témã zajął sã Witosława Frankòwskò. Zaprezentowała òna mùzycznë dokòzë ë jëch twòrców z rëbòków. Pòdsztrëchãła òna to, że mùszi szónowac to co më mómë, a przede wszëtczim pamiãtac ò tëch, co twòrzã wszelejaczë pësnie. Do nëch rëbacczich pòëtów a kòmpòzytorów nòlëżã m.jin. Maria Boszke ë Marian Selin.

Ò zabëtach Jastarnië gòdòł dr Antòn Kònkel. Czekawie przedstawił òn, ilustrëjąc to slajdama, òsoblëwòscë ë historię tegò mòrsczégò gardu. Bël òn téż prowadnikã sztrasama Jastarnië, pò smãtòrzu, kòscele ë retungsbùdach. Òb czas zwiedzaniò Jastarnië nie mòże pòminãc XIX-wieczny rëbacczi chëczë. Tam rolã prowadnikã przejął opiekón tegò dodomù Marian Selin. Zapòznòł òn zwiedzajacëch z òsoblëwòscama „spiewajacy” rëbacczi gwarë kaszëbsczégò jãzëka, a téż ze zwëkama, jaczé bëłë tam kùltiwòwóné. Jakbë nawiãzëjąc do referatë Witosławë Frankòwsczi, Selin zaspiewòł jednã pësń grając do tegò na fisharmònië.

Slëdnym mólã wanòdzi bëło rëbacczë mùzeùm Juliusza Strucka. Ji wòscëcël pòkòzòł, do czegò ë jak ùziwóné bëłë



Szkolnò kaszëbsczégò jãzëka ze szkòlë w Jastarnië, Mirosława Meyer, pòprowadzëła z dzecama, òbczas kònfereńcje, lekcjã rodny mòwë. Tëmã bëłë cëché ë nòrodowë znanczi Pòlsczi, Ùnië Europejszci ë Kaszëb.

Fot. Roman Drzędźón

rëbacczé sprzãtë, m.jin. klepc do chwòtaniò gapów, bëka do łowieniò zelintów ë szelczy do cygnieniò jadrów.

Pierszi dzëń kònfereńcje zakònczył sã kaszëbską biesiadã. Zbrakło co pròwdã mùzyczi a spiewów, le zò to zjèstkù w pòstacjè pësno przërëchtowónëch rëbów, bëło baro smaczne. Wszëtczé ne smaczì przërëchtowalë bialczy z KPZ, ò. Jastarniò. Òbczas biesiadë szkolny mòglë wëmienic sã doswiòdzeniama a pòdiskùtowac ò jiwrach pròcë w szkòlë na kaszëbsczim gónie. Ne gòdci bëłë òglowò prowadzóné w pòlsczim jãzëkù, co kask zdżewiòò jednégò ùczestnikã, chtëmy przëjachòł z Bëdgòszczë.

– Jò mësłòł, że szkolny regionaliscë na Kaszëbach gòdają pò kaszëbskù – stwierzël.

Drëdzi dzëń bëł dniã praticzi. Szkolnò kaszëbsczégò jãzëka ze szkòlë w Jastarnië, Mirosława Meyer, pòprowadzëła z dzecama lekcjã rodny mòwë. Tëmã bëłë cëché ë nòrodowë znanczi Pòlsczi, Ùnië Europejszci ë Kaszëb. Lekcja przeprowadzonò òstała w rëbacczi gòdce. Jak tłomaczëła szkolnò, rodzycë zgòdzëlë sã na nòukã kaszëbsczì gòdci, jeżlë na bdze ùczonò w jëch domòcy, rëbacczi òdmionie. Jinszi pòzdratk na nã spròwã miòł Łukasz Jabłòńsczi, chtëmy gòdòł ò jiwrach młòdégò szkolnégò. Je òn ti dbë, bë ùczëc dzecë lëteraczi òdmianë kaszëbiznë.

– Temù jò zrezygnowòł z mòjégò ùlubionégò bëlacczégò „I” – rzekł.

Gòdòł òn téż jak wezdzi ùczba kaszëbsczégò w jegò szkòlë w Niepòczòłowicach ë jaczé sã pòglądë na nã sprawã starszëch. Na kùrc zadòł pëtanië, czë wòrt je ùczëc dzecë pò kaszëbskù. Sóm wië, le chce téż, bë kòzdi szkolny so nò nie òdpowiedzòł.

W przëdnym rokù kònfereńcjo òdbãdze sã we Wiòldzi Wsë, a pòswiãcòno bdze żëcu ë twòrczòscë Augùstina Necla.

(-)



Kazimierz Ostrowski

Maturzyści 1926

Ekscytujemy się wszyscy (prawie) wprowadzoną w tym roku, a dawno zapowiadaną, nową maturą. Nie wiadomo, czy trudniejszą od starej, ale zaciękawiącą na zasadzie nowości. Nie wiadomo jeszcze, czy będzie ona lepszym sprawdzianem umysłowej dojrzałości. Choć reformatorzy oświaty przekonują o zdecydowanej wyższości nowego egzaminu nad starym, nauczyciele – oględnie mówiąc – nie okazują entuzjazmu. Pożyjemy – zobaczymy, mawiają Rosjanie. W równym, jeżeli nie większym, podnieceniu przeżywali swoją maturę młodzi ludzie przed niespełna osiemdziesięciu laty.

„Sprawozdanie dyrektora Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Chojnicach za rok szkolny 1925/26” wymienia 13 abiturientów, którzy 21 i 22 czerwca zdali maturę. Wśród nich była jedyna w całym dwudziestoleciu niewiasta (Halina Zabłorńska) w męskim przeciwieństwie gimnazjum. Przystąpiło do matury 17, odsiew zatem był znaczny, ale i egzamin niełatwy: prace pisemne obowiązywały bowiem z sześciu przedmiotów, w tym z języków klasycznych, dla eksternistów ponadto z języka francuskiego. Zadziwiający był zestaw tematów do wyboru z języka polskiego – dwa z nich mogły z powodzeniem być sprawdzianami dla studentów ekonomii: „Oszczędność i praca jako podstawy materialnego dobrobytu narodu” oraz „Zadania gospodarcze Polski współczesnej”. Wypracowania z łaciny i greki polegały na tłumaczeniu tekstów starożytnych historyków: Sallustiusa Crispusa i Ksenofonta.

Zadania z historii wymagały dobrej znajomości dziejów ojczystych. Dotyczyły parlamentaryzmu polskiego oraz obecności Polski na kresach wschodnich, a dla nas może najbardziej interesujący byłby trzeci temat: „Sprawa Pomorza w dziejach Polski”. Nie wiemy, ilu maturzystów podjęło tę kwestię, lecz skoro została postawiona jako temat maturalny, to z pewnością losy Pomorza były przedmiotem rozważań w toku nauki historii. Wyznaczono zaś historii wysokie miejsce w programie nauczania; poświęcano jej 2-3 godzi-

ny, a w klasach IV, V i VIII nawet 4 godziny tygodniowo. W klasach V-VIII wykładali historię Bogumił i Helena Hoffmannowie, oboje zamiłowani regionaliści, autorzy opracowań dotyczących dziejów Chojnic (i nie tylko), w latach 30. współtwórcy czasopisma „Zabory”.

Kontakt z przeszłością nie kończył się na lekcjach. W ciągu roku uroczystości obchodzono: pamiętkę powstania listopadowego, 900. rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego, 100. rocznicę śmierci Stanisława Staszica, 134. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Historia była stale obecna w działalności zrzeszeń uczniowskich – Grona Literackiego, a przede wszystkim harcerstwa, gdzie m.in. wygłoszono wykłady o historii Chojnic oraz „O znaczeniu Bałtyku i siłach wodnych Polski”; ponadto na obozach wędrownych druhowie poznawali Kaszuby i wybrzeże bałtyckie. Ale nie mogło być inaczej, skoro opiekunem I Drużyny im. T. Kościuszki był Stefan Bieszk, pedagog charyzmatyczny, a przy tym pasjonat kaszubszczyzny i poeta, wkrótce także autor dramatów na kanwie historii Chojnic. Pół wieku później byli uczniowie mówili o nim z niekłamaniem uwielbieniem.

Tak więc abiturienti chojnickiego gimnazjum podchodzili do maturalnej próby solidnie przygotowani z historii, zapewne „sprawa Pomorza” nie sprawiała im trudności. Kilkanaście lat później zdawali o wiele trudniejszy egzamin z patriotyzmu, broniąc kraju przed najeźdźcą lub stając wielokrotnie w obliczu dramatycznych wyborów. Jestem pewien, że wyniesiony ze szkoły duch miłości ojczyzny był im drogowskazem. Wojna przerzuciła nieliczne grono. Spośród czterech maturzystów 1926 r., którzy wybrali stan kapłański, ks. Łucjan Odyła został prefektem w macierzystym gimnazjum. Na początku okupacji aresztowany przez gestapo, w 1942 r. został zamęczony w Dachau. Tamci maturzyści, urodzeni w latach 1904-07, byłiby dziś stulatkami. (-)

Miasto urokliwe

Sławomir Kitowski, gdynianin, pisarz, grafik – projektant, fotografik, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego jest autorem i wydawcą kilku albumów o rodzinnym mieście. Album jego autorstwa „Gdynia. miasto z morza i marzeń” (1997) otrzymał tytuł Gdańskiej Książki Jesieni 1997 r. i nagrodę artystyczną prezydenta Gdyni w 1998 r. za „piękną formę artystyczną i wykorzystanie nieznanymi cennych zdjęć”. Jako wydawca i autor opracowania graficznego książki Marii J. Sołtysik „Architektura gdyńskich kamienic okresu międzywojennego” otrzymał nagrodę artystyczną prezydenta miasta Gdyni. Jest też autorem albumów: „Słoneczna Gdynia” (2002), „Port Gdynia. 80 lat młodości” (2002), „Ulice Gdyni” (2001, wspólnie z M. Sokołowską) oraz „Gdynia” (1994, wspólnie ze Z. Gachem). Na arenie międzynarodowej dał się poznać jako autor wystawy morskiej „Polska nad Bałtykiem”, prezentowanej na światowej wystawie EXPO 98 w Lizbonie, oraz jako laureat pierwszej nagrody w międzynarodowym konkursie w Barcelonie (1990) za portret „Człowieka Roku 89 – Lecha Wałęsy”. Jest też twórcą wielu plakatów dla teatrów i oper. Album „Piękna Gdynia” to kontynuacja „Słonecznej Gdyni”. Autor przypomina, że uroda tego miejsca miała swych wielkich odkrywców: Bernarda Chrzanowskiego, Adolfa Nowaczyńskiego, Mieczysława Orłowicza i Stefana Żeromskiego. Dziś nie ma już dawnej Gdyni – jest już bardziej nowoczesna i, według naszych standardów, jeszcze piękniejsza niż dawniej. Autor ukazuje wyjątkowo urokliwe położenie miasta wśród zieleni i lasów, tuż nad brzegiem morza. „Wodowania” książki dokonał prezydent Gdyni Wojciech Szczurek. (-)

Andrzej Sitek

Sławomir Kitowski, Piękna Gdynia, Wydawnictwo Alter Ego, Gdynia 2005



Jak chlébk

„Słowo jak chlébk/ musi pòchnąc pòlem/ domòcą chëczą...” – rozpoczął Wacław Pomorski wiersz zatytułowany „Słowo”, odnosząc się do istoty, do własnej wizji pisarstwa, ale i ludzkiego porozumiewania. Bo przecież każde słowo to mała cegiełka, która odpowiednio ułożona w mowie lub piśmie przyczyni się do trwałości i urody nie tylko postawionej budowli. U Pomorskiego, poety z Kaszub, każde słowo musi mieć w sobie zórno rodny zemi, odpowiednią przestrzeń i mocny korzeń, „co cygnie o żywczą soczëznã”. Gdy spełnimy takie warunki, nasze słowo, nasza praca obrodzi owocem. Najnowszy, szósty w dorobku tomik wierszy utalentowanego poety z Bytowa obfituje w metaforykę, w bogactwo obrazów odnoszących się do miectwa z ukochanej ziemi. Ale Pomorski nie jest bezkrytycznym apologetą. Tak jak w poprzednich zbiorach, tak i w tym, zatytułowanym „Kaszëbskò miłota”, nie unika prawdy o dolegliwościach ziemskiej egzystencji – swojej i pobratymców. Aby być zrozumiałym przez każdego czytelnika, w tej książce przemawia do niego zarówno po kaszubsku, jak i po polsku.

Zaletą poezji Pomorskiego jest naturalność wypowiedzi, walor opowiadający, bez nagromadzenia metaforyki i semantycznych łamigłówek. Jeśli już poeta posługuje się metaforą, ma ona „wygłos” porównawczy, czasami dygresyjny, odnoszący się do wspomnień i ludowości. Albo też często kreśli malownicze obrazy zapamiętanych bądź widzianych dziś krajobrazów z Kaszub.

Bo też poeta często powraca do stron rodzinnych, jak w rozpoczynających „Rodną mowę” słowach: „Z dna pamięci/ głębokiej/ jak studnia z dziecięcych lat/ dziś rodną mowę na wierzch/ wydobywam...” W wierszu „Trwanie”, zadedykowanym Pamiąć Mémczci, będzie wiódł długą opowieść ze wspomnień i współczesności, zaczynając ją słowami:



Przëszed jô na swiat
Szesnôstego ô séwnika
w Kamincë Szlachecchi
ju w nie jistniejący chëczë
dze dół, pòra kamni i pełno pòkrzëw

Jysz wcyg trwóm
na przék lëchégò
na nêch kaszëbskich piòskach
dze żëto chwòtò sã pazrama
ô krëszën zemi wëdmù chiwónëch bez
wioter...

W drugiej części tej książeczki Wacław Pomorski wydrukował dwie kaszubskie powiastki, przypominając w pierwszej zapamiętaną z lat chłopięcych rodziną przeprowadzkę ze Stężycy do Bytowa („Pierszé zakùpë w Bëtowie”), a także po polsku fragmenty z opublikowanej w 2000 r. książki „W cieniu komuny”, będącej dziennikiem z okresu stanu wojennego. W sumie więc otrzymaliśmy od Pomorskiego sporą porcję przemysłów natury literackiej i publicystycznej. W jego dorobku ta książka będzie ważna, tak jak ważne są jego przeżycia na rodzinnej – kaszubskiej ziemi. (-)

Jerzy Dąbrowa

Wacław Pomorski, Kaszëbskò miłota, Wydawca KURIER, Bytów 2005

Na własny rachunek

Znany publicysta telewizyjny, były redaktor naczelny oddziału gdańskiego „Gazety Wyborczej”, pokuśił się o napisanie monografii jednego z najbardziej zasłużonych Kaszubów, przy którego trumnie wartę pełnili Lech Wałęsa i Bronisław Giermek. Książka zaczyna się zatem przewrotnie – od śmierci do życia. Legendarny Lech, albo Lech nr 2, twierdził, że ośrodkiem głównym działalności w regionie musi być Gdańsk, stolica Kaszub i Pomorza, i twardo się tego trzymał. Autor, cytując Tadeusza Bolduana, obala mit, że 106 zakładników rozstrzelanych w Warszawie 27 grudnia 1939 r. zapoczątkowało masowe zbrodnie popełniane przez hitle-



rowców w Polsce, bowiem znacznie wcześniej, na Pomorzu, odnotowano w lasach piaszczystych i szpęgawskich, pod Wojnicami, Toruniem i w Bydgoszczy masowe egzekucje w skali krajowej.

Zbierski szuka jakby rozgrzeszenia, gdy przytacza słowa Ryszarda Kapuścińskiego: „Każdą książkę o współczesności może być tylko tekstem otwartym, pierwszym tomem jakiegoś nieistniejącego cyklu. Następne tomy będzie dopisywać historia, a ich autorami mogą być zupełnie inni ludzie. Musimy pogodzić się z tym, że publikujemy książki niedokończone”. Bądkowski jawi się nam jako człowiek czynu, rasowy publicysta, członek Związku Literatów Polskich i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Był sprawiedliwy: krytykował zarówno Solidarność, jak i komunistyczną władzę. Dużo mówił, dużo pił i dużo palił. Akurat tak się złożyło, że byłem wtedy redaktorem „Dziennika Bałtyckiego”. Na fali odnowy postanowiłem pisać też w wolnej od cenzury rubryce „Samorządność”. W przypadku dekonspiracji groziła mi utrata pracy. — Niech pan się nie boi — powiedział mi Bądkowski. — Pseudonimu nikt nie rozszyfruje, a my pana z pewnością nie wydamy. Wałęsa uważał Bądkowskiego za idealistę, który dbał o rygorystyczny porządek. Ale tak naprawdę poznamy Bądkowskiego dopiero za pół wieku, bo zastrzegł sobie, że jego dokumenty mogą ujrzeć światło dzienne dopiero po upływie 50 lat. Można tu przytoczyć sentencję Conrada: to nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Bądkowski całkiem nie umarł — jest tablicą pamiątkową w Gdańsku, jego imię nosi SP w Luzinie, pozostały jego książki. A oto wymowne, trzy ostatnie zdania Zbierskiego: „Czas biegnie. Z pamięci pozostają okruchy. Kim będziemy bez pamięci?” Wygląda na to, że Zbierski napisał książkę swego życia. (-)

Andrzej Sitek

Paweł Zbierski, Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004

Od redakcji: Za książkę „Na własny rachunek” 23 maja br. Paweł Zbierski otrzymał doroczną nagrodę gdańskich bibliotekarzy PRO LIBRO LEGENDO.

Legenda ze smutku

Rozpoczynająca „Piękniewo” opowieść głównego bohatera książki, gazetowego fotoreportera, nie zwiastuje nadzwyczajności. Ot, przeciętniaczek z redakcyjną koleżanką udaje się na kolejną służbową imprezę. Tym razem mają zrelacjonować otwarcie Gold Golf Clubu w Paradyżu, „trzydzieści kilosów za Gdańskiem”.

Tak zazwyczaj bywa, że okazałe prywatne przedsięwzięcie natury rekreacyjno-towarzyskiej, mniej lub bardziej widocznymi nitkami jest powiązane z prawdziwym biznesem i światem polityki. Nie bez powodu dziennikarzy nęci się wiadomością, że otwarcie klubu golfowego uświetni „sama prezydentowa Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”. I nieważne, że pierwsza dama nie pojawi się przy wstępie. Towarzystwo się zjechało, rozmowy towarzysko-biznesowe odbyły się, a przy okazji pobito i porwano bezczelnego, i zbyt wiele wiedzącego, „redaktorka”.

Tak oto Stanisław Janke zawiązał akcję swojej najnowszej powieści, wprowadzając czytelnika w świat legendy Adama Hermusa o jego najbliższej i dalszej rodzinie, o kaszubskich okolicach Piękniewa i Sobieraja, od czasów pierwszej wojny światowej po „gangsterską” współczesność wolnej Rzeczypospolitej.

Adam Hermus barwnie opowiada o swoim normalnym życiu. Odnosimy wrażenie, że był to świat nieco zczarowany pięknem, nawet w chwilach okrucieństwa wojny i „sybiractwa”. I to jest uroda tej prozy. Przecież tak naprawdę główny bohater, poprzez wielopłaszczyznową narrację z retrospekcjami, opowiada nam bardzo smutną legendę o normalnym życiu, któremu daleko do normalności. A jednak mogło być piękne, jeśli tak je odczuwali bohaterowie tej opowieści. Dowiemy się więc o kaszubskiej emigracji do Kanady, o niemieckim Schöneck sprzed pierwszej wojny światowej, które okazało się Piękniewem, o partyzantach Gryfa Kaszubskiego w czasie drugiej wojny, o „mar-



szu śmierci” z obozu Stutthof, o kowalu Hermusie i rolnikach Pałubickich, o zażywnym księdzu Elaszu gustującym w tabace, o stanie wojennym i poprzedzających go wydarzeniach z lat 70. i 80. z narodzinami Solidarności. Domem Opieki, w którym snuje swe czarowne opowieści bohater „Piękniewa”, zarządza Stalinowa. Ona poinformuje Adama Hermusa, że przybyli do niego „jacyś panowie”. Jacy i po co? Tego się już nie dowiemy. Może coś ważnego zdarzy się w życiu pensjonariusza? Ale czy może zdarzyć mu się coś jeszcze ważniejszego? (-)

Jerzy Dąbrowa

Stanisław Janke, Piękniewo, Wydawnictwo BiT, Gdańsk 2005

Bedeker luziński

Mieszkańcy Luzi- na doczekali się kolejnej książki o nich samych i ich miejscowości. „Bedeker luziński” Zbigniewa Klotzkego wypełniony jest niezwykle barwną i liczną galerią postaci.

Są wśród nich (a jest ponad 210 biogramów) przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Są Ci, którzy działają i Ci, którzy odeszli. Biogramy w większości wzbogacone są zdjęciami osób, co nie tylko uatrakcyjnia zamieszczone teksty, ale jest dodatkowym źródłem wiedzy, np. o modzie, historii ubioru. Poprzez życie, działalność i dzieje poszczególnych osób pokazana została wspólnota ludzka, jej doświadczenia, nieraz dramatyczne czy wręcz tragiczne, osiągnięcia i porażki. W sposób niezwykle wyraźny historia indywidualna przeplata się z historią wsi, tworzy ją. Uważny czytelnik wyrabia sobie pogląd na dzieje tej ziemi, walkę o niepodległość, bezwzględność, butę i okrucieństwo okupanta, dzieje martyrologii (Stutthof, Piaśnica), solidarność — tą dawną, przejawiającą się pomocą uczestnikom „marszu śmierci”, i tą z lat 80. Historia i rozwój gospodarczy oraz kulturalny uwidocznione są w hasłach dotyczących licznych dziedzin życia



gospodarczego i społecznego. Pokazano też niezwykłą rolę, jaką odegrali Kościół i duchowieństwo oraz nauczyciele w rozwoju wsi, w ożywianiu życia kulturalnego i społecznego.

W książce odnotowano kilkanaście haseł niezwiązanych z biografiami. Dotyczą one miejscowości geograficznych i administracyjnych, instytucji, kościołów, szkół, zespołów itp. Pominęto jednak liczne stowarzyszenia i bractwa kościelne, których działalność tak bardzo zaznaczyła się wśród mieszkańców Luzina. Pewnym usprawiedliwieniem jest fakt, że działalność tych stowarzyszeń została dość szczegółowo opisana w książce „Parafia i Kościół p.w. św. Wawrzyńca w Luzinie” tego samego autora. Nie każdy jednak po nią sięgnie. Brakuje moim zdaniem hasła krzyże luzińskie, Lasy Luzińskie, Morze Bałtyckie, Gdynia, Wejherowo – przecież te miejsca niewątpliwie miały i mają wpływ na życie i dzieje luzinian.

Uwagi te w niczym nie umniejszają znaczenia i wartości tego wspaniałego opracowania. Każdy autor i wydawca ma prawo doboru i wyboru haseł. (-)

Roman Robaczewski

Zbigniew Klotzke, Bedeker luziński, Wójt i Rada Gminy Luzino, Luzino 2004

Podróż do Gdańska

Ulrich Bräuel urodził się w 1930 r. we Wrzeszczu. Razem z matką uciekł w styczniu 1945 r. do Turynii. Po studiach prawniczych we Fryburgu Bryzgońskim prowadził kancelarię adwokacką w Berlinie,

obecnie mieszka jako emeryt w Lindau nad Jeziorem Bodeńskim. Po wielu latach odwiedził rodzinny Danzig. W sukurs przyszła mu „Die schwarze Mappe”, czarna teczka, służąca mu przez dziesiątki lat jako składnica na wszelkiego rodzaju papiery, które miały związek z Gdańskiem. Znajdowała się w niej też część pracy ojca, Paula Bräuela, o kulturalnym rozwoju północnej części Pomorza po 1772 r.; ponadto eg-



zemplarz Księgi Pamiątkowej Bałtyckiego Związku Sportowego z 11 czerwca 1933 r., w którym jego ojciec, od 1920 r. przewodniczący tego związku, umieścił swój artykuł.

Owocem siedmiodniowego pobytu w Gdańsku jest niniejsza książka. Składa się z siedmiu wielkich rozdziałów, w których wrażenia każdego dnia konfrontowane są z historyczną refleksją i wspomnieniami z lat dzieciństwa. Na szczególną uwagę zasługuje szczerść autora, który nie ukrywa, że jego ojciec 1 marca 1933 r. wstąpił do partii NSDAP. Matka podczas okupacji pomagała Polakom i Żydom, wstąpiła do NS-Frauensschaft (nazistowska organizacja niewiast).

Zwiedzając Gdańsk w towarzystwie prof. Andrzeja Grotha, ubolewa, że na zabytkach wiszą tablice z inskrypcjami w językach polskim i angielskim, brak natomiast inskrypcji po niemiecku. W ten sposób – jak twierdzi – Polacy zacierają ślady Niemców, którzy je budowali.

A przecież – pomijając nacjonalistyczne podburzanie w XIX w. – oba narody żyły tu przez wieki, obok siebie, w zgodzie.

Stwierdza, że miasto jego dzieciństwa już go nie zna, również ono stało się dla niego obce. Już dawno zapuścił korzenie w Berlinie i w Bawarii.

Na stronie 130 znajduje się błąd. Autor podaje, że współbudowniczym organów oliwskich był „Martin Probst aus Guttstadt” (s. 130), tymczasem był nim pochodzący z Dobrego Miasta Martin Trosin (1707-1784), który podobnie jak Michał Wulff wstąpił do klasztoru oliwskiego. Wszystkim miłośnikom Gdańska polecam tę interesującą książkę. Z jej pomocą można innymi oczyma spojrzeć na byłych mieszkańców grodu nad Motławą, którzy tu żyli i tworzyli dobrą kulturę.

Ks. Zygmunt Iwicki, Szwajcaria

Ulrich Bräuel, Die schwarze Mappe – Reise nach Danzig, fibre Verlag, Osnabrück 2002

Miłość, która nie przemija

Elżbieta Maria Laskowska to artystka niepospolita. Rzeźbi, maluje, wypłata makramy. Nie stroni też od poezji i drobnych form prozatorskich. Owocem literackich fascynacji jest tomik „Miłość zawsze”. Przygotowanie tego zbioru trwało długo.

Od czasu debiutu książkowego („Misteria powrotów”) dwanaście lat, od prasowego – ponad trzydzieści. Cierpliwie zmaganie się z materiałem słowa wyszło jednak na dobre. Wiersze zebrane w książce zachwycają dojrzałością i niezwykłą głębią.

Zgodnie z tytułem, większość z ponad 80 utworów opiewa miłość. Przeplatają się one z wierszami o charakterze religijnym i wspomnieniowym. Nie brakuje też swobodnych hymnów, wysławiających piękno natury. Całość dopełnia kilkadziesiąt reprodukcji prac artystki.

O nowych publikacjach pisze się zazwyczaj, że trafiają na księgarskie półki. W tym jednak przypadku nie jest to – niestety – do końca prawda. Liczący zaledwie 500 egzemplarzy nakład rozprowadzany jest jedynie przez autorkę i kilka punktów handlowych. Szkoda.

(ma)

Elżbieta Maria Laskowska, Miłość zawsze, AGNI, Pruszcz Gdański 2005



Obrazki sceniczne

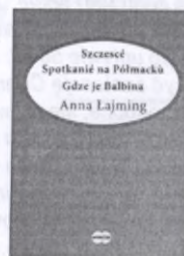
Akcje trzech utworów scenicznych autorstwa Anny Łajming oparte są na zdarzeniach prawdziwych, zaobserwowanych przez autorkę w czasach jej młodości. Rozgrywają się w wioskach południowych Kaszub.

Realistycznie przedstawiają stosunki międzyludzkie pod koniec zaboru pruskiego i w latach trzydziestych dwudziestego wieku.

„Szczescie” i „Gdzie je Balbina” ukazały się już drukiem, ale dla „Spotkania na Półmacku”, sztuki chyba najlepszej z nich, jest to debiut. Dwie pierwsze wielokrotnie wystawiane były przez teatry amatorskie z Pomorza.

(ij)

Anna Łajming, Szczescie. Spotkanie na Półmacku. Gdzie je Balbina, Oficyna Częc, Gdańsk 2005



klëka

Galeria Mestwin



Wojciech Zajączkowski prezentuje
neclowską ceramikę.

Fot. Iwona Joć

W siedzibie oddziału gdańskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, przy ul. Szewskiej w Gdańsku, w sąsiedztwie Bazyliki Mariackiej, zamiast sklepiu kaszubskiego znajdującego się tutaj od lat, mieści się od niedawna Galeria Mestwin. Bogata w sztukę i rękodzieło ludowe oraz w literaturę po kaszubsku i o Kaszubach zachęca do poznania regionu. To jedyne takie miejsce w Gdańsku – nastawione wyłącznie na promocję kaszubszczyzny.

Można tutaj zobaczyć (i kupić) rzeźbę, haft i malarstwo kaszubskie, ceramikę od pokoleń wyrabianą przez rodzinę Neclów z Chmielna i in., także stroje noszone przez zespoły regionalne, a nawet koszulę albo bluzkę haftowane w motywy kaszubskie.

Wśród publikacji – naukowych, popularnonaukowych, encyklopedycznych, słownikowych, przewodników, powieści, baśni i legend o regionie – są też czasopisma, a wśród nich „Pomerania”.

(j)

Rodnô mòwa we Gduńskù



Úczestnicë kònkùrsa

Ódj. Wójcech Makùrót

W Spòdleczny Szkòle nr 56 miona A. Struga na Òrunie miôł plac recytatorszi kònkùrs w jãzëkù kaszëbsczim dlô dzòtków nômlòdszich klasów. Wzãło w nim ùdzél dwanòsce recytatorów ze szterzëch rozmajitëch szkòłów ze Gduńska. Nie bëł to jész etap Rodny Mòwë, bo kòżden ùczestnik pòwiedzòł le jeden wierztk pò kaszëbskù, a tam doch je nòt jész sztek prozë. Jak gòdò Bògùmiła Su-kienniczòk, glównò òrganizatorka zéńdzeniò, bëłë to piérwszë, taczì kàsk próbnë biòtëzi i spròwdzenië zajintere-sowaniò kaszëbiznã w Trójgardze. Jem jednakò gwes, że w przinidnym rokù pòkrok mdze jész wiãkszi.

Kòmisjò miał dosc wiòldzi jiwër, kògò wëprzédnic, bò wszëtczi dzòtëzi bëłë fejn przërëchtowónë, chòc w jich gòdce bëło czëc, że kaszëbiznë nie ùziwają w kòrbiònce ze starkama. Wszëtkò zastãpiało wiòldzi zajintere-sowanie, kaszëbsczi òbleczënk i bëlnò recytacjò.

(im)

Przy modlitwie

Od tego roku członkowie bytowskiego oddziału ZKP po mszy świętej ze słowem Bożym w języku kaszubskim w kościele p.w. św. Katarzyny spotykają się w restauracji „Kaszubianka” przy kawie i kuchu. Tak było też 17 kwietnia br. W spotkaniu uczestniczyli również ks. Jan Gilmajster, dziewczęta z Gimnazjum nr 2 i SP nr 5 w strojach kaszub-

skich. Bytowscy zrzeszeńscy podjęli podczas niego apel o kontynuację modlitw w intencji Ojca Świętego Jana Pawła II o rychłą jego beatyfikację na Placu Kardynała Stefana Wyszyńskiego przy milenijnym pomniku Chrystusa Zbawiciela. By wspólnie się pomodlić, spotykać się będą każdego drugiego dnia miesiąca o godz. 21.37. Modlitewne spotkania uświetniłëk schola działająca przy kościele p.w. św. Katarzyny w Bytowie.

M.P.

Twórczość dzieci i młodzieży



Nagrody dla uczestników konkursu
wręczone zostały na bytowskim zamku.

Fot. ze zbiorów oddziału ZKP w Bytowie

Bytowski oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego trzynasty raz zorganizował Przegląd Twórczości Kaszubskiej Dzieci i Młodzieży. Zamysłem organizatorów jest popularyzacja kultury kaszubskiej, rozbudzanie wśród młodych zainteresowań regionalną twórczością artystyczną Kaszub i Pomorza, tak, by obejmowały one coraz szersze kręgi.

W tym roku z siedemnastu szkół brała udział bardzo liczna rzesza dzieci i młodzieży, z tego 50 uczestników zostało nagrodzonych. Dominowały malarstwo na szkło, haft kaszubski, rzeźba i płaskorzeźba, plecionkarstwo. Dzieci i młodzież, których prace zostały wyróżnione otrzymały nagrody książkowe i dyplomy. Dyplomy z książką dostali również pedagodzy-opiekunowie konkurso-wiczów.

Z nagrodzonych i wyróżnionych prac Barbara Hanke w jednej z sal bytowskiego muzeum na zamku przygotowała wystawę pokonkursową.

Maria Prondzińska



Laureatki Skier Kaszëb 2005 (od lewej): Kamila Niemczyk, Katarzyna Grucza, Emilia Waškowska i Lucyna Reiter

Fot. Małgorzata Drutkowska

Skry Kaszëb w Słupsku

Po raz trzeci w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku podczas Dnia Kaszubskiego PAP, 18 marca br., wręczono Skry Kaszëb – nagrody za najlepsze prace magisterskie o tematyce kaszubskiej, przyznawane na wniosek władz uczelni przez słupski oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W tym roku rektorat uczelni zarekomendował do nagród prace czterech absolwentek: Katarzyny Gruczy („Kolonizacja turystyczna Pojezierza Kaszubskiego na przykładzie gmin Sulęcino i Sierakowice”; promotor prof. dr hab. Eugeniusz Rydz – Instytut Geografii PAP), Kamili Niemczyk („Walory krajoznawczo-turystyczne miasta i gminy Puck”; promotor prof. E. Rydz), Emilii Waškowskiej („Współczesna dynamika brzegów Półwyspu Helskiego od Helu do Jastarni”; promotor prof. dr hab. Mieczysław Banach – Inst. Geogr. PAP) i Lucyny Reiter („Rozwój ruchu młodokaszubskiego na początku XX wieku”; promotor prof. dr hab. Marian Mroczo – Instytut Historii PAP).

Spotkanie otworzył Maciej Dorau – prezes Kaszubskiego Klubu Studentów PAP Taczëzna, gospodarza Dnia Kaszubskiego. Z gratulacjami wystąpiła przed zebranymi rektor PAP prof. dr hab. Danuta Gierczyńska, podkreślając „zasługi Kaszubów w PAP i Słupsku w dbałości o umacnianie poczucia tożsamości etnicznej – pomorskiej na tej ziemi, czemu coraz śmielej dają wyraz w swojej pracy także naukowcy z naszej uczelni”. Słowa pani rektor znalaz-

ły dobitny wyraz w wykładzie okolicznościowym dr Adeli Kuik-Kalinowskiej, mówiącej o twórczości Anny Łajming, wybitnej słupskiej pisarki.

Do wręczania Skier Kaszëb – na które składają się wieczne pióro Watermana z okolicznościowym grawerunkiem i dyplom – w towarzystwie pani rektor prezes słupskich zrzeszeńców Jerzy Dąbrowa-Januszewski zaprosił przybyłych Artura Jabłońskiego, prezesa Zarządu Głównego ZKP, oraz Annę Bogucką-Skowrońską, przewodniczącą Rady Miasta Słupska.

Po części oficjalnej uczestnicy, zachęcani informacją prezesa Jabłońskiego o ustanowieniu przez Zrzeszenie dnia 19 marca Dniem Jedności Kaszubów, uczestniczyli w części artystycznej, przygotowanej przez Taczëznę. Oklaskiwano koncertujących artystów z zespołu Sierakowice, aktorów z teatru Dialogus z Parchowa i zespół Big Band z PAP.

(JD)

Pamięć o „wojnie palikowej”

Mieszkańcy Borowego Młyna 19 lutego obchodzili 85. rocznicę słynnej „wojny palikowej” na Gochach. Wówczas bowiem, w efekcie czynnego oporu ludności kaszubskiej przeciwko próbom wytyczenia krzywdzącej mieszkańców linii granicznej, Międzynarodowa Komisja Graniczna w Toruniu uznała te roszczenia i skorygowano przebieg granicy o około 10 kilometrów na zachód od Borowego Młyna i Konarzyn.

Podczas tegorocznej uroczystości, zorganizowanej staraniem Zbigniewa Talewskiego z fundacji Naji Gochë oraz lokalnej społeczności gminy Lipnica, przed tablicą pamiątkową, umieszczoną na budynku szkoły w 1985 roku, zebrały się poczty sztandarowe szkoły, organizacji gminnych, oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W sali Ochotniczej Straży Pożarnej o wydarzeniach sprzed 85 lat mówił prof. Cezary Obracht-Prondziński z Uniwersytetu Gdańskiego. Uczniom i pedagogom z miejscowej szkoły wójt Leopold Jankowski gratulował



Manifestacja przy tablicy na szkole w Borowym Młynie

Fot. Jan Maziejuk

udanego konkursu pt. „Historia żyje w nas – jak w twojej rodzinie pamięta się patriotyczne wydarzenia z 1920 roku?”.

Zbigniew Talewski w trakcie spotkania wręczył Bazuny 2005 – statuetki dla zasłużonych dla Goch. Otrzymali je: ks. Władysław Szulist z Lipusza, Bolesław Prondziński – przedsiębiorca z Piaszczyzny, Benedykt Reszka z Rumi oraz oddział ZKP w Słupsku. Drewniane statuetki wykonał Józef Chelmowski.

(JD)

Kaszubska poezja religijna

Szkoła Podstawowa nr 2 w Słupsku jest znana z sukcesów w kultywowaniu tożsamości kaszubskiej na ziemi słupskiej. Zespół Marzenie z tej szkoły dwukrotnie zdobył pierwsze miejsca (2003, 2004) w festiwalach piosenki kaszubskiej w Luzinie. Na ten rok zaplanowano udział w Rodnej Mowie w Chmielnie.

19 marca zorganizowano w szkole I Konkurs Recytatorski Religijnej Poezji Kaszubskiej pt. „Mê trzimómë z Bogã”. Przewodniczącą komisji oceniającej była Felicja Baska-Borzyszkowska, szkolna z Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach. W klasach I-IV dwa równorzędne pierwsze miejsca przyznano Julii Datta ze Szkoły Podstawowej nr 10 i Magdalenie Bill z „dwójki”. Na drugim miejscu znalazły się Agata Stępniewska, Maciej Haznar, Kinga Majchrzak – uczniowie z tej szkoły. W kategorii klas V-VI wygrała Kamila Miszczak, dwa drugie miejsca zajęli Oliwia Dudziak i Anna Świątek-Brzezińska – uczennice z SP nr 2.

Jak powiedziała organizatorka konkursu, katechetka s. Maja Makowska ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek, po pierwszych udanych doświadczeniach jest pewne, że w przyszłym roku konkurs zostanie skuteczniej rozpropagowany nie tylko w szkołach Słupska. W tym mieście z coraz większą życzliwością nauczyciele podejmują problematykę kaszubsko-pomorską na lekcjach, uzyskując poparcie rodziców.

– Ci są przekonani, że nasze wysiłki służą dobrej sprawie w procesie edukacyjnym – powiedziały po konkursie nauczycielki: Renata Bukowska z „dwójki”, Edyta Stańczyk z „czwórki” i Wioletta Domoń z SP nr 10.

W przedpołudnie, 22 marca, w szkole dwukrotnie, dla klas zgromadzonych w auli, uczniowie z Koła Gryfitów i zespołu Marzenie wystąpili z widowiskiem wielkanocnym „Jastrę”. Były brawa od rówieśników, pedagogów i licznie przybyłych rodziców. Wszystkim podziękował za „kaszubski nastrój wielkanocy” dyrektor szkoły Kazimierz Skiba, obiecując coraz większą pomoc w cennych uczniowskich przedsięwzięciach.

(JD)

Oddział Żuławy

W Malborku powstał oddział Żuławy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

– Do Malborka w 1945 roku przybyło wielu repatriantów nie tylko ze Wschodu, ale i z Pomorza – mówi Piotr Szwersowski, malborski zrzeszeniec. – 1/3 mieszkańców naszego miasta to rodziny kociwskie i kaszubskie. Sam fakt, że istnieje

je Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskie, „Pomerania” każe nam szukać korzeni. O Pomorzu dowiadujemy się z artykułów, wspomnień. To też dobrze, ale świadomość istnienia w nas pomorskiej tożsamości nie pozwala nam siedzieć bezczynnie. Nie mamy ambicji być Kaszubami, ale działamy na przykład na polu oświatowym. Chcielibyśmy, żeby i Żuławy zostały dostrzeżone w Zrzeszeniu. Jest u nas wiele pamiątek pomenonickich – są to elementy kultury, które występują tylko u nas.

(ij)

Na kaszubskim w Kolbudach



Zajęcia w Kolbudach mają charakter otwarty.

Fot. Iwona Joć

Lekcje języka kaszubskiego zdążyły już zagościć w szkołach na dobre. Gorzej jest z nauką dla dorosłych. Chętnych do poznania „rodnej mowy” wprowadzić nie brakuje, jednakże znalezienie odpowiedniego kursu wciąż pozostaje sporym wyzwaniem. Członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Kolbudach postanowili wziąć sprawę w swoje ręce i sami przygotowali lektorat.

Pierwsza lekcja, w sali remizy Ochotniczej Straży Pożarnej, odbyła się 28 kwietnia, druga – 11 maja, a trzecia 24 maja br. Zainteresowanie, z jakim się spotkały, przerosło oczekiwania organizatorów. Zaskoczenia nie kryli też prowadzący zajęcia Iwona Mejer, studentka polonistyki na Uniwersytecie Gdańskim, i Wojciech Makurat, student informatyki na gdańskiej politechnice.

– Nie spodziewaliśmy się, że potrzeba nauki kaszubskiego wśród dorosłych jest aż tak wielka – przyznają zgodnie.

Zajęcia w Kolbudach mają charakter otwarty i są dostosowane do lokalnych potrzeb. Obejmują poznawanie charakterystycznych dla kaszubszczyzny głosek, zwrotów grzecznościowych, a także naukę modlitw i pieśni kościelnych.

Kolbudzcy zrzeszenicy mają nadzieję, że ich przykład zachęci inne oddziały ZKP do organizowania podobnych spotkań.

(am)

Kònkùrs Wiedźë ò Pòmòrzim

Ju XIX róz na Gduńszcim Ùniwersytece miôł plac Kònkùrs Wiedźë ò Pòmòrzim dlô uczniów strzédnych szkół z najégò wójewództwa. Latos przejechało jich mni, niż w úszlich latach, ale za to jich wiedźë bëła kãsk wiãkszô jak łoni. Bëło to 59 uczniów z 24 szkół.

Piselë òni nôprzód test, jaczi sprôwdzelë sztudérze z karna Pòmòraniô, chtërny každégò rokù rechtujã te biôtkówania. Piérwsi etap ôdkrił 14 finalistów. Kòmisjô, do jaczi nalëżelë: geôgraf prof. dr hab. Jerzy Szukalski, znajôrz lëteraturë prof. dr hab. Tadeusz Linkner i historik dr Dariusz Dekanowski w drëdżim etapie ôcenia jich eseje na jeden z trzech tematów. Do ôstatnégò dzëlu dostało sã piãc sztëk, jaczi dali ju ústno ôdpowòdelë przed kòmisjã. Kù reszce ôstałë pòdónë wëniczi. Piérwsi plac dosta Jiwóna Marzejón z Ôglowòstòłcacy Liceje w Pùckù, drëdżi – Adam Klawikowski z I ÔŁ z Wejrowa, a trzeci Alëcjô Ellwart z ÔŁ w Pùckù. Czëwòrti i piãti môł przëpòdl KŁO w Brusach – Tomaszowi Hincë i Macëjowi Ôrlikòwsczimù.

Niejedny uczestnicze ju pòstãpnë rôz brelë ùdzël w kònkùrsu. Dlôczë? Môżë dobëc jindeks na geôgrafiã na GÙ, a tãż wiele cekawëch kaszëbsczich ksãżków.

Latosã ôdmianã bëł dwajãżëkòwi, pòlskò-kaszëbsczë, pisënk na tesce. W przinédnym rokù, jak gòdò przëdnictwò, mô zmieniec sã pòzwa całëch rozgracëjów. Mdze to Kònkùrs Wiedźë ò Kaszëbach, a nie Pòmòrzim. To temù, żebë zwëskac